

STAROSTA WESELNY



BYTOM G. Ś.
NAKŁADEM • KATOLIKA •

<http://tcn.org.pl>

**Książka oprawiona dzięki
ofiarności prof. Józefa M. Fiszera**

<http://rcin.org.pl>

6/11
2-



<http://rcin.org.pl>
WESELNICY NA GÓRNYM ŚLASKU.

STAROSTA WESELNY.

ZBIÓR PRZEMÓWIEN, WIERSZY I PIOSNEK

DO UŻYTKU

STAROSTÓW, DRUŻBÓW I GOSCI

PRZY

GODACH WESELNYCH.

ZEBRAŁ

JÓZEF GALLUS.

WYDANIE TRZECIE POMNOŻONE.



BYTOM G.-S.

Nakładem i czcionkami „Katolika”, spółki wyd. z ogr. odp.
1900.

<http://rcin.org.pl>

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEK
00-330 Warszawa, ul. Nowy Ś
Tel. 26-68-63

23.822

<http://rcin.org.pl>

Przedmowa do 1-go wydania.

Kiedy przed kilku laty redakcja »Katolika« swych czytelników wezwała, aby jej nadsyłali piosnki, śpiewane na Górnym Ślązku, nadeszło do redakcyi od dzielnych górnośląskich Wiarusów przeszło 200 rozmaitych piosenek z różnych okolic. Wydawnictwo »Katolika« upoważniło niżej podpisanego, aby te piosnki przejrzał, nie-dobór uzupełnił, a zebrawszy w zeszyty, oddał do druku. Była to praca znużająca, bo piosenki nadesłali po większej części ludzie, ciężko w kopalniach i hutach pracujący, których ręka spracowana do pisania ciężka; trzeba tedy było wiele z nich na nowo przepisywać i po książkach starych szperać,

aby te z nich uzupełnić, w których nieraz całe strofki były opuszczone.

Pomiędzy nadesłanemi piosenkami znalazłem także kilka starych piosenek weselnych. Spodobały mi się bardzo i zachęciły, iż postanowiłem, poprosiwszy chętne osoby do pomocy, ułożyć niniejszą książeczkę. Myślę, że ona mile znajdzie przyjęcie u mych rodaków, mianowicie także dla tego, że mieści w sobie wiele takich piosenek i t. d., które miejscami poszły w poniewierkę i zapomnienie, a niesłusznie! Starodawne nasze zwyczaje, staroświeckie pieśni nasze swojskie, które nasi praojcowie i ojcowie po wesolach wyśpiewywali, zasługują na to, aby się między nami dalej zachowywały, raz dla tego, że ładne, a powtóre, że nasze, naszych przodków spuścizna. Z tych przyczyn tuszę sobie, że przysłużę się rodakom, gdy im tę książeczkę podam do łaskawego użytku.

Są w niej najprzód przemówienia družbów, zapraszających na wesele;

te pochodzą z owych czasów, kiedy to jeszcze po wsiach drukowanych kart z zaproszeniem na ślub nie znano. Dalej są różne przemówienia starostów i starszych druzbów, śpiewki starodawne, wybór różnych wierszyków, stósownych do deklamacyi (przepowiedzenia na pamięć) przy stole podczas obiadu lub w czasie pauzy na sali, gdzie się wesele odbywa.

Materyał do tej książeczki czerpałem, — oprócz z wspomnianych już piosnek, — także częścią z książek, na Górnym Ślązku mało znanych, częścią spisywałem podług podania starych ludzi, którzy dawniej po wesołach za starostów bywali. Kilka przemówień i pieśni dostałem od zacnych Wiarusów z Rozbarku i okolicy, za co poczytuję sobie za miły obowiązek na tem miejscu złożyć im jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Oddając tę książeczkę moim kochanym rodakom, proszę ich, aby ją przyjęli z taką samą serdecznością,

z jaką ja im ją ofiaruję. Niech się przyczyni do uprzyjemnienia im chwil uroczystości weselnych. Zarazem proszę, aby ci, co jeszcze inne weselne zwyczaje, piosnki, oracye i t. p., w książce tej nie pomieszczone, znają, łaskawie mi je nadesłać raczyli, a pomieszczę je, — da Bóg doczekać — w następny wydaniu.

Bytom-Rozbark, w Marcu 1892.

Józef Gallus.

Przedmowa do 2-go wydania.

Cieszę się bardzo, że pierwszy nakład niniejszej książeczki w krótkim czasie rozsprzedany został. Wnoszę ztąd, że »Starosta weselny« kochanym Rodakom moim się podobał i przydał. Nie wątpię też, że przyczynił się do utwierdzenia miłości do starodawnych zwyczajów i obyczajów przodków naszych. Oby i drugie wydanie, które

kilkoma piosnkami powiększyłem, znalazło miłe przyjęcie i spełniło swoje zadanie. Wszystkim, którzy mi materiału do tej książeczki dostarczyli, składam serdeczne: »Bóg zapłać!«

Bytom-Rozbark, w Kwietniu 1894.

Józef Gallus.

Przedmowa do 3-go wydania.

»Starosta weselny« podoba się, wi-
dać, moim kochanym Rodakom, czego
najlepszym dowodem jest, że i drugi
nakład w kilku tysiącach egzemplarzy
po czterech latach rozsprzedanym zo-
stał. Ponieważ zaś przez ten czas
sporo materiału nagromadziłem, dla
tego trzecie wydanie wychodzi zna-
cznie powiększone. Do nowego wy-
dania dodałem dużo pięknych prze-
mówień, wielką ilość piosnek, a w koń-
cu opisy wesela na Górnym Ślązku,
w Poznańskim i Krakowskiem. Ró-

wnieź dołączyłem kilka obrazków, zdjętych z natury, a przedstawiających naszą druchnę, družbę, starostę i niewiasty, czepiące pannę młodą.

Oby więc i to nowe wydanie »Starosty weselnego« znalazło takie samo miłe przyjęcie, jak i poprzednie.

Idź przeto skromna książeczko w świat i pobudzaj kochanych Rodaków moich na weselnych godach do uczciwej zabawy i wesołości, aby się bawiono »wesoło a nie utratnie!«

Bytom-Rozbark, w Czerwcu 1900.

Józef Gallus.

Starodawno zaprosiny družbów na wesoła.

Przemowa pierwsza.*)

STARSZY DRUŻBA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Najprzód wstępujemy do domu waszego,
Nie za wolą nasza, lecz za wolą Boga Wszech-
Który ten Sakrament postanowił. [mogącego,
Boć my nie mijamy domu żadnego:
Jako Chrystus Pan nie mijał domu Zacha-
ryaszowego,
Tak sobie przybieramy paniczów i panienki,
sąsiadów i sąsiadki;
Także my Was też upraszamy,
Żebyście nami nie wzgardzili. [wadzili,
A na jutrzejszy dzień do domu Bożego zapro-
A z domu Bożego do domu wesołego;
Boć oni Wam to chcą odwdzińczyć,
Albo Wam, albo Waszym dziatkom.
Także i ja was też upraszam,

*) Przemówienie to spisałem wprost z ust pewnego Wiarusa z Rozbarku, który w młodszym wieku często na wesołach bywał.

Żebyście nami nie wzgardzili,
I na jutrzejszy dzień do domu Bożego za-
Także Wam Boże daj zdrowie, [prowadzili.
Żebyście się stali na słowie.

MŁODSZY DRUŻBA.

A jeżeliśmy się zmylili w tej przedmowie
I głupstwo powiedzieli,
To o przebaczenie prosimy,
Bośmy się tego nie uczyli w szkole,
Tylko przy cepach w stodole.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,
Przybывajcie tedy na te gody małżeńskie!

Przemowa druga.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony
I dom ten błogosławiony!

Wieczora dzisiejszego Czwartkowego*)
Nie ze smutną, jeno wesolą nowiną,
Zwiastujemy, jako z wyroku Boskiego
I natchnienia Ducha świętego
Zabierają się do stanu małżeńskiego:

(tu wymieniają osoby)

Widziałci to sam Bóg z nieba,
Że Adamowi przyjaciela trzeba;
Wyjął żebro z boku jego,
Postawił je wedle niego,
I stała się żona jego —

*) W Poznańskim i Krakowskim zapraszano
w Czwartek na wesela.

Wziął ich do raju wiecznego.

A on wąż nieszczęsny stał im na zdradzie,
Urwał jabłko z drzewa zakazanego

I podał Ewie.

Ewa skosztowała,

Adamowi podała.

A Bóg rzekł: »Adamie! fora z raju mego,
Nie słuchałeś słowa Bożego«.

Dał im rydel i motykę,

Kazał im iść na twarzą opokę,

Dorabiać się kawałka chleba.

Co go nam wszystkim potrzeba,

Tak i nam dziś, tak i potem!

Zalejma się krwawym potem,

Jak się Trojea święta zalewała,

Kiedy Ewa z Adamem łączyć miała. [prosi.

Także i teraz młody Pan przez nas sługi swoje

Aby ci dwoje ludzi nie byli wzgardzeni,

Do domu Bożego doprowadzeni,

A z domu Bożego

Do domu weselnego,

Tamci będziemy społecznie pożywać,

Co nam Bóg raczy dać,

Teraz prosi na sądek wódeczki

I na piwa dwie beczki;

Na kaczora warzonego,

Na jędora pieczonego,

Na dwa pieczywa chleba,

Co go nam wszystkim potrzeba;

Na strucel i kołacze,

Co nam gęba na nie skacze;

Na sera gomółek pół kopy,
A jeść będziemy jak proste chłopy.
Będzie tam i co więcej,
Bo i wolisko na różnie jęczy,
A drugi w oborze;
Ten nam dopomoże;
Najlepiej to tam družbie,
Bo co przyjdzie do kuchni, pieczeni urzuć;
Do komory doskoezy,
Piwa sobie utoczy,
Będą też tam skrzypki;
Kto młody, do taneczka chybki.
Będzie tam i bas,
Kto się naje, napije,
Pójdzie do domu wczas.
Będzie tam i para kokoszy.
Jeśli nam ich kto nie rozpłoszy;
Boć to płoche zwierzęta,
Jak młode przepiórczeta.
Przybądźcie tedy na te gody!

Przemowa trzecia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Przekładamy nasze nogi
Przez Boskie i wasze progi,
Przysłani od pana młodego,
Chłopaka wesolego,
I od ojców panny młodej,
Nie bardzo szpetnej urody.
I żądamy, byście nami nie gardzili,
Nasze niskie progi chętnie odwiedzili.

I z domu wesołego zaprowadzili do domu Bożego,
A z domu Bożego znów do domu wesołego. [go,

Tam będziem radzi,

Co nie zawadzi,

Szklanką wina, drugą piwa, trzecią wody,
Dla naszej wspólnej i waszej ochłody.

Na pieczywo wielkie chleba,

Tego nam będzie potrzeba.

Na wieprza tuczonego,

Miotłą zabitego;

Na wołu opasa,

Nie zna on lasa;

Na gąsiora z długim nosem,

Będzie krzyczał wielkim głosem.

Na zająca pieczonego,

Do góry nogami przewróconego.

Na parę kuropatw,

Jak młody pan młodej panny dopadł.

Ale nie na te, co w polu latają,

Jeno na te, co pod strzechą siadają.

A wy młodziankowie wąsiki wykręcajcie,

Goły owies hadynom (koniom) obficie dawajcie.

Bo droga nie tak szeroka jak długa,

Nie zajdzie hadyna, jeśli będzie chuda.

A wy dziewczątka, trzewiczki chędoźcie,

Na waszej głowie kwiateczki załóżcie,

Abyście przed młodą panną stanęły,

I sromoty jej nie narobiły.

Nie byliśmy tu dnia czwartkowego,

I nie odebrali od was słowa pewnego.

Ale nas tu godni ludzie przysłali,

Byście danego słowa dotrzymani.
A wy, co na wesolach bywacie,
Wiecie dobrze, co jadacie.
 Groch, kapusta, jagły,
 To bywa zawdy.
We czwartek po rannym obiedzie,
 Każdy do domu się rozjedzie.
 Nie rozjedzie się z smutnością,
 Ale z wielką wesołością.
Ani my szkołowali, ani wandrowali,
Byśmy wam więcej oracyi gadali.
 Tego-śma się nauczvli,
 Gdyśma w stodole groch młócili.
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przemowa czwarta.

Przechodzą nasze nogi
Przez wasze progi;
Chociaż podczas nocy ciemnej
Nie zawsze bywa gość przyjemny.
Ale-ć my tu równo przysłani;
 Najprzód od Pana Boga,
 Potem od Matki Boskiej,
Od młodego pana, od młodej panny, —
Ażebyśmy was prosili na ten akt weselny.
Bo jak wam wiadomo, szanowne panu-ojco-
 wie (rodzice),
Ze ptaszek (wszak to stworzenie jest maleńkie),
A unosi się w górę i upatruje swej dziedziny.
Także też ten pan młody, upatrował sobie
 dotychczas dziewczyny.

A teraz sobie upatrzył tę pannę tak poważną.

Więc-eś my tu są przysłani,

Abyśmy was prosili na ten akt weselny, na

To jest, nie tak na wiele, [wesele,

I na czas krótki,

Na sądek wódki,

Na beczkę piwa,

I na chleba trzy pieczywa:

Na dwa rżanego,

Jedno pszennego.

Na kapłona warzonego (gotowanego),

Indyka pieczonego;

Na kapłona bez boka,

Na indyka bez oka.

Na gęś pieczoną,

Kaczkę warzoną.

Będziemy też mieli jeszcze co więcej,

Bo wieprzak w kubelku kręczy,

I wół już na krępulcu jęczy;

A jeszcze jeden w oborze,

I ten nam dopomoże.

A baranek, to stworzenie niewinne,

Jak każde inne,

Kłeka i do Boga prośby wznosi,

Ale i on nam się od śmierci nie wyprosi.

Prawda, tego wszystkiego nie tak-ci to wiele,

Ale sera też będziemy mieć gumułek cztery

I cztery garce masła, [mędele.

Ażeby nam się choć po jednej stronie gęba

Do tego wszystkiego, [popasła.

Będziem też mieli parę kuropatw,

Ażeby młody pan młodą pannę przed ślubem nie
dopadł.

Ale nie na te kuropatwy was prosimy, co po

Bo te ochybne, [polu latają,

Jeno na te, co w kuchni albo w sieni na grzę-

Bo te są łatwiej nadybne. [dzie siadają,

Do tego wszystkiego będziemy mieć muzykę,

Nazywa się psia-mać,

Ma nam dobrze grać;

Ma nam grać w szałamaje, dudy,

Ażeby się starym i młodym trzęsły udy.

A zatem tego, prosimy was, szanowni panu-

I was młodzianki, i też was panienki, [ojcowie,

Ażebyście wedle waszej możności pięknie się

ubrali i zachowali.

Najprzód koszule, czepeczki, chusteczki, ta-

Pięknie wyprali i wyprasowali, [sienki

Buty wychędożyli, suknie wyfałdowali, trze-

wiki wywiksowali,

Żebyście się wedle możności najpiękniej udali,

Żebyście najprzód młodemu panu, potem mło-

dej pannie i całemu weselu wstydu jakiego

nie zadali.

Piosnka družby.

Trzaśnij z bicza, wjeżdżaj w wrota,

Bo tu mieszka moja złota,

Moja złota tak mi droga,

Chociaż sierota uboga.

Toć ja ją nad inną wolę,

I szanuję jej niedolę,

<http://rcin.org.pl>

Dla tego z taką paradą,
Drużby o nią prosić jadą.

Trzaskaj z bicza z całej duszy.
Aż się w koło wszystko wzruszy;
Tętnią konie, sanki dzwonią,
Niech słyszy, że jadą po nią.

Pewnie, że się zarumieni,
Rada wybiegnie do sieni,
Albo też po malusienku
Skromnie stanie przy okienku.

Wtedy trzaskaj, trzaskaj Janek,
I raźniej najedź przed ganek,
A gdy ją w okienku zoczę,
Osadź konie, bo wyskoczę.

Przemowy starostów i starszego drużby przed wyjazdem do ślubu.

Pierwszy starosta do gości weselnych.

Szanowni goście! Zeszliśmy się
dzisiaj do tego domu weselnego, aby
uczcić gody małżeńskie i aby Nowo-
żeńców zaprowadzić do domu Bożego;
aby im tam Pan Bóg pobłogosławił
przez ręce kapłana. Małżeństwo św.

Starosta.

nie jest nic innego, jak tylko połączenie dwóch osób wspólnie. A małżeństwo św. nie pochodzi od ludzi tego świata, tylko od samego Pana Boga. Bo gdy Pan Bóg stworzył Adama, osadził go w raju, aby w nim panował, jako gospodarz ziemski; ale Adam chociaż miał wszystkiego podobostatkiem, tęsknił się, że nie ma z kim pomówić, ani się rozweselić. Tak tedy Pan Bóg dopuścił sen mocny na niego i wyjął mu żebro z prawego boku, i uczynił niewiastę, czyli towarzyszkę i nazwał ją Ewą, i oddał ją Adamowi, jako przyszłą żonę jego. Tak widzimy kochani goście, że małżeństwo nie pochodzi od ludzi, tylko od samego Pana Boga. A później Jezus Chrystus je uświęcił swoją Najświętszą obecnością w Kanie Galilejskiej. Tedy matka Szymonowa poszła do Najśw. Panny radzić się, jako ma sobie z temi godami postąpić, gdyż jeszcze nie czyniła. Najśw. Panua, ta Gwiazda Niebieska, rzekła jej: »Id:

do domu, córko moja, a nie smuć się, bo to wszystko dobrze będzie.◀ I stało się. Nadszedł dzień weselny; goście nadspodziewanie licznie się zebrali i miejsca dla siebie przeznaczone pozasiadali wedle porządku, a Pan Jezus i Jego Matka Najświętsza donosili potraw i raczyli gości, aby jedli. A gdy się już wszyscy do syta najedli, rozdawano wino, a tu prawie, gdy się goście mieli najlepiej cieszyć, zabrakło wina. Widząc to Najświętsza Panna, poszła do Jezusa i rzekła do niego: »Synu mój drogi, wina nie mają, a matka tego wesela jest moja pokrewna, zostanie w hańbie!◀ A Pan Jezus spojrzawszy na Najświętszą Pannę, rzekł do niej: »Niewiasto, cóż mnie i Tobie do tego, jeszcze nie przyszła moja godzina.◀ Najświętsza Panna pobieżała do uczniów, którzy się także znajdowali na godach, i rzekła: »Idźcie do Syna mego, a cokolwiek wam rozkaże, to czyńcie.◀ Było tam sześć stągwi kamiennych, w których

się żydzi według zwyczaju swego czyścili na święta. Tedy Pan Jezus kazał uczniom swoim, aby nanosili pełne wody. Gdy już były napełnione, tedy Pan Jezus swoją wszechmocnością przemienił wodę we wino. I rzekł: »Donieście przełożonemu wesela.« I skosztowawszy wino było wyborne, i rozkazał, donosić gościom; goście pijąc tak dobre wino, mówili między sobą: »To przeciwnie się dzieje: wprzód daje się dobre wino, a gdy się człowiek cokolwiek podpije, daje się lichsze.« Nie wiedzieli, z kąd się takie wino wzięło, ale gdy się dowiedzieli o cudzie Chrystusa Pana, chwalili Go z tego cudu, którego doznali. Skończyły się gody małżeńskie, goście się rozeszli do domów swoich, a Szymon zamierzał iść do pokoju z oblubienicą swoją, gdy zawołał go Jezus do siebie, rzekł mu: »Szymonie, opuść twoją oblubienicę, a pójdz za mną.« Natychmiast opuszcza wszystko i idzie za Jezusem i został pierwszym Apostołem.

Tak też i dzisiaj Pan Jezus woła do nowożeńców: »Pójdźcie do mnie dziatki, bo teraz wstępajecie do stanu małżeńskiego, pełnego trudów i boleści; pójdźcie do mnie, chcę wam jako Ojciec dobry błogosławić, aby wam się w tem nowem życiu jak najlepiej powodziło, i chcę wam pomagać dźwigać krzyże wasze, i opiekować się wami na tej ziemi, a po śmierci, aby was przyjął do królestwa niebieskiego. Amen.

Przemawiający, obracając się do drugiego starosty, mówi:

Kochany panie starosto! Przed dwoma tygodniami szliśmy z panem młodym koło jednego ogrodu, w którym się wiele pięknych kwiatów znajdowało; a między niemi znajdował się jeden najpiękniejszy. Widząc go ów pan młody, chciał iść do ogrodnika, aby go sobie kupić, ale ja mu rzekłem, żeby dał pokój, aż za tydzień, to przyjdziemy i może go potem sobie kupić, bo już będzie lepiej rozwity.

Za tydzień, gdyśmy zaszli, już owego kwiatka nie było. Idziemy do ogrodnika pytać się, gdzie się ów kwiatek podział; ogrodnik nam powiada, że pewni ludzie go wzięli. I tak idąc, dowiadujemy się wszędzie, gdzie się ten pożądaný kwiatek znajduje; aż nareszcie dowiedzieliśmy się, że tu w tym domu ma się znajdować. Tak prosiłbym łaskawego pana starosty, ażeby był tak dobry, jeżeli można, wynalazł ten kwiatek i przyprowadził nam go; wszystkie fatygi, które pan starosta około tego kwiatka podejmie, sowicie chcemy wynagrodzić, hojnie zapłacić!

Starosta odchodząc, przyprowadza pierwszą druchnę, mówi.

Oto panie starosto, kwiatek, którego żadasz. Myślę, żeście kontenci z niego, i z chęcią go przyjmiecie i oddacie temu, który go żąda, abym odebrał obiecaną zapłatę.

Na to mu odpowiada pierwszy starosta:

Łaskawy panie starosto! Ten kwiatek, któryście przyprowadzili, jest pię-

kny, ale do tego, którego my pożądamy, nie jest podobien. Ten jest czerwony, a my żądamy zielonego, a iż takowy nie jest, dla tego zostawić go nie możemy, ani zapłaty, póki prawdziwego kwiatka nie przyprowadzicie, nie odbierzecie.

Druchna odchodząc śpiewa:

Kiedy wam się nie podobam,
To mi każcie nazad do dom;
Doma mną nie pogardzają,
Lecz miłością otaczają.

A gdy mnie przyjąć nie chcecie,
Nazad odejść kazujecie;
A ja wam o to nie stoje,
Pójdę do rodziny mojej.

Druchna odśpiewawszy powyższą piosnkę, odchodzi a starosta przynosi różdżkę, białą chustkę i wianuski, i oddaje to drugiemu staroscie, który się obraca do gości i mówi co następuje:

Ta różdżka znaczy, że gdy Najświętsza Panna miała lat czternaście, tedy ją myśleli za męża wydać, ale ona na to zezwolić nie chciała, gdyż

już swoje panieństwo Jezusowi poświęciła i dla Niego żyć do zgony w panieństwie umieniła. Ale według prawa Mojżeszowego, powinna każda panna być za męża iść, a iż naród żydowski miał obietnicę od Boga, że z ich pokolenia miał się narodzić Zbawiciel, tak też każda izraelitka miała prawo mieć nadzieję, że i ona może być Matką Zbawiciela. Dlatego to Najświętszą Pannę tak do małżeństwa namawiali: po pierwsze, że prawo wymagało, po drugie, nie wiedziano, z której się Zbawiciel narodzi. A gdy Najświętsza Panna nie chciała zezwolić na małżeństwo, i nie wiedząc Arcykapłani żydowscy sobie rady, bojąc się, aby inne panny nie poszły za jej przykładem, tak nakazali post, modląc się, aby im Bóg objawił, co z tą Panną czynić mają. I wkrótce usłyszeli głos z nieba, że któremu młodzieńcowi wypuści latorośl z prątką, ten jest go-dzien tej dostojnej Panny. Rozkazali tedy się zejść wszystkim młodzieńcom

i każdy miał przynieść z sobą prątek. Odebrawszy arcykapłani prątki, pokładli je na ołtarzu, modląc się gorąco do Boga. Ale cudu żadnego nie doznają, tylko słyszą głos z nieba: »Szukajcie męża Bożego Józefa świętego, ten jest godzien tej czystej panny«. Gdy posłali po niego, aby i on przyniósł ze sobą prątek, Józef św wziął ze sobą suchy prątek, ale o cudo! Ledwie wstąpił do świątyni Pańskiej, z prątka suchego wykwitła nad spodziewanie wszystkich cudnie zielona latość. Widząc to wszyscy, wielbili Boga za ten cud, którego doznali, a Maryą oddali Józefowi za małżonkę.

*To tych słowach oddaje starosta młodemu
Panu chustkę, mówiąc:*

Chustka ta przypomina nam, że gdy Pan Jezus szedł krzyżem obciążony, nie miał nad nim nikt politożowania; wszyscy biją i szturchają, potleje się po Najświętszej Twarży, za lewa mu jego Najświętsze oczy. W takim to stanie przechodzi wedle domu

św. Weroniki, która gdy zobaczyła Jezusa tak zmęczonego i potem zlanego, wzięła chustkę swoją i przecisnąwszy się przez tłum zgrai żydowskiej, otarła twarz Jezusowi. Jezus, widząc taką jej miłość, odpłacił jej zaraz, bo na tej chutce wyraziła się Twarz Jezusowa, taka, jak na ten czas była. Dalej ta biała chustka znaczy niewinność naszą przy chrzcie świętym odebraną. Rodziliśmy się, a ochrzczeni jesteśmy w imię Trójcy Przenajświętszej. Przyjdzie czas, że nam przyjdzie umierać; tak, daj Boże, żebyśmy się dostali, gdzie Trójca Przenajświętsza przebywa, abyśmy ją chwalić mogli po wszystkie wieki wieków. Amen.

Teraz oddaje starosta wianuszki Państwu młodemu, mówiąc:

Te wianuszki mają wam przypominać miłość waszą, w której to wzajemnie się łączacie. A jako te wianuszki do siebie są spojone, tak też i miłość wasza ma trwać wzajemnie przez całe życie wasze, póki na tej

<http://rcin.org.pl>

ziemi żyć będziecie. W tej miłości macie sobie wzajemnie pomagać i wszelkie krzyże znosić; a tak żyjąc z pewnością dojdziecie do szczęśliwości wiecznej!

Przy oddawaniu oblubienicy Panu młodemu starosta mówi:

Oto, panie młody, widzisz przed sobą tę, która ma być twoją przyszłą i wierną małżonkę. Opuszcza ona ojca i matkę swoją, aby się z tobą połączyć. Tak przyjmij ją jako swoją wierną i ciebie kochającą żonę. Lecz nie mój kochany, byś myślał ją przyjmując za pasterkę, albo niewolnicę jaką, bo jako Chrystus Pan jest Głową Kościoła św., tak mąż jest głową żony swojej, ale jak Chrystus szanuje Swoj Kościół św., tak mąż powinien szanować żonę swoją jako współtowarzyszkę życia swego. Tak więc żyćcie w miłości tej, w której się pobraliście, nade wszystko w miłości Boga, a zareczam wam, że wam Bóg będzie błogosławił, a gdy przyjdzie koniec życia

waszego, ten Bóg dobrotliwy za wszystko, coście dla niego czynili, zapłaci wam w obfitości i przyjmie was do królestwa swego; czego wam ze serca życzę i wszystkim gościom. Amen.

Przemowa druga starostów przed ślubem.

PIERWSZY STAROSTA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

DRUGI STAROSTA.

Na wieki wieków!

PIERWSZY STAROSTA.

Kochani goście weselni! Nie przyszliśmy tu po to, aby się najieść i napić, jeno żeby młodemu Państwu usługę uczynić: do kościoła i do stanu św. małżeństwa odprowadzić.

(Do drugiego starosty.)

Prosiłbym cię, panie starosto, abys się udał w dalszą podróż i przyprowadził nam to, co nam się będzie podobało, a osobliwie panu młodemu. Zostańcie z Bogiem!

(Trzymosząc wieniec, różdżkę i chustkę).

Te trzy rzeczy znaczą; pierwsza stan małżeński, druga mękę Pana Jezusa, a trzecia miłość jednego do drugiego. Gdy Najśw. Marya Panna czternaście lat liczyła, tak ją chcieli za mąż wydać, lecz ona odpowiedziała, że męża nie chce. Otóż tedy otrzymali znak we śnie, iżby się wszyscy zebrali i poszli do kościoła, modląc się tam przez trzy dni i trzy noce, a któremu wyrośnie latorośl z laski jego, ten będzie godzien Maryi Panny. Gdy się modlili dzień i drugi, usłyszeli głos wołający z nieba: »Idźcie do cieśli Józefa ubożego, a przyprowadźcie go tu.« Kiedy go przywiedli, usiadł, a wnet latorośl z laski jego wyrosła. Widząc go wszyscy wołali, że jest godzien Najśw. Panny.

(Oddając różdżkę panu młodemu).

Tak i ty, młody Panie przez ten znak przyjmujesz stan małżeński.

(Frzy oddawaniu wieńca Fannie młodej).

Gdy Pana Jezusa zbili i skatowali, uwili koronę cierniową, i na gło-

wę Mu ją włożyli. Tak i ty, Pani młoda, przez ten wieniec przyjmujesz stan małżeński.

(Trzy oddawaniu chustki Panu młodemu).

Gdy Pana Jezusa skatowali, zeplwali i różne katusze wymyślali, ciężki krzyż Mu na ramiona włożyli i na Górę kalwaryjską wiedli. Widząc to św. Weronika zabiegała Mu drogę i Twarz Jego Przenajświętszą otarła. Za ten uczynek Pan Jezus na chustce Twarz Swoją Przenajświętszą wyraził. Tak i Ty, Panie młody, gdy przyjdą na cię jakie dolegliwości, weźmij i ty tę chustkę do ręki, a wspomnij na Pana Jezusa, to wszystko z ciebie spadnie. Gdy zaś nie będziesz miał Pana Boga w sercu, to wszystko nic nie znaczy.

(Obracając się do drugiego starosty).

Proszę cię, panie starosto, abym to wszystko dostał zapłacone, cobym się darmo nie turbował.

(Odbierając Pannę młodą od drugiego starosty, mówi do niego).

Ale cóż cię to, panie starosto, spowodowało, takie młode stworzenie za tak małą cenę sprzedać? Judasz sprzedał Pana Jezusa za trzydzieści srebrników, a co mu się stało? Poszedł i powiesił się. Dajże Panie Boże, aby i wam się tak nie stało.

(Obracając się do Pana młodego).

Oto widzisz tę młodą Panią, która tu przed tobą stoi, ona płacze lamentuje, bo sobie powiada: Miły Boże! wiem, jak się miałam przy rodzicach, ale jak się będę miała przy mężu, to nie wiem. Tak cię proszę, panie starosto, i oddaję ci tę panią młodą w ręce twoje, abyś ją oddał Panu młodemu, ażeby ją ten nie miał za jaką posługaczkę, albo za dziewczkę, lecz aby ją miał za żonę, a ona go zaś za męża. Teraz proszę uklęknąć, Państwo młodzi, bo gdy św. Tobiasz udawał się w podróż, to powiedział do swych rodziców: > Kochany ojczy i matko,

prędzej się nie udam w drogę, póki mi nie dacie błogosławieństwa, tak ja proszę na miejscu tych młodych Panów ojca i matkę o błogosławieństwo.

Przemowa trzecia starostów przed ślubem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Ach witam cię, witam, tak piękna kompanija! I dziękuję ci za to, żeś mi się tak pięknie wedle możliwości przybrała i zgromadziła na ten akt weselny. I gdzież mi się to zabierasz? Zabierasz mi się oto w podróż, a w podróż do kościoła świętego, do stanu małżeńskiego i do sakramentu przenajświętszego. Także cię proszę, szanowny młody-panie i ciebie szanowna młoda-panno, spojrzij sobie na ten wianek lawendowy, czyli rozmarynowy. Komuż go ty oddasz, gdzie go ty podziejesz? Ach bodajbym się na świat nie rodziła, kiedy ja w tem tak ślicznym wianeczku nie będę chodziła. Ach Boże mój Boże, Boże mój kochany, komuż ja oddam ten swój tak

śliczny wianeczek różany (albo rozmarynowy)? Oddam-ci go oddam, wam panienki, idący albolii jadący z kościoła, przez Ducha świętego, a potem też przezemnie. Ach Boże mój Boże, Boże mój kochany, gdybym ja to wiedziała, jakie ja życie z tobą ulubiony kochanku będę miała, pewniebym swe serce nożem przebić chciała. Ale gdy Marya, Najświętsza Panna, u syna swego, Boga naszego, to wyjednała, że z nas dwojga ludzi para być miała; ach Boże mój Boże z nieba wysokiego, użyż-że mi szczęścia przez cały ciąg życia mego, a osobliwie dnia dzisiejszego. Bo jak mi go życzyć nie będziesz, gdzie ja się obróćę? oto zaleję się łzami. A zatem tego, proszę was, szanowne panie-matki, szanowni panujcowie, szanowne panienki i młodzian-kowie, czy też które z was nie macie jakiej zawziętości na tych dwojga ludzi państwa młodego. Proszę was na miłość boską, odpuśćcie im, i dla miłości boskiej darujcie im. Bo oto sie

już biorą za ręce i zabierają się w podróż, a w podróż taką do kościoła świętego, do stanu małżeńskiego i sakramentu najświętszego. Także cię proszę, szanowny młody-panie, i ciebie młoda-panno, upadnijcie do nóg tej całej kompanii i przeproście tę całą kompanią, aby nie miała żadnej zawziętości na was; przeproście i podziękujcie, że wam się tu tak pięknie zgromadzili. A osobliwie najprzód przeproście i podziękujcie rodzice wasze, a za co? — za tak piękne wychowanie wasze, i za piękne wydanie, bo to nie na rok, nie na dwa, tylko na całkie życie. Tak tedy, wy młodzi idźcie teraz po błogosławieństwo do swoich rodziców (*lub: chlebodawców, jeżeli młodzi są sierotami*), poczem dwiema stronami obłapcie za nogi sąsiadki i sąsiadów, i poproście ich o błogosławieństwo boskie. Co wam daj Boże, Amen! (*wznosząc oczy do góry*) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!<

*Do całej tej ceremonii i płaczach woła
drużba na muzykę:*

Teraz graczu, niech będzie wesoło
Kapela rznij wesołego marsza! a wy,
w pary się szykować! swachny do
młodej-panny, młodzianie do młodego-
pana, i marsz iść do kościoła!

Przemowa starosty po wywcdzinach.

Goście mili, zgromadzeni tu w koło,
Jest nam tu wszystkim bardzo wesoło;
Boć to tu dzisiaj jest wesele,
Jedzenia i picia tu tak wiele;
A ja dla was jestem tutaj starostą,
Więc wam muszę powiedzieć rzecz prostą:
Nie dla jedzenia i picia tuśmy przyszli,
Ale za świadków my się tu zeszli,
Bo małżeństwo jest stanem tak wielkim,
Iż go Bóg uczynił świętym Sakramentem.
Już to przez obecność Swą przy weselu,
Jak czytamy, w Kanie Galileju,
Gdzie kazał Uczniom wody nanosić
I tę raczył we wino przeistoczyć.
Z czego też byli wszyscy kontenci,
I mamy to do dziś dnia w pamięci.
Tak nim pójdziemy do kościoła,
Niech każdy do niebios zawoła:
By Bóg wszechmoocnością Swą sprawił,
I tych Nowożeńców pobłogosławił;

By się tu na świecie dobrze mieli
 I żadnej biedy nigdy nie cierpieli,
 A jak to niegdyś obdarzył Izraela,
 Żeby też oni wychowali synów tyła,
 Coby się potomstwo rozmnożyło,
 Bogu na chwałę, a ludziom pożytkiem było.
 Teraz jeszcze, moi mili goście,
 O to ze mną Pana Boga proście:
 By ci nowożeńcy długo żyli
 I wespół z nami się cieszyli.
 Za lat pięćdziesiąt się zaś zejdziemy,
 Złotego wesela im powinszujemy.
 A teraz, moi Państwo młodzi,
 O jedną rzecz tu jeszcze chodzi:
 Uklęknicie razem na kolana,
 Wznieście serca wasze do nad Panów Pana,
 I proście ojców waszych o błogosławieństwo,
 Aby z was było szczęśliwe małżeństwo.

**Przemowa starosty lub starszego drużby przy
oddaniu wieńca Pannie młodej.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus
wszędzie!

A proszę, niechaj tu zaraz cicho będzie.
Dziś korona rozkwitła w kawalerskich rękach,
który będzie za akt weselny gdyby w dya-
mentach,

Mości Panno młoda wiwat!

Teraz podnieś oczy swe i spojrzuj na korony,
które rozmarynowemi różdżkami przyozdo-
bione,

Gdy na ten akt wspaniały będą tryumfować
A z całym gronem Pannie młodej będzie my
winszować:

Winszujemy całym gronem obojgu Państwa,
Które od pana ojca i pani matki prosi bło-
gosławieństwa.

Przystąp ojciec do córki i ty matko miła,
By swą główkę panieńską pod wasze stopy
skłoniła;

Padnijcie Państwo młodzi pod rodziców nogi,
Stopy całujcie, za wychowanie i pielęgnow-
wanie dziękujcie.

(zwracając się do Panny młodej)

Niechże cię Bóg Wszechmogący koronuje,
Tą koroną panieństwa, którą okazuję;
Przedstaw dziś oku swemu te miłe wolności.
A przyjmij tę koronę w szczerzej życzliwości
I odbierz ją z rąk moich, urodziwa Panno,
Kiedyć ją Bóg przeznaczył czyli niebo samo.
I w kwiatach najśliczniejszych, które ogród
rodzi,

I w podarkach, które Pan młody przywozi.
O korono rozkwitła! O kwiecie różowy,
Uwity na panieńskiej niewinności głowy,
Kwiatem twojej wonności rozkwita się serce.
Przyjm Panno tę koronę, oddaję ci w ręce!
Teraz do kościoła Bożego zabierać się trzeba:
Tam co zaprzysięgniecie dochować potrzeba:
Miłość, wiarę, uczciwość, wszelkie powin-
ności

Pozostają w tym stanie bez wszelkiej złości

Co daj Boże — abyście dożyli,
 A po skończonem życiu z Bogiem się cieszyli.
 Wiwat, wiwat — kapela!
 Niech zacne grono rozwesela!

Przemowa starszego drużby.

Szanowni goście moi!
 Proszę was, wnijdźcie w koło,
 Opowiem wam krótko a wesoło,
 Podług starodawnego zwyczaju,
 Zachowanego dotychczas w polskim kraju.
 Jest to rzecz drużby wszystkich zabawić,
 Grzecznie się sprawić,
 Obiad zastawić,
 Przynieść kolacją,
 A gdy potrzeba powiedzieć oracyą,
 To też i ja, choć nie jestem uczay,
 Chcę powiedzieć kilka słów dla Bożej chwały,
 A więc posłuchajcie słowa mojego.
 W imię † Ojca † i Syna † i Ducha świętego.

Tak zaczynam mowę swoją, albowiem każdy człowiek, przyszedłszy na świat, powinien zacząć najprzód od znaku krzyża świętego, tak też i ja zaczynam, jako napisał Jan święty w rozdziale drugim o godach małżeńskich w Kanie Galilejskiej, na które to gody sam Pan Jezus z Matką Najświętszą był zaproszony. Tak też

i wy, Państwo młodzi, którzyście nas na wasze wesele zaprosili, zaproście przedewszystkiem Jezusa Chrystusa i Jego Matkę Najświętszą, a my wszyscy zgromadzeni powitajmy tych świętych Gości.

Witam Cię, witam Panie Jezu, jako Cię witała Matka Najświętsza, gdy Cię w kościele znalazła, witam i Ciebie, Matko Najświętsza i Was wszyscy Święci Pańscy.

Szanowni goście! Oto teraz mamy się udać do kościoła, gdzie wy, Państwo młodzi, macie przyjąć święty Sakrament małżeństwa, którego Sakramentu nikt nie może rozerwać, tylko Bóg i grób. Wielkać to dla nas chwila, gdyż dzień dzisiejszy smutek lub radość wam zrodzi. Stan małżeński jest ciężki jak kamień młyński, bo to nie na godzinę, nie na rok, ale na całe życie. Ważnać to i dla was, rodzice, chwila, gdyż z dniem dzisiejszym niejako ustaje wasza opieka nad dziećmi.

Panie młody! Oto masz przed sobą, mogę powiedzieć, kwiat lilią, która ci po złożonej przysiędze w kościele miłą być powinna. Ale też powinieneś się starać o jej koniecznej potrzebie i we wszystkim doradzać.

Ale i ty, Panno młoda, oto masz przed sobą miłośnika, który cię bierze z rąk rodziców twoich pod swoją opiekę. A więc też tembardziej powinnaś się starać, aby osładzać jego przykre i ciężkie chwile twoją miłością.

Rozważcie każdy powinności swoje, ty Panie młody, jak masz kochać żonę swoją, jak masz ją szanować i żyć z nią w zgodzie, bo w takim domu i w takim rodzie jest łaska Boga i pomoc z nieba. Tam jest szczęście i dość chleba. Ale i ty, Panno młoda, wiedz, że dobra żona jest dla męża złota korona, a kłótnica i zła żona jego cierniowa korona. Więc jeżeliście się tak ułożyli, tak żyć chcecie i będziecie żyli, toć wam

tylko trzeba wznieść oczy i serca do nieba, tam jest opiekunka wasza, Orędowniczka, Pośredniczka nasza. Do niej się udawajcie, do niej się uciekajcie, a Ona dziś i na wieki nie wypuści was z Swej opieki i uprosi Syna Swego, że przyjdzie i do domu waszego.

Teraz wy, ojcowie i wy, panie matki, jeżeliście mieli jaki gniew naprzeciw Państwu młodemu, których widzicie przed sobą, proszę was, darujcie im; także i wy, młodzieńcy i wy panny, jeżeli macie jakie upodobanie w tej młodej parze, wyrzucicie to upodobanie z serca, gdyż, jak wiecie, samo nawet pożądanie już jest grzechem.

Teraz wy, młodzi Państwo, upadnijcie do nóg rodzicom waszym; podziękujcie im za wychowanie i do stanu małżeńskiego doprowadzenie i proście ich o błogosławieństwo święte, które wam dziś bardzo potrzebne. A ty, ojczy i matko, pobłogosław syna

i córkę swoją, albowiem gdy wy im błogosławicie, nie odmówi im zapewne i Ojciec Niebieski błogosławieństwa świętego. I ja z mej strony życzę wam zdrowia, szczęścia, długiego życia i błogosławieństwa niebieskiego, od Boga Ojca, Syna i Ducha świętego pochodzącego. Amen.

„Wesoły drużba“.

Przemowa starosty lub starszego drużby.

Szanowni rodzice, Państwo młodzi, drużbowie i wy zgromadzeni goście! Zebraliśmy się w to uroczyste koło, iżbyśmy tych dwoje oblubieńców doprowadzili zacie do ołtarza Bożego, do świętego stanu małżeńskiego, i otrzymali dla nowego stadła błogosławieństwo od Boga i ludzi, a przez obecność całego aktu weselnego związek młodej pary uroczyście potwierdzili. Bóg wielki postanowił zakon małżeński, odróżnił nim ludzi od bydła i Przenajświętszym Sakramentem umocnił, a człowiekowi na to rozum

dał, aby Sakrament ten czeią swoją najgłębszą otoczył i wstyd z czystością małżeńską zachował. Do was odzywam się, zacni oblubieńcy, których dziś święty Sakrament złączy na wieki. Bóg zapalił serca wasze miłością, abyście w świętej zgodzie wiek przeżyli, do grobu wzajemnie się kochali i szanowali i zawsze wspólnie cały żywot szli razem i razem każdy ciężar dźwigali, razem byli smutni i razem weseli, jak mówi przysłowie ojców naszych: »ręka rękę umywa, noga nogę wspiera«, albowiem powiedziano jest: że »brat wspomagający brata, to miasto obronne.« Bierzecie się nie na rok, ani na dwa, ale na całe życie. A w domu waszym niech zapanuje wieczny pokój, a uczynicie na ziemi niebo i pożywać będziecie słodkie owoce jego. Gdzie nie masz miłości, zgody, cierpliwości, wyrozumienia, tam nie masz szczęścia na ziemi, ani błogostawieństwa w niebie. Żyćcie w cichości i szczerości serca, a głośno

ludzie o was mówić będą, bo kto głośno żyje, to ludzie o nim jeno szepcą. Miejcie Boga za Boga, kapłana za kapłana, starszych za starszych. Szanujcie rodziców waszych, aby dzieci wasze starość waszą uszanowały, bo kto nie uczi siwego włosa, sam nie będzie miał siwej głowy gdzie przytulić, kto nie szanuje wieku, nie dożyje go, kto nie poda ręki kalece, dozna kalectwa w swem życiu. Pamiętajcie, że rodzice wasi więcej zżyli trudu i boleści pielęgnując was jako niemowlę przez rok jeden, niż wy moglibyście odwdzięczyć się im, pielęgnując ich całe życie. A niech dom wasz będzie domem ucziwości, miłości i bojaźni Bożej, a gościnności i przyjaźni ludzkiej. Zachowujcie zacne obyczaje i domowe obrządki ojców waszych, nie zapominajcie swej mowy ojczystej, a także nie zapominajcie tych starodawnych pieśni polskich, w których leżą skarby serca, i tych starych przypowieści, w których leżą skarby mądrości.

A gdy Pan Bóg ubogaci was miłym potomstwem, wychowajcie dzieci wasze w bojaźni Bożej, miłości ludzkiej, cnotcie anielskiej, posłuszeństwie ojcowskiem i obyczajowi starodawnym. Pamiętajcie, że Bóg stworzył człowieka do pracy, że bez »pracy nie będzie kołaczy«, że jedna tylko w tygodniu Niedziela, że pracą człowiek Boga chwali.

Zapomnij, panie młody, o swoim kawalerskim stanie; zostajesz głową domu, a na barki i sumienie twoje spada najpiękniejszy obowiązek być dobrym ojcem i troskliwym żywicielem rodziny.

I ty, panno młoda, pojmując dziś małżonka, przez Boga ci przeznaczonogo, przez ludzi sądzonogo, przez ciebie miłowanego, pamiętaj, że »dobra żona jest głowy męża korona,« że dobra gospodyni i matka: domu strzeże, chusty pierze, uczy pacierza i okrywa dzieci, pilnuje cnoty u swej czeladki, od sromu i ognia dom chroni,

Bożego daru nie uroni, czystość wszędzie zaprowadza, zapasy na głód zgromadza, ręk swych nigdy nie założy, wydepce ścieżkę do stodoły i studni, a do karczmy drogi zapomni, bo pamięta na przestrożę, że co mąż zwiezie wielkimi wroty, to zła gospodyni wyniesie przez płoty. Żegnaj, panno młoda, te domowe kąciki, przestąpi raz jeszcze Marysia te progi, ale już nie ujrzyce jej Marysią.

A teraz, oboje Państwo młodzi, do nóg rodzicom upadnijcie i proście o błogosławieństwo na całe życie. Niech was Pan Bóg błogosławi wszyscy zebrani tu goście.

Wiwat! na długi wiek, na dobre lata i szczęśliwe pożycie!

Przemowa starosty przed błogosławieństwem.

Kochani goście weselni i wy Państwo młodzi! Przed ślubem sakramentalnym rozważycie się
godzi:
Ze dzisiaj wszyscy razem pójdziem do ko-
ścioła,

Gdzie wobec nas nowożeńce słowy apostoła

Mają przed Boga ołtarzem składać sobie ślub,
Którego nie nie rozerwie, tylko śmierć i grób.
Ważna to chwila dla was, kochani rodzice!
Wszak dziś wyprawiacie z domu jedno wasze
dziecię:

Waszego syna albo córkę, coście ich zrodzili,
Którym wiele dobrego w domuście świadczyli.
Za waszą opiekę dla nich dziś wam dzięku-
jemy!

A skoro wam jedno dziecko z domu zabie-
rzemy,

Za to niech Bóg dopomoże chować inne
działki,

By z nich wyszły dobrzy ludzie, dobre ojce,
matki!

Ważna to chwila i dla was, Państwo młodzi!
Bo ona wam szczęście albo zgubę rodzi.

Odtąd cieszyć się lub płakać do śmierci bę-
dziecie.

Jeżeli z Bogiem lub bez Boga nadal żyć
zechcecie.

Idziecie dziś od ojców, jakby w świat daleki,
Ręce wasze i dusze zwiąże ksiądz na wieki —

Otóż dobrze rozważcie, co dzisiaj czynicie,
Abyście nie żalowali potem całe życie,

Rozważcie przysięgę, obowiązki swoje:

Ty Panie młody, jak masz miłować żonę twoją,
Jak ją szanować, żyć z nią dobrze w zgodzie;

Bo gdzie zgoda i jedność, oto w takim rodzie
Kwitnie błogosławieństwo, kwitnie i raj nieba,

Przebywa spokój, szczęście i dostatek chleba

Co ty zbierzesz do domu, niech tem rządzi
żona,

A róbcie wszystko uczciwie, jak ty, tak i ona,
Ty zaś, Panno młoda, wiedz, że dobra żona
Jest dla męża szczęście, pomoc i obrona,
Stoi mu za świat cały i złotą koronę!

Gdy kłótnica, przeklętnica jest mu solą
w oku,

Jest mu szkoda, niewygoda, jest mu kolką
w boku.

Kiepska z niej gospodyni, kiepska matka
dzieci;

W domu nic nie przybywa, ale się rozleci.
Oboje macie żyć trzeźwi i zapobiegliwi.

Dla wszystkich miłosierni, zgodni i cierpliwi!
Jeżeliście więc sobie wszystko rozważyli,

Jeżeli taka woła boska, byście się złączyli,
Byście w naszej gminie żyli razem z nami,

Zostali nam wszystkim miłymi kumami:

To już, moi mili, więcej wam nie trzeba,

Jak podnieść oczy i serce do nieba;

By wam Bóg błogosławił, ile rosy w niebie,
Ile włosów na głowie, ile ziarenek w chlebie —

By wam błogosławił w sadzie i na roli,

W domu, po za domem w oborze, stodole,

By was nie wypuszczał ze swojej opieki,

Tak we dnie, jak w nocy, w życiu i na wieki;

By Matka najświętsza uprosiła Syna,

Aby z Aniołami był wam dziś gościną;

A jak w Kanie galilejskiej zrobił wino z wody,

By tak rozweselił i te wasze gody!

Tego wam życzą wszyscy weselni!
A teraz, państwo młodzi, proście o błogosła-
wienstwo!

Przemowa druga.

Niech będzie pochwalony Jezus
Chrystus! *(na co wszyscy odpowiadają:)* na
wieki wieków. Amen.

Witam was ochętnie, gości pożą-
danych, na ten akt ślubny łaskawie
zebranych, dnia dzisiajszego, Niedzieli
świętej Chrystusa Pana zmartwych-
wstałego, i pytam was najmilsi, bę-
dzie-li mi wolno do was te słowa po-
wiedzieć lub nie. *(Tu wszyscy głośno dają
swe przyzwolenie. Zwróciwszy się potem do ro-
dziców młodej pary, mówi dalej całując krzyż,
który trzyma w ręku:)* »Panie Jezu wszech-
mogący, w Trójcy świętej jedyny,
proszę Cię, daj mi rozum dobry, pa-
mięć dobrą, mowę dobrą, przyjaźń
i ludzkość od wszystkich dobrych ludzi
tu zebranych. Uczciwi panowie ojco-
wie, uczciwe panie matki, domu tu-
tejszego państwa młodego, i wy uczciwi
panowie ojcowie i uczciwe panie matki

grona weselnego, i wy młodziankowie, bracia i siostry; tu'm was zgromadził w tak pięknej kompanii, dnia dzisiajszego, Niedzieli świętej, abyście przysługę chrześcijańską tej młodej parze wyrządzić chcieli. I pytam was najmilsi, gdzie mi się to wybieracie? Wybieracie się do kościoła Bożego, prowadząc z sobą młodą parę do ołtarza świętego, do Sakramentu Bożego, już przez Boga w raju z Adamem i Ewą ustanowionego. Aleć się was pytam, młode państwo, czyliście urazę z serca zrzucili, czyliście ojców i matki za obrazę szczerze przeprosili. Jeżeliście nie przeprosili, wejrzyjcie na tego Pana Jezusa ukrzyżowanego, który jest rozpięty za gniewy nasze, i upokórzcie serca wasze dla miłości Pana Jezusa ukrzyżowanego u stóp waszych ojców.» *(Tu młodzi narzeczeni upadają do nóg rodziców i ich przepraszają).* »A was matki, któreście te dziatki porodziły, piersiami wykarmiły, proszę was pokornie, wyprowadźcie tę

parę dzikich gołąbków na tę drogę ostatnią z domu waszego, tego synogarlika z tą synogarliczką. Nie proszę was o nijakie dary, nie proszę was o nijakie majątki, tylko was proszę, abyście im dali swe błogosławieństwo święte, bez którego Bóg dzieciom nie błogosławi, choćby posiadli i korony królewskie. « *(Tu rodzice dają błogosławieństwo, a dzieci całują ich nogi).* » A ty, młody panie, proszę Cię, bądź mi skłonny najprzód do Boga, do Matki jego, Najświętszej naszej Królowej, i do wszystkich Świętych Pańskich, Patronów naszych, do twej żony, którą ci Bóg daje, byś ją zawsze szanował i szczerze kochał, i do tej kompanii, którąś sobie na ten akt weselny zaprosił, by ci zawsze byli tak przyjaźni jak dnia dzisiajszego, aktu weselnego, by ci zawsze w sercu błogosławili i dobrze życzyli. Amen. Teraz w imię Jezusa i tej Matki Najświętszej ruszajmy do domu Bożego po jego *św.* błogosławieństwo. «

Prośba 1-go Starosty o błogosławieństwo.

(Gdzie rodziców niema).

Pierwszy Starosta, oddając Panu młodemu oblubienicę mówi:

Oto moi kochani, jużście otrzymali, o coście upraszali, lecz ja nie jestem jeszcze kontent z tego, com wam za łaską Boską wyszukał i oddał. Zdaje mi się, że nie mogę was tak z próżnemi rękami w podróż puszczać, bo chociaż już macie, o coście upraszali, jednak wam jeszcze jednej rzeczy nie dostawa; a to jest tej najszacowniejszej: bo jak mówi Psalmista Dawid: »że bez Boga daremna droga.« Przetoż ja chcę dzisiaj na tę podróż waszą posłać wam Boga na pomoc, albo przynajmniej błogosławieństwo Jego św. Lecz moi kochani, przyznam się wam, żebym wolał dnia dzisiejszego, osobliwie tej godziny pomiędzy wami się nie przyglądać, zkaż wam to błogosławieństwo św. przyjdzie. Lecz nie tak moi kochani, muszę ja

na moim stopniu zostać, gdzie się znajduję, i wykonać rzecz moją do ostatka. Przetoż moi kochani, widzimy przez przykłady starozakonne, gdy to owi sprawiedliwi i bogobojni mężowie, to jest — Abraham i Tobiasz, wysyłali swoich poddanych na podróż, błogosławili im. Tak też wielu innych czyniło. Widzę także dzisiaj was, kochani Oblubieńcy, że się na podróż wybieracie, abyście to ślubowali, coście sobie umyślili. Ale oglądając się po wszystkich stronach domostwa tego, w którym się znajdujemy, nie spostrzegam żadnej osoby, któraby was w podróż wysłać chciała; nie widzę ani ojca, ani matki, tylko was, opuszczone sieroty! Któż wam błogosławić będzie? I pytam was się, kochani Oblubieńcy: gdzie jest ojciec, albo matka wasza? Lecz cóż to! Nie dostaję od was żadnej odpowiedzi? Smutnem przeto sercem odpowiedzieć wam muszę, że ojciec i matka wasza już kroki nasze uprzedzili przed

Tron Boga Wszechmocnego, a ciała ich na cmentarzu się znajdują. Lecz nie frasujcie się, Oblubieńcy kochani, bo mam jeszcze jakąś ufność na tym świecie. Oto ta Matka Boska, która Synowi Swemu błogosławiła, nas wszystkich odebrała w osobie Jana świętego pod krzyżem Syna swego, ta nam błogosławić będzie. Także ten Pan Jezus, który Uczniom swoim błogosławił na Górze Oliwnej, który rozciągał szeroko na krzyżu ręce swoje, jest gotowy nas do siebie zagarnąć i łaskawie przytulić, On nam więc błogosławić będzie.

Przetoż, chociaż już ojciec i matka w grobie się znajdują, lecz Pan Jezus i Matka Jego Najśw. są tu przytomni i widzą uczynki wasze. Tak tedy pokłękniście, Oblubieńcy ukochani, a wy, drodzy przyjaciele tu zgromadzeni, pobłogosławcie Państwu młodemu na miejscu zmarłych rodziców w Imieniu Boskiem.

Błogosławieństwo.

Po skończonej przemowie starosty lub starszego drusby Państwo młodzi pokłękują na środku izby, a rodzice, lub gdy tych Oblubieńcy już nie mają, pierwszy starosta, kładąc swe ręce na głowy Państwa młodych tak mówić mają:

Niech was błogosławi Bóg Ojciec, który was stworzył; niech was błogosławi Bóg Syn, który was krwią Swoją najdroższą odkupił; niech was błogosławi Bóg Duch święty, który was poświęcił. Oby was Bóg dobrotliwy raczył we wszystkim pobłogosławić na potomstwie, mieniu i wspierać was raczył we wszystkich troskach i potrzebach i bronił was od wszystkiego złego w całym życiu waszem. W imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego. A.

Można też tak mówić:

Niech was Bóg Wszechmogący błogosławi na dziatkach i wnukach i na mieniu waszem, chroni od nieszczęść i pociesza w troskach. Idźcie szczęśliwie przed ołtarz Jego,

a potem po drodze życia waszego.
W Imię † Ojca i † Syna i † Ducha
świętego. Amen.

*(Po błogosławieństwie muzyka niechaj zagra
pieśń: „Kto się w opiekę“ lub „Serdeczna
matko“, a uroczysta chwila dla nowożeńców
i gości weselnych będzie o wiele wznieślijszą).*



PIOSNKI

przy wyjeździe do kościoła.

1.

A wychodźże, bo już czas!
Wdziewaj spodnicę w siwny pas,
Już ja ci się wybrała,
We swoje chusty, com miała.

Teraz dudarzu, teraz graj!
Niejednemu jej będzie żal!
Teraz dudarzu, teraz brzmij,
Niechaj krakowskie pole grzmi

A wychodźże, za progi,
Padnij matuli do nogi!
Już ja ci się wybrała,
Bym ojeu, matce paść do nóg

Pobłogosławże mi, matko moja,
Bo już ja idę do kościoła,
Pobłogosławże mi ręką swoją,
Niechże ja idę z wolą twoją.

Na krakowskiej dziedzinie,
Stoi jabłonka w dolinie,

Pod nią dziewczyna siadała,
I złoty warkocz czesała.

O mój warkoczyku złocisty,
Urosłeś mi rzesisty;
Urosł-żeś mi po mój pas,
Na mojej matki ciężki płacz.

2.

Siadaj dziewczę na wóz,
Warkoczki se załóż
Na to prawe ramiono.

Czy ci nie powoli?
Czy cię głowa boli?
Czy ci ojca, matki żal?

Nie żal mi matuchny,
Nie żal mi taciezka,
Ani całej rodziny.

Jeno mi żal wianka,
Złotego piestrzanka,
O mój Boże jedyny!

Gdzież są tatuliczek?
Gdzież są tatuliczek?
Będę ja im dziękować.

Taciezek w piwnicy,
Talarki mi liczy,
Wszystko mi to na pomoc.

Gdzież są mamuliczka?
Gdzież są mamuliczka?
Będę ja im dziękować.

Matuchna na górze,
Pierzyneczki wiąże,
Wszystko mi to na pomoc.

A gdzież jest siostrzyczka?
A gdzież jest siostrzyczka?
Będę ja jej dziękować.

Siostrzyczka w ogrodzie,
Cztery wołki wiedzie,
Wszystko mi to na pomoc.

A gdzież jest braciszek?
A gdzież jest braciszek?
Będę ja mu dziękować.

Braciszek jest w chlewie,
Koniczki popasuje,
Wszystko mi to na pomoc.

3.

O siadaj, siadaj, kochanie moje!
Nie pomoże tobie płkanie twoje.
Miły Boże, mocny Boże,
Już koniczki są we wozie,
Zaprzagane są.

Jeszcze ja na wóz nie będę siadała,
Boch jeszcze ojcu nie dziękowała;

Dziękuję wam, panie ojcze,
Wychowaliście mię dobrze,
Już nie będziecie.

O siadaj, siadaj kochanie moje itd.
(jak pierwsza zwrotka).

Jeszcze ja na wóz nie będę siadała,
Boch jeszcze matce nie dziękowała.
Dziękuję wam, pani matko,
Wychowaliście mię gładko,
Już nie będziecie.

O siadaj, siadaj kochanie moje itd.

Jeszcze ja na wóz nie będę siadała.
Boch jeszcze siostrom nie dziękowała.
Dziękuję wam, moje siostry,
Obchodziliśmy się dobrze.
Już nie będziemy.

O siadaj, siadaj kochanie moje itd.

Jeszcze ja na wóz nie będę siadała,
Boch jeszcze bratom nie dziękowała.
Dziękuję wam, moje braty,
Obchodziliśmy się jak katy,
Już nie będziemy.

O siadaj, siadaj kochanie moje itd.

Jeszcze ja na wóz nie będę siadała,
Boch jeszcze progom nie dziękowała.
Dziękuję wam, miłe progi,
Chodziły tam moje nogi,
Już nie będą.

O siadaj, siadaj, kochanie moje,
 Nie pomoże tobie, łkanie twoje.
 Miły Boże, mocny Boże
 Już koniczki są we wozie,
 Zaprzagane są.

Jeszcze ja na wóz nie będę siadała,
 Boch jeszcze łyżkom nie dziękowała.
 Dziękuję wam, moje łyżki,
 Myły was tu moje rączki,
 Jużci nie będą.

4.

Oj siadaj, siadaj, moje kochanie!
 Nic nie pomoże twoje płkanie!
 Twe płkanie nie pomoże,
 Bo już stoją konie w wozie,
 Już zaprzężone.

Oj, jakże będę na wóz siadała,
 Jeszczem się z matką nie pożegnała.
 Zostań z Bogiem, pani matko,
 Chowałaś mnie bardzo gładko.
 Teraz nie będziesz.

Oj siadaj, siadaj, moje kochanie,
 Nic nie pomoże twoje płkanie;
 Twe płkanie nie pomoże,
 Bo już stoją konie w wozie,
 Już zaprzężone.

Oj jakże na wóz będę siadała,
 Jeszczem się z ojcem nie pożegnała.

Zostań z Bogiem, panie ojczy,
Dajesz mnie Jasiowi w ręce,
Więcej nie będziesz.

5.

Na cóżeś mnie pani matko
Za mąż wydała,
Kiedym ja się w gospodarstwie
Nie rozumiała,
Bo się teraz muszę uczyć;
Umieść, ugnieść, wyprać, uszyć,
Matusio moja.

Lepiej było u matuśki,
Słuchać muzyki,
Kiedy grali i śpiewali,
Jako słowiki.

A teraz muszę pracować.
Nie będę mogła tańcować,
Matusio moja.

Kiedym u swej matusinki,
W domu bawiła,
W każde święto i Niedzielę,
W kościele była.
A teraz mi nic nie miło,
Nie dawać mnie za mąż było,
Matusio moja.

Mogliście też matusinko,
Na mnie zważać,
I jeszcze z domu waszego,
Mnie nie wydawać,

Bo mi przy was dobrze było,
Wydać mi się nie spieszyło,
Matusio moja.

Wszakżeście matusinko,
Męża świadoma,
Nie użyje nic dobrego,
Za mężem żona;
Tylko smutki i niedoli,
Od kłopotu głowa boli,
Matusio moja.

Byłam sobie hożą panną,
W złotym wianeczku,
A teraz będę chodziła,
W białym czepeczku,
Już więcej panną nie będę.
Bo już dzisiaj za mąż idę,
Matusio moja.

Już wyjeżdżam matusinko,
Z domu twojego,
Nogi ściskam i łzy leję,
Z serca prawego;
Dajże mi błogosławieństwo,
Bo mi od was odejść ciężko,
Matusio moja.

Dziękuję ci matusinko,
Za wychowanie,
I tobie też panie ojcze,
Za wykaranie;

Nie karałeś bez przyczyny,
Już mnie bierze Jasiek miły,
Przyjaciół wierny.

A chociaż ja matusinko,
Od was odejdę,
Miłować was i szanować,
Serdecznie będę,
Boś mnie mile wychowała,
Jasinkowi za mąż dała
Matusio moja.

Jasinkowi przed ołtarzem,
Rękę oddałam,
Szanować go i miłować,
Przyobiecałam,
Być mu wierną aż do śmierci,
Dopomóżcie wszysey Święci,
I Ty sam Boże.

I ja ciebie moja żonko,
Będę szanował,
A póki życia mojego,
Szczerze miłował,
Bom ja przed Bogiem ślubował,
I że cię będę szanował,
Do śmierci mojej.

6.

W owym pięknym ogródeczku,
Moja śliczna Zosineczku,
Kiedyś wianek wiała,
Teś słowa mówiła;

<http://rcin.org.pl>

Ach mój wianeczku różany,
Liliami przewijany,
Otoczysz mnie kołem
Nad dziewiczem czołem.

Jużem cię ostatni wiła,
Pókim jeszcze panną była,
Teraz za mąż idę,
Więcej tu nie przyjdę.

Bóg cię żegnaj, panie ojczy,
Bywali tu wdzięczni goście,
Już nie będą bywać,
Wesela zażywać.

Bóg cię żegnaj, pani matko,
Wychowałaś ty mnie gładko,
Czegoć nie odśluzę,
To ci się zadłużę,

Bracia, siostry i was społem,
Pożegnam dzisiaj ogółem,
Kto wam służyć będzie,
Kiedy mnie nie będzie?

I was żegnam moje ściany,
Alkierzyku malowany,
Któż tu siadać będzie,
Jeśli mnie nie będzie?

Ty pokoju i wyględy,
Z których ja patrzała wszędy,
I pokoje skryte,
Rozkosze obfite.

I ciebie już żegnam, ziele,
Którego siewałam wiele,

Któż cię tu rwać będzie,
Jeżeli mnie nie będzie?
Żegnam was, wszystkie kwiateczki,
Z których śliczne równianeczki,
Zosieneczka miła
Panięta dzieliła.

Teraz już tylko jednemu,
Poniesie wianek miłemu,
Któremu ślubiła,
By mu wierną była.

7.

Prowadźże nas Boże,
Po tej szczęśliwej drodze,
Żebyśmy zajechali,
Gdzieśmy się obiecali:
Do kościoła świętego.
Do stanu małżeńskiego.
Obejrzyj się, Marysiu,
Obejrzyj się za sobą,
Jak ręce załamuje
Matuleńka za tobą.

8.

Wyjeżdżamy matuleńko z domu twojego,
Kasia leje łzy ostatnie z serca prawego.
Dajże jej błogosławieństwo,
I nad pokusą zwycięstwo.
Matusiu nasza!

Dziękuję ci Kasia twoja za wychowanie,
Tatusiowi też to samo za ukaranie.

Nie karał on bez przyczyny,
Ten jej tatuś, ten jedyny,
Matusiu nasza!

Piosnki dla sierót.

1.

Oj poznać sierotę, poznać,
Bo ojca, matki nie widać;
Powstańże matusiu z grobu,
Błogosław córce do ślubu.

Musiałyby się cuda stać,
Żebym ja miała z grobu wstać.
Są ci tam ludzie na świecie,
Pobłogosławią sierocie.

Oj powstań tatusiu z grobu,
Błogosław córuś do ślubu!
Musiałyby się cuda stać,
Oj, żebym ja miał z grobu wstać.

Oj! pobłogosław Jezusie,
Od tej kochanej matusi,
Pobłogosław i Maryo,
Śliczny kwiateczku lilio.

Pobłogosław ją jeszcze raz,
Najświętsza Panno trzeci raz,
Pobłogosławcie wszyscy ludzie,
Bo sierota za mąż idzie.

2.

A co w komorze stuka?

Marysia mamulki szuka:

»Odezwij się mateńko,

Bo mi bez ciebie ciężko.«

»Nie odezwę się dzieciątko,

Zbudowali mi wieczny dom,

Ni słońeczko dogrzeje

Ani wietrzyk dowieje!

O! puść mnie dziś Boże,

Małą chmurką do ziemnicy,

Drobnym deszczem do izbicy,

Oj! niech ja napatrzę się!«

Maryś żałośnie płacze,

Jako kukułka kuje,

Jak słowik wyśpiewuje

Na sadeńku wiśniowym.

Piosnka Młodego Pana.

Hopsa, hopsasa, hopsasa dana,

Moja Baśko ukochana,

Dzisiaj za mnie za mąż idziesz,

Z grona dziewcząt występujesz,

Już to będzie po wianeczku,

Lepiej przystoi w czepeczku.

Hopsa, hopsasa, hopsasa dana,

Moja Baśko ukochana,

Dzisiaj jest wesele nasze,

Na które wszystkich poproszę,

Grosza też nie pożałuję,

Pokażę, że cię miłuję.

Hopsa, hopsasa, hopsasa dana,
Moja Baśko ukochana,
Pobłogostawi ksiądz proboszcz,
To dla mnie największa radość,
Pobłogostawi nam l'an Bóg,
Nie będzie nam szkodzić żaden wróg.

Hopsa, hopsasa, hopsasa dana
Moja Baśko ukochana,
Przysięgliśmy sobie wierność,
A więc niechaj nasza miłość,
Niechaj trwa, aż będziem w grobie,
To przyrzekam Baśko tobie.

Hopsasa, hopsasa, hopsasa dana,
Moja Baśko ukochana,
Jak Bóg nakazuje, żyjmy,
Innym ludziom przykład dajmy,
Jak mają żyć katolicy,
Jak powinni żyć Polacy.

A więc dana, dana, dana,
Moja Baśko ukochana,
Wiarę ojcowską szanujmy,
O język ojezysty dbajmy,
Wtenczas nam nie zbraknie chleba,
A po śmierci skok do nieba.

Piosnki po drodze do kościoła.

1.

Parą drużyneczka, para,
Niechajże nas ludzie chwala!

<http://rcin.org.pl>

Jak parami nie pójdziecie,
To wy ludźmi nie będziecie.
Postępuj Marysiu śmieie,
Postępujże po kościele,
Postępujże po cmentarzu,
Będzie twój ślub przy ołtarzu.

2.

DRUCHNY:

Oj hola, hola, Jeszczem nie twoja,
Jeszczem ja wolna.

DRUŻBOWIE:

A jak pójdiesz do kościoła,
A tak będziesz moja.

DRUCHNY:

Oj hola, hola, Jeszczem nie twoja,
Jeszczem ja wolna.

DRUŻBOWIE:

A jak pójdiesz do ołtarza,
A tak będziesz moja.

~~~~~

## Piosnki przy powrocie z kościoła.

-----

1.

PAN MŁODY.

Już jedziemy od ołtarza,  
Jużś jest moja.

PANNA MŁODA:

Jeszczem ci nie twoja,  
Jeszczem sobie wolna,  
Między pannami.

2.

Jużeś nie nasza, Marysiu,  
Jużeś nie nasza, nie nasza;  
Zajechały cztery konie,  
Piąta kolasa, kolasa.

Jużeś-ci nie nasz, chłopaku,  
Jużeś-ci nie nasz, nie nasz,  
Zaszedł kasztanek, bułanek,  
Którego od ojczenska masz.

3.

GOŚCIE WESELNI.

Pod czereśniami, pod kalinami,  
Barwinek zielony;  
Spiesz się matuchno, jużeśmy po ślubie,  
Już Jaś ożeniony.  
Od Boga był ślub, od ludzi jest sąd,  
Od matuchny będzie wesele.

4.

Na zielonym moście  
Pana Boga proście,  
Żeby się zjeżdżali  
Do Macieja goście.

Bo Maciej nie straci,  
Chociaż poczęstuje,  
I gości uraczy,  
I nie pożałuje.

5.

Od ślubu jedziemy,  
Świec nie potrzebujemy,  
Zaświecimy sobie sami  
Złotymi pierścieniami,  
Złotymi pierścieniami,  
Drogimi kamieniami.

6.

STAROSTA lub STARSZY DRUŻBA.

Uciekła mi przepióreczka w proso,  
A ja za nią nieboraczek boso;  
Każą mi się pani matki spytać,  
Czyli można przepióreczkę chwytać.

»A chwytajże, mój syneczku, chwytaj.  
Jeno jej się pióreczek nie tykaj;  
Nie chwytaj jej za te złote piórka;  
Bo jest moja ukochana córka.«

A jakże ją, pani matko, chwytać,  
Żeby się jej pióreczek nie tykać?

»Trza zastawić, mój syneczku, sieci,  
To ci sama przepióreczka wleci.«

7.

STAROŚCINA.

Leci sokół, leci,  
Prosto w ogródeczek,

<http://rcin.org.pl>

Przysięgłaś chłopczyźnie,  
Weźmie ci wianeczek.

Weźmie ci wianeczek,  
Weźmie ci swobodę,  
Samaś tego chciała,  
Brnij teraz przez wodę.

Przyszłam se z kościoła,  
Siadłam se na progu,  
Jużem się wydała,  
Chwała Panu Bogu.

Hejże ino dobra  
Twoja żona z ziobra,  
Ślubowała cnotę,  
Dbajże teraz o tę.

Idzie woda, idzie,  
Po kamieniach huczy,  
Kto nie zna, co bieda,  
Żoną go nauczy.

Żona go nauczy,  
Nauczą go dzieci;  
Chciało ci się żony,  
Niechże ci się świeci.

### 8.

#### STARSZY DRUŻBA.

Hejże, hejże, Panno młoda,  
Zwijaj nam się gładko!  
Pomnij, że krew nie jest woda,  
Zostałaś mężatką.

Weszłaś w nowe obowiązki  
Z wielką turbacją,

<http://rcin.org.pl>

Stracisz dziś panieńskie wstążki  
I stracisz lilią!  
Lilie nie kwitną w zimie,  
Wstążki schowaj w skrzyni,  
A zyskasz za dziewczki imię  
Imię gospodyni.  
Każda dziewczka niby płacze,  
Gdy za mąż iść trzeba,  
Lecz jej skrycie serce skacze  
Do własnego chleba.  
Odbierz sobie, Panie młody,  
Swoją Pannę młodą;  
Nie szukaj cudzej jagody,  
Masz już swą jagodę!



## Powinszowania w dniu weselnym.

---

### Rodzice do Młodej Pani.

Dziś weselne twoje gody,  
Dziś nam się weselić trzeba,  
Błagać Boga o swobody  
I o błogie dary nieba.

Błagaj Boskiej Opatrzności,  
Byś była dobrą mężatką,  
Byś nie znała męża złości,  
Lecz została czułą matką.

Nowy stan, nowe ciężary,  
Nowe na cię przyjdą troski,  
Lecz także i lube dary  
Weźmiesz z Opatrzności Boskiej.

Oby cię w każdej potrzebie  
Wswierał duch Boski tajemny,  
Oby zawsze mąż dla ciebie  
Był przychylny i wzajemny!

### Rodzice do Młodego Pana.

Dziś wesele, synu młody,  
Dziś radości masz nie małe,  
<http://rcin.org.pl>

Oby jak dzisiejsze gody  
Było twoje życie całe!

Obok ciebie twoja żona  
Jak kwiat stoi w swej ozdobie.

Ty jej tak, jak ona tobie  
Z opatrności przeznaczona.

Ty bądź głową, ona będzie  
Ci pomocą w twoim domu;  
Kochajcie się zawsze, wszędzie,  
Nic nie róbcie pokryjomu.

### Ojciec do Młodego Państwa.

#### 1.

Już narzeczeni zaprzysięgli wiarę;  
Kapłan czcigodny przed Boga obliczem  
Małżeństwa węzłem złączył młodą parę —  
Już się ten związek nie da zerwać niczem.

Życzeniem krewnych i przyjaciół grona:  
Niech żyje w szczęściu para połączona.

Niech jej w pożyciu zgoda przewodniczy,  
Ufność wzajemna i uprzejmość tkliwa,  
Bo gdzie tych niema, tam nie ma słodyczy;  
Nawet miłości kruszą się ogniwa.

A że do życzeń coś dodać się godzi,  
Przyjmcie od ojca radę — jako młodzi.

Piękna jest miłość, póki trwa wiek młody,  
Ale że z czasem stygnie i kochanie,  
A na wiek dalszy potrzebne wygody,  
Dobrze jest wcześniej zapracować na nie.



Weźcie za godło: oszczędność i praca,  
To wam da szczęście, to tylko wzbogaca.

Gdy wszelkie dobro pochodzi od Boga,  
Co na nas patrzy, choć zda się daleki,  
Aby wam przyszłość mogła jaśnieć błoga,  
Jego we wszystkim wzywajcie opieki;

A gdy będziecie i rządni i prawi,  
Pocziwej pracy Bóg pobłogosławi.

Różne człek w życiu przechodzi koleje,  
Nie zawsze samo szczęście się uśmiecha;  
Czasem wśród troski odbiega pociecha,  
Gdy nas zwodnicze omylą nadzieje.

Szczęśliwym ten jest, kto przygotowany  
Stałym umysłem znosi losów zmiany.

W jakim bądź losy umieszczą was stanie,  
Niech dobre imię celem życia będzie,  
A doprowadzi do tego staranie,  
Aby pocziwość na pierwszym mieć względzie.

Do czei u ludzi, a łaski u Boga

Zjedna wam przystęp pocziwości droga.

UWAGA. Wiersz powyższy można albo cały wypowiedzieć, albo tylko połowę, tj. pierwszo 8 zwrotki przedzielone na ten cel kropkami. Stósowny to także wiersz dla matki, brata, wuja, ciotki itd. Oczywiście rzecz, że w takim razie zmienić należy w końcu drugiej zwrotki wyraz „ojca“ na odpowiednie wyrażenie, np. od matki, brata, wuja, ciotki itd.

2.

Jak złota gwiazda na chmurnem  
niebie żywota świeci miłość! Jest to

wielka, potężna siła, dźwignia poruszająca ociężałe w trudach i znojach duchy, to bodziec do czynu, do pracy, to balsam wreszcie na wszystkie lzy i niedole tej ziemi.

Taka miłość czysta i odświeżająca, jak kwiat wonna, a krzepka jak modrzew, kwitnie oto teraz w waszem sercu, niechże więc kwitnie na wieki.

Pełni wiary i ufności wstępujecie na tę nową drogę. Uśmiecha się ona do was promienna i kwiecista, ale nie łudźcie się, nie myślcie, że tylko słodczy zawsze pić będziecie z pucharu żywota. Na polach cierń z bławatkiem się przeplata, raz jasne, raz ciemne dni Bóg zsyła mieszkańcom tej ziemi.

Lecz gdy przyjdą dni takie, wy wsparci na sobie, czując dłoń kochaną w swej dłoni i serce bijące przy sercu, śmiało nadstawicie czoła burzom przejściowym a przetrwacie je i zwyciężycie.

Miłość odgoni ciemną chmurę,  
I życia cele wam uprości,

<http://rcin.org.pl>

Więc oto kielich wznoszę w górę  
Na cześć młodości i miłości!..

**Starościna Młodemu Państwu.**

Tak mój młody, luba młoda,  
Bóg czuwa nad wami,  
Nigdy wam piękna jagoda  
Nie zleje się łzami.

W Nim ufności  
I miłości,  
W Nim złożcie swe życie!  
On wam za to  
Da bogato,  
Co sobie życzyście.

**Starosta Młodemu Państwu.**

**1.**

Ej wesoło Państwo młodzi,  
Czas godowy nam przychodzi,  
Trza się cieszyć i weselić,  
Radości i troski dzielić.

Kto z ochotą — niech przy dzbanie  
Ze mną obok razem stanie,  
Niech miód pije, wino, piwo,  
Potem wszyscy w taniec żywo!

Na weselu trzeba hasać,  
Dla starosty, coś zagrajcie:  
A choćbym miał pas rozparać.  
Starzy i młodzi hasajcie!

## 2.

Już wianeczek Pannie Młodej  
 Złożyli na skroni,  
 Już i organ wzniosłą pieśnią  
 Nowożeńcom dzwoni.  
 Błogosławi sam Pan Jezus  
 I świeci w błękicie.  
 Szczęść wam Boże! szczęść wam Boże  
 Na to nowe życie.

## 3.

Niech sto lat para ta będzie żywa,  
 I niech się kocha ogniście,  
 Niechaj pomyślność tak na nich spływa,  
 Jakby w jasieni z drzew liście.  
 Niech o miłości szumią im drzewa,  
 Świergocą różne ptaszęta;  
 Niechaj im słowik piosenki śpiewa  
 I bocian o nich pamięta.  
 Nowożeńcy... niech żyją!

## 4.

Nie wie nikt, co przyszłość chowa,  
 Mrok czy słońca smug,  
 Więc przyjmijcie szczerze słowa  
 Niech was strzeże Bóg!  
 Droga życia, drodzy moi,  
 Najciernistsza z dróg,  
 Niech was wiara na niej zbroi;  
 Niech was strzeże Bóg!



**MŁODZI PAŃSTWO.**  
<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

Dziś przeszliście doli nowej  
Ukwieciony próg,  
Wśród zawiei lat surowej  
Niech was strzeże Bóg!

Kto ma cnotę, miłość, wiarę,  
Ten już troski zmógł —  
Przyjmcie szczerę słowa stare:  
Niech was strzeże Bóg!  
Niech żyją młodzi państwu!

### **Staroscina do Młodej Pani.**

Jak lilia niewinności  
W ogródku zerwana,  
Tak ty dzisiaj w twej młodości  
Mężowiś oddana.

Kwitnij lilio w białej szacie,  
Słońce da promienie;  
I tam padnie rosa na cię  
I da swoje cienie.

Niechaj twa kwitnie komnata  
Jak moja pod strzechą,  
Gdzie przepędzam liczne lata  
Z największą pociechą.

### **Starosta do Młodej Pani.**

Witaj, witaj, panno młoda,  
Z upragnieniem cię czelamy,  
Ślicznaś, luba, jak jagoda...  
Gdy rozkwita, kwiat zrywamy.

Bądź jagodą, daj jagódki  
Z twojej twarzy wykapane,  
Porozsiewaj — jak stokrutki —  
W całym świecie są rozsiane.

Czym pijany? — bez uroku,  
Co za boża kobiecina!  
Mleko, róża, niebo w oku,  
Ej dali-bog oskomina...

Gdyby lata się cofnęły  
Bym był młodszy odrobinę —  
Lecz mię lata już przygięły,  
Trza uśmierzyć oskominę.

Tak cię kocham, jak swe dziecko,  
Wszystko dobre ci winszuję,  
Tyś jest dla mnie drugie życie,  
Zbliź się — niech cię ucałuję.

#### **Starosta do Młodego Pana.**

Bodaj to być młodym! Młodemu  
Jest zazdrościć bardzo czemu,  
Żonka młoda, mąż młodziutki,  
Ów stan nad stany milutki.

#### **Starosta.**

Zawsze lubo, zawsze mile  
Mieć dobrego pana,  
Płyną słodko życia chwile  
Od rana do rana.



Miła nawet praca, znoje,  
I rola się wiedzie,  
Każdy robi chętnie swoje  
I nie wie o biedzie.

Pobłogosław młodemu, Panie,  
Niech Twą dobroć znają,  
To im za podarki stanie,  
Niechaj się kochają!

A tak wiwat, niech pan żyje!  
Wnet wszyscy zanućą,  
Niech go Bóg szczęściem okryje,  
Gdy z kościoła wróćą!

**Druźbowie Młodemu Państwu**  
przy wszystkich.

1.

Już z kościoła powracają  
Nasi Państwo młodzi,  
Dziś wesołości doznają,  
Miło im czas schodzi.

Wiwat zatem wykrzykujmy,\*  
Wiwat w naszym siole!  
I hasajmy, podskakujmy  
W tem rozkosznem kole.

Już Bóg zlał tam swoje dary  
Złączył Kościół Boży.

---

\*) Pierwsze cztery wiersze życzą druźbowie, a drugie cztery wszyscy wtórują.

Czyńcie mu za to ofiary  
On radość pomnoży.

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Już nam młoda w swoim wianku  
Ozdobną została,  
Jak gdy słońce w swym poranku  
Ona zawitała.

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Już i młody kwiat daruje  
Dla swej lubej żony,  
Bo się uśmiech w nim maluje  
Z nieba przeznaczony.

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Już opuszcza ojca, matkę,  
Młoda dla młodego,  
Już opuszcza rodłą ciatkę  
Dla męża lubego.

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Już opuszcza wolność młody,  
Wiąże miłość w pęta,  
Znalazł wieczne tu osłody,  
Miłość, miłość święta!

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Życie jak gołębia para  
Tylko w wzajemności.

W Bogu ufność, w Bogu wiara,  
Doznacie słodkości.

Wiwat zatem wykrzykujmy, i t. d.

Żyćcie, żyćcie jak ojcowie  
Wasi zwykle żyli,  
Niechaj wam Bóg to odnowi  
Byście go wielbili!

Wiwat zatem wykrzykujmy,  
Wiwat w naszym siole,  
I hasajmy, podskakujmy,  
W tem rozkosznem kole.

2.

My drużbowie na weselu  
Wam służymy państwo młodzi,  
Nosim wieniec wity z chmielu,  
Czas biesiady huczno schodzi.

Wszystko idzie wyśmienicie,  
Goście gwarzą naokoło,  
Służbę pełnim należycie,  
Aż nam już się poci czoło.

Oby wasze długie lata.  
Jak to wesele schodziły,  
Oby wesołości świata  
Społem wam towarzyszyły!

**Drużki do Młodego Pana.**

Wyrwałś z naszego grona  
Najozdobniejszą jagodą,

Która jak różdżka zielona  
Cnotą krasi swą urodę.

Trzymajże ją zawsze w cenie,  
Nasz nadobny Panie młody,  
Bo to twoje przeznaczenie  
Całe życie zmienia w gody.

My z tej pory zyskujemy,  
Oddając jej powinności;  
Bawiąc, się wytańcujemy,  
Ciesząc się, bawimy gości.

Jak na wiosnę okazałe  
Płody lubo słońce rodzi,  
Tak niech wasze życie całe,  
W wesołości tylko schodzi.

### **Dziękowanie rodzicom od Młodego Pana.**

Pierwsza wdzięczność Wszechmocnemu,  
Potem ojcom i matni,  
Prawa miłość dla córni,  
Wieczna lubość sercu memu.

Ja was kocham tak jak siebie,  
Więcej jeszcze czuję skrycie,  
Mojem życiem wasze dziecię,  
A Bóg Ojcem, co na niebie.

I ten Ojciec włada nami,  
Swem stworzeniem się zajmuje,  
Człowiek prosi, plany knuje —  
Któż czuwa nad robakami?

Gdzie uczciwość w sercach bije,  
Tam Bóg czuwa, lud poznaje,  
Takim ludziom dobro daje,  
Tych swym płaszczem błogo kryje.

Niech przy pracy płyną znoje,  
Ile życie moje zmoże;  
Błogosław nas, wielki Boże!  
Błogosławcie nas oboje!

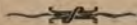
**Matka Pani dziękuje rodzicom.**

Matko, smutek czuję w sobie,  
Bo wstępuję w inne bycie  
Będzie mi tak jak przy tobie  
-Przy mężu schodziło życie?

Matko, tęsknię, bo bez ciebie  
Tęskno, smutno dla mnie wszędzie;  
Ja na twym wyrosła chlebie —  
Gdzie indziej kto wie jak będzie?

Dobrodzieju, ojczy drogi!  
Za twą tak troskliwą pracą,  
Opuszczając twoje progi,  
Jakże ja ci się wypłacę?

Ojczy, matko! Za troskliwe,  
Szczerze wasze wychowanie,  
Chcę w niebo modły życzliwe  
Posyłać, póki sił stanie.



## Przemowy podczas obiadu.

---

### 1.

Szanowni goście weselni!

Wiadomo zapewne każdemu z nas, że trzy nader ważne chwile w życiu ludzkim każe nam zwyczaj starodawny obchodzić uroczyście, i to w towarzystwie przyjaciół i miłych nam osób. Pierwszą chwilą jest powitanie przyścia naszego na świat, niejako poranek życia naszego; drugą nie mniej ważną chwilą jest zawarcie związku małżeńskiego, owo południe życia naszego; a koniec żywota, to niby wieczór.

Dzisiejsza uroczystość ślubna naszego młodego Państwa, owo południe ich życia, jak powiedziałem, ta dla

<http://rcin.org.pl>

z nich pożądaniem oczekiwana błoga chwila jest powodem, iż w tak liczne zebraliśmy się tu grono, aby razem z nimi dzisiaj się cieszyć i złożyć im nasze najserdeczniejsze życzenia.

Najprzód tedy wam, szanowni rodzice Państwa Młodych, składam w ich imieniu serdeczną podziękę za wszelkie trudy i mozoly, jakie położyliście około ich wychowania i wykształcenia, i przekonany jestem, iż cię matko i ciebie ojciec mocno boli serce, iż was skarb najdroższy, który jako źrenicę oka chowaliście i strzegli, w obce dzisiaj powierzacie ręce. Ale moi kochani, jest to wola Boża i takie przeznaczenie nasze. Owoc dojrzał i odpada od drzewa, które go zrodziło, a słodyczą swą z kim innym się dzieli. Ptaszki już podrosły, strzecha rodzicielska im za ciasna, bierze je chęć do odlotu i usłania własnego gniazdka! Cieszymy się więc i weselmy, bo miłość, to najśłodsze uczucie, kojarzy zacząć tę Parę młodą a ztąd pewni być może-

my, że pielgrzymka po drodze przyszłego ich pożycia będzie szczęśliwą.

Przyjmij, szanowna Para Młoda, od nas najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego: zdrowia, szczęścia i spełnienia się na was błogosławieństwa, danego niegdyś Abrahamowi!

Wiwat niech żyje Młoda Para!

*(W końcu tego przemówienia może starosta lub starszy drużba wznieść na cześć Państwa Młodych razem z gośćmi weselnymi taki toast:)*

Młode Państwo: Niech żyje nam!

Niech żyje nam! Niech żyje nam!

Niech żyje nam!

Po drugi raz: Niech żyje nam! Niech żyje nam! Niech żyje nam! Niech żyje nam!

Po trzeci raz: Niech żyje nam! Niech żyje nam! Niech żyje nam! Niech żyje nam!

*(Każdy muzykant przygrywający w czasie uczy weselnej zna bardzo dobrze melodię do tego toastu; przemawiająca więc osoba musi poprzednio umówić się z kapelą, aby na dany znak zawtórowała z uczestnikami weselnymi powyższy toast).*



2.

Szanowni goście weselni i ty zacna  
Paro Młoda!

W dniu dzisiejszym uroczystym  
pragnąłbym serdecznie do wieńca tych  
oto tu siedzących nowożeńców kilka  
wpleść kwiatów. Nie tych to kwia-  
tów, które jesień niszczy i z barw pię-  
knych odziera, ale kwiatów, które nam  
najmilszą woń czystych rozkoszy, ożyw-  
czej pociechy i wysokich błogosła-  
wieństw roznoszą.

Pierwszym kwiatem, co w kieli-  
chu najmilsze chowa nadzieje, jest  
kwiat wiary i to wiary w niezmienną  
miłość i niezłomną wierność. Kwia-  
tem drugim, to miłość szczerą, praw-  
dziwą i serdeczną, która nigdy nie  
gaśnie i nie usycha. Kwiat ten mi-  
łości stwarza błogi raj w sercach mło-  
dych i sprawia, że one z całą ufno-  
ścią oddają się Temu, który miłość  
małżeńską w sercach ludzi ku wza-  
jemnemu szczęściu rozniecił, to jest  
Bogu. Kwiat wreszcie trzeci, który

łękliwe serce radością napawa, a smutną duszę nową ożywia odwagą — to kwiat nadziei. Czemże by było szczęście małżeńskie bez tych trzech lubych kwiatów niebieskich? A więc to nasze najszczęśliwsze w dniu dzisiejszym życzenia, aby te kwiaty wiary, miłości i nadziei, w wieniec nowożeńców wplecione, długo się zieleniły i kwitły ku ich radości i szczęściu.

Niechaj żyje Młoda Para!

3.

Szanowni goście!

Wszyscy gonimy za szczęściem, a to szczęście jakże rzadko się zjawia, aby rozweselić smutne dni nasze! Oto dziś nadeszła radosna chwila, kiedy obchodzimy wesele Młodych Państwa, *(tu się wymienia ich imiona i nazwiska)*, a szczęście Młodej Pary napelnia szczęściem i nas krewnych, przyjaciół i znajomych i każe zapominać o troskach i cierpieniach. Korzystajmy z tej błogiej chwili i po-

minajmy niewinną radość przez wypowiedzenie słowami uczuć, jakie drze-  
mią w głębi naszego serca.

Niezawodnie wszyscy tu obecni pra-  
gną szczerze, aby młodzi Państwo do-  
znali jak najwięcej szczęścia, a jak  
najmniej niedoli w przyszłości. W  
imieniu tu zebranych wypowiadam na-  
sze serdeczne życzenia, jakie wszyscy  
w waszych sercach dla Was, szanowni  
Nowożeńcy, chowamy. Niech was  
zawsze otacza pomyślność, abyście ży-  
jąc w świętej zgodzie, mieli dostateczną  
ilość chleba powszedniego. Kochajcie  
się szczerze i szanujcie się wzajemnie.  
Życzę wam długiego życia, dobrego  
zdrowia i wszelkiej pociechy. Niech  
się spełnią serdeczne Wasze życzenia,  
niech wiara, nadzieja i miłość, ta troj-  
ca cnót Bożkich, zawsze będzie z Wa-  
mi, a Bóg Wam będzie błogosławił.  
Te uczucia i życzenia wszyscy podzie-  
lamy, dla tego proszę szanownych  
gości, aby spełnili zdrowie Państwa  
Młodych, wznosząc wesół okrzyk:

Niech żyje Młoda Para, niech żyje  
długo i szczęśliwie!

4.

Jak niegdyś w Kanie Galileju  
Był Pan Jezus na żydowskiem weselu  
Z Matką Swą i także z Uczniami,  
Później z miłymi Apostołami,  
Tak my też się tutaj zgromadzili,  
Byśmy się dzisiaj wespół weselili.  
Komuż to wesele zawdzięczamy,  
To jadło i picie, które tutaj mamy?  
Otóż najprzód ojcom Państwa Młodych,  
Których znaleźliśmy takich szczodrych,  
Co nam tu tę ucztę zgotowali  
I nas tak serdecznie przyjmowali.  
Coście wy ojcowie niewygód znieść musieli,  
Niżliście te oto dziatki wychowali,  
Ile to bezsennych strawiliście nocy,  
Będąc dziatkom waszym na pomocy?  
Kiedy wam które zachorowało,  
Tedy i zdrowie wasze na tem cierpiało.  
Teraz, jak wyrosły, pomódz wam mają,  
Żenią się i was tu opuszczają.  
A wy Państwo Młodzi co tu siedzicie,  
Jak się waszym ojcom za to odplaciecie?  
Za ich wszystkie trudy i znoje,  
Które ponosili dla was oboje?  
Może to sobie kiedyś przypomnicie,  
Gdy się swoich dziątek doczekacie.

Koniec końcem o tem przestaniemy,  
I o innej rzeczy mówić będziemy,  
Jako Pan Jezus w Galilejskiej Kanie  
Był gościem, niech i u nas zostanie.  
A Jego Najświętsza Matka  
Niechaj z nami przebywa do ostatka;  
A tych nowożeńców o te życie  
Ma w Swej opiece przenajświętszej!  
Cieszymy się więc goście z Panem Bogiem,  
Niech dzień dzisiejszy będzie dniem błogim.  
Użyjmy też darów tu zgromadzonych:  
Mięsa i kołaczy przed nami zastawionych  
I też tego soku jęczmiennego,  
Piwa od »Oplera« wybornego.  
Bierzmy szklanki w górę i powstańmy  
I trzykrotne »Wiwat!« zawołajmy,  
Niechaj ci Młodzi dobrze się mają  
I złotego wesela niech się doczekają!

5.

Życzliwi przyjaciele biorą za puhary,  
Aby spełnić serdeczne zdrowie Młodej Pary;  
Miłość was połączyła, wiara błogosławi,  
A nadzieja ukrzepia. Niechaj Bóg to sprawi,  
Że to życie spędzicie wśród szczęścia słodczy,  
Tego wam grono gości w dniu dzisiejszym ży-  
Wiwat! Niech żyje Młoda Para! [czy

6.

Z początku Bóg Adama stworzył,  
Raj śliczny w jego moc położył,

Lecz czy mu się to podobało?  
Nie! — było w nim za mało!

On pracy, biedy, głodu nie czuje,  
A kiedy chce, to spaceruje,  
Lecz czy się tem on kontentuje!  
Nie jeszcze mu czegoś brakuje.

Widzi: >złote ryby pływają,  
Słyszy: ptaki cudnie śpiewają. —  
Lecz czy się tem on kontentuje?  
Nie! jeszcze mu czegoś brakuje.

Słowiki nucą melodye,  
A małpy nawet komedye, —  
Lecz czy się on tem kontentuje?  
Nie! Jeszcze mu czegoś brakuje.

On słyszy, jak lew głośno ryczy,  
Jak tygrys, lampart, niedźwiedź krzyczy.  
Lecz czy się tem on kontentuje!  
Nie! jeszcze mu czegoś brakuje.

Girafa, wielbłąd, słoń i łania,  
Przed nim, jak panem swym się kłania,  
Lecz czy się tem on kontentuje?  
Nie! jeszcze mu czegoś brakuje.

Sam Pan Bóg mu się pokazuje  
I nawet mile z nim obcuje; —  
Lecz czy się tem on kontentuje?  
Nie! jeszcze mu czegoś brakuje.

Cóż ci brakuje? Mów, Adamie!  
Nie widzę nic równego dla mnie;

Zwierzęta widzę, drzewa, kwiaty,  
Lecz ani domu, żadnej chaty.

Nie widzę z bliska i z daleka  
Żadnego drugiego człowieka,  
Tak w smutku układał się — i spał,  
Lecz teraz Bóg stworzyć chciał

Coś, coby mu się podobało,  
A też ku niemu miłość miało.  
Tem miała być niewiasta miła,  
Któraby mu towarzyszyła.

W tym śnie Bóg żebro mu wydobył,  
Kunsztownie ładną Ewę stworzył  
I Adamowi pokazuje —  
Ten woła: takiej mi brakuje!

I Bóg tę Ewę mu darował,  
By jak małżonką ją miłował,  
I rzekł: >Cokolwiek Bóg raz złącza.  
Tego niech żaden nie rozłącza.

Tak też w (*miejscowość*) się złączyli,  
Na ślubie rzymskim dzisiaj byli:  
Ten Adam: (*Imię i nazwisko Młodego Jana*),  
Mający statek, siłę w dłoni.

A Ewą jest: (*Imię i nazwisko Młodej Pani*),  
Pocziwa, ładna panna, żaden smok.  
Rodzice ją chwalebnie wychowali,  
A dobry przykład zawsze dali.

. . . . ! Ewy nie brakuje,  
Niech serce twoje się raduje!

A goście niech się też wesela,  
Pokarmy niech zębami miela.

Niech też językiem głos wydają,  
A trzykroć »wivat« niech śpiewają,  
Niech trąby, bębny, basy grają,  
A też moździerze niech strzelają!

7.

Mój ty Panie Młody i ty Panno Młoda,  
Ty jak świeca rosły, a ty jak jagoda.  
Przyjmijcie podziękę, choć w spóźnionej  
Żeście mnie na gody swoje zaprosili! [chwili,  
Za tę wielką radość, moi Państwo Młodzi,  
Niechże wam stokrotnie Pan Bóg wynagrodzi!  
Niech wam więcej daje niż kawałek chleba,  
Co dzień grosz na starość i co więcej trzeba!  
O, w kaździutkim stanie szczęście znaleźć  
można.

A żyć z pracy rąk swych rzecz to nie jest  
zdrożna.

Nieraz już rzemiosło szum i blask przerosło,  
A honory, zbiory lieho gdzieś rozniosło.  
Ten mi to bogaty co się dobrze rządzi,  
I choć może wydać, zbytciem nie pobłądzi;  
A niech kto ma krocie i wydaje krocie,  
Jeszcze jest biedakiem, jeszcze wciąż w kłopotcie.

Lecz najwięcej znaczy zgoda, święta zgoda,  
Wtenczas i w strapieniu Bóg swą rękę poda.  
Żona się przymili, mąż nabierze ducha,  
Z żonką się naradzi i nieszczęście zgrucha.



A choć i pod nosek bączek jaki wpadnie,  
Tylko się nie dąsać, bo to z tem nie ładnie.  
Śmiało się pożalić, byle nikt nie wiedział,  
A nie będzie żaden między Państwem przedział.

A zazdrości strzedz się, jak piekielnej żmii,  
Bo odpadną ręce i od drogiej szyi!  
I pilnować domu, jest to dobra rada,  
Bo i gmach bez Pana łatwo się zapada.  
Na toście się brali, byście się kochali  
I do zgonu w parze innych zachęcali.  
Wszak gdzie nie ma zgody, giną i narody,  
Zważ to Panno Młoda i ty Panie Młody,  
Lecz i pracy trzeba, bo same gołąbki,  
Jak to sami wiecie, nie lecą do gąbki.  
A i praca niczem, gdy się nie oszczędza,  
Bo i przy tysiącach bywa nieraz nędza.  
Cóżby Wam to dzisiaj jeszcze więcej prawić?  
Otóż by Wam Pan Bóg wciąż chciał błogostawić,  
A i dziątek wam dał choćby tylko dwoje,  
Byle na pociechę! To życzenie moje!

### S.

Dzisiaj odbywa się huczne wesele.  
I mogę zaręczyć wam wszystkim śmieie,  
Ze na około dziesięciu mili  
Nie używa żaden tak wesołych chwili,  
Przyjemnych, jak my tu dzisiaj.  
Gdyż nie tylko Młodzi Państwo przystojni,  
Lecz i wszyscy goście są ludzie spokojni,

Dbają wszyscy o porządek,  
Dbają wszyscy, by obrządek  
Ojców był naszych zachowany. [pokornie.  
Odebrawszy przy ślubie błogosławieństwo  
Przyrzekli Młodzi Państwo służyć Bogu  
wiernie,

A więc dochowajcie Bogu tej przysięgi  
święcie

Bo gdy nie dochowacie, naprzód o tem  
Że was kara Boża nie minie! [wiedźcie,

Skarb jeden po ojcach jest święta wiara,  
A każdego spotka nieunikniona kara,

Gdy religią lekkomyślnie traktuje,

A przez to i obyczaje drugich psuje;

Człowiek taki nie wart, że go ziemia nosi.

A więc i dla nas niechaj wiara będzie

Tak w kościele, na zabawie i wszędzie.

Niech będzie ona wskazówką dla was,

Jak kwitnąć mają obyczaje u nas.

Drugi skarb po ojcach jest mowa ojczyzna;

A niechby was wtenczas porwało trzysta,

Gdybyście mowy ojczyznej się wstydzieli,

Wtenczas byście oboje warci nie byli,

Że na świecie żyjecie!

Ojczyzna, śliczna, kochana mowa,

O niech ją każdy jak najwierniej chowa,

Mowa ojczyzna jest to skarb drogi.

Kto ten skarb utraci, ten jest ubogi,

I przy wszystkich skarbach będzie on ubogim.

A więc tę mowę, ten to skarb drogi,

Gdy go zachowacie, przez wasze progi

Nie przejdzie lekkomyślność, ni pycha;  
Czart przez pychę na szczęście człowieka  
Kradnie mu język i wiarę świętą. [czycha,  
Gdy zachowacie i wiarę i mowę,  
To Pan Bóg będzie zawsze gotowy  
Wspierać was wszędzie, w wszelkiej przy-  
I z pomocą Bożą przy roztropności [krości.  
Będziecie oboje szczęśliwi.

Lecz nie tylko wy oboje te skarby szanujcie,

Lecz i wasze dziatki w nich wychowujcie;  
Niech się one nie wstydzą swoich rodaków,  
Pan Bog stworzył jak Niemców, tak i Po-  
Więc Polak taki człowiek jak i inny, [laków,  
Gdy więc Młodzi Państwo szanować będą  
dziecie

Tych dwóch skarbów drogich, już tu na  
świecie

Wynagrodzi was Bóg z wysokiego nieba,  
Da wam wszystkiego, czego będzie trzeba  
Do życia waszego na ziemi.

I dzieci wasze będą was szanować,  
Tak jak wy skarby, będą was kochać,  
Na starość nie będziecie dla nich męką,  
Owszem otoczą was czułą opieką,  
Odwdzięczą się wam za dobre wychowanie,  
A gdy staniecie na sąd przed Boga,  
Nie przyjdzie na was nijaka trwoga;  
Rzeknie Bóg do was: »Pójdźcie, moi mili,  
Coście mi wiernie przez życie służyli,  
I cieszoście się wiecznie w niebie!

9.

Szanowna Paro Młoda!

Piękne są kwiaty i nęcą swą barwą i wonią, gdy swobodnie rosną i kwitną po łąkach i ogrodach; ale piękniejsze, gdy dobrane w wianek, lub na bukiet się złożą. Miło patrzeć na dorodnego młodzieńca i marzącą dziewczycę; ale milej widzieć, gdy dłonie i serca się zjednoczą w wieniec małżeńskiego pożycia, gdy w imię Boże zakładają nowe rodzinne ognisko, z kąd łąną jasną ma bić światło cnót chrześcijańskich i ciepło cnót domowych i obywatelskich. Podstawą przyszłego szczęścia Nowożeńców jest wzajemna miłość, nie ta miłość, która nie kosztuje żadnego poświęcenia, żadnej moralnej walki, która serca porywa i różami drogę ściele, ale miłość sakramentalnem uświęceniem namaszczona, która nigdy nie więdnie i nie usycha i świeżość swą aż za grobu granicę przenosi, która nie jest ulotną i przemijającą przychyl-

nością, ale stateczną powinnością i cnotą.

Dochować więc tej cnoty, od której wszystkie inne w tym stanie zawisły, a dochować jej nie tylko wtenczas, kiedy się szczęście uśmiecha i urokiem swym czaruje i wabi, ale i w chwilach utrapień i zawiedzionych nadziei; pić z jednego kielicha, czy gorzyczą czy słodyczą zaprawiony napój, dźwigać na wspólnych ramionach krzyże, które Bóg ześle, iść czy kwiatami, czy cierniem usłaną drogą, do tego potrzeba moralnego wyteżenia sił i łaski Boga.

Szanowna Paro! Serca wasze miłość związała, w jej promieniu życie wasze niech będzie szczęśliwe. Niech was Anioł biały wiedzie szczęśliwie po tej drodze od ołtarza rozpoczętej, niech wam sypie kwiaty szczęścia i pomyślności, niech rozpali tysiące gwiazd radości i pociechy na niebie waszego małżeńskiego pożycia i da tyle szczęścia, ile go ta ziemia dać może. Niech żyje Para Młoda!

## 10.

Jak nuta pewnych pieśni, tak samo dźwięk słów pewnych ma przywilej budzić nam w sercu drzemiące tam wspomnienie i uczucia, i często jeden taki w przelocie zasłyszany wyraz pochyla najpoważniejsze czoła i tajemniczym gwałtem jakimś pociąga za sobą myśl w nieokreślone krainy marzenia i tęsknoty. Taki czar potężnej mocy leży zamknięty w słowie: rodzina. Wymówione słowo uprzytomnia wszystko słodkie i błogie, coś my uczuli, wszystko wdzięczne i pokrzepiające, czego się spodziewamy. Rodzina to jest pierwsze objęcie miłości, które przejmuje człowieka; pierwsze ciepło, które go ogrzewa, i ostatni uścisk, jaki dostanie dłoń krzepiąca, ostatnia lza, co upadnie na twarde wieko trumny. Rodzina, to tak jak gniazdo ptaszęcia wdzięcznie usłana kolebka, w której hoduje się dziecię; to cieniąca ustroń domowa, gdzie mąż ukrzepia się do pracy, a od-

zyskuje siły w obrębie świata stracone; to cichy kąć przy ognisku domowem, kędy starzec spoczywa w starości a дума o śmierci. To w świecie prac wielkich, zapasów ciężkich, bólów, pragnień i nadziei nie ziszczonych, świat starań słodkich, zabiegów miłych, trosk nawet drogich, świat miłości.

W świat takiej świętej i wielkiej miłości wstępujesz właśnie, szanowna Para Młoda! Miej zawsze na pamięci, że przeznaczeniem Bożem jest, byście stworzyli rodzinę. Och, życie więc długo i szczęśliwie, doczekajcie się tego celu wszelkiej miłości, rodziny, i w gronie jej uczuwajcie się najszczęśliwszymi pod słońcem. Niech wam Bóg błogosławi, imię niech wasze nie zaginie, ale przejdzie w lata długie jako małżonków, co żyjąc po Bożemu, szczęścia doznali, a innym przykładem byli. Młoda Para niech żyje!

## 11.

### STARSZY DRUŻBA.

Proszę o ucieszenie całej kompanii a osobliwie kapeli.

Jacy tu cieśle bywali, co ten domek stawiali!

Snać się żadnych chrzcin, pogrzebu, wesela tutaj w tym domu nie spodziewali,

A tak wysokie progi tutaj dawali!

A my družbowie mali, malusincy,

Nazbijalim sobie sińcy:

Przez wysokie progi pozbijalim sobie palu-

Ach, druchny się zafrasowały, [szki i nogi!

Z kimże teraz będą tańcowały?

Mam ja doktora takiego,

On was ulekuje od dnia do białego,

Zastawięć ja wam stoły, żeby był każdy wesół!

Czegoby brakowało, to ty družbo popraw!

Aleć wam družba nie poprawi, ani też nie może,

Kiedy nie Ty z nieba, Wszechmogący Boże  
I ty święty Marku! w garnku.

Co wam braknie na miskach, mają kucharki

Jedźcie z świętym Jakóblem, bierzcie łyżki  
z czubem.

Potrząśnijcie łyżkami, jak żydzi sakiwkami.

Sami sobie przeżegnajcie, za mną družbą  
nie czekajcie.

Śliczny kierz lilija, żegna was Pan Jezus,  
żegnam i ja.

Aleć ja wam przeżegnam na trzy krzyże,  
Kto się nie naje, nie napije, niechże stoły  
Kapela wesół! [liże.



12.

**Przemówienie w duchu religijnym stósowne do wypowiedzenia dla osoby poważnej.\*)**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przezacni Nowożeńcy — Czcigodne zgromadzenie!

Niedawno byliśmy w świątyni Pańskiej świadkami uroczystego obrządku, gdzie Wy, zacni drodzy Nowożeńcy, ślubowaliście sobie wierność i miłość, łącząc się po wszystkie dni żywota świętym Sakramentem małżeństwa. Uroczysty to dzień dla was po wszystkie czasy, uroczysty to dzień i dla nas tu obecnych, bo bierzemy udział w Waszem szczęściu, w waszem weselu, nasze serca życzą Wam wszelkiej pomyślności, a nadewszystko łaski i błogosławieństwa Bożego. A tak godzi się dać wyraz naszym uczuciom i w tym celu postanowiłem kilku krótkimi słowy przyczynić się do podniesienia ważności dnia dzisiejszego.

---

\*) Wyjęte z „Przemówień“ zebranych przez zastępowanego, a Wiarosom na G.-Śląsku bardzo znanego pisarza polskiego, J. Chocińskiego z Poznania.

Mężczyznę i niewiastę stworzył Bóg, jak czytamy w Piśmie świętym, a w serca ich wlał wzajemny pociąg do siebie. Słodkie miłości uczucie, już w raju panowało, a już w raju uświęcił je Bóg dając Ewę za towarzyszkę naszemu pierwszemu rodzicowi Adamowi. A tak Sakrament małżeństwa jest najstarszym. »Złe zaprawdę życie człowiekowi samemu; uczynimy mu pomoc jemu podobną. Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednym ciele,« tak czytamy zaraz w pierwszej księdze u Mojżesza, a prawdę tę sam Zbawiciel świata powtarza, jak czytamy o tem w Ewangelii Mateusza św., a i apostoł Paweł św. w swych listach ją przytacza. Prawo Boże i prawo przyrodzenia przemawiają za wielką potrzebą, ważnością i zacnością stanu małżeńskiego, bóg jakkolwiek i bezżeństwo ma swoje zalety, zawsze jednakże tylko dla niektórych ludzi, a nie dla ogółu jest przema-

czone. Pismo święte, ta księga, która nam najwyraźniej prawo Boże przedstawia, bardzo często mówi o wielkiem małżeństwa znaczeniu. Przytoczymy tu na poparcie tego twierdzenia niektóre wyjątki. Salomon ów najmędrszy człowiek na ziemi, tak mówi w przypowieściach o dobrej żonie: »Niewiasta pilna jest koroną mężowi swemu.« »Dom i majątności dane bywają od rodziców, ale żona roztropna właśnie od samego Pana.« A jak ślicznie mówi tenże mędrzec o związku małżeńskim w tych słowach: »Lepiej tedy dwiema być spółem, niż jednemu; albowiem mają pożytek z swego towarzystwa. Jeżeli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeżeli upadnie, nie ma ktoby go podniósł.« W księdze Eklezyastyk czytamy, że szczęśliwy, który mieszka z roztropną żoną, a dalej: »Niewiasty dobrej błogosławiony mąż, bo liczba lat jego dwojaka. Niewiasta mocna rozwesela męża swego i lata żywota jego w po-

koju wypełni. Dobry dział, żona dobra, w działach bojących się Boga będzie dana mężowi za uczynki dobre.« Ale nie chcąc być jednostronnym, winniem też dodać obraz złej żony podług słów pisma św. »Boleść serdeczna i zła niewiasta złego mniemania o mężu. W niewieście, nie wierzącej mężowi, bicz języka przed wszystkimi powiadający. Jako jarzmo wołów, które się chwieje, tak i zła niewiasta, ktoby ją trzymał, jakoby trzymał niedźwiadka. Od niewiasty stał się początek grzechu i przez nią wszyscy umieramy.« Ale znowu dalej w tejże księdze Eklezjastyk czytamy: Łaska nad łaskę żona święta i wstydliva. I nie masz wagi, któraby godna była dusze wstrzemięźliwej. Jako słońce wschodzące świata na wysokości Bożej: tak piękność dobrej żony ku ochędóstwu jej.« Znowu w innem miejscu tamże czytamy: »Gdzie nie masz płotu, rozszarpują osiadłość, a gdzie niewiasty nie masz, wzdycha potrzebujący.« Jednakże prze-

dewszystkiem w nowym Testamencie wyrażona chwala wielka i zacność małżeństwa. Tak Chrystus Pan pierwszy cud uczynił w Kanie Galilejskiej na godach małżeńskich, zamieniając wodę w wino, wymowne dając świadectwo, jak wysokie jest św. Sakramentu małżeństwa znaczenie. Ztąd też widać, że nie zabrania Zbawiciel niewinnej rozrywki, zabawy, weselości, tylko trzeba, aby była umiarkowaną i skromną. Uczcił obecnością swoją Pan Jezus z Najświętszą Matką wesele w Kanie Galilejskiej, a i po dzień jest obecnym na każdym godach małżeńskich, gdzie panuje bojaźń Boża. O! wstap Jezusie Chrystusie, Synu Boga odwiecznego, i w nasze zgromadzenie i bądź dla nas łaskawym a udziel nam obficie błogosławieństwa świętego, szczególnie zaś nowozaślubionej Parze. A i Ty, Matko Boża, Opiekunko nasza, wstaw się za nami u Boga i uproś nam potrzebne łaski, a mianowicie małżeńskiemu te-

mu stadłu, które dziś zawarło do-  
zgonne śluby. Pan Jezus później tak  
jeszcze nauczał o małżeństwie: »Co  
tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie  
rozłącza« i »Kto może pojąć, niechaj  
poją. uje.« Apostoł Paweł św. mówi  
często i wiele o małżeństwie, zwiąc je  
sakramentem wielkim, oraz najpiękniej-  
niejsze daje dla małżonków nauki.

Pismo święte przytacza nam też  
piękne przykłady zgodnych, szczęśli-  
wych i świętych małżeństw. I tak  
w Starym Testamencie najpiękniejszym  
wzorem młodych małżonków jest To-  
biasz i Sara. Ta dziewczica już siedmiu  
była poślubiona mężom, ale wszyscy  
ci poginęli śmiercią gwałtowną, gdyż  
nie dla tego związki małżeńskie za-  
wierali, aby zadosyćuczynić prawu Bo-  
żemu i mieć potomstwo, ale aby uży-  
wać rozkoszy. Biadała i wyrzekała  
Sara, modląc się w te słowa: »Bło-  
gosławione jest imię Twoje, Boże Oj-  
ców naszych, który, gdy się rozgnie-  
wasz, miłosierdzie uczynisz, a czasu

utrapienia grzechy odpuszczasz tym, którzy Cię wzywają. Do Ciebie, Panie, oblicze moje obracam, do Ciebie podnoszę oczy moje. Proszę Panie, abys mnie od związku tego urągania wybawił, albo więc mnie wyrwał z ziemi. Ty wiesz, Panie, że ci nigdy nie żądała męża i czystą zachowałam duszę moją od wszelakich pożądliwości. Nigdy się z igrającymi nie mieszała, anim społeczności miała z tymi, którzy z lekkością chodzą. Lecz męża z bojaźnią Twoją, a nie z pożądliwością moją przyzwoliłam pojąć. I albowiem ja ich niegodna była, albo oni podobno mnie byli niegodni: żeś mnie podobno innemu mężowi zachował. Bo nie jest w mocy człowieczej rada Twoja. Lecz to za pewną ma każdy, który Cię chwali, iż żywot jego, jeźliby był w doświadczeniu, koronwan będzie: a jeźliby był w utrapieniu, wybawion będzie: a jeźliby był w karaniu, ku miłosierdziu Twemu wolno mu przyjść będzie. Nie kochasz

się bowiem w naszym zatraceniu, bo po niepogodzie pogodę czynisz — a po płaczu i żalobie pocieszenie wlewasz. Niechajże imię Twoje, Boże Izraelski, będzie błogosławione na wieki.◀ Tak się modliła Sara z głębi duszy i oto dał jej Bóg męża dobrego, cnotliwego Tobiasza.

Także drugie małżeństwo święte za wzór nam biblia podaje, tj. Najświętszą Maryją Pannę i św. Józefa. Bogobożność, pracowitość i wszelkie inne cnoty, zamieszkały w domku przeczystej Boga-Rodzicy i św. Józefa. O! niechby ich cnoty i w dzisiejszych czasach pod nasze strzechy zawitały, a niechby mianowicie przystęp znalazły do serc tej nowozaślubionej pary.

Nie będę się tu dalej rozwodził nad wielką małżeństwa zacnością i potrzebą, bo tomy o tem napisaćby można a ja w niewielu słowach chcę zamknąć rzecz moją, przeto zamiast tego, kilka rad szczerych, a z głębi



serca płynących Wam, Młode Państwo wypowiem. Niechajże Wasz związek gruntuje się przede wszystkim na bojaźni Pańskiej, szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego, a reszta będzie Wam przydana. Niechajże do Boga zwracają się zawsze myśli, uczucia i czyny Wasze; pamiętajcie, że gośćmi tu jesteśmy na ziemi, że kresem naszym ostatecznym jest niebieska ojczyzna i połączenie się z Bogiem. Polecam Wam mocno a serdecznie modlitwę. W niej szukajcie pociechy, gdy przyjdą na Was doświadczenia, próby, pokusy, zwątpienia — modlitwą wielbicie Boga i dziękujcie Mu za nieprzebrane dary. Nie zapominajcie, że krom Boga i pełnienia Jego woli świętej niema prawego szczęścia na ziemi, gdy oto tak przemawia wieszcz polski, Woronicz:

Niema prawego szczęścia na ziemi dla człeka.  
Bo on wyższy jestestwem od wieka do wieka,  
Morze uciech wypiwszy, jeszcze głodnym  
będzie,

Póki z Tobą o Stwórco na tronie nie siedzie

A posłuchajmy, co mówi o modlitwie Antoni Malczewski:

Też same zawsze troski wygnańca człowieka,  
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś  
trzeba,

I tylko wtenczas błogo, gdy westchnie do  
nieba.

Po powinnościach względem Boga najświętsze są obowiązki względem ojczystej mowy i rodziców. Piękna mowa nasza w niedoli, zatem tem usilniej trzeba ją miłować i starać się o jej zachowanie. Nie zapomnijcie nigdy, że jesteście Polakami, że na polskiej żyjecie ziemi i jej chlebem żyjecie. Czytajcie z upodobaniem polskie książki, a mianowicie te, które uczą poznawać przeszłość naszej ziemi.

Czcijcie i kochajcie rodziców, którzy Wam dali nie tylko życie, ale i nauczali Was, jak kochać Boga i na chleb pracować. Jeden jest ojciec, jedna jest matka, nie nie zastąpi ich utraty. Chcecie, aby Wam błogosławił Bóg i udzielił długiego życia: czcij-

cie rodziców, gdyż czwarte przykazanie Boże, dane na górze arabskiej Sinaï, wyraźnie powiada: »Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś żył długo na ziemi i dobrze ci się powodziło.« Wszakże długie życie najdroższym darem, a przede wszystkim za wypełnienie czwartego przykazania darzy Bóg długiem życiem i pomyślnością.

Pracujcie pilnie, jak mrówki, gdyż praca nie tylko dostarcza potrzeb dla ciała, ale jest także środkiem, aby zapewnić spokój duszy. Pokochajcie obok pracy także oszczędność, bo za nic usilna praca, jeżeli się wyda zarobek na rzeczy, bez których się można obyć. Pamiętajcie zawczasu na starość i kalectwo. Bez pracy i oszczędności nie będziecie szczęśliwi.

Niech mieszka między Wami święta zgoda, kochajcie się i szanujcie, jedno drugiemu, w czem może, niech ustępuje. Wypełniajcie wielką cnotę dobroczynności, która nam jedną łaskę Bożą i gasi wielkość grzechów.

Nie tylko ja, ale i wszyscy tu zebrani, życzymy Wam tu na ziemi wszelkich pociech, wszelkiej pomyślności, a w niebie wiecznej korony, co daj Boże! Amen.

U W A G A. Mowę tę lub podobną tylko starsza poważna osoba może wygłosić, inaczej nie sprawiłaby wrażenia, oczywiście że niejedno trzeba zmienić do okoliczności; często wypada skrócić, a czasem można przedłużyć.

### Toasty na cześć Państwa Młodego.

#### 1.

Przyjmijcie Młodzi Państwo, w dzień ten uroczysty,

Życzenia nasze szczerze i hołd serca czwsty!  
Z radością dziś chwytamy chwilę pożąlaną,  
By wam radość wynurzyć w głębi sero  
chowaną!

Byście zdrowo, przyjemnie, czerstwo i wesoło,  
Do lat późnych dożyli, w szczęściu, pomyślności.

By jak promień słoneczny, waszych wnuków koło,

Było przykładem wiary, nadziei, miłości!  
Niech żyją Państwo Młodzi!

#### 2.

Zacni oblubieńcy, kiedy z woli Boga [błoga,  
Już szczęściem uwieńczona dla was chwila

Bo miłość, co na świecie wszystko pokonywa,  
Już złączona węzłami świętego ognia,  
Niech anioł opiekuńczy od pierwszego kroku  
Czuwa zawsze nad wami, ma zawsze na oku,  
A praca zobopólna i w wiarę bogata [splata,  
W wieniec samych rozkoszy i szczęścia się  
Więc panowie, podnosząc w górę nasze czary  
Jak to nam każe czynić nasz obyczaj stary,  
Wykryknijmy, a głośno: «wiwat takie gody,  
Niech żyje panna młoda, niech żyje pan  
młody!»

3.

Nadobna paro! Niechaj ci w życiu  
Nieznana będzie smutku przyczyna,  
Niech ci wesoła będzie w pożyciu  
Każda godzina!

Wszak burza życia — losu pochyłość  
Zdolne osłabić uczuć zapasy...  
Lecz gdy wasz związek uświęca miłość  
Węzeł ten trwały!

Z kolei zdrowie rodziców pary  
Co święcą gody corki i syna:  
Niech wam przybędą z wnucząt ofiary,  
Taz... z pół tuzina!

Zaś całe tutaj zebrane grono,  
Pragnie gorąco — nie nazbyt wiele,  
Ujrzeć też wasze srebrne wesele  
I złote pono.

Treść mej przemowy. zakończę słowy:  
»Niech młoda para z cnót swych zasłynie«,  
Co powiedziawszy, szukam nagrody  
W tem oto winie!

4.

Wznieśmy w górę kielichy,  
Ku chwale pary tej młodej!  
Niech szczęścia złote uśmiechy  
Rozjaśnią żywot ich cichy,  
Pełen majowej pogody!  
Niech łzy ich miną i burze  
I losu chmurna zawisłość,  
Jak kwitną lilie i róże,  
Tak na ich szczęścia lazurze  
Niech czysta zakwitnie miłość,  
Bo wszystko niknie i ginie,  
Czem ludzka łudzi się rzesza  
I tylko miłość edynie  
Trwa — gdy już wszystko przepłynie.  
I szczęście umarłe wskrzesza:  
Niech żyje młoda para!

5.

W chwili, gdy humor w każdym z nas gości,  
Trunki zaś grzeją wszystkich po troszę,  
Za zdrowie młodych pełen radości  
Toast mój wznoszę!

Życzę w imieniu całego grona  
Kłębuszka szczęścia, życia bez troski,  
Niechaj nam żyją i mąż i żona  
Dla chwały Boskiej.

Po pracy, znojach i trudach wielu,  
Gdy owoc marzeń legnie pokotem,  
O srebrnem wtedy myślcie weselu,  
Po niem o złotem!

Myśl zaś na teraz ten okrzyk płodzi:  
Niech żyją długo nam państwo młodzi!  
„Niech żyje!”

6.

Żyćcie szczęśliwie uczuć jednością!  
Niech was dzień każdy rozkoszą wita.  
A myśl, owiana wspólną miłością  
Niech w błogą przyszłość z pączków wykwita!  
Niech wam umiła to nowe życie!  
Miejcie dostatek, kółko domowe,  
A gdzie swych pragnień myśl obróćcie.  
Niech wam się szczęście uśmiecha nowe!  
A gdy i do was zwykłą koleją  
Poważna starość kiedyś zawita,  
Niechaj ostatnią waszą nadzieją,  
Będą prawnuki — niech wzrok wasz czyta.  
Piękno w ich sercach, szczęście na ziemi,  
Tem Bóg niech życia cnoty nagrodzi,  
Żyćcie szczęśliwi przez nich i z niemi,  
Umysłem zdrowi, a duszą młodzi!

**Toast na cześć Pani Młodej.**

Szanowna Pani Młoda! Z domu  
kochających rodziców, z koła ukocha-  
nej rodziny, od ołtarza, idziesz obok

ukochanego oblubieńca na nową podróż, co się życiem małżeńskim nazywa. W tym nowym stanie powołanie Twoje wielkie i święte i w daleką sięga przyszłość. W rękę bowiem niewiasty nie tylko uszczęśliwienie męża; w jej rękę dziatki, w jej rękę przyszłość kościoła i kraju, w jej rękę obywatele nieba i obywatele ziemi. Co ona zasieje, to wzrośnie. A ileż to ciągłych, codziennych, cichych obowiązków i powinności stwarza to nowe życie! Być dobrą żoną, dobrą matką, dobrą panią, jest na pozór rzeczą pospolitą i zwyczajną, a mimo to wielką; bo pełnienie tych pospolitych powinności uszczęśliwia familie, uszczęśliwia kraje i narody. Dziś, gdy mężczyzna w trudnych zapasach musi bronić skarbów wiary św., języka praw nieprzedawnionych, chrześcianka i Polka (obywatelka) winna być kapłanką strzegącą wiary, narodowego znicza, języka i zwyczajów ojców.

Szanowna Pani! Z całym przekonaniem wierzymy, że spełnisz tę na-



dzieję; — rękojmą jest nam ta podstawa żywej gorącej wiary, na której budowało się two wychowanie, ten szlachetny sposób myślenia i pokochania cnót wszelakich. Na tej drodze dalszej żywota niechaj Ci towarzyszy życzliwość zebranych tu przyjaciół i gości, w których imieniu wznoszę ten toast:  
»Niechaj żyje Pani Młoda!«

#### Toast na cześć Pana Młodego.

Stanałeś, Panie Młody, u celu gorących Twych życzeń; spełniły się Twoje marzenia i pragnienia, i oto stoi przy Twoim boku oblubienica, żona, tak serdecznie ukochana, by dzielić z Tobą przyszłe losy żywota; stoi przy Twoim boku młoda żona, piękna urodą świeżej młodości, piękniejsza szlachetną duszą i bogactwem cnót domowych. W tej wspólnej życia podróży niechaj Ci nie gaśnie gwiazda pomyślności i szczęścia, które tak jasno dzisiaj Cię opromienia; obyś zwalczał mężnie wszelkie przeszkody, jakie Ci staną na

ścieżce żywota, obys spełniając wierne powinności zawodu Twego, cieszył się zawsze bogatym plonem i tem wewnętrznem zadowoleniem, jakie daje wierne spełnienie obowiązków. W chwili tej uroczystej, najpiękniejszej w życiu, składam Ci w imieniu życzliwych przyjaciół i gości najszczerze życzenia: obys był szczęśliwym w tem nowem życiu małżeńskim, które dziś w imię Boże rozpoczynasz, a na cześć Twoję wznoszę ten kielich! Niech żyje Pan Młody!

Toasty na cześć rodziców Panny Młodej.

1.

Dzień dzisiejszej uroczystości weselnej, którą obchodzimy, jest dla rodziców Pani Młodej dniem pełnym miłych wspomnień i błogich nadziei. Czyż w takiej pięknej chwili nie uprzytomnia im się cała pełnia szczęścia domowego, którego doznawali i jeszcze doznają. To też przypominają sobie dzień, gdzie i oni serdeczną związani

miłością. związek małżeński zawarli; przypominają ten dzień, w którym dzisiejsza Pani Młoda, szczęśliwa dziś przy boku ukochanego, miłutkiem uśmiechem ten świat powitała. Przypominają sobie te wszystkie dowody wzajemnej, szczerzej miłości i przywiązania, te wszystkie radości, pociechy i nadzieje i wszystkie smutki, boleści i zawody, jakich doznali w ciągu żywota wspólnego, i jak to wszystko na wspólnych ramionach nieśli cierpliwie i w utności. Dziś, gdy ich wianek urodziwych dzieci otacza, jakże się cieszą i radują i jakich miłych doznają rozkoszy, co są osłodą cierpień i trudów żywota. Wiedząc zaś z doświadczenia, że szczęście małżeńskie największym jest darem niebios, nie mają dziś serdeczniejszego życzenia nad to, aby ich córka, która na ślubnym stanęła kobiercu, szczęście przy domowym znalazła ognisku. Dzieląc radość, nadzieje i życzenia, szczęśliwych rodziców, spełnijmy z całą

szczerością toast: Niech żyją rodzice  
Pani Młodej!

2.

Cieszą się rodzice, gdy im się dzie-  
cię narodzi, co im ma być osłoda i po-  
ciechą żywota; ale któż wypowie ich  
radość i szczęście, gdy widzą, że to  
dziecko, wyrósłszy w młodzieńca lub  
dziewicę, wstępuje w nowy zawód ży-  
cia, by własne założyć ognisko domo-  
we. W dniu dzisiejszym zebraliśmy  
się tu w grono weselne, by podzielić  
radość i szczęście szanownych rodzi-  
ców, którzy córkę swoją z całą ufnością  
oddają młodzieńcowi, by odtąd wspólnie  
odbywali tę podróż, co się życiem  
małżeńskim nazywa. Na tę drogę  
dają im serdeczne uściski, cichą o ich  
szczęście modlitwę, gorące życzenia  
i rodzicielskie błogosławieństwa; by  
się ich życzenia i nadzieje spełniły,  
by się doczekali pomyślności dzieci  
swoich, by patrząc na ich szczęście,  
wielkiej doznali pociechy, życzymy

im tego z całego serca i spełniamy toast: Na cześć rodziców Pani Młodej!

3.

Panowie i pani! Chwila obecna stanowi ważną kartę w życiu rodziców dzisiejszej narzeczonej. Nieustające staranie i pieczołowitość, jaką otaczał swe dziecię od przyjścia na świat, nie zostały bez nagrody, gdyż z biegiem czasu dziecię to stało się ich pociechą i napełniło ich dom pogodą i weselem. Niewinne serce dziewczęce nie znało innych uczuć prócz szacunku i serdecznej wdzięczności dla rodziców, prócz chęci osłodzenia im każdej chwili życia. Nadszedł nareszcie dzień, w którym w sercu dziewczęcia wybuchnęło płomieniem inne nieznanie jej dotychczas uczucie — miłość, które odciąga ją od rodziców, a pędzi z niepowstrzymaną siłą ku ukochanemu mężczyźnie. Wówczas do duszy jej życiodawców zakrada się zupełnie zresztą, zrozu-

miałe uczucie pewnej goryczy, wypływające z obawy, ażeby ten uprzywilejowany nie wyrugował ich zupełnie z serca ukochanego dziecięcia, bo oto nadchodzi dzień, w którym zabiera im tę ozdobę, to szczęście ich życia i uprowadza do innego domu, do domu swego. Taki to już bieg życia, takie niezłomne jego prawa, z tem się zgodzić musimy, choćby się nam to przykrem zdawało. Ale miejcie tę pociechę, szanowni rodzice dzisiejszej oblubienicy, że dziecię wasze w rękach wybranego tylko pogodną przyszłość znaleźć może, że będzie przez niego czczoną i kochaną, tak jak wszystkiem dotychczas było dla was. Miejcie nadzieję, że w tym związku dwojga młodych serc także i wy szczęście i pociechę znajdziecie; i może kiedyś po latach ta młoda para w srebrnym wieńcu na głowie przyjdzie wam złożyć podziękowanie za dzień dzisiejszy. Aby tak się stało, życzymy wam tego z głębi serc naszych i wznosimy jednogło-

śnie toast na cześć i pomyślność waszą.  
Niech żyją rodzice panny młodej!

U W A G A. Przemówienie to z pewnemi zmianami można także zastosować do rodziców pana młodego i wogóle do krewnych Państwa Młodego.

### **Toast na cześć matki Pani Młodej.**

W sercu każdego człowieka żyje pamięć i słodkie wspomnienie, które go od kolebki do grobu nie opuszcza; tem wspomnieniem jest czuła i kochająca matka, ten prawdziwy Anioł stróż naszego dzieciństwa i młodości. Ileż to drogich wspomnień, ile chwil pamiętnych budzi się w sercu przy tym wyrazie: Matko! Do jej łona, w jej ramiona ucieka się dziecię z płaczem i bólem, — ona łzę miękka ociera dłonią, ona osłania dni młode od przygód, czuwa nad kołyską, cieszy się szczęściem i weselem dziecka i nad jego płacze niedolą. A kiedy to dziecko, jak młode ptaszę, porzuca gniazdko rodzinne i w daleki świat się puszcza, na złą, czy dobrą dolę, czyjaż ręka błogosławi, kto w modlitwach Bogu

je poleca, kto towarzyszy, jeśli nie myśl i dusza kochającej matki? Głęboka, jako morze, jest miłość matki niezmierna, jako przestrzenie sklepień niebieskich.

Taki wzór czulej i dobrej matki mamy szanowni Państwo w osobie matki Panny Młodej. Dzisiaj ona oddaje dziecię swe czułą miłością upieczczone, dobrym przykładem na drogę nowego żywota uposażone, troskliwie wychowane, w ręce ukochanego męża. Na cześć tej dobrej, czulej, serdecznej matki wnieśmy toast: Niech żyje!

#### **Toast na cześć rodziców Pana Młodego.**

Synowi życie dali,  
Przykładnie wychowali,  
Więc pragnę toast wnieść;  
Niech szczęście ich oplata  
W najdłuższe późne lata, —  
Rodzicom zacnym cześć!

#### **Toast na cześć dziadków Młodej Pary.**

Obok szczęśliwych dziś nowożeńców widzimy poważne i czcigodne obli-



cze dziadka i babki, które są przedmiotem wesokiego naszego poszanowania. Spełniły się ich życzenia, że sędziwego doczekali wieku, używają dziś owoców swej pilności i Bożego błogosławieństwa i widzą z radością kochane wnuki, jak bezpiecznie w przystani małżeńskiego stanęli życia. I ci zacni starcy, którzy przez liczne próby i przeciwności w życiu nabyli mądrości, doświadczenia i szczęścia, są dla swych dzieci i wnuków przykładem łagodności, zgody i pokoju i pozyskali miłość otaczających i spełniają przy zachodzie swego życia miłe Bogu uczynki. To też i wnuki i dzieci wywiązują się z długu wdzięczności, otaczają ich serdeczną miłością i czcią, którą im powinna. Któżby z nas nie życzył tej poważnej parze, aby w długie jeszcze żyła lata i cieszyć się mogła szczęściem Młodej Pary, która z ich błogosławieństwem na ślubne wstąpiła kobierce. A więc proszę obecnych tutaj uczestników weselnych, aby przywstąpili te-

mu toastowi: »Niech żyją czcigodni dziadkowie Nowożeńców!«

**Toast w czasie uczty weselnej na połączone rodziny.**

Kamień rzucony w jasne wód głębin rozłącza koła i kręgi; im większy, tem szersze tworzą się koła. I nas ludzi łączą w życiu liczne stósunki znajomości, sąsiedztwa i przyjaźni, a już najsilniej złotym łączą łańcuchem związki pokrewieństwa i powinowactwa. Otóż, z powodu zawartych ślubów małżeńskich łączą się dwie rodziny, rozszerza się krąg serdecznych stósunków pomiędzy licznymi członkami dwóch rodów, może dawniej nie znających się bliżej, rośnie przyjaźni kwiecie, powiększa się wzajemna miłość i szacunek. W dniu dzisiejszym taki powstał związek dwóch rodzin a twórcami jego jest Para Nowożeńców. Od dnia dzisiejszego wchodzą obie familie w bliższe stósunki, rozwija się nić jasna przyszłego życia familijnego. Oby z tego

kłębka wymotała się serdeczna zażyłość, oby się utrwalił ten węzeł przyjazny i serdeczny i tej pięknej zgody żadna nigdy nie zakłóciła przeciwność. Niech żyją połączone rodziny obiedwie!

**Toast na cześć całego zebrania.**

Czcigodni nowożeńcy, przezacni goście!

Wnoszę najprzód toast na cześć Młodej Pary, którą dziś kapłan połączył na zawsze sakramentem małżeństwa. Życie długo w zdrowiu i szczęściu. Potem wnoszę zdrowie rodziców Pana Młodego i Panny Młodej. Radujcie się szczęściem waszych dzieci. Niech żyją też siostry, bracia, krewni i przyjaciele Państwa Młodych! — słowem niech żyje całe zgromadzenie weselne, które pragnie uczcić dzień uroczysty dzisiejszy. Dziękując za liczne przybycie celem uświetnienia godów weselnych, wnoszę zdrowie całego zebrania, wołając: Niech żyją wszyscy tu obecni, niech żyją goście weselni!

### Toast na cześć polskiej pieśni.

Dzisiejsza uroczystość weselna przywodzi mi na pamięć dawne obrzędy, jakie z tego powodu w naszym kraju panowały. Nikną dawne nasze zwyczaje, dlatego należy je przypominać. Zapomniano pieśni o chmielu, a rzadko już gdzie na weselu pojawia się kołacz i korowaj. Nazwa kołacza stąd powstała, że pieczywo miało zawsze postać koła, a korowaj pochodzi od wyrazu »krajac«, gdyż krajano go i dzielono pomiędzy gości weselnych. Kołacz był znany w ziemiach polskich, a korowaj miał wielkie, i ma poniekąd dotychczas, poważanie na Rusi.

Dziś stroją się powszechnie młode Panny do ślubu w wieniec mirtowy, dawniej już używano rozmarynu tak w szlacheckich dworach, jak i w wiejskich chatach. Pleciono także wieńce z ruty, barwinku, lawendy, kaliny i macierzanki. Ojciec lub matka witali nowożeńców po powrocie ze ślubu chlebem i solą. Przy czepinach sadzano

pannę młodą na dzieży, która była w wielkiem poszanowaniu, gdyż w niej zarabiano ciasto na chleb. Uwagi godnem, że jedne i te same zwyczaje weselne panowały u szlachty i u włościan. Na weselu szlacheckim nie brakło nigdy kmieci, a na wiejskiem weselu dzieci, dziewcziczka i ich dzieci bawili się ochoczo. Brzmiały zawsze na wesołach ludu polskiego pieśni, których było tak wiele, że zliczono ich przeszło 2000. Zmieniły się w niejednym zwyczaje, sądzą przecież, że pieśni na polskich wesołach brzmieć zawsze powinny, dlatego wnoszą toast: Cześć polskiej pieśni!



# PIOSNKI

## podczas uczyty weselnej.

(Przy poniżej podanych piosnkach są w niektórych zwrotkach różne imiona, lub też w miejsce imion kropki, trzeba przeto zważać przy śpiewie którejbądź piosnki, i w miejscach tych dodawać zawsze imiona Państwa Młodych).

### 1.

A cóż to takiego,  
Dziś uroczystego,  
W tym domu się znajduje,  
Ze się tak krzątają,  
Potrawy stawiają,  
I tak wszystkim smakuje?

Dzisiaj jest wesele,  
Gości też dość wiele;  
Każdy u stołu swego,  
Wszyscy się wesela,  
I potrawy miela,  
Każdy do brzucha swego.

. . . Pan młody,  
 Ma weselne gody,  
 Na któreśmy przybyli  
 Z . . . nadobną,  
 Do róży podobną;  
 Byśmy świadkami byli.

Jak dziś przed ołtarzem,  
 Będą wspólnie razem,  
 Wobec Boga klęczeli;  
 Będą ślubowali,  
 Ręce podawali,  
 Że się będą kochali.

By ta miłość wasza,  
 Nigdy nie wygasła,  
 Lecz z wami pozostała.  
 Bądźcie zawsze stali,  
 Mężni i wytrwali,  
 Będzie wam cześć i chwała.

A więc Panie młody,  
 Dzisiaj twoje gody,  
 Pojmujesz ładną żonę,  
 Więc ją zawsze szanuj,  
 Pomiłuj, pocałuj,  
 Żaden ci nie zabroni.

A ty Pani młoda,  
 Piękna jak jagoda,  
 Jużes żoną została;

Boś dawno pragnęła,  
Abyś jego była,  
A toś go dziś dostała.

Kiedyś sama była,  
Toś często chodziła,  
Na muzyki tańcować;  
A teraz potrzeba,  
Dorabiać się chleba.  
Trzeba rychło rano wstać.

Jużes nie jest panną,  
Zostałaś już żoną,  
Teraz się musisz starać:  
Czeladkę obudzić,  
Sama się utrudzić,  
Mężulkowi całusa dać.

Druchny cię zaczepią,  
Czepiec na głowę wlepią;  
Zdejną wianek zielony,  
Pięknie zaśpiewają,  
W czepeczek przystroją,  
Każą iść między żony.

Wczoraj byłam panną,  
Dzisiaj jestem żoną;  
A czuję żal w duszy;  
Wianek mi zabrano,  
A czepiec wsadzono  
Aże pod same uszy.



Noś ten czepiec biały,  
Co ci druchny dały,  
Jakeś wianek nosiła;  
A bądź dobrą żoną,  
Dla męża korona,  
Tak jakeś panną była.

A teraz krzyknijmy,  
Nowożeńcom życzymy:  
By im Bóg błogosławił,  
By się dobrze mieli,  
Sto lat tutaj żyli,  
A po śmierci ich zbawił!

2.

Melodya: „Znasz ty tę ziemię“ 1 t. d.

Cóż za uciechę dzień dzisiejszy głosi  
W tym oto domu, gdzieśmy się złączyli;  
Komuż »pomyślność« w tem gronie się wznosi,  
Zkąd tej pociechy wszyscyśmy nabyli?  
Oto sam Pan Bóg pociechę tę sprawił,  
Bo Nowożeńców dziś pobłogosławił.

Dzisiaj . . . . . wraz z panną . . . . .  
W kościele świętym przez sługę Bożego  
Węzłem małżeństwa, tą Boską zawiązką,  
Łączy dwie dusze do ciała jednego;  
Wznosimy toast szczerą melodyą:  
»Niech Państwo Młodzi w miłości tu żyją!«

Jezus z swą matką niechaj u was gości,  
Tak jako gościł w Galilejskiej Kanie;

A wszelka woda też w dolegliwości,  
Winem łask Jego niechaj wam się stanie,  
Wznosimy toast szczerą melodyą:  
»Niech Państwo Młodzi szczęśliwie tu żyją!«

Niech pokój Boży z Wami też przebywa,  
Ten, którego tu świat ten nie posiada;  
To, co nam drogie, w sercach niech spoczywa,  
Tego niech nigdy wróg nam nie wykrada;  
Wznosimy toast szczerą melodyą:  
»Niech Państwo Młodzi w pokój Boży żyją!«

Związek małżeński z Bogiem dziś zaczęty,  
Który sam Pan Bóg ustanowił w raju;  
Błogosław Ojczy, Synu, Duchu święty,  
Niechaj rozkwita zapachem dla kraju;  
Niech wyda owoc w dzielne pokolenie;  
»Spełnij, o Panie, te nasze życzenia!«

Prawda, że świat ten płaczu jest padołem,  
Różne koleje w życiu Was zaskoczą;  
Nie można na nim ciągle być wesołym,  
Wszak czarne chmury i słońce otoczą;  
Lecz mocna wiara, nadzieja i miłość, [krośc.  
Niechaj Wam w życiu słodzi wszelką przy-

Niechaj pan . . . . . wraz z panną . . . . .  
Raczą dziś przyjąć te nasze życzenia;  
Niechaj się spełnią za pomocą Boską  
I budzą miłe dnia ślubu wspomnienia,  
W którym dniu serca tak nam wykrzykują:  
»Niech Państwo Młodzi sto lat tu wiekują!«

J. Litgód.

3.

Cóż to ma znaczyć ta huczna biesiada?

Oto goście się zjechali,

Suto się poubierali.

∴ Znaczna ich gromada. ∴

. . . . . z . . . . . związał się w kościele,

Tam wzajemnie ślubowali,

Miłość, wierność przyrzekali,

∴ A teraz wesele. ∴

Niechże ten związek mocnym pozostanie;

Miłość, która Was złączyła,

Bodaj nigdy się nie skończyła,

∴ I w małżeńskim stanie. ∴

Radość i smutek, pracę dzielajcie.

Mężulek będzie pracować,

Żonka będzie jeść gotować.

∴ Jeno się zgadzajcie. ∴

Chociażby nieraz brakło i pieczeni,

Wszak to lepiej żyć kartoflem?

Nizeli być pod pantoflem,

∴ Temu, co się żeni. ∴

A słusznie zaś żonka pantoflem przygraża,

Kiedy mąż rozpustnie żyje,

Co zarobi, to przepije,

∴ Jak się często zdarza. ∴

Wy zaś nie będziecie się kłócić wzajemnie,

Boście się z dawna kochali

I nieraz pocałowali,

∴ Lubo potajemnie. ∴

Na to się też wszyscy wspólnie napijemy;  
Nowożeńcy, żyjcie! żyjcie!  
I zawsze się dobrze miejcie,  
∴ Tego wam życzymy! ∴

4.

Cóż nas tak licznie dzisiaj zgromadziło,  
Gdzie wspólnie bawić jest nam wszystkim miło?  
Oto wesele, dziś dzień zaślubienia,  
Naszej zabawy jest główna przyczyna.

. . . . z . . . . związał się w kościele,  
Gdzie miłość, wierność przyrzekali śmieło!  
Niechże ten związek mocnym pozostanie!  
O to tu wszyscy prosimy Cię, Panie!

Radości, smutki, prace podzielajcie,  
Miłością jeden drugiego wspierajcie,  
Mężulek będzie z ochotą pracować,  
Gdy ładna żonka jeść będzie gotować.

. . . . tęskność widział Pan Bóg z nieba,  
Że jemu także towarzyszki trzeba;  
Więc . . . . w podróż, niedaleko szukał,  
Tylko u . . . . do drzwi zapukał.

. . . . wcale się nie sprzeciwiała,  
Bo zaraz męża w . . . . poznała.  
W obojgu widzę równe, piękne sprawy,  
Daj im dobre życie, o Boże łaskawy!

Szczęścia i zdrowia wszyscy wam życzymy,  
I co uchować także winszujemy;

Niechże Wam Pan Bóg da dziełek ze dwoje  
Choć na pociechę, to życzenie moje.

Teraz się wszyscy wespół napijemy,

Dożyć wesela złotego życzymy;

Każdy z kufelka niech »bawarka« pije,

Wołając: »Niech nam Młode Państwo żyje!«

P. K.

5.

Cóż się to takiego dziś zdarzyło,

Iż się z komina tak kurzyło,

Tak wszyscy biegają, po wsi się krzątają,

Zewsząd różnych gości zgromadzają?

A goście się schodzą, zasiadają,

I różne potrawy zajadają,

A tak ich jest wiele, można mówić śmieie,

Że dzisiaj pan młody ma wesele.

Bo już dawno szukał Panny Młodej,

Towarzyszki życia dla wygody,

Dzisiaj ją wynalazł i pojmuje zaraz,

Będzie mu wygodniej z żoną teraz.

Bo to nie jest dobrze samotnemu,

Żyć zawsze na świecie tak jednemu,

Lepiej się ożenić, stan panieński zmienić,

A ładną żoneczkę sobie pojąć.

Bo on nie poradzi dobrze warzyć,

I mógłby się jeszcze też oparzyć,

A ta poniewierka, to najgorsza męka,  
Na nią wszelki kawaler jak najwięcej stęka.

Teraz będzie żona dom umilała,  
A męża ku sobie przyciskała,  
Mąż będzie pracować, żona jeść gotować,  
Będą się wzajemnie czcić, szanować.

Dla tego Pan Młody stan swój zmienił,  
I z Panną N . . . N . . . się ożenił,  
Bierze ją za żonę, miłszą nad koronę,  
Dzisiaj ją przyjmuje pod obronę.

Ona swoich ojców odstępuje,  
A ciebie za męża dziś przyjmuje,  
Tyle lat chowali, dzisiaj ci ją dali,  
Tej wielkiej radości doczekali.

Skończyły się dla was wesołości,  
Bo w małżeńskim stanie są trudności,  
I różne przygody, troski, niewygody,  
Wszystko trzeba znosić Panie Młody.

Nie będziecie więcej tańcowali,  
Ani też po muzykach chadzali,  
Wszystko się skończyło, muzyki ubyło.  
Za to więcej pracy wam przybyło.

Dla tego ją zawsze wiernie miłuj,  
Jak żonę, tak ojców szczerze szanuj,  
By nie narzekali, że ci córkę dali,  
Którą z takim trudem wychowali.

Wiwat tobie, wiwat Panie Młody,  
Użyj dziś uciechy i swobody,  
Zawołajmy śmieie, niech się co chce dzieje,  
Dziś Młodego Pana jest wesele.

Dla tego się dzisiaj ucieszymy,  
I dobrego wina popijemy,  
Na zdrowie każdego, i Pana Młodego,  
Także dla małżonki przyszłej jego.

Więc z całego serca wam życzymy,  
Wszystkiego dobrego winszujemy:  
Byście się kochali, zawsze dobrze mieli,  
A tu na tym świecie sto lat żyli!

## 6.

Melodya: „Znasz ty tę ziemię“ i t. d.

Gdy Adam w raju chodził w samotności,  
Nie wiedział jeszcze o żadnej miłości,  
Dopiero gdy mu Pan Bóg Ewę stworzył,  
Żeby sam nie był, przy boku położył,  
Wtenczas i Adam obchodził wesele,  
Bo doznał zmiany w swoim własnym ciele.

Od tego czasu za przykładem jego,  
Zeni się każdy według smaku swego,  
Jeden z nadobną, a drugi z garbatą,  
Ten znów ze starą, byleby bogatą,  
Miłość wzajemna gdy gdzie nie istnieje,  
Gorzki po ślubie łez strumień się leje,

I my też dzisiaj obchodzimy wesele,  
Na które gości zebrało się wiele,  
Bo . . . . z . . . . sobie ślubowali,  
Miłość i wierność wzajem przyrzekali.  
Niechże ta miłość nigdy nie ustanie  
I w późne lata, błogosław im Panie!

Niech się to ziści, czego im życzymy,  
Na ich pomyślność szklanek wychylimy,  
Życie nam w zdrowiu, szczęściu, wesołości.  
I nigdy w życiu nie znajcie przykrości;  
Doczekajcie się potomstwa licznego,  
A po śmierci zbawienia wiecznego. J. Z.

7.

Melodya: „Znasz ty tę ziemię“ i t. d.

Cieszymy się dzisiaj wszyscy zgromadzeni,  
Gdy już to mamy, czegośmy pragnęli,  
Bo to jest ten czas miły i weselny,  
Aby się cieszyć w dzień ten poniedziałny.

Odlóżmy troski i pracę odlóżmy,  
A Młodemu Państwu cieszyć się pomóżmy,  
Życzymy im szczęścia, wszystkiego dobrego,  
Błogosławieństwa od Boga miłego.

Bo to dzień dla nich, i już się pobrali,  
. . . . z . . . . ręce sobie dali  
W kościele farnym u Panny Maryi,  
Byliśmy świadkami tej ceremonii.



Pan Bóg jest świadkiem, coście ślubowali,  
Byście do śmierci się nie opuszczali,  
Lecz żyli w zgodzie mile i uczciwie  
I w świętej wierze do końca szczęśliwie.

Ty zaś . . . . . coś mu ślubowała?  
Będę posłuszną, takeś powiadała,  
A . . . . . będzie wiernym Apostołem,  
By cię miłować i żyć w zgodzie społem.

Już, mili goście, winszujemy im tego,  
Szczęśliwie użyć stanu małżeńskiego,  
Kilkoro dziątek by im się zdarzyło,  
Żeby ich za rok jeden więcej było.

Niech się to ziści, czego im życzymy,  
Na ich pomyślność sobie popijemy.  
Życie nam w zdrowiu, w szczęściu, wesołości,  
I nigdy w życiu nie znajcie przykrości.

Więc muzykańci, grajcie nam wesoło,  
A my zaś wszyscy potańcujmy w koło,  
Wino i piwo, niech dziś wszyscy piją,  
Wiwat! niechaj Młodzi Państwo żyją!

## 8.

Melodya: „Pijmy zdrowie Mickiewicza.”

Jest to zwyczaj nasz prastary —  
Wznosić zdrowie młodej pary.  
A więc młodych państwa zdrowie  
Pijmy wszyscy wraz!

Niechaj się szczerze szanują,  
Dziatki dobrze wychowują;  
I dla nieba i dla chleba,  
Narodu i nas!

Rodzicom za wychowanie  
Składam tu podziękowanie.  
A więc proszę, zdrowie wznoszę:  
Niechaj żyją nam!

Goście mile są widziani  
I od wszystkich szanowani.  
Na ich zdrowie, każdy powie:  
Niechaj żyją nam!

9.

Melodya: „Cześć polskiej ziemi cześć.“

Panowie weselni  
Tutaj zgromadzeni  
W wesołości;  
Bo tu jest wesele,  
Możemy rzeć śmieie,  
Będzie tu uciechy  
Aż ze dwa miechy.

..... z .....

Jak siostra z braciszkiem  
Dziś złączeni.  
Więc niech się kochają  
I dobrze się mają,  
Tego my też zgromadzeni  
Dzisiaj życzymy.

..... jest młoda,  
Piękna jak jagoda,  
Już jest żoną;  
Tego jej życzymy,  
Bo my dobrze wiemy,  
Że będzie z niej mężatka.  
Jako jej matka.

..... niby świeca,  
Niechże jej przyświeca  
Mądrością swą;  
Bo gdy i nieszczęście  
Do Was się zapłacze,  
Gdy społem złączeni,  
Zwyciężycie.

Także wam życzymy,  
Szczęścia winszujemy,  
Co uchronić;  
Bo gdy uchwacie  
Siedm synów w cnocie,  
Od cesarza nagrodę  
Otrzymacie.

Teraz, proszę goście.  
Panowie pomóżcie  
Piwa wypić;  
Potem z wesołości,  
Serca głębokości,  
Krzyknijmy: »Niech żyją!  
Do starości.

10.

Melodya: „Piękna nasza Polska cała.“

Co za radość dziś w tym domu?  
Wiadomo tu z nas każdemu,  
Bo dzisiaj jest tu wesele  
I gości zeszło się wiele;  
By się cieszyć z Młodem Państwem  
W dniu tak dla nich uroczystym.

Bo dzisiaj ..... z .....  
Cnotliwą, lecz nie bogatą;  
W kościele się połączyli,  
Miłość, wierność przyrzekali;  
Niech ten związek pozostanie  
Mocnym, prosimy Cię, Panie!

Szcześcia, zdrowia Wam życzymy,  
Dziątek dobrych winszujemy,  
Byście z nich pociechę mieli,  
Na Boską chwałę chowali;  
A ludziom też na pożytek,  
A ojczyźnie na użytek.

A na koniec Państwo Młodzi,  
Niech Wam Pan Bóg życie słodzi,  
My zaś staśmy teraz w koło  
I krzyknijmy wraz wesoło:  
»Niech nam Młodzi Państwo żyją!  
Sto lat na ziemi wiekują!»

11.

Na melodyę „Krakowiaka.“

Ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenit,  
Winszując . . . . ., żeś się już ożenił.  
Dana, dana, dana, . . . . . kochana,  
Jużeś teraz panią, bo masz swego pana.

Jużci ludzkie gadki z wiatrem uleciały,  
Co wam nieprzyjaźnie serca zakalały.  
Dana, dana, dana, . . . . . kochana,  
Już Cię uwieńczyła chwila pożądana.

Teraz już na jawo całować się godzi,  
Całować i ścisnąć — cóż to komu szkodzi?  
Dana, dana, dana, . . . . . kochana,  
Mężowi całusa, a nam z winem dzbana.

Na zdrowie . . . . ., na zdrowie . . . . .  
Każdy pełen kubek wina wypić musi.  
Dana, dana, dana, . . . . . kochana,  
Żyj z mężulkiem w zgodzie, aż do woli Pana.

Na zdrowie tatusia, na zdrowie mamulki,  
Aby się cieszyli ze szczęścia . . . . .;  
Na zdrowie pokrewnych i weselnych gości.  
Napijmy się współ, a żyjmy w miłości!



**Spiew podczas roznoszenia potraw na stoły.**

Idą do nas, idą wieści,  
Niosą nam pici i jeści,

<http://rcin.org.pl>

To z pieprzami, z szafranami  
I z różnemi przyprawami.

My po pieprze, po szafrany,  
Do Rybnika posyłamy,  
Tam przekupka dobra była,  
Bo nam pieprzu pożyczyła.

Jedźcie wszyscy, jedźcie tedy,  
Jedźcie pasternak kobiety,  
Jaki długi, taki gruby,  
Już nie będzie jutro drugi.

O słodki jest ten pasternak,  
I smakuje on dobrze tak,  
Jak i gruby, tak i cienki,  
Obierały go panienki.

Kapusta też dosyć kwaśna,  
Ale nie jest bardzo kraśna,  
Trzeba wieprzowego sadła:  
Toby się ze smakiem zjadła.

Południowy już wiatr wieje,  
Wszystką kapustę rozwieje,  
Albo nam mięsa dawajcie,  
Albo kwasem podlewajcie.

**Splew przy dawanlu „wysuszki.“\*)**

Laską w próg uderzono,  
Już kołacze dają,

---

\*) Obacz w „Opisie wesela na Górnym Śląsku”  
przy końcu niniejszej książki.

A przed kołaczami  
Panienci śpiewają.

Taniec prędko wiada  
I klaszczą rękami,  
Zabawmy oczy tańcem,  
A uszy pieśniami.

A witajże z nami,  
Kołaczu rumiany,  
Od Pana Jezusa  
I najświętszej Panny.

Drużby go pokrajcie,  
Gościom rozdawają,  
Niech go pozywają,  
Bogu cześć oddajcie.

Drużba kołacz siecze,  
Aż mu z czoła ciecze,  
Pan drużba kołacz kraje,  
Gościom go rozdaje.

**Spiew starosty przy końcu obladu.**

(Do niewiast.)

Moja żona zachorzała,  
Mało wczoraj wieszczowała,  
Ino zjadła dwie kokoszy  
I pieczeni za sto groszy.

Dwie kokosze i pieczenie,  
I z kapustą i z korzeniem,

I pieczywo chleba zjadła,  
Jeszcze sobie nie pojadła.

Jeszcze jej się mało zdaje,  
Zjadła krowę, co nie wstaje.  
Jeszcze jej się mało widzi.  
Zjadła konia, co nie widzi.

Sto garncy piwa wypila,  
Dopiero się posiliła,  
Cebrzyk mleka skisiałego,  
Dość to tego na chorego.

Potem biada na żołądek,  
Przynieśże mi, chłopku, kropek,  
Bo mnie bardzo zgaga pali,  
Wszystkie wnętrzności mi spali.

Ja, zamiast iść do apteki  
I przynieść jej jakie leki,  
Szukam dębowego kija,  
Ja cię, żonko, wysmaruję.

Ona widzi, że nie szpasy,  
Lźbyśmy szli w obertasy,  
Nie długo się namyśluje,  
Zaraz z łóżka wyiatuje.

Odtąd zdrowa mało wiele  
I przyszła dziś na wesele,  
By się z nami ucieszyła  
I wesoło potańczyła.



### Spiew na podziękowanie za obiad.

Dziękujemy, gospodarzu,  
Domu twojego szafarzu,  
Dziękujemy, gospodyni,  
Za to, cośmy od Was wzięli.

Dzięki po obiedzie dobrym,  
Żeście nam byli tak szczodrym,  
Za wszystko Wam dziękujemy  
I z weselem odchodzimy.

Były obrusy bielone,  
Szkłanki, kieliszki zielone,  
Wszystko było jak być miało:  
Cóżby nam się więcej chciało.

Piwo też było bawarskie,  
A wino było węgierskie,  
Były kołacze miodowe  
I mięso było wieprzowe.

Była cebula z Torunia,  
A pietruszka była z Gdańska,  
Oj, były różne przyprawy,  
A wszystko było z Warszawy.

Były rozmaite pieczenie,  
Wieprzowe, gęsie, jelenie,  
Oj, była też i kapusta;  
Była dość tęga rozpusta.

I za stoły i za ławy  
I za przepyszne potrawy,

Za wszystko Wam dziękujemy;  
Tylko jeszcze piwka chcemy.

Teraz do tańca pójdziemy,  
Wesoło tańczyć będziemy,  
Od wieczora aż do rana,  
Hopsasasa moja dana.



## CZEPINY.\*)

---

### Pieśni przed czepinami.

#### 1.

Oj czego płaczesz, moja dziewczyno,  
A cóż ci to za szkoda?  
Uwiłam-ci ja parę wianuszków,  
Zabrała mi je woda.

Moja dziewczyno, moja jedyna,  
Nie frasuj ty się o nie,  
Oj mam ja parę białych łabędzi,  
Popłynąć one po nie.

Już jeden płynie, po rokicinie;  
Wianeczka sięgający;  
Już drugi płynie, aż się odhynie,  
Wianka nie dostający.

Łabędzie płyną, wianeczki toną,  
Bystra je woda garnie;  
Moje wianeczki z drobnej rutezki,  
Mamli was stracić marnie?

---

\*) Obacz w „Opisie wesela na Górnym Śląsku“  
przy końcu niniejszej książki.

Łabędzie płyną, wianeczki giną,  
Bystra je woda niesie;  
Nie masz wianeczka, moja dziewczeczka,  
Już ja cię nie pocieszę.

Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie!  
Wianeczka nie przyniosły,  
Tylko rąbeczek, — to na czepeczek,  
Na twoje złote włosy.

2.

Nie wiedziała, co czyniła od żalu,  
Powiesiła swój wianeczek na gaju.

Nie wiedziała, co czyniła od myśli,  
Powiesiła swój wianeczek na wiśni.

Nie wiedziała, co czyniła od smutku,  
Powiesiła swój wianeczek na buczku.

Teraz tu wiś, ty wianeczku ruciany,  
Bo już przyszedł ten dla mnie obiecany.

3.

Mój wianeczku lawendowy,  
Nie spadaj mi z mojej głowy,  
Bom cię prawą rączką wzięła,  
Pókim jeszcze panną była;  
Już cię więcej więc nie będę,  
Bo już teraz za mąż idę.

Mój wianeczku z białej róży,  
Nie jeden mi dla cię służy,

Służą tobie gospodarze,  
Małe dziatki i kucharze,  
Służą Panny, młodzianowie,  
Póki wieniec jest na głowie.

Ó mój wianku zieloniuchny,  
Służą tobie swacia, druchny,  
Mój wianeczku, mój zielony,  
Dokolutka opleciony,  
Talarami obsypany,  
Od matuli, od kochanej.

O mój wianku z białej ruty,  
Nie dodaj mi wielkiej smuty,  
Mój wianeczku lawendowy,  
Nie spadaj mi z mojej głowy;  
Bo jak ci mi prędko spadniesz,  
Zaraz moje liczko zbladnie.

Oj spadł, oj spadł, pokruszył się,  
Jasio zdjął go, pocieszył się.

4.

Oj już to precz, dziewczę moje, już to precz,  
Włóż wianeczek na kołeczek, wdziej czepiec,

Oj już to precz, dziewczę moje, już to precz,  
Ciśnij wstążki na gałązki, weź czepiec.

Oj zapomnisz, moje dziewczę, swobody,  
Ino pójdziesz z pieluszkami do wody.

Oj zapomnisz, moje dziewczę, hasania,  
Ino na cień chłop zawoła: śniadania!

Oj zapomnisz, moje dziewczę, swawoli,  
Ino na cię zawołają: kup soli!

Oj zapomnisz, moje dziewczę, biesiady  
Ino na cię zawołają: chleb śniady!

Oj zapomnisz, Marysieńko, wszystkiego,  
Ino pójdziesz za Jasieńka, za złego.

5.

Oj, jeno dziś, jeno dziś  
We wianeczku ty chodzisz.

A czemuż to, czemuż to?  
Jeszcze mogę i jutro.

Nie możesz ty, nie możesz,  
Wisi czepiec w komorze.

Wisi ich tam bali sześć,  
Wybierzesz, sobie, który chcesz.

Wybierz sobie ze złota,  
Za twoją stałą cnotę.

Wybierz sobie rąbkowy,  
Za wieniec rozmarynowy.

Wybierz sobie bielony,  
Za twój wieniec zielony.

6.

Dziewczynno, dziewczynno,  
Źle o tobie radzą,



**STAROSTA.**

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



Wianeczek ci wezmą,  
Czepeczek ci dadzą.

Dziewczyna się smuci,  
Że wianeczek zrzuci,  
Jak czepeczek wdzieje,  
To się nam rozśmieje.

7.

Płynęła rybeczka, prześliczna płoteczka,  
Zdejm dziewczyno wianek, siadaj do czepeczka.

Wianek zdejmują, czepek mi wkładają,  
Od ciebie, Jasieńku, kijem obiecują.

Nie bój się, dziewczyno, nie zrobię ci tego,  
Przyjmę cię miluchno do serca mojego.

8.

Do jamy wilczku, do jamy,  
A ty, dziewczyno, pójdź z nami,  
Do jamy wilczku nocować,  
Ty nam pójdź wianek darować.

Po malutku rozbierajcie,  
Warkocza jej nie targajcie,  
Oj, bo też to w tej niedoli  
I główka ją bardzo boli.

Ach, Kasiu, już cię czepimy,  
Jutro cię babą ujrzymy,  
Przypatrzcie się wszyscy ludzie,  
Bo Kasińka zamaż idzie.

Napatrzcie się wszyscy ludzie,  
W wianku, była w czepku idzie,  
Pięknie jej było w wianeczku,  
Jeszcze jej piękniej w czepeczku.

Wczoraj byłam na kiermasie,  
Najadłam się, napiłam się,  
Kupiłam się takie caca,  
Będę miała kołysacza.

Wczoraj byłam we wianeczku,  
A dzisiaj jestem w czepeczku,  
Wczoraj byłam ja w rucianym,  
A dzisiaj jestem w nicianym.

Wczoraj byłam jak kwiat róży,  
Dzisiaj jestem jak pies guzy,  
Wczoraj byłam jak lilia,  
A dziś baba jak kanalia.

Ach dla Boga, co takiego,  
Nie widać kupca mojego.  
Czy ją kupi, czy nie kupi,  
Bo ją pojmie do chałupy.

A mój miły Panie Młody,  
Wynieśże nam konew wody,  
Konew wody, konew piwa,  
Gdy ei Kasię oddajewa.

Konew piwa, konew wina,  
Gdy ci miła jest dziewczyna,  
A jeżeliś rad dziewczynie,  
To nam przynieś we flaszyne.

9.

Leci sokół, leci,  
Prosto w ogródeczek,  
Przysięgłaś chłopczynie,  
Weźmie ci wianeczek.

Weźmie ci wianeczek,  
Weźmie ci swobodę,  
Samaś tego chciała,  
Brnij teraz przez wodę.

Przyszłam se z kościoła,  
Siadłam se na progu,  
Jużem się wydała,  
Chwała Panu Bogu.

Hejże ino dobra,  
Twoja żona z żebra,  
Ślubowała cnotę,  
Dbajże teraz o tę.

Idzie woda. idzie,  
Po kamieniach huczy,  
Kto nie zna, co bieda,  
Żona go nauczy.

Żona go nauczy,  
Nauczą go dzieci,  
Chciało ci się żony,  
Niechże ci się świeci.

10.

A moja matusiu,  
Wydajże mnie za mąż,

Tylko mi korali  
Pełną szyję nawiaż.

Jedną już wydałam,  
Korali nie dałam,  
Ciebie drugą wydám,  
Korali ci nie dam.

O moja matusiu,  
Nie tako to idzie,  
Bo tu jeszcze iama  
Po korale przyjdzie.

Idzie ona, idzie,  
Już jest za wrotami,  
Otwórzcie matusiu,  
Idę z koralami.

Nie pójdę, nie pójdę,  
Od matki bez wiana,  
Bo mi się należy,  
Krowa i sukmana.

Krowa i sukmana,  
Pięć nici korali,  
Dopiero ja pójdę  
Od matusi swójej.

O moja matusiu,  
Dajcie mnie za chłopca,  
Bo ja już urosła,  
Jak na łące kopa.

O moja córusiu,  
Niechże ci się nie cnie,

Bo cię się nabije  
Kochaneczek jeszcze.

O moja matusiu,  
Co wy to gadacie,  
Mieście tatusia,  
Całą skórę macie.

Poszliście do karczmy  
I gorzałkę pili.  
Poszli po was tatuś,  
Toście go wybili.

11.

Przeżegnaj, matusiu,  
Prawą ręką na krzyż,  
Bo już ostatni raz,  
Na jej wianek patrzysz.

A już-ci idziemy  
Pod Miechowski zamek.  
Będziemy odbierać  
Pannie Młodej wianek.

Wybierasz, wybierasz,  
Dziewczyno na wybór,  
Ale se wybierzesz,  
Kieby na plewy wór.

Spojrzyjże, dziewczyno,  
Na wysokie niebo,  
A jeźliś ty ładna,  
Onemu niczego.

Pragnęłaś dziewczyno,  
Pragnęłaś za niego,  
Krótkie sukmaniątko  
I jeszcze nie jego.

Na cóż ja też teraz  
Niebożatko wyszła,  
Co moim wianeczkiem  
Zastawiona Wisła.

A jakci ja była  
U swojej matusie,  
Miałam ja woreczek,  
Połyskował mi się

Marna chłopowina  
Skoro mnie pojęła,  
Zmiał mi się warkoczek,  
Choćby grochowina.

Ziele moje, ziele,  
Mój rozmaryjonie,  
Już cię moja ręka  
Ostatni raz łamie.

A jakci ja była  
U swej pani matki,  
To ja przeskoczyła  
Naraz cztery ławki.

A jakci ja poszła,  
Za mego miłego,  
Nie mogę ja przeleść  
Progu mizernego.

12.

Tańcujcie wszyscy wesoło,  
Skaczcie panny, skaczcie wdowy,  
Skaczcie wszyscy w około,  
Niech nam będzie dziś wesoło.

Pan N. nas pięknie prosi,  
Ażebyśmy mogli ukraść,  
Wianeczek dzisiaj u Zosi,  
Jak najprędzej jemu oddać.

Zosia czeka niecierpliwie,  
Skoro rychło wieczór będzie,  
Bo dostanie ładny czepiec,  
Choć z róży wianek pozbędzie.

Matko już cię postradałam,  
Już się do obcych zabrałam,  
Nie ujrysz swojej rodziny,  
Gdzie życia ciężkie godziny.

Nie będziesz Zosiu tańcować,  
Bo musisz na chleb pracować,  
Wszakże każdy człek, co żyje,  
Stworzony do pracy też jest.

13.

Pocóżęście przyjechały,  
Kiedyście śpiewać nie miały,  
Siedzieć było na nalepie  
Śpiewać było swojej rzepie.

Hejże jeno po Rozbarsku,  
Pas kowany, fajka w pysku,  
I cybuszek konopiany,  
I fajeczka z morskiej piany.

Chociaż ci ja podziubana,  
Koszuleczka na mnie lniana,  
Zapaseczka we dwie pole,  
Robota mnie w ręce kole.

Kaśka nasza, Maciek nie nasz,  
Bo Kaśka jest, Maćka nie masz,  
Kaśka nasza, my Kaśczyńi,  
Pójdźmy spać do gospodyńi.

Darmobyś się nie zalecał,  
Bo mi cię Bóg nie obiecał,  
Ty se bótki do mnie zedrzesz,  
Mnie od matki nie wyżebrzesz.

A czy moja, czy nie moja,  
Żynie wołki od wadoła,  
Jeszcze wołków nie wygnała,  
A już mi się podobała.

Hejże jeno, siedmiom dała.  
Jednym owsa, drugim siana,  
Jednym owsa grabionego,  
Drugim siana sieczonego.

Moja matko nie bij-że mnie,  
Nie drzyjże mi kamuzele,  
Bo to teraz nie po temu,  
Łokieć płótna po złotemu.



Moja panno nie umieraj,  
Gdzież się będę poniewierał,  
Wielka żałość by mnie wzięła,  
Gdybyś ty mnie opuściła.

Pojałeś mnie, szanujże mnie,  
Weź kolebkę, kolebże mnie,  
Jeżeli nie masz kolebeczki,  
Idź do lasa, wystruż niecki.

A pocóżeś wasy odął,  
Kiedy ci się nie podobam,  
Jakem odął, tak i spuszczę,  
Ciebie, dziółcho, nie opuszczę.

### Piosnki w czasie czepin.

#### 1.

*Młody Fan biorąc oczepioną Młodą Pannę,  
spiewa:*

A kaj my pójdziemy dwa młodzi,  
Kiej nas ciemna nocka nadchodzi.

Oj pójdziemy my tam w gęsty las,  
Kaj tam ani ptaszka nie słychać.

Oj zaś zaszli oni tam w gęsty las,  
Począł jej warkoczki rozplatać.

Teraz płacz, kochanko, teraz płacz,  
Nie chciałaś Matuciny posłuchać.

Wolałaś czepeczek bielony  
Niżli wianeczek zielony.

2.

Przyjrzyjcie się panowie.  
Co ona ma na głowie.\*)

Za wianeczek zielony  
To dostała bielony.

Za wianeczek ruciany  
To dostała niciany.

3.

Pamiętajże, pamiętaj.  
Żal ci tego będzie.  
Jeno będziesz zasiadała  
Z kurami na grzędzie,  
Ja się będę śmiał.  
Pocóżeś nie odmawiała  
Gdym o tobie myślał.

4.

*Fanna Młoda śpiewa:*

A jak ci odmawiać było,  
Kiejś się pięknie prosił,  
A za każdym słodkiem słówkiem  
Czapeczkę unosił.

5.

Com ci Jasiu obiecała,  
To ja tobie dam, dam, dam,  
Ten wianeczek lewandowy,  
Com go zdjęła z mojej głowy,

---

\*) Drugi wiersz się powtarza.

To go tobie dam, dam, dam,  
Bo go jeszcze mam.

6.

*Fanna młoda tańcząc z drużbą, śpiewa:*

Czyja ja teraz matusiu,  
Czyja, ja teraz?  
Ni tatusia ni matusi,  
Tylko mego Jasia,  
Tego ja teraz!

7.

*Drużba tańcząc z Panną Młodą, śpiewa:*

O dziewczyno, o dziewczyno,  
Cóż to z tobą potem będzie,  
Smutku mego tyś przyczyną,  
Bo cię dzisiaj Jaś posiędzie.  
Pozwól Kasiu, niech ostatni  
Raz się z tobą natańcuję;  
Bo do czegoś będziem zdatni,  
Jak cię Janek opanuje.

8.

*Drużny otaczają Pannę Młodą i tańcząc  
w okóło, śpiewają:*

Jużci, Maryś, jużci,  
Bóg was nie opuści,  
Obojeście młodzi,  
Kochać się wam godzi.

Na Chorzowskiem bagnie  
Rybka wody pragnie,  
Ożenił się Jusiek.  
Czy mu tak nie ładnie?

Dudni woda, dudni  
Na podwórzu w studni,  
Zakochać się łatwo,  
Odkochać się trudniej.

9.

Zdejmują ci wieniec z głowy,  
Świeży, woniejący,  
A za to ci wkładam nowy  
Czepek blaskiem lśniący.

Nie płacz, nie płacz, moja młoda.  
Ozdobnego wianka,  
Za to, chociaż jego szkoda,  
Męża masz z kochanka.

Noś ten czepek z złotą siatką.  
Tak jakieś nosiła  
Wieniec; bądźże tak mężatką,  
Jakaś panną była.

I nasz stan ma swe słodycze,  
Choć nie jest bez troski,  
Błogosławieństwa ci życzę,  
Szczyścia, łaski Boskiej.

10.

Nie chciała, nie chciała  
We wianuszku chodzić,

Kazała, kazała,

Czepek sobie robić.

Róbcież mi, róbcież mi

Czepyszek ze sieci.

Niech mi się, niech mi się

Na głoweczce świeci.

Róbcież mi, róbcież mi

Chociaż z samej gazy,

Niech mi się, niech mi się

Na głoweczce jarzy.

Róbcież mi, róbcież mi,

Ze samego złota,

Niech mi się oświeci

Ta to moja cnota.

Nie chciała, nie chciała

Ojca, matki słuchać

Wolała, wolała

Kolebeczką ruchać.

Lulajże, lulajże.

Moje małe dziecię,

Mówiłeś mi Jasieńku:

Nigdy nie zdradzę cię.

## 11.

Siedziała Kasinka na białym kamieniu,

Rozpuściła włosy po swoim ramieniu.

A leżcie mi, leżcie, moje lube włosy,

A nie puszczajcie po tej izbie rosy.

Nie będę was plotła, ani układała,  
A co na was wejrzę, to będę płakała.

12.

Zakukała kukaweczka za dworem,  
Zapłakała Panna Młoda za stołem.  
Nie kukajże, kukaweczko, za dworem,  
Niech nie płacze Panna Młoda za stołem.

Zakukała kukaweczka na wierzbie,  
Zapłakała nasza Kasia na izbie...  
Kukajże, kukaweczko, maszli kukać,  
Szukaj Jasinku Kasi, maszli szukać.

13.

Moja matulu, moja kochana,  
Biorą mi wianeczek;  
Moja matulu, moja kochana,  
Kładą mi czepeczek.

Moja matulu, moja kochana,  
Biorą mi ruciany;  
Moja matulu, moja kochana,  
Kładą mi niciany.

Nie chciałaś chodzić, moja Marysiu,  
W wianeczku,  
Oj chodźże teraz, moja Marysiu,  
W czepeczku.

Nie chciałaś chodzić, moja Marysiu,  
W rucianym,  
Oj chodźże teraz, moja Marysiu,  
W nicianym.

Oj dalekoż mnie, moja matulu,  
Od siebie wydajesz?  
Da niedaleczko, oj przez polęczko,  
Oj da tylko za wieś.

Obiecałaś mnie, moja matulu,  
W daleki kraj wydać,  
Zapowiedziałaś, upominałaś,  
Żeby u cię nie bywać.

14.

Moje dziewczę, moje złoto,  
Porzuć wianek teraz w błoto,  
Porzuć wianek, a weź czepiec,  
Bo już czeka na cię chłopiec.

Siedzi za stołem dziewczątko,  
Patrzy gdyby niewiniątko,  
Oczki jak sokoły patrzyły,  
A łzy jak rosa padały.

Urodoż moja niemiła,  
Tyś ci mnie pono zgubiła,  
Jak rybkam sobie bujała,  
Żadnego smutku nie znała.

Teraz rozkazać czeladzi,  
I samej robić nie wadzi,  
Wianek oddać jedynemu,  
Ach! Jasieńkowi miłemu.

15.

Wylazła, wylazła  
Z pod nalepy żaba,

Już nam się zrobiła  
Z tej dziewczyny baba.

Wyleciał, wyleciał  
Ptaszek z gęstej wiśni,  
Już się nam dziewczyna  
W nowym czepcu pyszni.

Nie wdowa, nie wdowa,  
Marysia nie wdowa.  
Oj siedzi w tym czepcu  
Jak sowa, jak sowa.

### Piosnki po czepinach.

#### 1.

Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele!  
Nie będzie bez ciebie żadne wesele;  
Oj chmielu, oj nieboże!  
Niech ci Pan Bóg dopomoże,  
Chmielu nieboże!

Żebyś ty chmielu na tyczki nie laź,  
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast;  
Oj chmielu, oj nieboże!  
Niech ci Pan Bóg dopomoże,  
Chmielu nieboże!

Ale ty chmielu na tyczki włazisz,  
Niejedną pannę wianeczkiem zbawisz,  
Oj chmielu, oj nieboże!  
Niech ci Pan Bóg dopomoże,  
Chmielu nieboże!



Oj chmielu, chmielu, drobnego ziarnka,  
Nie będzie bez ciebie piwo, gorzałka  
Oj chmielu, oj nieboże!  
Niech ci Pan Bóg dopomoże,  
Chmielu nieboże!

Oj chmielu, chmielu, szerokie liście,  
Moją panienkę oczepiliście;  
Oj chmielu, oj nieboże!  
Niech ci Pan Bóg dopomoże,  
Chmielu nieboże!

2.

Kajżeście wy druchny były,  
Kiej mnie baby zaczepiły?  
Wianeczek mi wzięły,  
Czepiec mi włożyły.

O byłychmy w ogródeczku,  
Uwiłychmy po wianeczku:  
Uwiłychmy siedem,  
Młodej Pannie jeden.

O mój miły majeronku,  
Com cię siała po zagonku  
Któż cię siewać będzie,  
Kiej mnie tu nie będzie.

Jest tu jeszcze młoda siostra,  
Która jeszcze niedorośła;  
Ta cię siewać będzie,  
Jak mnie tu nie będzie.

Jak się chłopcy dowiedzieli,  
Na majeron polecieli,  
Narwali go wiele,  
Bo to dobre ziele.

3.

Kiejchmy się łączyli,  
Obachmy płakali,  
Obachmy se białą chustką  
Oczka ucierali.

Prędzej się rozłączy  
Wodziczka z piaseczkiem,  
Niżeli ja się rozłączę  
Z moim kochaneczkiem.

Prędzej się rozłączą  
Drobne rybki z wodą,  
Niżeli ja się rozłączę  
Kochaneczko z tobą.

Prędzej się rozłączy  
Wodziczka z kamieniem,  
Niżeli ja się rozłączę  
Ze swem pocieszeniem.

4.

Nieszczęśliwe białogłowy,  
Co mnie wzięły do komory,  
Jak mnie wzięły, tak mnie wzięły,  
Wianuszek mi z głowy zdjęły.

Zawdziały mi to czepeczysko,  
Każą kochać to chłopisko.

Kochajcie go sobie sami,  
Kiedyście go namawiali.

Zawdziały mi kłapią biedę,  
Do śmierci jej nie pozbędę.

5.

Płaczcie dziółcho, płacz wiele,  
Dzisiaj twoje wesele.  
Będiesz teraz w czepeczku  
Chodziła, nie we wianeczku.

Przypatrzcież się wszyscy ludzi:  
W wianku była, w czepcu idzie.  
Pięknie jej było w wianeczku,  
Jeszcze piękniej jej w czepeczku.

6.

Siwy gołąbeczek  
Ładna to ptaszyna,  
Spodobała mi się  
Prześliczna dziewczyna.

Wysoko mój ojciec,  
Te płoty pogroził:  
Jakoż teraz będę  
Do kochanki chodził?

Hejże jeno hejże,  
Poradzę ja temu;

Wezmę se kochankę  
Do swojego domu.

7.

Oj przeleciał ptaszek przez tutejszy lasek,  
Piórka na nim zadrzały,  
Rozmyślaćże było, ty moja dziewczyno,  
Miałaści czas nie mały.  
Czyżesz rozumiała, ty moja dziewczyno,  
Żeś ty jedna na świecie?  
A jabym mógł przysiądz, że was jest nie tysiąc  
Co w tem kole stanicie.  
Alboś rozumiała, ty moja dziewczyno,  
Że ci będą zawsze grać?  
Oj trzeba to, trzeba, dorabiać się chleba,  
Trzeba, miła, rano wstać,  
Czeladkę obudzić, samej się utrudzić,  
Jasiowi gębusi dać.

8.

O mój miły rozmarynie,  
Com cię siała po zagonie.  
Już cię teraz siać nie będę,  
Tego roku za mąż idę.  
Ty wianeczku lewandowy,  
Nie spadaj mi z mojej głowy.  
Bo jak mi ty z głowy spadniesz,  
Na bieżącą wodę padniesz.

9.

O cóż mi się drzymie,  
O cóż mi się spać chce,  
:: Pani matka mi nie powie:  
Niewiasto układź się ::

Ale ona mówi: wstaniesz  
Ty wczas rano,  
:: A wydój mi te króweczki,  
Co je masz na wiano. ::

Widzieliście, matko,  
Moje mająteczki.  
:: Jeden zielony wianeczek.  
Czarne pacioreczki. ::

Mogliście se matko  
Chlewik dać zbudować,  
:: A tego swojego Franka  
Do niego zachować. ::

Cicho być, niewiasto,  
Nie otwieraj gęby,  
:: Bo jak wezmę kija,  
Wybiję ci zęby. ::

Jeszczeście mi, matko,  
Mało chleba dali,  
:: A jużbyście kijem  
Zęby wybijali. ::

10.

Ta Daniecka\*) wieś  
Stoi w dolinie,

---

\*) Danieg, wieś w powiecie opolskim.

Płacze tam dziewczeczka,  
Nie wiem, co jej jest.

Płacze ona, płacze  
Swojej urody;  
Miała złoty wianek,  
Spadł jej do wody.

Pójdę ja się, pójdę  
Tych rybek pytać,  
Jeśli nie widziały  
Wianeczka pływać.

Widziały, widziały,  
Ale już nie cały,  
Już cztery kwiateczki  
Z niego wyleciały.



# Starodawne piosnki

używano

podczas tańca lub przy stole na wesolach.

## 1.

Ach biada mnie przesmutnemu,  
Cóż ja począć mam,  
Miłowałem jedną pannę,  
Tę opuścić mam,  
Com od niej pocieszon bywał,  
I na spacer z nią chodzował,  
A terazem opuszczony,  
I zasmucony.

Moi mili rodzicowie,  
Oto was proszę,  
Do nóg waszych jedną prośbę,  
Biedny przynoszę,  
Żebyście mi nie bronili,  
Waszą córkę dozwolili,  
Miłować ją na potomne,  
Na wieczne czasy.

<http://rcin.org.pl>

Wstań młodzieńcze od nóg naszych,  
A nas nie turbuj,  
Mówimy ci naszej córki  
Więcej nie żałuj.  
Gdybyś żądał co inszego  
Gotowiśmy są do tego,  
Tylko córki nie możemy,  
Szczerze mówimy.

Jednak ja was jeszcze proszę,  
Z serca prawego,  
I żebym się mógł dowiedzieć,  
Słówka stałego,  
Jeśli córkę swą mi dacie,  
Już was proszę obiecajcie.  
Bo mi się zdaje, że zginę,  
Kiedy ją minę.

Nie proś nas młodzieńcze więcej,  
Bobyś nas gniewał,  
Już nie będziesz naszej córki  
Więcej miłował,  
Rozstańże się z naszą córką,  
Podziękujcie sobie ręką,  
Bo przestanie i nie będzie  
Więcej twą miłą.

Rozpuknij się serce moje,  
Na taką żałość,  
Gdy się teraz musi złamać,  
Ta wielka miłość,



Chociaż proszę jako żebrak,  
Nie słyszę pociechy jednak,  
Tylko samo zasmucenie,  
Cóż za kamienie!

Odstap kochanku odemnie,  
Nie rób trudności,  
Nie rań serca mnie strapionej,  
Nie czyn ciężkości.  
Już się miłość zakończyła,  
Ojciec, matka zabroniła,  
Toć my się mieć nie możemy  
Choć tego chcemy.

Daremne twe żałowanie,  
Miły młodzieńcze,  
Miłość wasza uszła jak dzień,  
Gdy zajdzie słońce.  
A nastanie nocna ciemność,  
Tak też teraz wasza miłość,  
Toć wy się mieć nie możecie,  
Choć tego chcecie.

Bez prawa po nocy biały  
Dzień następuje,  
A dla mnie się też panienska  
Inna gotuje.  
Choć nie wasza córka będzie,  
Dla mnie dziewczuch pełno wszędzi  
Alebym był waszą wolał,  
Bom ją miłował,

2.

Ach mój Boże, mocny Boże  
Dziś pochmurny dzień,  
Nie widziałam kochaneczka,  
Już cały tydzień;  
Głowiczkę sem sturbowała,  
Oczkich sobie wyplakała,  
Wszystko dla ciebie,

Zaprzagajcie wy kuciowie,  
Te siwe klacze,  
Niech już mojej kochaneczce,  
Serce nie płacze,  
Zaprzagajcie jak najprędzej,  
Kochaneczce serce cięży:  
Do kościoła iść.

Do kościoła przyjechali,  
Ręce se dali;  
Posłuszeństwo i małżeństwo,  
Se ślubowali,  
Ślubuję oi aż do śmierci,  
Wspomóżcie mnie, wszystkie święci:  
I Ty sam Panie!

Jak z kościoła przyjechała,  
Poszła do zdradła,  
O wy moja mamuliczko,  
Jużech tak zbladła,  
Wczoraj byłam czerwoniuśka,  
Dzisiaj jużech bladziusinka,  
Jako leluja,

Cózech was tak mamuliezko,  
W domu mierziała,  
Iżech się tak młodziusinko  
Wydać musiała.  
Teraz trzeba gospodarzyć,  
Chleba naniec, jeść naważyć,  
A ja nie umię.

Gdy on z karczmy do dom przyjdzie,  
Siednie za stołem,  
To mnie bije i katuje,  
Czasem i kołem,  
Po kątach mną potyrpuje,  
Po wiano mnie wyszturchuje;  
Mamulko moja.

Daliście mi sto talarów,  
I parę koni,  
I takie to trzy krowice,  
I parę świni,  
On mi to wszystko przepije,  
Przyjdzie do dom, to mnie bije;  
Mamulko moja.

Gdy wy do mnie przyjedziecie,  
Mamulko moja,  
To on mnie też pięknie pado:  
»Żoniczko moja.«  
A jak wy mnie odjedziecie,  
Kąt od kąta mną wymiecie;  
Mamulko moja.

O smutne to życie smutne,  
Z takowym mężem,

Trzeba przed nim zawsze stronić.  
Jak przed złym wężem,  
Słowa dobrego nie daje,  
Przyjdzie do dcm, to mnie łą, ;  
Mamulko moja.

Jak to będzie dalej przeżyć,  
Mamulko moja,  
Straciła się wszystka miłość  
I radość moja,  
Bo kiedy nie chce pracować,  
Tylko w karczmie przesiadować,  
Mamulko moja.

Nie płacz córko, nie lamentuj,  
Bóg ci pomoże,  
Wszystko to, co cierpieć musisz,  
Pominać może,  
Tylko znoś wszystko cierpliwie,  
Szukaj pociechy w modlitwie,  
Bóg ci pomoże!

### 3.

A jam se myślała,  
Iż się dobrze wydam,  
A jam się wydała,  
Aż do śmierci z biedą.

Dostałach ja chłopa,  
Rad gorzałkę pije,  
A jak przyjdzie do dom,  
To mnie ino bije.

Bije on mnie bije,  
Dwa razy na tydzień,  
A jeszcze mi powiadał,  
Iż będzie każdy dzień.

Moja mamuliczko,  
Jakoż będzie przeżyć,  
Czy ja się mam utopić,  
Albo nożem przebić.

Nie będę się topić,  
Ani nożem bodła,  
Ej, ale będę żyła,  
Jako będę mogła.

Moja mamuliczko,  
Zleście mnie wydali,  
A co mnie się podobało,  
Toście brać nie dali.

Cóż mam teraz począć.  
W tym małżeńskim stanie,  
Kiedy go sobie rozpomnę,  
Nie raz płaczę na nie.

Nie raz płaczę na nie,  
Ani też nie tysiąc,  
Lepiej się było takiego  
Wydania zaprzysiądz.

Takiego wydania,  
Obłudnej miłości,  
Kiedy nie ma między nami  
Wzajemnej miłości.

Teraz muszę płakać,  
Jak też lamentować,  
Kiedy ja muszę od chłopa  
Każdy dzień bicie brać.

4.

A w Niedzielę rano,  
Niż słońeczko wschodzi,  
A ta moja kochaneczka  
Po ogródku chodzi.

Chodzi ona chodzi,  
Trzy wianeczki wiła,  
Jeden sobie, drugi tobie,  
Trzeci powiesiła.

A powiesiła go,  
W sieni nad dźwierzami,  
A jak wysli matusinka,  
Zalali się łzami.

Nie płaczcież mamulko,  
Wianka zielonego,  
Boście się dość napijali,  
Winka czerwonego.

Wyście się napili,  
Jam natańcowała,  
Od wieczora aż do rana  
Muzyczka mi grała.

Grajże mi muzyczko,  
Grajże mi wesoło,  
A ty moja kochaneczko,  
Obróć mi się w koło.

Ja się nie obróćę,  
Bo się bardzo smucę,  
A na ciebie ty syneczku,  
Oczami nie rzucę.

5.

Bez wodę, koniczku, bez wodę  
Do mojej kochanki na zgodę.  
O pozdrówcie mi ją, jak się ma,  
Jeżeli ona zdrowo jako ja.

Jam taka zdrowa jak i ty,  
Mam fartuszek złotem wyszyty,  
Modre mrokieweczki na niebie,  
Wpuść mnie Karolinko do siebie.

A ja ciebie wpuścić nie mogę,  
Bom ja jest sierota, a tyś pan,  
Kiebyś ty była sierota,  
Nie miałabyś wianka ze złota.

Ino byś go miała z leluje,  
Jak się na sierotę szykuje,  
Będzie tobie, dziołcho, będzie żal,  
Jak ja będę z inszą w karczmie stał.

Będiesz ty dziewczeczko litować,  
Jak ja będę z inszą tańcować,  
Nie będę syneczku, nie będę,  
Jeszcze ci ją sama przywiedę.

Musisz ty dziewczeczko co umieć,  
Lże cię nie mogę zapomnieć,  
Zapomniałem matkę i ojca,  
A ciebie nie mogę do końca,

Zapomniałem całą rodzinę,  
A ciebie nie mogę godzinę.

6.

Bytomski mosteczek ugina się,\*)  
Rośnie tam traweczka, nie sieka się.  
Kiedyś ja bez niego przechodziwał,  
Chodniczek ech se nim wyrysował.  
Wsadził ech se na nim kwiat liliją,  
Kiedyś odprowadzał swoją miłą.  
Oświeć mi ma miło ta latarnia,  
Jak pojedą bez las, co nie spadną,  
Latarnia upadła, świeca zgasła,  
Raciborska wacha mnie nadeszła.  
Jak cię mnie nadeszła, powiązała,  
Do Raciborza mnie odesłała.  
Jak mi się matko źle powiedzie,  
Nie będę narzekał, jak na ciebie.  
Nie tak cię na ciebie jak na twą mać,  
Boć mnie cię nie chcieli za żonkę dać.

7.

Ciecze woda, ciecze z morza,  
Naokoło Raciborza,  
Wszystkie ławki pobrała,  
Jeno jedna została.

---

\*) Każdy wiersz powtarza się.



Co mój miły po niej chodził,  
Gdy swą miłą odprowadził,  
Urwał jabłko w ogrodzie,  
I puścił je po wodzie.

8.

Ciecze woda z pode groda, od samego Gdańska,  
Zalecał się pan starosta, nie miał i szelażka,  
Przyjechali trzej turowie, wszyscy pod pió-  
rami.

Darowali naszej pani skrzynię z talarami.  
Oj jakże jej nie darować, kiedy ona ładna,  
Suknia za nią, jak za panią, koszulka jedwabna,  
Czepek złoty swej roboty, fartuch okolisty.  
>Zaczekajże, mościa panno, napiszę ci listy.<  
>Napisałabym je sama, ciemna nocka zaszła,  
Pióro mi się ułomało, świeca mi zagasła.  
Oj wyjeżdżaj, oj wyjeżdżaj z podwórza mojego,  
Będę ja się spodziewała kogoś godniejszego.  
Oj wyjeżdżaj, oj wyjeżdżaj, abyś o tem wie-  
dział,

I te ławy powyrzucam, na którycheś siedział.  
Pacholika, pacholiku! podaj mi zwierciadło,  
Będę ja się przyglądała, czy mi liczko zbladło.<  
>Choćbyś ty się przezierała, z rana do wie-  
czora,  
Już nie będziesz taką gładką, jakąś była  
wczora.<

9.

Chodził ku mnie, chodzował,  
Z kancelaryi pisarz,

Miał kłobuszek fajny,  
Choćby jaki cesarz.

W jednej ręce kałamarz.  
W drugiej ręce pióro,  
Chciał, abych go wpisała,  
Do serduszka swego.

Kiebyś ty był młodzieniec,  
Jakech ja jest panna.  
Dałabym ci ten wieniec,  
Co ja noszę sama,

Mój zielony wianeczek,  
Na głowiczce skacze,  
Ale twoja poczciwość  
W kolebeczce płacze.

10.

Czemuż mi jest niepodobna,  
Wiedzieć przyczyny,  
Kiedy ja sobie rozpomnę,  
Teraz w ciszynie,  
Jak niestałe wesołości,  
Wszystek świat pełen marności,  
Jak woda płynie kochanko,  
Jak woda płynie.

Czemuż tobie w tym klasztorze,  
Będzie weselej,  
Kiedy ciebie ty panienko,  
Zamkną do celi,  
Pacierzę mówić naznaczą,  
O północy zakolaczą,

Wstawaj z pościeli kochanko,  
Wstawaj z pościeli.

To wszystko dla Pana Boga,  
Będę czyniła,  
Gdy ja sobie w tym klasztorze,  
Żyć umieniła.  
Jak skoro habit dostanę,  
Bogu służyć nie przestanę,  
Do zgonu mego, syneczku,  
Do zgonu mego.

A jak długo ta pobożność,  
Twa będzie trwała,  
Możebyś ty panienko,  
Rada wydała,  
Ale już nieskoro będzie,  
Po uczynionej przysiędze,  
Chociażbyś chciała kochanko,  
Chociażbyś chciała.

Nie uczyniła bych tego,  
Z powodu twego,  
Bo ja już mam aż do śmierci,  
Kochanka mego,  
Zebym we wszelkiej czystości,  
W cnocie i Boskiej miłości,  
W pokoju żyła syneczku,  
W pokoju żyła.

O jak się to w krótkim czasie,  
Stały odmiany,

Przedtem ja był serca twego,  
Anioł kochany,  
Teraz mi walet wieszujesz,  
Ze wszystkiej łaski dziękujesz,  
Zal niesłychany kochanko,  
Zal niesłychany.

Przecie szkoda o panienko,  
Twojej ozdobie.  
Prędeż by ja się był spodział,  
Martwym być w grobie,  
Niż ciebie widzieć w habcie,  
Prowadzić klasztorne życie  
Nie myślałem sobie tego,  
Kochanko moja.

Niechże już tak, kiedy taka  
Ta wola twoja,  
Gdy sobie tu w tym klasztorze,  
Szukasz pokoja,  
Żyjże sobie tu spokojnie,  
A mnie dla ciebie na wojnie,  
Gotowa zbroja kochanko,  
Gotowa zbroja.

11.

Czy ja się to w piecu ulągi,  
Albo na nalepie,  
Iże mi tak dziółchy pszaja,  
Jako kozieł rzepie.

Gdzie ja się kolwiek obróce,  
Pełno dziewuch przy mnie,

I wedle mnie obskakują,  
Każda rada by mnie.

O i geby mi nadstawia,  
By ją pocałować,  
A kiedy ją pocałuję,  
Aż się oblizuje.

Każda się o to ubiega,  
Ażeby się wydać,  
A jak prędzej gospodynią,  
Lub mężatką zostać.

Ale ja się z tem nie spieszę,  
Ażeby się żenić,  
Lepiej to jest samotnemu,  
A z dziewczuch się szydzić.

Bo w małżeństwie jest kłopotu,  
Różnego bez miary,  
A jak żonę w dom wprowadzisz,  
Nie trza ci szandary.

Tak lepiej się jest nie żenić,  
Lecz samotnym zostać,  
Niż wprowadzić żonę do dom,  
Potem od niej dostać.

## 12.

Cztery konie we dworze,  
Żaden nimi nie orze, nie orze,  
Żaden nimi nie orze.

Ino jeden syneozek,  
Czerwony jak kwiateczek, kwiateczek,  
Czerwony jak kwiateczek.

I wyjechał na pole,  
Zaorywać kąkole, kąkole,  
Zaorywać kąkole.

Jak stajenko zaorował,  
Na swą miłą zawołał, zawołał,  
Na swą miłą zawołał.

Pójdźże do mnie ma miła,  
Pójdźże do mnie na chwilę, na chwilę,  
Opowiem ci nowinę.

Obiła mię matusia,  
Obiła mię po głowie, po głowie,  
Żebych nie szedł ku tobie.

Obiła mię habina,  
Ażebym szedł za inną, za inną,  
Ażebym szedł za inną.

Ja za inną nie pójdę,  
Na wojenkę pojedę, pojedę,  
Na wojenkę pojedą.

Jak z wojenki przyjadę,  
To cię najprzód odwiedzę, odwiedzę,  
To cię najprzód odwiedzę.

13.

Cóżeś to dziewczeczko pomyślała,  
Iżeś mnie ty dzisiaj odkazała.

Gdyż my się tak obaj miłowali,  
I swojemi zostać przyrzekali.

Tyś słowa jednak nie dotrzymała,  
Dzisiaj mnie smutnemu odkazała.

Pamiętasz dziewczeczko coś mówiła,  
Iżbyś innego nie pojęła.

A teraz się wszystko odmieniło,  
Nasze miłowanie się skończyło.

Jakaś ty fałszywa, dziółcho, była,  
Iżeś mnie tak długo uwodziła.

Będiesz ty, dziewczeczko, żałowała,  
Iżeś mnie za męża nie dostała.

Bo taka dziewczucha, co fałszywa,  
To ona żadnego szczęścia nie ma.

Wszyscy ją z daleka omijają,  
I taką dziewczuchą pogardzają.

Już się z tobą, dziółcho, rozestaję,  
Do innej dziewczuchy się udaję.

Do takiej, która mnie będzie chciała,  
Chociaż nie bogata, ale stała.

Gdy taką dziewczuchę w świecie znajdę,  
Za żonę ją sobie zaraz pojmem.

Będziem obaj żyli w spokojności,  
W miłości wzajemnej aż do śmierci.

14.

Dana moja dana,  
Nie pójdę za pana.  
Ino za takiego.  
Jako i ja sama:

Bo panu potrzeba,  
Puchowych poduszek,  
A ja chłopcu ze wsi.  
Pościelę fartuszek.

Jednym go odzieję,  
Drugi mu pościelę,  
Śpijże mój kochanku,  
Aże do niedziele.

Kwitnie drzewo kwitnie,  
Owocu nie widać,  
Biedna i bogata,  
Nie może się wydać.

Biedna się nie wyda,  
To jej nie dziwota,  
Oj bo ludzie wiedzą,  
Że biedna sierota.

Dziwota bogatej,  
Że się nie wydała,  
Ona się w bogactwach,  
Swoich zakochała.

15.

Deszczyk pada, rosa siada,  
Na niskiej dolinie,

<http://rcin.org.pl>



Kochajże mnie kawalerze  
Ale nie zdradliwie.

Ja cię kochać panno będę,  
A nie zdradzę ciebie.  
Wolałbym sobie kark skrócić,  
Niż opuścić ciebie.

Hultaj wziął, wyjechał w pole,  
Na krzyżowe drogi,  
Z konia zleciał, kark se skrzył,  
Koń połamał nogi.

Przestroga to jest dla dziewczyn  
I na spamiętanie,  
Żeby się zbyt nie kochały,  
W kawalerskim stanie.

Bo kawaler jak kawaler,  
Boga się nie boi,  
Tu przysięga, deklaruje,  
A na zdradzie stoł.

16.

Doczka jeno dziółcho, doczka j,  
Co ja ci wyrobię;  
Ty się wydać nie możesz,  
To ja tobie zrobię.

Ty się musisz zestarzyć,  
Jako w lesie grzyby,  
Zaden do ciebie nie przyjdzie,  
Byś mu dała gęby.

17.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?  
Czepeczek nowy, już jest gotowy;  
Ino go se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?  
Sukienka nowa, już jest gotowa;  
Ino ją se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?  
Koszulka nowa, już jest gotowa;  
Ino ją se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?  
Pończoszki nowe, już są gotowe;  
Ino je se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?  
Trzewiczki nowe, już są gotowe;  
Ino je se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz?  
Złoty pierścionek, dam ci za wianek;  
Ino go se ty weź.

Dziółcho, dziółcho, ty moją musisz być,  
Nie mam nic w świecie, mój drogi kwiecie;  
Milszego nad cię, nie.

Dziółcho, dziółcho, ty moją musisz być,  
Podajże mi dłoń, a do mnie się skłoń,  
Bo ty moją masz być.

Dziółcho, dziółcho, ty moją musisz być,  
Bo mi cię raja, ojcowie dają,  
Już moją musisz być.

## 18.

Dzisiaj muzykanci w karczmie grają,  
 Wszystkie się dziewczuchy zgromadzają,  
     Wedle drzwi postawają,  
     Jedna drugiej szeptają  
 A za chłopcami się oglądają.

Już chłopcy do tańca dziolchy wzięli,  
 I w jedno koło się obrócili,  
     Do mnie żaden nie idzie,  
     I do tańca nie bierze,  
 Oj smutno to takiej jest dziewczynie.

Gdy sobie wesoło potańczyli,  
 Wszyscy się na ławkach usadzili,  
     Dziewczęta częstowali,  
     I wesoło śpiewali,  
 A o-mnie ubogiej zapomnieli.

I jabym też rada tańcowała,  
 Gdybym też kochanka swego miała,  
     Ale żaden nie chce przyjąć,  
     I mnie też do tańca wziąć,  
 A z mego kłopotu mnie wybawić.

Gdybym też majątek jaki miała,  
 Tobym się też prędej i wydała,  
     Ale iżem sierota,  
     Nie mam żadnego złota,  
 Wszyscy mnie mijają, żem uboga.

Już znowu w koło się obrócili,  
 A mnie choć tu siedzę ominęli,

Dziewuchy się chichocą,  
 Do tańca aż świegocą,  
 Każda z swym kochankiem w tańcu skaczą.

Bo choćby muzyka tydzień grała,  
 To dziewczucha będzie tańcowała,  
 Od wieczora do rana,  
 Będzie w karczmie skakała,  
 Za chłopcami będzie spoglądała.

Tańcować dziewczuchy dziś umieją,  
 Gdy słyszą muzykę aż szaleją,  
 Ale jak się wydają,  
 To nic nie rozumieją,  
 Ani jeść nawarzyć nie umieją.

Wy miłe dziewczęta posłuchajcie,  
 Po tych muzykach się nie tulajcie,  
 Abyście się wydały,  
 Dobrych mężów dostały,  
 Żebyście na siebie nie płakały.

Ażeby w dzień ślubu do kościoła,  
 Szła sobie dziewczeczka tak wesoła,  
 To w zielonym wianeczku,  
 A nie w białym czepeczku,  
 Będzie ci wesoło, ma dziewczeczko.

Będiesz się cieszyła w twe wesele,  
 Ir adości będziesz miała wiele,  
 Żeś się dobrze wydała,  
 I męża już dostała,  
 Będiesz kochaneczka swego miała.

19.

Gałązeczki stoją,  
Listki opadają,  
Powiedz-że mi ma kochanko,  
Jeżeli będziesz moją?

Jam ci raz mówiła,  
Rękę na to dała,  
Iż ci będę przy ołtarzu  
Szczerze ślubowała.

Ojciec z matką nie wie,  
Ale ludzie wiedzą,  
I ci i ci kawalerzy,  
Co za stołem siedzą.

Jeden pije piwko,  
Ten drugi wódeczkę,  
Trzeci siedzi zasmucony,  
Co zdradził dziewczeczkę.

20.

Gdy byłem gospodarzem,  
Miałem bydło hojne,  
Cztery koty do roboty,  
I dwie ryby dojne.  
Ściany z pajęczyny,  
Okiennice z lodu,  
Wszystko tak wyglądało,  
Jakoby w pokoju.

Komin murowany,  
Mularz go murował,

A ja se przy nim siadał,  
I jeść se gotował.  
Koniem miał dobierane,  
Z ogonami pstrymi,  
Gdym chodził do kochanki,  
Nie tykałem ziemi.  
Jechałem do młyna,  
Padła mi kobyła,  
Zonka płacze i chałacze,  
Szkoda było klacze.  
Inni zawiadują,  
Dobrami mojemu,  
Wymłócili wszystko zboże,  
Ogonami psiemi.

21.

Gdy w czystym polu, słońeczko świeci,  
Dzionek przy pracy prędko uleci,  
I mnie chwile mile płyną,  
I godzina za godziną,  
Z moją Marynią.

Krówka powraca, do swej zagrody,  
Szukając cienia, lub czystej wody,  
A jak tęsknię bez miłego,  
Chłopaka czarnobrewego,  
Jasiunia mego.

Rośnie na stawie, trzcina wspaniała,  
Kwitnie w ogrodzie, lilia biała,  
Jako lilia jako trzcina,  
Hoża nadobna dziewczyna,  
Moja Marynia.

Wdzięcznie pod wieczór, wiosennej chwili,  
Słowik na lipie zielonej kwili,  
Ale dla serca mojego,  
Milszy głos ulubionego,  
Jasiunia mego.

Pójdę ja zbierać pszeniczne snopki,  
Albo układać w polu półkopki,  
A jak mi się kwiat nawinie,  
To go zaniosę dziewczynie,  
Mojej Marynie.

Pójdę ja zbierać, trawę zieloną,  
I śpiewać sobie pieśń ulubioną,  
Com śpiewała kochanemu,  
I szczerze mi życzliwemu,  
Jasiowi memu.

Słodko smakują, świeże maliny,  
Pięknie wzrok barwią, wonne kaliny.  
Ale słodsza jak kalina,  
Ale świeższa jak malina,  
Moja Marynia.

22.

Gorzała lipka gorzała,  
Hosasa, hosa, hosasa,  
Kochanka pod nią leżała.  
Zgorzała lipka aż do dna,  
Hosasa, hosa, hosasa,  
Tyś mnie kochanko nie godna.  
Ja cię godna jest, nie ty mnie,  
Hosasa, hosa, hosasa,  
Wzięłaś chusteczkę odemnie.

PierwszACH ci dała z wyszyciem,  
Hosasa, hosa, hosasa,  
A wtedych była dziewozęciem.

DrugACH ci dała ze złota,  
Hosasa, hosa, hosasa,  
A tyś ją wdeptał do błota.

Tyleś mi ich nadawała,  
Hosasa, hosa, hosasa,  
Aleś oddać nie kazała.

23.

Gdzież się podziały te lata,  
W których człek używał świata,  
Jadał, pijał, wyśpiewywał,  
Co niedzielę w karty grywał.  
Było wesoło na świecie,  
Było wesoło.

Krzesał ogień podkówkami,  
Machał pięścią nade łbami,  
Ze słoniną jagły jadał,  
I z ludziami się nagadał.  
Było wesoło i t. d.

Pojechałem do Łowicza,  
I kupiłem sztukę bieza,  
Tożem trzaskał, tożem hukał,  
Bom dziewuchy ładnej szukał.  
Było wesoło i t. d.

Pojechałem do Krakowa,  
Kupić sobie suknia nowa,



I kupiłem po swojemu,  
Cztery łokcie po złotemu.  
Było wesoło i t. d.

Powracam z nią do Krakowa,  
Dać se uszyć suknia nowa,  
Tam krawczyki wszyscy siedzą,  
Jedno jajko czterech jedzą.  
Było wesoło i t. d.

Dałem se uszyć sukmana,  
Cztery cale pod kolana,  
Ani krótszą ani dłuższą,  
Bo tak wszyscy u nas noszą.  
Było wesoło i t. d.

Z hafteczkami, z guziczkami,  
I z różnemi sznureczkami,  
Niech się mienia, niech się świecą,  
Co dziolchy za mną polecą.  
Było wesoło i t. d.

Wychodzę w święto z kościoła  
Obstąpili mię do koło,  
Wszyscy ludzie mnie witają,  
Zkądżeś młodzieńcze pytają.  
Było wesoło i t. d.

Mamy dla cię gospodarkę,  
Dziewuchę piękną jak lalkę,  
Ożeńże się i tu u nas,  
Będzie ci wesoło przy nas.  
Było wesoło i t. d.

Będziem razem tańcowali,  
Wesoło sobie hulali,  
Na weselach lub na chrzcinach,  
Na znowach i zaręczynach.  
Było wesoło i t. d.

Kochałem się dwie niedzieli,  
Ludzie o tem nie wiedzieli,  
Jak się ludzie dowiedzieli,  
Zaraz ojcom powiedzieli.  
Już nie wesoło na świecie,  
Już nie wesoło.

Ojcowie mi zakazali,  
Tej dziewczuchy brać nie dali.  
I skórę mi zgarbowali.  
Strachu do portek nagnali,  
Już nie wesoło i t. d.

Teraz w doma siedzieć będę,  
Ojca, matki słuchoć będę,  
Aż mi sami rozkaz dają,  
I dziewczuchę wyszukają,  
Będzie wesoło i t. d.

A która mnie będzie chciała,  
Byleby bogactwo miała,  
Dostanie zielony wianek,  
Przecudny złoty pierścianek,  
Będzie wesoło i t. d.

Suknię z litej materyi,  
Korali pełno na szyi,

Kilka wstążek u warkoczy,  
I szpilkę bijącą w oczy,  
Będzie ma żonka,  
Jak jaka szlachcianka.

24.

Gdy wojaczek maszeruje,  
Swej kochance przykazuje,  
Żeby za mąż nie wychodziła,  
Sześć lat na niego czekała.

W siódmym roku szła po wodą,  
Wedle pięknego ogroda,  
Nie widziała tam żadnego,  
Tylko wojaczka szwarneho.

On jej się zaczął pytać,  
Czy na swego będzie czekać?  
Jakże... Ja za mąż nie pójdę,  
Na miłego czekać będę.

Twój miły się wczoraj żenił,  
Ja na jego weselu był,  
Cóż mu skążesz ty dziewczeczko  
Ładna czerwona różyczko?

Winszuję mu tyle dziątek,  
Ile w tym fartuszkku kwiatek;  
Winszuję mu tyle biedy,  
Ile w tym fartuszkku trawy.

Cóż więcej skążesz dziewczeczko  
Ładna, czerwona różyczko?  
Winszuję, żeby kark skręcił,  
Ze mnie zdradliwie opuścił.

25.

Graj grajczyku, będziesz w niebie,  
A basista wedle ciebie,  
Cymbalista jeszcze dalej,  
Bo w cymbały dobrze wali.

Ja Ślązaczek, tyś Ślązaczek,  
Wszyscyśmy tu Ślązacy,  
Mamy soli, mamy chleba,  
Wody, piwa, co potrzeba.

Tylko raźniej trochę więcej,  
I bas niech mi lepiej beczy,  
Tylko grajczyk trochę głośniej,  
A ty dziewucho się rozśmiej.

Hej zawracaj od komina,  
A uważaj, której nie ma,  
Jest tu Kasia, jest Marysia,  
Tylko mojej Zośki nie ma.

Dalej chłopcy dalej nasi,  
Dalej dalej zwijajta się,  
Zwijajta się na kiermasie,  
Ja Franusię, a ty Basię.

Dalej chłopcy dalej z miną,  
Za dziewczyną za jedyną,  
Bo dziewczyna jak malina,  
Za dziewczyną chłopcy giną.

Dalej chłopcy dalej śmieje,  
Bo to w karczmie, nie w kościele.  
Bo w kościele śluby dają,  
A w karczmie się zalecają.

Ty dziewczyno w białej chustce,  
Daj mi gęby, to cię puszczę,

Oj dana, dana, tadana,  
O ty dziewczyno kochana.  
Masz całować, pocałujże.  
Masz żartować, pożartujże,  
Nie namyślaj się czas długi,  
Nie będziesz ty, będzie drugi,

26.

Hej na górze dębina,  
Przy dębinie dolina, dolina.  
Przy dolinie staweczek,  
Przy staweczku młyneczek, młyneczek.  
U młyneczka młynarka,  
Przy młynarce cór parka, cór parka.  
Jednej imię Jagusia,  
A tej drugiej Hanusia, Hanusia.  
Tej smakował chleb miejski,  
A tej drugiej chleb wiejski, chleb wiejski  
Ta na miejskim nie hoża,  
Ta na wiejskim jak róža, jak róža.

27.

Hej gościna do żywego,  
Stawcie na stół flasze,  
Do was kumie wy do niego,  
Co łyknieniem, to nasze.  
Lejcie, lejcie na urodę,  
Bo już w czubie smyrze,

Dług zapłacę, za wygodę  
Podziękuję szczerze.

Oj zapłacę, podziękuję  
Za resztę, dla dziewczek  
Wstęg, pierścieni nakupuję,  
Bez długu dosiewek.

Krzyczy Janek już rozgrzany,  
Niby płonka w sadzie,  
A poprawia pas skórzany,  
Rękę za pas kładzie.

Pokrzykuje, potupuje,  
Karczma mu za ciasna,  
Bo też Janek co jest czuje,  
Suknia na nim jasna.

Z pawiem piórem czapka siwa.  
Od stu katów z ucha,  
A na szyi wstęga wiewa,  
Co mu dała druchna.

A dziewczęta się chichocą,  
Do katów się cisną,  
Lecz się znajdują, rozochocą,  
Ino skrzypki pisną.

Janek krzyknął, zagiął poły,  
I hula babuła,  
Trzeszcza ławy, skrzypia stoły,  
Dziewczę się przytula.

Młynkiem warczy smagła para,  
Zamiata podłogę,

Hej dworacy! hejże waral  
Bo czas, komu w drogę.

Niby djabeł przez bielawy,  
Przodkiem Janek śmiga,  
Ćmi się w oczach, kręcą ławy,  
Okno w tęczę miga.

Na okrętkę i od siebie,  
Aż wiatr w izbie wieje,  
Jemu miło, gdyby w niebie,  
Dusza mu się śmieje.

Serce mięknie, gdyby masło,  
Patrzy nie wesoło.  
Ścisnął dziewczę, aż zawrzało,  
I znów śmiga w koło.

Przyprowadził i znów hula,  
Za nim wielcy, mali,  
Jak za matką pszczoły z ula,  
Szorują a dalej.

Janek chłop, jak sosna w lesie,  
Krzepki, zwinny, zdrowy,  
Nieraz sam na wiatrak niesie,  
Miech cztero-korcowy.

Szkoble kręci, gdyby nici,  
Podkowę przełamie,  
Chłopa jedną ręką chwyci  
I świsnie przez ramię.

A gdy w karczmie stanie w progu,  
Zawinie kłonica,

To się poleć Panu Bogu,  
Lub zostaw babica.

A dziś oichy jak baranek,  
Spogląda nieśmiało,  
Póty nosił wodę dzbanek,  
Aż się ucho urwało.

Oj natrafił swój na swego,  
Będzie ślub na gody,  
Już z nich jedno bez drugiego,  
Jak ryba bez wody.

28.

Ja uboga sieroteczka,  
Nie mam korali,  
Moja matka wyrobница,  
Nie sieje roli.

Pojadę ja do Bytomia  
I będę hulał,  
Pojmę ja sę Bytomiankę,  
Jakby ją ulał.

O wolałbym ja pojechać,  
Po jaką sochę,  
Niżli wziąć taką dziewczynę  
Taką pieszczochę.

Oj bo sochę sobie zetnę,  
Będzie orała.  
A pieszczochę sobie wezmę,  
Będzie płakała.



Gościinna dobra gosposia,  
Gościinny sapiec,  
Gdy do jego córki przyjdę,  
To ona za piec.

A czemu to moje konie,  
Siana nie jedzą,  
A bo one do dziewczyny,  
Dróżki nie wiedzą.

Będiesz wyryzał konieczku,  
Będiesz wyryzał,  
Ino będziesz do dziewczyny,  
Do wrót zajeżdżał.

Krzywo orzecie, parobcy,  
Krzywo orzecie,  
Bo się ino po dziewczynach,  
Oględujecie.

Czemu nie orzesz syneczku,  
Czemu nie orzesz,  
Czy ci konie poustały,  
Czy sam nie możesz.

Koniki mi nie ustały,  
Ale ja ustał,  
Całą nockę tańcowałem,  
Tom się nie wyspał.

Cobyś wolala dzieweczko,  
Cobyś wolala,  
Czy chusteczkę muslinową,  
Czy Bytomiana.

Jabym wolala chusteczke,  
 Bo sie ustroje,  
 A o tego Bytomiana,  
 Wcale nie stoję.

Wolalabym Rozbarczana,  
 Bo ładnie orze,  
 A chusteczka wyszywana,  
 Wnet mi się podrze.

Bo chusteczka podrze mi się,  
 Ja się ucieszę,  
 Gdy dostanę Rozbarczana,  
 Oj dana, dana.

Takiego mi Maćka dali,  
 Ino mnie wali,  
 We dnie wali, w nocy wali,  
 Jak będzie dalej.

## 29.

Ja ci mówił dziółcho wozoraj,  
 Przyjdę do ciebie z wieczora;  
 A ona mi tak mówiła:  
 Nóż bych w tobie utopiła.

A ja idę koło woza.  
 Niech się dzieje wola Boża;  
 A ta co mnie przebić chciała,  
 Najprzód ci mi gęby dała.

## 30.

Jakem jechał do dzieweczki,  
 Brząkały mi podkóweczki,

Brzękały, brzękały,  
Czarne oczka płakały.

Czarne oczka co płaczenie?  
Już mnie widzieć nie będziecie,  
Na wieki, na wieki,  
Bo ja chłopiec daleki.

31.

Jechał Maciek do Warsęgi (Warszawy)  
Na welekcyą. Cóż na tem?  
Na welekcyą.

Najął sobie na przedmieściu  
W karczynie stancyą. Cóż na tem?  
W karczynie stancyą.

I jeśli go przyjaciele  
Na piwo prosić. Cóż na tem?  
Na piwo prosić,

A on się im z famuliją  
Zaczął wynosić. Cóż na tem?  
Zaczął wynosić.

Mój ojciec był wojewodą,  
Bo woził wodę. Cóż na tem?  
Bo woził wodę.

Miały zydy po Warszędze  
Z niego wygodę? Cóż na tem,  
Z niego wygodę.

A stryjosek kaśtelanem,  
Racya na to. Cóż na tem?  
Racya na to.

Bo miał głowę kieby skapa  
Kaśtanowatą. Cóż na tem?  
Kaśtanowatą.

A wujosek był chorązym,  
Na to racyo. Cóż na tem?  
Na to racyo:

Nosił świętą chorągiewkę  
Przed procesją. Cóż na tem?  
Przed procesją.

Starsego też mego brata  
Bóg szczęściem zdarzył. Cóż na tem?  
Bóg szczęściem zdarzył.

Był kuchmistrem i nie lada  
Bo psom jeść warzył. Cóż na tem?  
Bo psom jeść warzył.

A młodsego za ceśnika  
Kazdy sacował. Cóż na tem?  
Kazdy sacował.

Bo on stryckiem i pałeczką  
Piesków cęstował. Cóż na tem?  
Piesków cęstował.

Jedna siostra kaśtelonka  
Druga sędzionka. Cóż na tem?  
Druga sędzionka.

Jedna kradła, druga przedła,  
Zgrzebne przedzionka. Cóż na tem?  
Zgrzebne przedzionka.

Matusia także świętą byli,  
Cuda cynili. Cóż na tem!  
Cuda cynili.

I umarli na gorącą  
Bo ją spalili. Cóż na tem?  
Bo ją spalili.

Nasa także pani ciotka,  
Dobrego pysku. Cóż na tem?  
Dobrego pysku.

Zaden jej pies nie przesceka  
W starem karcemisku. Cóż na tem?  
W starem karcemisku.

32.

Jedenastą piska,  
Chłopiec dziolchę ściska,  
Powiada jej: »mojaś ty.«  
A teraz ją bije,  
Gorzaleczkę pije,  
Powiada jej: »szładraś ty.«

Choć ja »szładra« była,  
Tom cię nie prosiła,  
Abyś do mnie chodzował;  
A tyś do mnie latał,  
I za kark oblapiał.  
I nieraz pocałował.

Wtedyś mię wychwalał,  
Kochaneczko mawiał,  
Byłeś jakby szalony,

Teraz mnie znieważasz,  
I szładrą nazywasz,  
Nie masz mnie już za żonę.

Byłamci przyjemną,  
Kochanką nadobną.  
Zawsześ u mnie siadywał;  
I że jak mnie pojdziesz,  
Szanować mnie będziesz,  
Takeś mi obiecywał.

A jam cię słuchała,  
I uwieść się dała,  
Teraz muszę żałować,  
Iżem cię pojęła,  
Tak się utopiła,  
Nie ma mnie kto ratować.

Ludzie mi mówili,  
Ciebie brać nie dali,  
Że tego pożałuję,  
A jam nie słuchała,  
Lecz twoją została,  
Teraz dopiero czuję.

Jak się to zmieniło,  
Prędko upłynęło,  
Twoje obiecywanie,  
A teraz boleści,  
I różne ciężkości,  
Aż muszę płakać na nie.

Jam cię tak kochała,  
Iżbym życie dała,  
    A ty mnie tak katujesz,  
Tak mną potyrpujesz,  
Boleści zadajesz,  
    I zdrowie moje trujesz.

O nieszczęsna chwila,  
Com cię poślubiła,  
    Byłam tak zaślepiona.  
Iżem nie słuchała,  
Ale rękę dała,  
    Zkąd będę pocieszona?

Gdzież się teraz udać,  
Gdzie pomocy szukać,  
    Któż mnie teraz pocieszy,  
Mąż mnie nie szanuje,  
Bije, poterpuje,  
    Któż z pomocą pospieszy,

Kiedy matka żyła,  
Z pomocą przybyła,  
    Teraz nie mam nikogo,  
By mnie poratował,  
W boleściach sfolgował,  
    Muszę cierpieć uboga.

Trzeba wszystko znosić,  
O cierpliwość prosić,  
    Bo się to raz zakończy,

Te wszelkie boleści,  
I różne trudności,  
Tyle mi łez wysączy.

Daremne płkanie  
I lamentowanie,  
Już się młodość nie wróci,  
Starość się zbliżyła,  
Ozdoba zniknęła.  
Już więcej nie powróci.

Tak mnie oszpeciły,  
Do ziemi schyliły,  
Niewygody, płkanie;  
Lecz wszystko przyjmuję,  
Tobie ofiaruję,  
Mój dobrotliwy Panie!

33.

Jest w gaiku — dróżyna,  
Nad dróżyną — kalina.  
Ze zwieszoną — gałązką,  
Nad dróżyną — nad wążką.

Tam dziewczeczka — szła mała,  
Tę gałązkę — złamała,  
I z liśćcami — i z kwiaty,  
Niesie sobie — do chaty.

W chacie siędzie — za stołem,  
Stawi gałęź — przed czołem,  
I co w główce — zaświta,  
To szczebioce — i pyta:



Wywróćcie mi — matuchno,  
Czy ja też tak — ładniuchno,  
Jak kalinka — na wiosnę  
Tak ładniuchno — wyrosnę?

Oj wyrośniesz — ty dziecię,  
Jeśli Pan Bóg — da życie,  
Wyrośniesz mi — dziewczynka,  
Jak ta w lesie — kalinka.

Ale jak mnie — nie będzie,  
Wnet ci krasy — ubędzie,  
Wnet opadnie — jak wieniec,  
Z twego liczka — rumieniec.

### 34.

Jestem sobie organista,  
Zagrajże mi, zjadłeś trzysta,  
Zagraj żwawo nie inaczej,  
W mig za mną Górnoszlązacy,  
Organista z Panną Młodą,  
Na weselu rej tu wiodą,  
Jakoś gładziej mu z dziewczyną,  
Niż z panią organiściwą.

Organista mościpanie,  
Drugi po księdzu plebanie,  
Ale w karczmie primus zawdy,  
Jakem sodalis doprawdy.

Organista w procesyi,  
W ministrów asystencyi,  
Tuż za księdzem postępuje,  
I lud na rzędy szykuje.

Organista zuch do rady,  
Czy do bójki, czy do zwady,  
Wszędzie zawdy organista,  
Mina gęsta, zamaszysta.

Organista lud oświeca,  
Ale nie tym ogniem z pieca,  
W szkole dzieci edukuje,  
Osłów na mędrców niecuje.

Organista po kołędzie,  
Szanowany bywa wszędzie,  
A na chórze, w zakrystyi,  
Pierwszy filar religii.

Organista człek uczony,  
Gra i śpiewa, bije w dzwony,  
Nawet trąbi i basuje,  
Gdy mu kto hojnie szafuje.

Organista śpiewa wszakże,  
I w kościele, w karczmie także,  
Z nót i z księgi wyśpiewuje,  
Co uczonego cechuje.

Czy chrzest, wywód, czy ślub kiedy,  
Organista ergo tedy,  
Rznie łaciną jak z kopyta,  
Słowem wielki człek i kwita.

### 35.

Jest w ogrodzie biała róża  
Ja jej tam rwać nie mogę,  
Miłowałam raz jednego,  
Już go teraz nie będę.

Miłowałam go serdecznie,  
W sercu swoim nosiła,  
Podwielem się nie doznała,  
Ze ta miłość fałszywa.

On szedł ścieżką wprost do dom,  
A ja przed sienią była,  
Chłopcy na mnie ukazują,  
Oto stoi twa miła.

Spuścił kłobuk do samych nóg,  
Oczy spuścił na ziemię,  
O wierście mi kamradkowie,  
Ja jej wystać nie mogę.

Teraz mnie wystać nie możesz,  
Pierwejs ku mnie chodzował  
Jam po ciebie nie posłała,  
Byś mi w sercu przebywał.

Ach, co ja za nieszczęśliwa,  
Coch cię w sercu nosiła,  
Nigdy o tem nie myślała,  
Iż twa miłość fałszywa.

Wie to miesiąc, wiedzą gwiazdy.  
Wiele nocy nie spała,  
Jak ja na twą szczerą miłość,  
W myślach moc budowała.

Otworzone były wrota,  
Do serduszka mojego,  
A teraz już są zawarte,  
Już nie wleziesz do niego.

36.

Jeżeli się chcesz ożenić,  
Naraję ja tobie,  
Nie pojmuje dworskiej panny,  
Za małżonkę sobie.

Bo wyborna dworska panna,  
Na dzień długo sypia,  
Jeszcze leży na łożeczku,  
O kawę się pyta.

Ino sobie taką pojmi,  
Jaka równa tobie,  
Nie będziesz jej ty wymawiał.  
Ani ona tobie.

Nie buduj się blisko dworu,  
Ani blisko szkoły,  
Bo dworacy do cię zleca,  
Jak do ula pszczoły.

Wdowy sobie nie obieraj,  
Z gromadeczką dzieci,  
Bo jakci one wyrosną,  
To ojezym wyleci.

Nie przebiera wół w trawie,  
Ani też nie fuka,  
Kto się komu podoba,  
Takowego szuka.

37.

Jedzie stary przez wieś,  
Kukułeczka kuka:  
Stary dziad, stary dziad,  
Młodej żonki szuka.

Mówili mu chłopcy,  
Mówili i dworscy:  
Czemużeś się nie żenił,  
Kiedy byłeś młodszy?

A terazżeś wysechł,  
Jak baranie skóry,  
Panny nie chcą gadać,  
Każda patrzy z góry.

Ogolił brodzisko,  
Przypasał szablisko,  
Hejże mocny Boże,  
Będę miał babisko.

A idźże ty stary,  
Za piec z paciorkami,  
Ojcze nasz, któryś jest,  
Zmiłuj się nad nami.

### 88.

Iskiereczka ognia,  
Gałązeczka ziela,  
Nikt się nie doczeka  
Mojego wesela.

A moje wesele,  
W siedmiu latach będzie,  
Na mojem weselu,  
Sam Pan Jezus będzie.

Będą i druźbowie,  
Z nieba aniołowie,  
Będzie i druchenka,  
Najświętsza Panienska.

39.

Jaech ja konie pasł,  
Przysła na mnie drzymota,  
Drzymo-drzymo-drzymota,  
Wlazły konie do żyta.

Przyszedł na mnie szelma ołtop.  
Tego żyta gospodarz:  
Co ty tu szelmo robisz,  
Kiedy konie w życie masz?

A ja nie jest żaden szelma,  
Jeno godnej matki syn;  
Kieby mi to inszy rzekł,  
Tobych mu się postawił.

Siedm lat juzech u was był,  
A nicech wam nie stracił,  
Jeno jeden zaluczniczek,  
A tenech wam zapłacił.

Niedm lat juzech u was był,  
A nicech wam nie ukradł,  
Jeno jedną gomołeczkę  
Jeszcze z nią z góry spadł.

Siedm lat juzech u was był,  
A niceście mi nie dali,  
Jeno starą kamizelkę,  
A o niąście płakali.

Jach jest synek poczciwy,  
Żaden na mnie nic nie wie,  
Jeno wasza Karolinka,  
▲ ta na mnie nie powie.

40.

Jednej krakowiance,  
Nieszczęście się stało,  
Bo jej od miłości,  
Serce popękało.

Przyszedł do niej góral,  
Co serca drutował,  
Drutować nie skończył,  
Sam się rozmiłował.

»Padło to nieszczęście,  
Na biednego człeka,  
I mnie serce trzasło«,  
Tak góral narzeka.

Ale mądry góral,  
Po rozum osiągnął,  
I obydwą serca,  
Dobrze drutem ściagnął.

41.

Jeździłem we dnie, jeździłem w nocy,  
I wyjeździłem koniowi oczy,  
A ty moją musisz być,  
Wolę moją uczynić.

Oj stanę ja się dzikim gołębiem,  
Będę latała wysoko dębem  
A ja twoją nie będę,  
Aż się panną nabędę.

Majaciecie cieśle takie topory,  
Co wycinają lasy i bory,

A ty moją musisz być,  
Wolę moją uczynić.

A stanę ja się małą ptaszyną,  
Będę latała gęstą krzewiną,  
A ja twoją nie będę,  
Aż się panną nabędę.

Oj mają strzelcy takie włosiny,  
Co wyłapują małe ptaszyny,  
A ty moją musisz być,  
Wolę moją uczynić.

Oj stanę ja się małą rybeczką,  
Będę płynęła bystrą rzeczeczką,  
A ja twoją nie będę,  
Aż się panną nabędę.

Mają rybacy takie siateczki,  
Co wyłapują małe rybeczki,  
A ty moją musisz być,  
Wolę moją uczynić.

Więc stanę ja się dzikim kaczorem.  
Będę płynęła bystrem jeziorem,  
I ja twoją nie będę,  
Aż się panną nabędę,

Mają włódarze takowe strzelby,  
Co wypalają kaczorom we łby,  
A ty moją musisz być,  
Wolę moją uczynić.

Oj stanę ja się gwiazdką na niebie,  
Będę świeciła ludziom w potrzebie,



A ja twoją nie będę,  
Aż się panną nabędę.

Będę ja dawał ubogim chleba,  
To mi uproszą tej gwiazdy z nieba.  
A ty moją musisz być,  
Wolę moją uczynić.

W tem muszą też być od Boga rzady,  
Gdzie ja się skryję, znajdziesz mnie wszędy.  
Już ja twoją muszę być,  
Wolę twoją uczynić.

Napieczcie chleba, różnych pieczeni,  
Niech się ten gałgan ze mną ożeni.  
Bo ja jego muszę być,  
Wolę jego uczynić.

#### 42.

Karczmareczka nasza,  
Dobrze sobie żyje,  
Trzech złodziei za ścianą ma,  
Z czwartym sobie pije,

Wleźcież do komory,  
Nie stójcie za ścianą,  
Bo ja sobie potańcuje,  
Z karczmarką kochaną.

A widzisz ty, Florku,  
Kiełbasę na kołku,  
I sukmanę na grzędzie,  
I ta naszą będzie.

O nisko, rznij nisko,  
Bo cię przez piec widać,  
Karczmareczko podrygaj.  
Maszli ty podrygać.

Nisko rznij, nisko rznij,  
By cię nie widziała,  
Bo od płaczu i od żalu,  
Będzie omdlewała.

Dorzynajże Maćku  
Dorzynaj do końca,  
Bo ja jeszcze z karczmareczką  
Raz pójdę do tańca.

Dorzynaj, dorzynał,  
Do samego włoska,  
Spieszże się a zaprzagaj,  
Koniki do wózka,

A jak pojedziecie,  
To nie jedźcie drogą  
Bo ja sobie potańcuję  
Z karczmarką ubogą.

Nie jedźcie dróżeczką,  
Tylko manowcami,  
Bo ja wsiądę na siwego,  
I trafię za wami.

Karczmareczko tłusta  
Bywajże mi zdrowa.  
Bo już jest góra pusta,  
Będziesz wyó jak krowa.

43.

Karczmarzę mi rają,  
Ale ja jej nie chcę,  
Przyjdzie jaki chłystek,  
Do ucha jej szepce.

Radaby się stroić,  
Gdyby nic nie robić.

Ja tam urodzajnej.

Niechcę takiej żony.

I wdowy nie żądam,  
Bo się boję trwogi,  
Boby mi pasierby,  
Podcinały nogi.

Bo się to tak dzieje,  
Gdzie pasierbów wiele,

Jak dorosną dzieci,

To ojczym wyleci.

Miejskiej panny nie chcę,  
Boże mój łaskawy,  
Jeszcze w łóżku leży,  
▲ już woła kawy.

Stoi przy zwierciadle,

Jeżeli jej ładnie,

Loki nad oczami,

Nie chcę takiej pani.

Pojmę ja dziewczynę,  
Swojackiego rodu,  
Weźmiem się do roli,  
Nie pomrzemy z głodu.

Nie będzie mi ona,

Nigdy wymawiała,

Tys tu nie nie przyniosł,  
Bom ja wszystko miała.

Dziesiąta godzina,  
Na zegarze leci,  
Trafia mi się wdowiec,  
Ma pięcioro dzieci.

Ja wolę u kmiecia,  
Dziesięć krów wydoić,  
Niżeli wdowcowi,  
Jedno dziecko spowieć.

Dziesięć krów wydoję,  
Nie będą ryczały,  
A wdowcowe dzieci,  
Będą jeść wołały.

Dziesięć krów wydoję,  
Jeszcze se posiedzę,  
A wdowcowym dzieciom,  
Nigdy nie wygodzę.

44.

Kiedy ja ten dwór miał  
Zawoniał mi karafioł.

W około, w około.  
Jeszcze ja tu raz pójdę,  
Ojcu, matce mówić będę,  
I prosić i prosić.

Taciezku i matuchno,  
Dajcie mi waszą córuchną,  
Nadobną, nadobną.

Jeżeli jej nie chcecie dać,  
Dajcie ją se wymalować  
Nadobną, nadobną.

To wam tęskno nie będzie,  
Możecie się w niej przeglądać,  
W około, w około,  
Aleć wy mi ją dacie,  
Jeno po niej coś poznacie,  
Poznacie, poznacie.

Krasa jej się utraci,  
Jako krasa na naci.  
Na naci, na naci.  
A ja chłopczyzna młody.  
Nie mam wąsów, ni brody,  
Ni brody, ni brody.

Jak ja se wyskoczę,  
I chusteczkę mą zatoczę,  
Zatoczę, zatoczę,  
To mi będą dziewczyny,  
Zaskakiwać niby liny,  
W około, w około.

45.

Kiedy ja szedł wedle dwora,  
Wedle jednego,  
Zabiłem tam zgniłem drzewem,  
Wilka zdechłego,  
Cóżem ja jest za pacholę.  
Gdy ja się wilka nie boję,  
Jeszcze zdechłego.

O jest ja pacholiczek,  
Z cudzej krainy,  
Zapłacę ja do muzyczki,  
Tak jako inny,  
Wszystkie dziółchy o mnie szepcą,  
Tańcować iść ze mną nie chcą,  
Z jakiej przyczyny.

Za stodołą makowina,  
Nie ma w niej maku,  
[I sąsiada szwarne dziółchy,  
Nie mają smaku,  
I przyjechał żyd z Olawy,  
Nabrał ich wóz obkładany,  
Pojechał na targ.

I przyjechał wedle rzeczki,  
Tam był wielki mróz,  
I konie mu poustały,  
Połamał se wóz,  
I zwałił je wedle rzeczki,  
Żaden nie dał ani czeski,  
Przyjechał nazad.

O pożał się mocny Boże,  
Targu takiego,  
Za furę dziewczek . . . . . skich,  
Ani czeskiego,  
Lepiej było cielę kupić,  
I ze skóry je obłupić,  
Za pół reńskiego.

46.

Kochaneczko moja,  
Moje drogie serce.  
Kiedy ja ciebie nie widzę,  
Robić mi się nie chce.  
A jak na cię spojrzę,  
Wszystko ze mnie spadnie,  
Robi mi się robteczka,  
Wesoło i ładnie.  
Ty moja kochanko,  
Gdybyś ty wiedziała,  
Jak ja ciebie szczerze kocham,  
Zaraz byś mnie chciała.  
Wiele jest promieni,  
Na błękitnem niebie,  
Tyle ja mam kochaneczko,  
Miłości do ciebie.  
Gdy ja wedle domu,  
Twego się znajduję,  
Serce od miłości mdleje,  
Drogę mi tamuje.  
Wynijdź, kochaneczko,  
Pocieszenie moje,  
A przemów do mnie słóweczko,  
Niechaj tu nie stoję.  
Kochaneczka wyszła,  
I z nim rozmawiała,  
A gdy się rozestać mieli,  
Tak mu powiedziała:

Idź ty mój kochanku,  
Do innej krainy,  
A poszukaj sobie innej,  
Bogatej dziewczyny.

Boś ty jest bogaty,  
Masz różne dostatki,  
A moje całe bogactwo,  
Z tej ubogiej chatki.

Bo jakby ja twoją,  
Małżonką została,  
Tobys mi potem wymawiał,  
Żem nic nie dostała.

A mnie się nie spieszy,  
Żebym się wydała,  
Będę sobie z matką żyła.  
I przy niej siedziała.

Przyjdzie czas i dla mnie,  
Jeżeli Bóg pozwoli,  
Iże się kochanek znajdzie,  
Podług mojej woli.

A choć nie bogaty,  
Byle był cnotliwy,  
Pan Bóg nam pobłogosławi  
Będziemy szczęśliwi.

Już się z tobą żegnam,  
Za wszystko dziękuję,  
A na nasze rozestanie,  
Szczęścia ci winszuję.





<http://www.druzhina.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

Ty moja kochanko,  
Nie czynże mi tego,  
Bo ja ciebie szczerze kocham,  
Ze serca mojego.

Chociażes ubogą,  
I masz biedną chatę,  
To jednak jesteś bogatą,  
Bo cię zdobia cnoty.

Proszę cię kochanko,  
Abyś słowo dała,  
Jeżeli będziesz moją żoną,  
Już przyobiecała.

To przyjdę do ciebie,  
Na przyszłą niedzielę,  
Poproszę twojej matuchny,  
Zrobimy wesele.

Matka zezwoliła,  
Wesele zrobili,  
Wszyscy we wspólnej miłości,  
Aż do śmierci żyli.

47.

Koło tego okieneczka\*)  
Wyrosła tam jabłoneczka.

I wyrosła, zakwitała,  
Czerwone jabłuszka miała.

---

\*) Każdy wiersz powtarza się.

Ach! któż mi je będzie zrywał,  
Kiej się mój miły rozgniewał.

Rozgniewał się nie wiem o co  
Chodził do mnie nie wiem po co.

Chodził do mnie po wianeczek,  
Jak nie prawy kochaneczek,

Ja mu wianka dać nie śmiała,  
Bo mi matka zakazała.

48.

Kulało się kulało  
Jabłko po ulicy,  
O gdzież mi się podzieli,  
Moi zalotnicy.  
Jeden poszedł na rybki,  
Drugi na zające,  
Trzeci pasie koniczki,  
Na zielonej łące.  
Wesoło mu wesoło,  
Koniczki mu żera,  
A o moim frasunku,  
One nie nie wiedzą.  
Już się lasy zielenią,  
Kukaweczka kuka,  
A mojemu serduszk,  
Smutno, bo tak puka,  
Nie pukajże, nie pukaj,  
Słońce już zachodzi,  
A miłuski wygląda,  
Gdzie kochanka chodzi.

Świećcie gwiazdy w ciemną noc,  
Świećcie na chodniczki,  
A ty miły śpiesz do mnie,  
Do twojej dziewczeczki.

Tyle mej wesołości,  
Kiedy se zaśpiewam,  
Gdy mi się przypomina,  
Łzami się oblewam.

Lata ptaszek, oblatuje,  
Wedle okieneczka,  
Niesie mi pozdrowienie,  
Mego kochaneczka.

49.

Łączenie, łączenie,  
Co to za smutna rzecz,  
Jak się musi rozłączyć,  
Z dziewczeczką młodzieniec.

Jakieśmy się łączyli,  
Obachmy płakali,  
Obachmy białą chustką,  
Oczy ocierali.

Prędzej się rozłącza,  
Drobne rybki z wodą,  
Niżli się mam rozłączyć,  
Ma kochanko z tobą.

50.

Malinowy lasek,  
Już go wycinają,

Tego mego kochaneczka  
Na wojnę szukają.

Szukają, szukają,  
Ale go już mają,  
A te moje czarne oczka,  
Płakać nie przestają.

Jam ci mówił dziółcho,  
Nie kochaj się we mnie,  
Bo mię wezmą na wojenkę,  
Cóż ci przyjdzie ze mnie.

Nie staraj się dziółcho,  
Choć na wojnę pójdę,  
Nauczę się eksercyрки,  
Na urlop przyjadę.

Przyjechał na urlop,  
Strząsnął ramionami.  
A ta jego kochaneczka  
Zalała się łzami.

Wyjechał w poleczko,  
Objechał w kółeczko,  
Zostań z Bogiem, zostań z Bogiem  
Moja kochaneczko.

51.

Mamulko moja,  
Boli mnie głowa,  
Odjechał mnie mój kochanek,  
Pociecha moja.

Nie dał mi płakać,  
 Ani się smucić,  
 Obiecał mi za pół roku  
 Nazad się wrócić.

Pół roku przeszło.  
 Pismeczek przyszło,  
 Przeczytaj go sobie teraz,  
 Moja miluśko.

Jak go czytała,  
 Zaraz zemdląta,  
 Od wielkiego frasunku,  
 Bardzo płakała.

Mamulko moja.  
 Są tu malarze,  
 Dajcież mi go wymalować,  
 Choć na papierze.

Mamulko moja,  
 Pięknie malują,  
 Dajcież mi go wymalować.  
 Jako lelują.

Jako lelują,  
 Jak różowy kwiat,  
 Bo on mi jest najmilejszy,  
 Niżli cały świat.

## 52.

Mam ja na świadectwo  
 Miesiączek i gwiazdy,

O jakieś mnie kochał,  
Nocka i dzień każdy,  
Jednakeś mnie oszydził,  
I ludzi się nie wstydził.

Ja zajdę do karczmy,  
Siednę se w kąteczku,  
Mój miły tańcuje,  
Wywija w taneczku,  
I do tańca wybiera,  
Mnie w kąteczku omija.

Ja zajdę do domu,  
Siednę na łóżeczku,  
Dam se odpoczynek,  
Swemu serduszeczku,  
A zdrajca idzie burzy,  
Kochaneczko otwórz mi.

A pocóż tu idziesz,  
O ty nieszczęśniku,  
Kiedyś mnie omijał,  
W karczmiczce w kąciku.  
Do tańcaś se wybierał,  
Mnie w kąciku omijał.

A bo ty ma miła,  
Temu nie rozumiesz,  
Ani ty tańcować,  
Też dobrze nie umiesz,  
A ja zaś rad tańcuje,  
Gdy mam dobrą tańcule.



Pamiętasz, ty zdrajco,  
Na wyrazy moje,  
Co my se mówili,  
Pod gankiem oboje,  
Kiedyś mnie tam miłował,  
I słówkami krępował.

Obiecowałeś mi,  
Sukieneczkę sprawić,  
Wszystkoś mi powiadał,  
Żeby się zabawić,  
Ja sukienkę dostała,  
Bo mi już matka dała.

Obiecowałeś mi,  
Na wstążeczkę łożyć,  
Żeby iść za ciebie,  
Żeby się nie drożyć,  
Oj nie drożyć, nie drożyć,  
Abym twoją mogła być.

Ja se na wstążeczkę,  
Sama nałożyła,  
Ja za ciebie nie pójdę,  
Będę się drożyła,  
Za ciebie nie pójdę,  
Z tobą mówić nie będę

Kochaneczko moja,  
Nie chciej się rozłączać.  
Bo nie będziesz miała,  
Na kogo poglądać,

Idźże ty precz odemnie,  
Nie przychodź więcej do mnie.

Najmilsza kochanko,  
Jedyna i droga,  
Jużci mi zarosła,  
Tu do ciebie droga,  
Nie ostem, pokrzywami,  
Lecz ludzkiemi słowami.

Lepiej się utopić,  
W tej morskiej głębinie,  
Niżli się zakochać,  
W niestałej dziewczynie,  
O bywajże mi zdrowa,  
Jużeś dziółcho nie moja.

53.

Miałabym ja kawalera,  
Cho, cho, cho. kawalera,  
:: Gdyby matka nie broniła.::

Ale matka bardzo broni,  
Cho, cho, cho, bardzo broni,  
:: Gdzie go ujrzy, to go goni. ::

Wygnała go między płoty,  
Cho, cho, cho, między płoty,  
:: Ty próżniaku do roboty. ::

54.

Miał jeden ojciec trzy córki,  
Nie wiedział co ma dać której.

Gdy tę najstarszą za mąż dał,  
Trzysta talarów wiana dał.

Gdy pośrednią zaś za mąż dał,  
Dwasta talarów wiana dał.

A gdy najmłodszą za mąż dał,  
Tej sto talarów wiana dał.

Wziął ci kosturek szedł po wsi,  
Do tej najstarszej córusi.

Oj córko, córko, dałem ci,  
Żyw mnie ty teraz do śmierci.

A ona prędko skoczyła,  
Ojcu powroza rzuciła.

To macie ojczy. powieście się,  
Już mi tu więcej nie chodźcie.

Wziął ci kosturek szedł po wsi,  
Do tej pośredniej córusi,

Dwasta talarów dałem ci,  
Żyw mnie ty teraz do śmierci.

A córka prędko skoczyła,  
I ojcu noża rzuciła.

To macie ojczy, przebijcie się,  
A już tu więcej nie chodźcie.

Wziął ci kosturek, szedł po wsi,  
Do tej najmłodszej -córusi.

Jedno sto tylko dałem ci,  
Zmiłuj się, żyw mnie do śmierci.

A córka prędko skoczyła,  
Ojcu się na szyję rzuciła.

Ojczy u mnie zostanieie,  
Aż na sąd Pański staniecie.

55.

Miałem kochankę piękną, nadobną,  
Która mi wielce się zdała,  
A teraz nie wiem, gdzie się znajduje,  
Nie wiem, gdzie mi się podziwała.

Kochanko moja, me drogie serce,  
Gdzież to tak długo przebywasz,  
Gdy ja cię kocham nad moje serce,  
Ty się przedemną ukrywasz.

Ja tęsknię we dnie, tęsknię i w nocy,  
Kochanko moja bez ciebie,  
A ty mną gardzisz i kochać nie chcesz,  
I tak odpychasz od siebie.

O pokaż mi się kochanie moje,  
Niech uściskam aby raz,  
Bo serce moje tęskni do ciebie,  
A ty gdzieś zdala przebywasz.

Gdybym ja się mógł słówko dowiedzieć,  
Jeżeli ja ciebie dostanę,  
Byłoby serce moje spokojne,  
Że będziesz moją kochaną.

Nie będę twoją synku kochany,  
Bo mi matusia wzbronila,  
Ażebym ciebie już nie kochała,  
I z tobą się nie schodziła.

Bo ja dla ciebie synku uboga,  
Nie mam bogactwa żadnego,  
Wymawiałbyś mi żem nie przyniosła,  
Bogactwa do domu twego.

Tyś mi najmilsza kochauko moja,  
Nad wszystkie bogactwa w świecie,  
Ciebie ja kocham nad serce moje,  
Ty mój ulubiony kwiecie.

Już cię nie będę więcej kochała,  
Już się dziś z tobą rozstaję,  
Już mam innego kochanka swego,  
Któremu serce oddaję.

Onemu serce moje oddałam,  
Przy jego boku usiedę,  
I przed ołtarzem w kościele świętym,  
Miłość przysięgać mu będę.

Żegnam cię, żegnam, kochanie moje,  
Gdy się już z tobą rozstawam,  
Idę gdzieindziej szukać pociechy,  
A ciebie Bogu oddawam.

Miłości głupia jakaś ty ślepa,  
Chociaż to wkrótce przeminie,  
Wszystko to marność nad marnościami,  
Wszystko na świecie zaginie.

## 56.

Miałem ja kochankę,  
 Już niemam nie,  
 Do której ja chodził,  
 Prawie po nie,  
 Bo mi ją ci wzięli,  
 Co do niej chodzili,  
 Co mi ją fałecznie,  
 Miłowali.

Szedłbym się uskarżyć,  
 Nie mam komu,  
 Bo mojej kochanki,  
 Nie ma w domu,  
 Pójdę między lasy,  
 Będę wołał głosem,  
 Gdzieś jest ma kochanko,  
 Najmilsza.

Wspomnij sobie miła,  
 Na te słowa,  
 Któreś mi przed rokiem,  
 Ślubowała,  
 Jak ten ślub opuścisz,  
 A mnie ty zasmucisz,  
 To ty zaś po śmierci,  
 Cierpieć musisz.

Jak ja ciebie miła  
 Nie dostanę,  
 Wlezę ja na skałę,  
 Skręcę głowę,

To wszystko dla ciebie,  
Ześ fałeczna była,  
Iżeś mnie fałszywie,  
Miłowała.

Jeszcze tu jeden raz  
Żałość będzie,  
Jak me ciało na marach,  
Leżeć będzie,  
Pokropem przykryty,  
Krzyż biały wyszyty,  
Około czarny flor,  
Wisieć będzie.

Jeszcze to po drugie,  
Żałość będzie,  
Jak rektor żałośnie,  
Spiewać będzie,  
A ksiądz fararz za mną,  
Będzie stać kochanka,  
Z maciczką nademną,  
Płakać będą.

Panice przy boku,  
Za mną pójda,  
I woskowe świece,  
Świecić będą,  
Panienci z wieńcami,  
Z pięknymi kwiatami,  
W białem obleczeniu  
Za mną pójda.

Już koniec piosenki,  
Wyśpiewuję,  
Którą sobie w sercu  
Wyrysuję,  
Żem do niej chodzował,  
Często naśladował,  
Drzymota mię zaszła,  
Świeca mi zgasła.

57.

Miły Janek jak Posanek,  
Porządne wiódł życie,  
Miał dziedzictwo, kosę, dzbanek,  
I nożyk w kalecie,  
Ale człowiek choć szczęśliwy,  
Pragnąć czegoś musi,  
I nasz Janek wesół, żywy,  
Wzdychał do Jagusi.  
Ej, Jagusiu, przyjmij swaty,  
Pókiś jeszcze ładna,  
Wszakże sama zrywasz kwiaty,  
Nim z listków opadną.  
Smak twej buzi utkwi we mnie,  
Aż w czasy potomne,  
Kiedyś starość uprzyjemni,  
Gdy ci o nim wspomnę.  
Jasiu twoją chcę być sama,  
Bom z tobą szczęśliwa,  
Na łyzy moje rzekła mama:  
»Czekajże do żniwa«.



Mija wiosna, lato piecze,  
 Piecze w sercu Janka.  
 Aż dziewica skromnie rzecze  
 Do swego kochanka,

Tam nad wodą za bławatki,  
 Okrył ją rumieniec,  
 Trzeba spełnić rozkaz matki,  
 Spleść na jutro wieniec.

Ach na jutro Janek bieży,  
 Wynajduje kwiatu,  
 I przynosi bukiet świeży,  
 Z róży i bławatu,

I w milczeniu siedli w cieniu,  
 Gdzie strumyk się toczy.  
 Jaś daje kwiat w zachwyceniu,  
 I spogląda w oczy.

Tam sycąc się niepokojem,  
 Tam uczuciu wierni,  
 Mógłż wiedzieć w szczęściu swoim,  
 Ze się chmurka czerni.

Słuchaj Jasiu, a w Boga wierz,  
 Módl się jako można,  
 Ale dzisiaj wyznam szczerze,  
 Zkąd byłam pobożna.

Za mamę to i za ciebie,  
 Niósłam wdzięczność całą,  
 Między wami jestem w niebie,  
 Wtem głucho zagrzmiało.

Deszczyk skropił kwiat weselny,  
A cień chmur wciąż wzrastał,  
Grom uderza, grom śmiertelny,  
W objęciach ich zastał.

58.

Miło mi było matusio,  
Słuchać muzyki,  
Kiedy grali za oknami,  
Jako słowiki,  
A terazci już nie miło,  
Nie dawać mnie za mąż było,  
Matusko moja.

Zaprzagajcie cztery konie,  
Do tej karety,  
Niechże ja se poobjeżdżam,  
Wszystkie wizyty,  
Zaprzagajcie jak najprędzej,  
Niech nie smucę serca więcej,  
Matusi mojej.

O matusiu ukochana,  
Jużem nie swoja,  
Chodzi do mnie kochaneczek,  
Pociecha moja,  
Wydajcież mnie wczas do ludzi,  
Niechże mi się świat nie nudzi,  
Matusio moja.

O ty miła, kochana,  
Córusio moja,

Jeszcze za mąż iść nie możesz,  
Boś bardzo młoda,  
Jeszcześ ty jest jak jagoda,  
Jeszcze cię dla ludzi szkoda,  
Córusio moja.

O wy matusio kochana,  
Niech po mej woli,  
A niechaj was wasza głowa,  
Nad tem nie boli.  
Chociażem ja jak jagoda,  
Alebym ja chłopca rada,  
Matusio moja.

Niech już będzie córka moja,  
Ta wola twoja,  
Będziesz ty nieraz narzekać,  
Na płochość swoją,  
Będziesz ci ty chłopca syta,  
Cztery razy na dzień bita,  
Córusio moja.

O wy matusiu kochana,  
Czyńcie do woli,  
A niech was już wasza głowa,  
Nad tem nie boli,  
Nie będzie to wasza wina,  
Choćby ja się z chłopcem biła,  
Matusio moja.

I patrzała w okieneczko,  
Jako róży kwiat,

Wypłakała czarne oczka,  
Zmienił się jej świat,  
Mocnyż ty mój mocny Boże,  
Któż mi teraz dopomoże,  
Kto serce zgoi,

59.

Moja matusinko,  
Cóż wy to myślicie,  
Jabym się rada wydała,  
A wy mi bronicie.  
Już się czas przybliżył,  
Abym się wydała,  
Ażeby w tej samotności,  
Dłużej nie siedziała,

Moja matusinko,  
Wy tego nie wiecie,  
Jak mnie się już uprzykrzyło,  
To samotne życie.

Inne się wydają,  
A wy mnie bronicie,  
Choćbym się rada wydała,  
Pozwolić nie chcecie.

Moja miła córko,  
Byłoby cię szkoda,  
Nie mogę na to zezwolić.  
Boś jeszcze za młoda.

Moja matusinko,  
Chociaż jestem młoda,  
Nie będę dłużej czekała,  
Boby męza rada.

Nie będę czekała,  
Do późnej starości,  
Ale póki jestem młoda,  
Chcę użyć miłości.

Będiesz moja córko,  
Nieraz żałowała,  
Jak ino będziesz od męża,  
Bicie dostawała.

Moja matusinko,  
Nie wasza to wina,  
Choćbym ja się z moim mężem,  
I każdy dzień biła.

Moje kamrategzki,  
Dawno się wydały,  
A jeszcze od swoich mężów,  
Bicia nie dostały.

Matka zezwoliła,  
Córka się wydała.  
A co to znaczy wydanie,  
Wkrótce się doznała.

Teraz po weselu,  
Trzeba gospodarzyć,  
A ona nic nie umiała,  
Ani jeść nawarzyć.

Mąż idzie do karczmy,  
I tam przesiaduje,  
A kiedy przyjdzie do domu,  
Bije, poteruje.

Ach ja zasmucona,  
Cóż będę czyniła,

Kiedym się tak źle wydała,  
I tak utopiła.

Lepiej było w domu,  
U matuśki siedzieć,  
A o takim złem wydaniu,  
Lepiej nie nie wiedzieć.

Nie chciałam ja mojej  
Matuśki posłuchać,  
A teraz muszę boleśnie,  
Gorzkie łzy wylewać,

Jam sobie myślała,  
Że się dobrze wydam,  
A teraz same boleści,  
I niewygody mam.

Cóż mam teraz czynić,  
Na kogóż narzekać,  
Matusia dosyć bronili,  
Nie chciałam posłuchać.

A jam go pojęła,  
Tak się oszukała,  
Iżem matki nie słuchała,  
Kara mnie spotkała.

Teraz muszę cierpieć,  
Aż do samej śmierci,  
Aż mnie Pan Bóg wybawi.  
Z tych moich boleści.

60.

Moja matka dobra była,  
Bo mnie robić nie uczyła,

Tylko hulać i tańcować,  
W karty grywać i całować.

A mój ojciec zawierucha,  
Bo mię zaprzaglił do cielucha;  
Bił go biczem a mnie kołem,  
Żebym pociągnął równo z wołem.

61.

Mówiła matusia, mówiła Jagusi:  
Siedź dziewucha w domu, ki djabeł cie kusi?

Latas za tym Jantkiem, a hultaj Jantoni  
Ciebie ino durzy, za innemi goni.

Jak mi nie przestaniem takich nic do rzeczy,  
Ani się spodziejes jak ci stłukę plecy!

Mówiła matusia, Jaguś nie słuchała,  
Jakby ją kto najał, za chłopcem latała.

A starszych nie słuchać ciężki grzech na świecie.  
To się też Jagusia doigrała przecie.

Coś tam zwojowała, że ją w samej rzeczy  
Matus tak wytłukli, aż jej spuchły plecy.

Żeby tylko plecy, pół biedy by było!  
Daj Boże żeby się na plecach skończyło.

62.

Moja żona zachorzała,  
Mało wczoraj wieszerzała,  
Ino zjadła dwa kokosze,  
I pieczeni za sto groszy.

Dwa kokosze i z pieczenia,  
I z kapustą i z korzeniem,  
I pieczywo chleba zjadła,  
Jeszcze sobie nie pojadła.

Cztery kury upieczone,  
Dwa gołąbki przysmarzone,  
Także kopę jajek z czoskiem.  
Aż ją czuć przez całą wioskę.

Sto garnocy piwa wypila,  
Dopiero się posiliła,  
Cebrzyk mleka skisiałego,  
Dość to tego na chorego.

Potem biada na żołądek,  
Przynieście mi chłopku kropek,  
Bo mnie bardzo zgaga pali,  
Wszystkie wnętrzości mi spali.

Ja zamiast iść do apteki,  
I przynieść jej jakie leki,  
Szukam macieznego kija,  
Ja cię żonko wysmaruję.

Żonka widzi, iż nie szpasy,  
Iżbyśmy szli w obertasy,  
Niedługo się namyśluje,  
Zaraz z łóżka wylazuje.

Teraz zdrowa jako ryba,  
Wesoło sobie podryga,  
Ino jej dać garniec kawy,  
Nie potrzeba lepszej baby.



63.

Moja dziewczyna, robotna była,  
Wzięła kądziółkę, po wsi chodziła,  
I przędzie i mota,  
To jest mojej kochaneczki robota.

Wzięła bębenek i skrzypówiska,  
Pognała gąski, het na pastwiska,  
Bębniła i grała,  
A na swojego Jasinka wołała.

Bębenek stłukła, gąski zgubiła,  
Cóż ja nieszczęsna, będę robiła,  
I płacze i woła,  
Ach nieszczęśliwa ta, moja niedola.

Lament Kasinki, Jasiek usłyszał,  
Biegł do dziewczyny, aż się zadyszał,  
Dziewczyno nie płaczże,  
Ja twą zgubę wynalazę, zapłacę.

I poszedł Jasiek, tej zguby szukać,  
Począł na gąski, wul, wul, wul wołać,  
I znalazł w gęstwinie,  
I przypędza jak najprędzej dziewczynie.

O mój Jasinku, ty moje złoto,  
Co mi rozkażesz, z wielką ochotą,  
Za twój trud i pracę,  
Pono ci się sama sobą zapłacę.

Bądź zdrów Kasinko, idę do domu,  
A nie powiadaj tego nikomu,  
Cośmy se mówili,  
By się ludzie o tem nie dowiedzieli.

Bo na Niedzielę, jak Bóg na niebie,  
Będę twych ojców prosił o ciebie,  
Aby pozwolili,  
Ciebie mi za żonę wzięść nie bronili.

64.

Mówiłem ci, mój Kasperku,  
Nie przeglądaj się w lusterku,  
Bo chcesz na gębie ładny,  
Nie dostaniesz dziewczki żadnej.

Bo z urody cóż nieboże?  
Ładnej gęby nie zaorze,  
Ładnych oczu nie omłóci,  
Koszt wesela się nie wróci.

Lepiejbyś ty był cudaczny,  
Ale zaś gospodarz znaczny,  
Żebyś miał choć dwie krowiny,  
Kochałyby cię dziewczyny.

65.

Nie płacz dziółcho, nie płacz,  
Ani nie lamentuj,  
Boś ty dobrze mogła wiedzieć,  
Iżę nie będę twój.

Zagładaj dziewczeczko,  
Suche twoje oczka,  
Jak ta topól zakwitnie,  
Będiesz mą żoneczką.

Będę ja oń dbała,  
Będę ją podlewać,  
To się na topoli będą,  
Listeczki rozwijać.

Wejrzała z daleka,  
Wejrzała i z bliska,  
Nie widziała na topoli,  
Zielonego listka.

Zawołała na mnie,  
Sucha gałązeczka,  
Owiń sobie swoje włosy,  
Boś już nie dziewczeczka.

66.

Nie będę się żenił,  
Bo mi baby nie trza,  
Lepiej sobie za to kupię  
Porządnego wieprza.

Bo wieprza zabiję,  
Będę miał słoninę,  
Będę sobie dobrze maścił,  
Kapustę na zimę.

Ze żoną kłopotu,  
Różnego niemiara,  
Gdy ją do domu wprowadzisz,  
Gorsza niż szandara.

Nie będę się żenił,  
Tak się będę żywił,

Bo już jestem dość garbaty,  
Bardziej bym się skrzywił,

Nie będę się żenił,  
Jeszcze tego roku,

Bo pieniędzy bardzo mało,  
Mam we swoim worku.

Nie będę się żenił,  
Aż będę bogaty,  
Potem sobie żonę pojme,  
Wprowadzę do chaty.

Nie będę się żenił,  
Aż wystawię statek,  
Aby żona przy mnie miała,  
Wygodę dostatek.

Nie będę się żenił,  
Aż za cztery lata,  
Aże będzie wyplacona,  
Moja nowa chata.

Nie będę się żenił,  
Aż pole obsieję,  
To i żonka się znajdzie,  
Mam w Bogu nadzieję.

Nie będę się żenił,  
Aże przysieweczki,  
Sprzątnę z pola potem pójdę,  
Do jakiej dziewczeczki.

Nie będę się żenił,  
Ażę zboże wymłóczę,

To zaniosę na zapowiedź,  
I nazad powrócę.

Nie będę się żenił,  
Aże młynarz zmiele,  
Ażebym miał na kołaczce,  
Na moje wesele.

Nie będę się żenił,  
Aż zabiję ciele,  
To potem wyprawię hojnie  
I sute wesele.

Teraz się ożenię,  
Pojmę sobie żonkę,  
Bo już mam dosyć pieniędzy,  
I dwa piękne domki.

I będziemy żyli,  
Obaj w spokojności,  
Będziemy się miłowali,  
Aż do samej śmierci.

67.

Oj da, da, oj da, da,  
Poszłabym za dziada,  
Ale mnie dziad nie chce,  
Muszę czekać jeszcze.  
Dla ciebie mnie stary,  
Wstążki wypłowiły,  
Wianek mi obleciał,  
Tyś mnie stary nie chciał.

A stary mój stary,  
Nie dałeś mi wiary,

Lepsza moja cnota,  
Niż twoje talary.

Poszłam za starego,  
Nie do gustu mego,  
Ujrzałam talary,  
Nie dbałam, że stary.

Już pulares próżny,  
Talarów zabrakło,  
U starego zima,  
U młodego lato.

Jeżeli ty chcesz stary,  
Zebym cię kochała,  
Uczyńże tę wolę,  
Co ja będę chciała.

A kupże mi szalik,  
Woskowane bóty,  
Będę cię kochała,  
Półtory minuty.

A moje dziewczęta,  
Żebyście wiedziały,  
Jaka to zaraza,  
Gdy kawaler stary.

Każesz mu po wodę,  
Wytknie sobie nogę,  
Każesz mu po ogień,  
Opali se brodę.

68.

Ożeniłem się na Bykownie,  
Dostałem za nią półtorej świnię,

<http://rcin.org.pl>

Póltorej świni, dwie beczki sieczki,  
Popiołu beczkę, ładną dzieweczkę.

Ożeniłem się, to chwala Bogu,  
Pojałem żonę sławnego rodu,  
Sławnego rodu, pięknego chodu,  
Nie chciała robić, zmarła od głodu.

Wczoraj mówiła, będzie robiła,  
A dzisiaj leży, jakby nie żywa,  
A leży, leży, bodaj nie wstała.  
Co mnie młodemu świat zawiązała.

69.

O ty ptaszku kregulaszku,  
Wysoko latasz,  
Powiedzże mi nowineczkę,  
Jaką tam słychasz.

Słyszałem tam nowineczkę,  
Nie bardzo dobrą,  
Już to twoją kochaneczkę,  
Do ślubu wiodą.

Dwaj ją wiodą między sobą,  
Trzeciemu jej żal,  
Czwartemu się serce kraje,  
Ze jej nie dostał.

A ten piąty wsiadł na konia,  
I jedzie za nią,  
Jeżeli jej to przystoi,  
Za młodą panią.

Już po mojej wesołości,  
Więc nie zaśpiewam,  
Jak ja przyjdę do domeczku,  
Łzami się zlewam.

A on klęczy przy ołtarzu,  
Między druźbami,  
Jest tak piękny jako róża,  
Między kwiatkami.

Ona klęczy przy ołtarzu,  
Między druchnami,  
Jest tak śliczna jako jabłko,  
Między listkami.

70.

O wiemci ja dobrą rzecz,  
Nie mogę jej zapomnieć;  
O wiemci ja dobrą radę,  
Szwarną dziochę u sąsiada,  
Nie mogę jej zapomnieć.

Już od moich młodych lat,  
Rozmawiałem ja z nią rad,  
A teraz mi smutne życie,  
Bez mej miłej na tym świecie,  
Nie mogę jej zapomnieć.

W mojej miłej ojczyźnie,  
Jest dosyć dziewcząt dla mnie,  
Ale mojej kochaneczki,  
Mojej miłej Halineczki,  
Nie mogę jej zapomnieć.



Ty moja kochaneczko,  
Najmilsza Halineczko,  
Przyjdź, a pociesz serce moje,  
Niech oglądam oczka twoje,  
Które mnie zachwycają.

Bo cię kocham dziewczyno,  
Moja miła Halino,  
Nie mam smutku dla nikogo,  
Tylko dla cię moja droga,  
Dziewczyno ukochana.

Ja pragnąłem z tobą żyć,  
Szczęśliwym przy tobie być,  
A tyś mną tak pogardziła,  
Moje serce zasmuciła,  
Dziewczyno moja miła.

Już się z tobą rozstawam,  
Ostatnie słówko dawam,  
Kiedyś mnie kochać nie chciała,  
Za innymi spoglądała,  
Dziewczyno moja miła.

Już się ciebie wyrzekam,  
I ze serca wyrzucam,  
Już się kochać nie będziemy,  
Bo ja już idę do innej  
W dalekie świata strony.

71.

O wiemci ja zielony gróbeczek,  
Tam ma miła w nim,

A ja pójdę do niej,  
I przemówię do niej,  
Przemów do mnie słoweczko.

Jakżebym ja z tobą rozmawiała,  
Kiedych już jest struchlała:  
Wargi zesiniałe,  
Język zatwardniony,  
Serduszko do wpół struchlałe.

Zostań z Bogiem, moja najmilejsza,  
Już tu więcej nie przyjdę,  
A za rocze*k*, za sześć,  
A za rocze*k*, za sześć,  
To ja cię zaś odwiedzę.

Choćbyś przyszedł o*j*i za trzysta lat.  
Już mnie więcej nie ujrzysz,  
Aże na sąd Pański,  
Aże na sąd Pański,  
Jak święty Michał zatrąbi.

72.

O Boże, mój Boże,  
Cóż to za rodzice,  
Kiedy oni mnie nie dają,  
Pojąć se dziewice.

Ubogiej mi bronią,  
Bogata mię nie chce,  
Poczekajcie wy rodzice,  
Wszak was Pan Bóg skarże.

Wyście sobie brali,  
Co wam się lubiło,

<http://rcin.org.pl>

A mnie sobie brać nie dacie  
Coby mnie cieszyło.

Com się tam nachodził,  
Pod okienkiem stawał,  
A inszy tam nie chodzował,  
A przecież cię dostał.

Com się tam nachodził,  
A natrzaskał błota,  
Nie stoisz za to ma miła,  
Choćbyś była z złota.

Twa miła maciczka,  
Ona mi skazała,  
Iżebyś ty więcej ze mną,  
Po ćmi nie siadała.

Weź se bogatego,  
Ja weznę ubogą,  
A my musimy zapomnieć,  
Jeden na drugiego.

Już się nie będziemy  
Więcej miłowali,  
Bo kiedy rodzice twoi,  
Tego zakazali.

73.

O mój Boże, mój kochany,  
O mój Boże jedyny,  
Nie mamci ja na tym świecie,  
Tu wesołej godziny.

Matusinka mi umarli,  
A taticzek we świecie.

A mnie się tu źle powodzi,  
Mnie ubogiej sierocie,

Jak ja zajdę do karczmiczki,  
Kamrateczki tańczą,  
A ja uboga sierota,  
To się łzami zalewam.

A po mnie żaden nie przyjdzie,  
Wszyscy mnie omijają,  
Ze mnie ubogiej sieroty,  
Wszyscy się naśmiewają.

I jabym też tańcowała,  
Gdybym wesoła była,  
Alem wesołość straciła,  
Bez jednego złodzieja.

Chodził do mnie pod okienko,  
A jam mu otwierała,  
Wykradł mi on mój wianeczek,  
Już go nie będę miała.

Bom ja nigdy nie myślała,  
Lżeby mnie oszydził,  
Poszedł do innej dziewczyny,  
A mnie w smutku zostawił.

Teraz nie mam wesołości,  
Tu na tym nędznym świecie,  
Bo tu wszyscy ubliżają,  
Mnie ubogiej sierocie.

A jak zajdę do siostrzyczki,  
Szwagier na mnie ażę drzy,

Dzieci palcem pokazują,  
Ciotka nam tu wszystko zje.

Jak ja zajdę do komórki,  
Białe łóżce uścielę,  
A jak wejrzę okiencem,  
To się łzami zaleję.

O ja uboga sierota,  
Nie mam miejsca żadnego,  
Ani nawet u mojego,  
Przyjaciela własnego.

Bo komuż gorzej na świecie,  
Jak ubogiej sierocie,  
Bo sierota tu nic niema,  
Ludzkie kąty wyciera.

Gdziekolwiek ja się obrócę,  
Wszędzie mnie prześladują,  
A mnie ubogą sierotą,  
Boleśnie potyrują.

Ach ja uboga sierota,  
Cóżem ja doczekała,  
Wielem już różnych boleści,  
Na świecie wycierpiała.

Skończą się moje boleści,  
Kiedy na cmentarzyczku,  
Będę snem śmierci uspiona,  
I złożą mnie w gróbeczku

Bo ludzie mną pogardzili,  
Wziął mnie Pan Bóg do siebie,

Będę sobie odpoczywać,  
Na wieki z Bogiem w niebie.

74.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,  
Biorą nas se ludzie w rzecz,  
Dla czego?

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,  
Ze pojedziesz jutro precz,  
A cóż, to pojedę.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,  
Weźże mnie też ze sobą,  
Ale po co?

Koszulki bych prała,  
Chustki wyszywała, łóżeczko uścielała.  
To siadaj na konia.

Jak już przyjechali na zielone pole,  
Ona gorzko płakała,  
Czegóż teraz płaczesz?

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,  
Jest mi ojca, matki żal,  
Złaż z konia, mogłaś siedzieć doma.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,  
Nie takeś mi ślubował,  
A gdzie, ja nie wiem?

W tej to komoreczce, za temi dźwierzami  
Gdzieś mnie wziąć obiecował,  
Łżesz, bo nie prawda.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,  
Tameś mię se namawiał,  
To ci zapłacę,  
Czegoś kochanie za miłowanie,  
Oto masz dukat za nie.  
Masz tego dosyć.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,  
Ja dukata nie wezmę,  
A czegoż chcesz?  
Ciebie mój kochanku, najmilszy Jasinku,  
Za męża jak najprędzej,  
Ja ciebie nie wezmę.

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,  
Ja cię pojde obskarżyć,  
A gdzie?

O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy,  
A do pana starosty,  
Chcesz dostać chłosty?

Starosta dorzeczny,  
A jam chłopiec grzeczny,  
Graj mi Maćku wesoło,  
Dana ino dana,  
Choćby i do rana,  
Tańcujmy wszyscy w koło.

75.

O wiemci ja jabłoneczkę,  
Ma jabłuszka dwie,  
Namawiałem kochaneczkę,  
Ale nie sobie.

Moja dziółcho, żal mi będzie,  
Bo jak mi cię wezmą ludzie,  
Ty kochanecko.

Kiedy idzie do kościoła,  
Jako leluja,  
Ludzie za nią pogląday:  
Ta dziocha szumna!  
Moja dziółcho i t. d.

Kiedy idzie do ogródka,  
Jako frejliczka,  
Ludzie za nią pogląday,  
Na jej liczka,  
Moja dziółcho i t. d.

Kiedy idzie na przechadzkę,  
Tak jak po drucie,  
Ludzie za nią pogląday:  
Jak i to idzie,  
Moja dziółcho i t. d.

Kiedy idzie do karczmiczki,  
Jak różany kwiat,  
Ludzie za nią pogląday:  
Toć jej służy świat!  
Moja dziółcho i t. d.

Kiedy przyjdę do karczmiczki,  
Stanę przy dźwierzach,  
Oglądam się po swej miłej,  
Onej nie widać,  
Moja dziółcho i t. d.



76.

Oj niema to niema,  
Jak naszej niewieście,  
Chłopek orze na oborze,  
Zonka pije w mieście.  
Zonka idzie z miasta,  
Drogą podskakuje,  
A mąż nieboraczek z pola,  
Ledwie pokraczuje.

Zonka go się pyta:  
Wieleżeś naorał?  
Pięć zagonów moja żonko,  
Bom się o cię starał.  
On się jej znów pyta!  
Wieleżeś przepiła?  
Pięć talarków mój mężulku,  
Bom się nie bawiła.

Jak przyszło na rano,  
Zaprzagnął do woza,  
A co kroczek uczyniła,  
Przyczyniał powroza.  
Jak wyprzagnął z woza,  
Zaprzagnął do pługu,  
Nie będziesz ty moja żonko  
Więcej robić dżugu.

Jak wyprzagnął z pługa,  
Zaprzagnął do haku,  
Nie będziesz ty moja zonko  
Więcej pić araku.

Jak wyprzagnął ■ haku,  
Zaprzagnął do brony,

Dziwujcie się wszyscy ludzie  
Jak się ćwiczy żony.

77.

Piękny Jasiczek ze Pszowa,  
Sprzedał do Łagiewnik kozę,

Kasinka szuka powroza,  
Chce się obiesić o kozę.

Kasinka płacze, Jaś krzyczy,  
Ześli się oba kozicy.

Koziczka skacze po roli,  
Jasiczek za nią w pogoni.

Wziął Jasiek kozę na plecy,  
Kozą odarta nie beczy.

Idź ty Jasinku po skórę,  
Uszyjemy se koszulę.

Lepszeby były galoty,  
Byłyby swojskiej roboty.

Jasiek masarza nie chwalił,  
Bo kozie brodę ogolił.

Hej dudy, dudy, dudali,  
Obaj o skórę płakali.

Potem się w taniec puścili,  
I o kozie zapomnieli.

78.

Płynie woda od ogroda,  
Od samego końca,  
Czarne bóty do roboty,  
Czerwone do tańca.

Przyleciały, zagruchały,  
Dwa siwe gołębki,  
Oj Jagusiu, kochajmy się,  
Dajmy sobie gąbki.

Przyleciały, zagęgały,  
Siwe gęsi w rzędzie,  
Gdybym ja ci buzi dała,  
Chwaliłbyś się wszędzie.

Płynie woda od ogroda,  
Co Krakowskim zowią,  
Oj dziewczyno, strzeż się ino,  
Bo cię chłopcy złowią.

Płynie szybka w Wiśle rybka,  
Goń ją jeźliś prędkie,  
Oj nie boję ja się ciebie,  
Ani twojej wędkie.

Piękny ogród, śliczny ogród,  
Za ogrodem agrest,  
Miałem ci ja śliczne dziewczę,  
Piesek mi ją zagryzł.

A do lasku po coś Jaśku,  
Da chodził w leszczyne,  
Lepiej było dopilnować,  
Przed pieskiem dziewczynę.  
Ptaszek w lesie piórka niesie,  
Na gniazdeczko składa,

I jabym ci gniazdko usłał,  
Aleś mi nie rada.  
Jeżeli wam się nie podoba,  
Iże wam tak śpiewam,  
Zaspiewajcie sobie sami,  
Ja się nie pogniewam.

79.

Płynie woda płynie, z komory przez izbę,  
Wyдай się dziewczeczko, albo idź na służbę.  
Jabym się wydała, żebym tylko śmiała,  
Gdybyście mi dali, kogobym ja chciała.  
Chciałabym ja chciała, karczmarzowego syna,  
A wy mi dawacie, starą dziadowinę.  
Chciałabym ja chciała, młodzieńca szwarc-  
A wy mi dawacie, dziadunia starego. [go,

80.

Poczekajże ty kochanko,  
Aż ci zanucę,  
Ojcaś, matki nie słuchała,  
O to się smucę,  
Ojcaś matki nie słuchała,  
Za innymi spoglądała.  
Kochanko moja,  
Dośćżem ci się naprzyglądał,  
Twoim niestatkom,  
Kiedyś ty buzi dawała,  
Innym pachółkom,  
<http://rcin.org.pl>

Dziółcho, dziółcho, żal ci będzie,  
Twej urody szkoda będzie,  
Jak się nie wydasz.

Dośćżem ci się naprzyglądał,  
Twojej urodzie,  
Gdyś sobie spacerowała,  
Po tym ogrodzie,  
Fartuszekeś unosiła,  
Byś go sobie nie zrosiła,  
Boś biały miała.

A pończoszki bielusińkie,  
Swojej roboty,  
A trzewiczki sznurowane,  
Łańcuszkiem złotym,  
Całaś była sznurowana,  
Jakbyś była malowana,  
Kochanko moja.

Całaś była ustrojona,  
Kochanko moja.  
Jednak byłaś zasmucona,  
Jakby nie swoja,  
Dziółcho, dziółcho, żal ci będzie,  
Twej urody szkoda będzie,  
Jak się nie wydasz.

### 81.

Pognała wołki do bukowiny,  
Wzięła bębenek i skrzypowiny.  
I grała, bębniła,  
I tak długo, aż wołki straciła.

Gdyby mi moje wołki kto znalazł,  
Dała bych ja mu mój wianek zaraz;  
Nie zaraz, nie zaraz,  
Ażeby mi moje wołki wynalazł.

I wyszedł chłop z tej bukowiny,  
Wygnał jej wołki z gęstej krzewiny,  
Oto masz, co wołasz,  
Obiecałaś mi wianeczek dać zaraz;

Jakci je znalazł i poszedł do niej,  
Złotego wianka chciał zaraz od niej,  
Nie zaraz, nie teraz,  
Chociesz moje wołki wynalazł.

Toż ja ci twoje wołki wynalazł,  
Ty niewdzięcznością oplacasz teraz,  
Szukałem, znalazłem,  
I tobie wołki stracone przygnałem.

Nie mogę spełnić żądanie twoje,  
Chociesz wynalazł wołeczki moje,  
Idź ty precz, odemnie,  
Już nie naśmiewaj się syneczku ze mnie.

Kiebych był wiedział, iżeś nie stała,  
Mógłaś se szukać wołeczków sama,  
Szulerko, machlerko,  
Nigdy ci wierzyć nie będę szachlerko.

Tyś nie jest stały, synku kochany,  
Boś w inszej dziotrze zamiłowany,  
Szulerzu, machlerzu, [rzu.  
Uwiódłbyś mnie, nie wziąłbyś mnie szachle-

82.

Poszła dziewczeczka do ogródeczka

Na zielony rasikoń,

I przyjechał do niej,

Nadobny kochanek,

Nadepnął ją w nóżkę koń.

Ej, ty syneczku, ty mój kochaneczku,

Bardzo dłużej cugle masz.

Ja cugliczki skroczę.

Do ciebie powrócę,

To mię teraz dziółcho masz.

Ustroił się szumnie, i przyjechał do mnie,

Nadobny kochaneczek,

I zaczął mię prosić,

Miluško namawiać.

O zielony wianeczek.

A jam mu go dała, bom ja nie wiedziała,

On mi pięknie dziękował:

Dziękuję ci dziółcho,

Ty moja kochanko,

Jam już tego dawno chciał.

83.

Powiadają, że ładna,

Nie nowina to żadna,

Bo się codzień o wschodzie,

Myję rosą w ogrodzie.

Mówią także ci sami,

Że się brzydzą chłopcami,

Broń mnie Boże od tego,  
Bym nie miała którego.  
Tylko nie chcę pijaka,  
Ni żadnego hultaka;  
Pijak wszystko roztrwoni,  
Hultaj po świecie goni.  
Tylko żądam trzeźwego,  
Chłopca pracowitego,  
Co go ujrzę w ochocie,  
Przy codziennej robocie.  
Jak takiego dostanę,  
Żoną jego zostanę!  
Będę kochać nad życie,  
Wszyscy ludzie ujrzącie.

84.

Powiadają ludzie na mnie,  
Iż chodzę ku cudzej pannie,  
A cóż komu do tego,  
Kiedy jest co szwarne.

Powiadają brat i siostry,  
Ta panna ma język ostry,  
Choćby miała jako miecz,  
Ona moją musi być.

Powiadają przyjaciele,  
Iż ta panna nie ma wiele,  
Choćby grosza nie miała,  
Byleby moją była.

Powiadają wszyscy w doma,  
Ta nie będzie twoja żona,



A ja temu nie wierzę,  
Jeszcze tam raz pobieję,

Jak przybiegł pod okieneczko,  
Zawołał on kochaneczko,  
Otwórzże mi jeszcze raz,  
Namówimy się oba wraz,

A ja tobie nie otworzę,  
Jeszcze zaprę i założę,  
Łóżeczko se uścielę,  
A z ciebie się wyśmieję.

Była łaska, już jej nie ma,  
Bo się skryła do korzenia,  
Pod korzenie pod paproć,  
Ty się miła po nią wróc.

Lepiej było w doma siedzieć,  
Niż ku dziółsze w nocy bieżęć,  
Lepiej było w doma spać,  
Niżli dziółchy miłować.

85.

Przez ten raciborski las,  
Zadnej dróżki tam nie masz,  
Odprowadź mnie ino,  
Moja kochaneczko,  
Aże będę w doma wczas.

Jak go odprowadziła,  
Swój wianeczek straciła.

Znadł ten wianeczek,  
Jej kochaneczek,  
Wczoraj jak jechał z pola.

Jak przyjechał przed karczmę,  
To zatrzasnął karbaczem,  
Stój bronny koniczku,  
Stój bronny koniczku,  
Aż muzyczkę zapłacę,

Jak muzyczkę zapłacił,  
To się przez wieś obrócił,  
A muzyczka grała,  
Aż cała wieś grała,  
A miluśka płakała.

Jak przyjechał przed jej dwór,  
Uderzył karbaczem w mur,  
Powiadałaś wczoraj,  
Kochaneczko moja,  
Lżem ja jest szelma twój.

lżbyś się nie gniewała,  
Ty kochaneczko moja,  
Niosę ci chusteczkę,  
Zieloną wstążeczkę,  
Wyszywane kraje ma.

86.

Przepraszam was chłopcy,  
Aby się nie gniewać,  
Oj bo ja sobie zacznę,  
Krakowiaki śpiewać.

Nie jest to dobra rzecz,  
Krakowiaki śpiewać,  
Bo jednych można cieszyć,  
A drugich rozgniewać.

Niech się gniewa kto chce,  
Ja o to nie stoje,  
Bo to dawne przysłowie,  
»Prawda w oczy kole.«

Krakowiakiem ci ja,  
W Krakowie się rodził,  
Oj trzy lata mi było.  
Gdym do szkoły chodził.

Nie znałem, poznałem,  
Co to jest kochanie,  
A kiedy se rozpomnę,  
Nieraz płaczę na nie.

Nieraz płaczę na nie,  
Ani też nie tysiąc,  
Ej lepiej się było,  
Kochania zaprzysiądz.

Kochanie, kochanie,  
Gorsze, niż więzienie,  
Bo z więzienia wyjść może,  
Z kochania broń Boże.

Kochanie, kochanie,  
Któż cię tak sfundował?  
Bodajże by na świecie,  
Długo nie wiekował.

Dzieweczko, dziewczeczko,  
Moje drogie serce,

Kiedy ja cię nie widzę,  
Robić mi się nie chce.

A jak na cię spojrzę,  
Wszystko ze mnie spadnie.  
O robi mi się, robi,  
Roboteczka ładnie.

Dzieweczko, dziewczeczko,  
Moje siwe oczy,  
Ej ledwie mi do ciebie,  
Serce nie wyskoczy.

Twoje oczka ładne,  
Szumują każdego,  
Niejeden sobie myśli,  
Byś mogła być jego.

Nie jestem ja taki,  
Jak inni bywają,  
Którą pannę ujrzą,  
W niej się zakochają.

Ale ja z tą miarą,  
Zaczynam z manierą,  
Ażebym ja mógł trafić,  
Na kochankę szczerą.

A gdy na nią trafię,  
W dom ją zaprowadzę,  
I przy swoim stoliczku,  
Pięknie ją posadzę.

Nie chodź wedle woza,  
Nie chwytaj się osi,  
Oj każdy synek głupi,  
Co się dziołsze prosi.

Nie trzeba się prosić,  
Z daleka omijać,  
To sobie tak nie będą,  
Dziewuchy wybierać.

Nie przebieraj dziołcho,  
Byś ty nie przebrała,  
Ażebyś za kanarka,  
Wróbla nie dostała.

Potem będziesz biadać,  
I smutnie narzekać,  
Oj lepiej to było,  
Nigdy się nie wydać.

87.

Za naszą stodołą, za naszą granicą,  
Stoi tam kochanek, z flaszczką z winnicą,  
I stoi, rozmawia,  
Swoją kochaneczkę pozdrawia.

Ojcowie jej o tem jeszcze nie wiedzieli,  
Aże im sąsiedzi o tem powiedzieli,  
Trzeba iść, muszę iść,  
Swojego zięcioszka nawiedzić.

Witajże zięcioszku, z tej cudzej krainy,  
Oj nie będziesz ty miał z mojej córki żony.  
Nie będziesz, nie będziesz,  
Bo se ty ubogiej nie weźmiesz.

Przyjdzie do karczmiczki, stanie wedle proga,  
Mój miły tańczy, nie boi się Boga;  
Tańczy, wywija,  
Która najszwarniejsza wybiera.

Przyjdzie do karczmiczki, stanie wedle słupa,  
Mój miły tańczy, w podkóweczki klupa;  
Klap, klap, klap mi miła,  
Już się nasza miłość skończyła.

A on przyjdzie rano pod jej okieneczko,  
Otwórzże mi otwórz, moja kochaneczko!  
Idźże precz hultaju,  
Nie puszcę cię więcej złodzieju.

SS.

Przyjechało kilku panów do mnie,  
Sama nie wiem co im było po mnie,  
Złe jest;  
Sama nie wiem co im było po mnie:  
W czas.

A byli to żołnierze z obozu,  
Wleźli na piec, bo się bali mrozu,  
Złe jest;  
Wleźli na piec i t. d.

Ona przyszła, pięknie przywitała,  
Najpierwшему dychawice dała,  
Złe jest,  
Najpierwшему i t. d.

A drugiemu bolenie w kolanie,  
A trzeciemu wielkie utrapienie,  
Złe jest,  
A trzeciemu i t. d.

A czwartemu jaworowe rogi,  
Nie mógł chodzić trzy lata na nogi,

    Złe jest,

Nie mógł chodzić i t. d.

A piątemu szydło w głowę wbiła,

Nie bywaj tu, razem ci mówiła,

    Złe jest,

Nie bywaj i t. d.

A szóstemu nic nie darowała,

Bo go sobie za małżonka brała,

    Złe jest,

Bo go sobie i t. d.

A siódmemu piórko za czapeczkę,

A ósmemu jedwabną chusteczkę,

    Złe jest,

A ósmemu i t. d.

89.

Przyjechał na znowy,

    Siadł se wedle stoła,

I spytał się pani matki,

    Gdzie kochanka moja.

Wnet wyszła z komory,

    Spojrzała na niego,

Wytarła se prawe oczko,

    Odeszła od niego.

O ty ma kochanko,

    Cóżeś pomyślała,

Ja dziś na znowy przyjechał,

    Tyś mi odkazała.

O ty mój kochanku,  
Cości powiedzieć mam,  
Ten stołek coś na nim siedział,  
To go wyrzucić dam.

I wyszedł przed wrota,  
I chwycił się płota,  
Ach mój Boże, mocny Boże,  
Uboga sierota.

Sierota po ojcu,  
Sierota po matce,  
Jeszcze większa sieroteczka,  
Po mojej kochance.

Wyjechał do pola,  
Nawrócił do koła,  
Zostań z Bogiem ostatni raz,  
Ty kochanko moja.

Wyjechał przed swój dom,  
Obalił mu się koń,  
Ach mój Boże, mocny Boże,  
Cóż ja uczynić mam.

Miła odkazała,  
Konia zczarowała,  
O bodajżeś czarownico,  
Z piekła nie wyjrzała.

90.

Rada idziesz do karczmiczki,  
Tańczujesz tam ładnie,



A gdy z tobą potańcuje,  
Jak gdy z drzewa spadnie,  
Lepiej jest niedźwiedzia wodzić,  
Niżli z tobą w tańcu chodzić,  
Kochanko moja.

Rano wstajesz, nie myjesz się,  
Pacierzka nie rzykasz,  
Tylko kąski, jako piastki,  
Chlebiczka połykasz,  
Ojciec z matką się starają,  
Jako ciebie wychowają,  
A wydać nie mogą.

Głowiczkę masz ugładzoną,  
Jako żęta trawa,  
A oczka masz malusinkie,  
Jak turecka sowa,  
Jakóż z tobą dziółcho będzie,  
Kiedy tobą gardzą wszędzie,  
Dziewczynno moja?

Zębunki masz malusinkie,  
Jak myszka dziwako,  
Gdybym cię chciał pocałować,  
Wybódfbym se oko,  
Jakóż z tobą dziółcho będzie,  
Kiedy tobą gardzą wszędzie,  
Dziewczynno moja?

Trzewiczki masz z całej skóry,  
Jeszcze nie są dości,

Pięteczki masz malusinkie,  
Kiebie racie końskie,  
Na twoje szlachetne nożki,  
Dwiestą owiec na pończoszki,  
Ostrzygać trzeba.

91.

Raz chłopcy ziele — Zrywali, zrywali,  
A co za ziele? — Nie znali, nie znali.

Więc poszli z ziele — Na zwiady, na zwiady,  
Tam do chłopięcej — Gromady, gromady.

A ci tam ziela — Nie znali, nie znali,  
I do rąk ziela — Nie brali, nie brali.

Raz chłopcy ziele — Zrywali, zrywali,  
A co za ziele? — Nie znali, nie znali.

Więc poszli z ziele — Na zwiady, na zwiady,  
Tam do dziewczęcej — Gromady, gromady.

Dziewczęta ziele — Poznały, poznały,  
I do rąk ziele — Pobrały, pobrały.

A to jest ziele — Tymianek, tymianek!  
Dla dziewcząt ziele — Na wianek.

92.

Raciborską rzeczka mętna woda chodzi,  
Żadnaś to synowa matce nie dogodzi.

Bo choćby synowa róże, kwiaty szyła,  
To jej matka powie, że nie nie robiła.

»A wstańże synowa, czegoż będziesz spała;  
Wydóże te krowy, co ci matka dała.«

Wiedziałaś ty, matko, że ja krów nie miała,  
Pocóżeś ty syna do mnie posyłała?

Mogłaś go se posłać do jakiej szlachcionki,  
Toby ci przywiodła cztery ocielonki.

Cztery ocielonki, konia cisawego,  
Sto złotych pieniędzy, grosza gotowego.

»Nie gadaj synowa, nie miej tylej gęby,  
Jak wezmę kamienia, wybije ci zęby.«

Jeszcześ mi ty, matko, chleba nie dawała.  
Żebyś mi kamieniem zęby wybijała.

### 93.

Rano syneczek do pola jedzie,  
I tak mu się nie dobrze wiedzie.

Złamała mu się u pługa noga,  
I krzyczy, woła do Pana Boga.

Czyje to poleczko nie zorane?  
Od mego syneczka zaniechane.

Orane, orane ale mało,  
Gdyż mu się kółeczko połamało,

Swiećże mi miesiączku, świeć mi pięknie,  
Pójdę do swej miłej, co mi rzeknie,

Poszedł pod okienko, zakolał,  
Nie chciała otworzyć, bardzo płakał.

Pocóżeś tu przyszedł niecnotniku,  
Mojego serduszka obłudniku.

Cztery lata do mnieś synku chodził,  
A piąty rokeś mnie cały zwodził.

A ja ciebie proszę po pierwszy raz,  
Pójdźże mi usłużyć, aby ten raz.

Boś ty mi miała być za żoniczkę,  
Pójdźże choć usłużyć za druchniczkę,

Skoro ci nie będę za żoniczkę,  
Nie pójdę też służyć za druchniczkę.

Ja już do kościoła iść nie mogę,  
Przez nieszczęsną miłość umrzeć muszę.

94.

Rano, rano, wozas raniusko,

Miła z izby wychodzi,

Ogląda się z tej strony na drugą,

Gdzie się miły przechodzi.

Przechodzi się po Krakowskim moście,

Szabliczką się szurmuje,

Ogląda się z tej strony na drugą,

Gdzie się miła sznuruje.

Sznuruje się jedwabną wstążeczką,

Łzy jej z oczu kapają,

Ociera je bielušką chusteczką,

Łączki se podawają.

Kraków, Kraków malowane miasto,

A któż mi go malował?

Któżby inszy, ten mój najmilejszy,  
Co mnie szczerze miłował.

Miłował mnie ze swej poczciwości,  
Od wieczora do rana,  
Prosił mnie o mój wianek zielony,  
Alem mu go nie dała.

W ogródeczku bieluszka lilija,  
Listeczki z niej spadają,  
Zostań z Bogiem, ty moja kochanko,  
Gdy mi cię brać nie dają.

95.

Siwy konik siwy, konopiasta grzywa,  
Pókim cię nie znała, to byłam szczęśliwa.

Jenom cię poznała, nie mogę być wolną,  
Ani żyć bez ciebie, ani żyć spokojną.

Siwy konik siwy, siodełeczko szare,  
Jakże cię mam kochać, kiedyś babsko stare.

96.

Stare czasy nastawają  
Bo pacholecy pyszni,  
Grajcareczka nie zarobi,  
Ożenić się myśli.

Idzie do drugiego,  
Grajcarka pożycząć,  
O pożycz mi braciszku,  
Idę się zalecać.

Ma galoty same łaty,  
Koszula nie dobra,

Wedle lymca szypulińca,  
Jako rzepa drobna.

Dziwujecie się ludzie,  
Jakiego mam szwagra,  
Ma galoty same łaty,  
A przy boku szabla.

Prawdę ptaszek powiada,  
Co na gaju siada,  
Że to dziewczę nie jest stałe,  
Co to z dwoma gada.

Z jednym gada do Środy,  
Z drugim do Niedziele,  
Z trzecim idzie na kazanie,  
A z tych dwóch się śmieje.

Kochanek, kochanka,  
To istot czułych dwie,  
Gdzie flaszka, gdzie szklanka,  
Trzech śmiało znajdzie się.

Gdy dziewczę dorosnie,  
I miłość dobrze zna,  
W świat spojrzy radośnie,  
Kochanków pełno ma.

Mażeńskie pożycie,  
To cudny życia kwiat,  
Wydaje owoc obficie,  
Bez tego ginie świat.

97.

Szła dziewczeczka do gajeczka,  
Do zielonego,  
Nadeszła tam myśliwiczka,  
Bardzo szwarneho.

Myśliwieczek bardzo szwarny,  
Czarne oczka ma,  
A ta jego kochaneczka,  
Oczka ociera.

O cóż płaczesz, lamentujesz,  
Ma kochaneczko,  
Wyplakałaś swoje oczka,  
Niemiałaś o co.

Jakóżbych ja nie płakała,  
Swojej urody,  
Gdy ja miała złoty wianek,  
Wpadł mi do wody.

Nie płacz dziewczę, nie lamentuj,  
O ten wianek twój,  
Mam ja jeszcze dwóch łabędziów,  
Popłyną ci poń.

Jeden mówi, nie popłynę,  
Nie umię płynąć,  
Drugi mówi, ja popłynę,  
Choćbym miał zginąć.

Łabędź płynie, wianek tonie,  
Do samego dna,  
Jużes ty moja kochanko,  
Wianka nie godna.

Jam go godna, jam go godna,  
Tyś go nie godzien,  
Nie małe to cztery lata,  
Jakoś mnie zwodził.

98.

Szła Marysia przez las, i tak se mówiła:  
Pójdę za Józinią, nie będę robiła.

Poszła za Józinią i robić musiała,  
Jeszcze na ostatek powrozem dostała.

99.

Świeci miesiąc, świeci,  
Przegląda się w wodzie,  
Niedobrze, gdy krowa,  
Tęgo wołu bodzie.

Świeci słońce, świeci,  
Kwitnie kwiat na łące,  
Nie dobrze, gdy baba  
Chłopem swoim rządzi.

100.

Świeci mi miesiąccek  
W ogrodzie w altance,  
Malowana jest sukienka,  
Na mojej kochance.

Malowana suknia,  
Serce mi się rani,  
O bogatą już dziewczynę  
Wcale się nie stoi.

Bo uboga dziewczyna  
Jest tej samej cnoty,  
Ludziom ona na ozdobę,  
A mnie do roboty.

Ci ..... chłopcy  
Tak sobie mówili,



Byleby pieniądze miała,  
Toby kożę wzięli.

Kożę idzie zabić,  
I skórę z niej sprzedać,  
Z kości może cukier zrobić,  
A pieniążki schować.

Ci ..... chłopcy  
Takie faraony,  
Kapudroczek jaki taki,  
Bóty wykrzywione.

Ci ..... chłopcy  
Takie miny mają,  
U westki złoty łańcuszek,  
Zegarka nie mają.

Idzie po ulicy,  
Na zegarek wgląda,  
A stróż nocny go się pyta,  
Która jest godzina?

On mu odpowiada:  
Zegarek zepsuty,  
Zanieś go durniu do żyda,  
A kup sobie bóty.

Idzie do karczmiczki,  
Rękami wywija,  
Grajcież wy mi muzykanci,  
A fenyga niema.

101.

Śniło mi się w nocy,  
Lż w polu gorzało,

A tej mojej kochaneczce,  
Liczko zakwitało.

Bardzo raniusinko,  
Ku morzu biegła,  
I znalazła trzech łodziarzy,  
Zaraz ich pytała.

Łodziarze, łodziarze,  
Cóż tu u was słyszeć,  
Nie widzieliście tu kogo,  
Po tem morzu pływającego?

Widzieli, widzieli,  
Ale przebitego,  
Z tej tam strony morza leży,  
A miecz wedle niego.

Kiedyś ty przebity,  
Przebijmy się oba,  
I damy się pochować,  
Do jednego groba.

Do jednego groba,  
Do jednej kaplicy.  
Damy sobie wyrysować,  
Złotem na tablicy.

A kto tędy pójdzie,  
Przeczyta to sobie,  
Iż tu dwie wielkie miłości,  
Spoczywają w grobie.

Od wielkiej niemocy,  
Od wielkiego żalu,  
Dali się oba pochować,  
Do jednego grobu.

102.

Świećże mi miesiączku,  
Na rogu kościoła,  
Powiedzże ty kochaneczko,  
Jeżeli będziesz moja.

Nie powiem ci dzisiaj,  
Ani jeszcze jutro,  
Boby ci się twoje serce,  
Od żalu rozpukło.

Powiedz mi kochanko,  
Jeżeli będziesz moja,  
Niechże mi moje koniczki,  
Na dworze nie stoją.

Bo moje koniczki,  
Wiele mnie kosztują,  
A kiedy do ciebie jadę,  
Podkówki się psują.

Te moje podkówki,  
Są z drogiej oceli,  
Nie będziesz ty synku legał,  
Na mojej pościeli.

Bo ta moja pościel,  
Złotem wyszywana,  
A twoja synku koszula,  
Siedem lat nie prana.

Nie starajże się ty,  
Choć koszulka brudna,  
Bo już starąmatuchnę mam.  
O wodziczkę trudno.

Nie tak o wodziczkę,  
Jako i o praczki,  
Już się wszystkie powydawały,  
Nadobne dziewczeczki.

103.

Szewczyku, szewczyku, sławny rzemieślniku,  
Zróbże mi bociki z wołowego ryku.

Ja bociki zrobię z ryku wołowego,  
Ty mi dratew uprządz z deszczyku drobnego.

Ja dratew upręde z deszczyku drobnego,  
Ty mi suknię uszyj z kwiatu makowego.

Ja suknię uszyję z kwiatu makowego,  
Ty mi łożko uściel wśród morza bystrego.

Ja łożko uścielę wśród morza bystrego,  
Ty się połóż na nim, a nie dotknij się go.

Pojechał, pojechał, na czerwone morze,  
Już się nie powróci, dajże Panie Boże.

Pojechał, pojechał, Jasinek ze solą,  
Już go moje oczka widzieć nie pozwolą.

Pojechał, pojechał, już tu nie przyjedzie,  
Będę go płakała przy każdym obiedzie.

A lepiej to będzie, pokochać i przestać,  
Niżeli na wieki nieszczęśliwą zostać.

Lepiej się utopić, na głębokiej wodzie,  
Niżeli się zakochać w ladajakim rodzie.

104.

Ty sołtysi synie,  
Nie kochaj się we mnie,  
Bo ty szukasz majątności,  
Nie znajdziesz jej u mnie.

Ta moja majątność,  
Wianeczek na głowie,  
I ta jedna sukieneczka,  
Co ją mam na sobie.

Sukieneczka jedna,  
I fartuszek jeden,  
A tobie by trzeba takiej,  
Co by miała siedem.

Już ja był u takiej,  
Co ich miała siedem,  
Jednak mi się ty podobasz,  
Choć jeno masz jeden.

Nie moja to wina,  
Jeno matusina,  
Bo mnie ona nie kochała,  
Pókich mała była.

Teraz żem urosła,  
Jako w boru sosna,  
Moja cnota i uroda,  
Z bystrą wodą poszła.

Poszła ona poszła,  
Gdzie jej się podoba,  
Jednak ja biedna dziewczyna,  
Dla cię za uboga.

Choć żeś ty uboga,  
To cię Bóg z bogaci,

A tym twoim przyjacielow,  
Niech im Bóg zapłaci.  
Z ubogą dziewczyną,  
Dorobię się chleba,  
Lecz z bogatą dziewczyną,  
Wiele wystać trzeba.  
Bogata Kasinka,  
By ci wymawiała,  
Przejadłeś i przepiłeś,  
Com od ojców dostała.

105.

Usnęła dziewczeczka pod lelują,  
Pod lelują, pod lelują,  
I przyszedł syneček, obudził ją,  
Obudził ją, obudził ją,  
Tańczymy w około, cieszymy się wesoło.  
Dana ino dana, muzyczko graj.

Musisz ty dziewczeczko porozumieć,  
Porozumieć, porozumieć,  
Kiedy chcesz tańcować, musisz umieć,  
Musisz umieć, musisz umieć,  
Tańczymy w około itd.

Musisz ty dziewczeczko ruszać sobą,  
Ruszać sobą, ruszać sobą,  
Bo mi się tańcuje ciężko z tobą,  
Ciężko z tobą, ciężko z tobą,  
Tańczymy w około itd.

Wolałbym tańcować z jakim kołem,  
Z jakim kołem, z jakim kołem,

Niż z tobą dziewczeczko, z takim wołem,  
Z takim wołem, z takim wołem,  
Tańczujmy w około itd.

Kiedy chcesz tańcować, masz się uczyć  
Masz się uczyć, masz się uczyć,  
Trzewiczki lekutkie dać se uszyć,  
Dać se uszyć, dać se uszyć,  
Tańczujmy w około itd.

Krańlecзки wysokie, glancowane,  
Glancowane, glancowane,  
Jedwabną sznureczką obszywane.  
Obszywane, obszywane,  
Tańczujmy w około itd.

Bo gdybyś w porządku tańcowała,  
Tańcowała, tańcowała,  
Więcej byś dziewczeczko chłopców miała,  
Chłopców miała, chłopców miała,  
Tańczujmy w około itd.

Dla tego cię wszyscy omijają,  
Omijają, omijają,  
I takim nieukiem pogardzają,  
Pogardzają, pogardzają,  
Tańczujmy w około itd.

Ostatni już wierszyk wyśpiewuję.  
Wyśpiewuję, wyśpiewuję,  
I tobie dziewczeczko też dziękuję,  
Też dziękuję, też dziękuję,  
Tańczujmy w około itd.

Żech my się tak oba ucieszyli,  
Ucieszyli, ucieszyli,  
Tak my se wesoło potańczyli,  
Potańczyli, potańczyli,  
Tańczymy w około itd.

106.

W ogrodzie na wodzie,  
Drobny deszcz pada,  
Grzeczna panna go zbierała,  
Matka na nią zawołała:  
Chceszli kowala?  
Nie chcę, nie chcę,  
Nie wezmę,  
Nie chcę kowala!  
Bo kowal kuje młotem,  
A to nie jest wiele po tem,  
Nie chcę kowala!

W ogrodzie, na wodzie itd.  
Chceszli bednarza?  
Nie chcę, nie chcę,  
Nie wezmę,  
Nie chcę bednarza!  
Bo bednarz siedzi w dziurze,  
Obrączyska zawsze struże,  
Nie chcę bednarza!

W ogrodzie, na wodzie itd  
Chceszli owczarza?  
Nie chcę, nie chcę,  
Nie wezmę,



Nie chcę oweczarza!  
Kiedych była małą dziotłszką,  
To mię oprat oweczarz laską,  
Nie chcę oweczarza!

W ogrodzie, na wodzie itd.  
Chceszli mularza?  
Nie chcę, nie chcę,  
Nie wezmę,  
Nie chcę mularza!  
Bo mularz piec muruje,  
Z kupy mu się rozlatuje,  
Nie chcę mularza!

W ogrodzie, na wodzie itd.  
Chceszli młynarza!  
Nie chcę, nie chcę,  
Nie wezmę,  
Nie chcę młynarza,  
Kieby nie ludzkie otręby,  
Wyszczerałby młynarz zęby,  
Nie chcę młynarza!

W ogrodzie, na wodzie itd.  
Chceszli krawczyka?  
Nie chcę, nie chcę,  
Nie wezmę,  
Nie chcę krawczyka!  
Bo krawiec szyje igłą,  
A ja se rada igram,  
Nie chcę krawczyka!

W ogrodzie na wodzie itd.  
Chceszli szewczyka?  
Nie chcę, nie chcę,  
Nie wezmę,  
Nie chcę szewczyka!  
Bo u szewca wszystko bydło,  
Dwa kopyta, jedno szydło,  
Nie chcę szewczyka!

W ogrodzie, na wodzie itd.  
Chceszli pisarza?  
Toć chcę, toć chcę,  
Toć wezmę,  
Toć chcę pisarza!  
Bo pisarz pisze listy,  
Jest u niego piętak isty,  
Toć chcę pisarza!

107.

W ciemnym lasku ptaszek śpiewa,  
Tam dziewczyna trawkę zbiera,  
Nazbierała, nawiązała,  
Na Jasinka zawołała:

„Pójdź mój Jasiu, trawkę podaj,  
Tylko do mnie nie gadaj,  
Bo mi matka zakazała,  
Bym do ciebie nie gadała.“

„Kamienneby serce było,  
Zeby do cię nie mówiło,  
Kamiennebyś serce miała,  
Zebyś do mnie nie gadała.“

Jeszcze trawka nie podana,  
Już Kasinka obgadana,  
Obgadana, obmówiona,  
Do Jasinka przyłączona.

Siedzi, siedzi zasmucona,  
Ze do Jasia przyłączona,  
Siedzi, siedzi zapłakana,  
Ze przez Jasia obgadana.

„Czyś ty chora? Czy umierasz?  
Czyli do mnie serca nie masz?“

„Ni ja chora, ni umieram,  
Lecz do ciebie serca nie mam.“

„Jak ja sięde koło ciebie,  
Myślę sobie, że jest w niebie,  
Jak ja ciebie pocałuję,  
Trzy dni słodycz w ustach czuję.“

108.

Wedle tego młyna,  
Zielona olszyna,  
Trzeba by ją wyrąbać,  
Jestci tam dziewczyna,  
Z siwemi oczyma,  
Zeby mi ją chcieli dać.

Jechałem na koniu,  
Ugrząznięt mi w błoniu,  
Jednak mi jej nie chcą dać.  
Dadzą ci ją dadzą,  
Pięknie odprowadzą,  
Ale jej trza szanować.

Jechałem na wole,  
Ugrząznął mi w dole,  
Jednak mi jej nie chcą dać.  
Dadzą ci itd.

Jechałem na świni,  
Ugrzązła mi w sieni,  
Jednak mi jej nie chcą dać.  
Dadzą ci itd.

Jechałem na kurze,  
Ugrzązła mi w dziurze,  
Jednak mi jej nie chcą dać.  
Dadzą ci itd.

Jechałem na wronie,  
Ogon jej się łamie,  
Jednak mi jej nie chcą dać.  
Dadzą ci itd.

Jechałem na sroce,  
Podemną żegoce,  
Jednak mi jej nie chcą dać.  
Dadzą ci itd.

Jechałem na żabie,  
Podemną się grabie,  
Jednak mi jej nie chcą dać.  
Dadzą ci itd.

Jechałem na myszy,  
Na uszy nie słyszy,  
Jednak mi jej nie chcą dać.  
Dadzą ci itd.

Przepiłem se brony,  
Wszystko kwoli ony,  
Jednak mi jej nie chcą dać.  
Dadzą ci itd.

Przepiłem se radło,  
Wszystko to przepadło.  
Jednak mi jej nie chcą dać.  
Dadzą ci itd.

Nad przetyczkiem tyczki,  
Na polu kamyczki.  
W ogródeczku leszczyna,  
Na kominku popiół,  
Daj mi Jasiu pokój,  
Bo ja mała dziewczyna.

A cóżeś se myślał,  
Kieś mi rękę ścisnął,  
W komoreczce za drzwiami,  
By ja cię miał zdradzić,  
Albo odprowadzić,  
Biłem ja się z myślami.

109.

Witajże Kasiczko najmilsza jedyna,  
Czy se przypominasz twojego Marcina,  
Co to z tobą raz na wieńcu,  
Kiedyśmy byli w gościńcu,  
Twoje zdrowie spijał,  
I z tobą wywijał.

Ja cię także witam, mój miły Marcinie,  
Dzisiaj ci opowiem o mojej nowinie,  
Kiedym z tobą rozmawiała,  
I rozstać się musiała,  
Pokoju nie miałam,  
Lecz płakać musiałam.

Matusz mnie swatają ze starym borowym,  
Tatusz biją, łają, zelżywemi słowy,  
A ja biedna nieszczęśliwa,  
Cierpieć muszę wiele w doma,  
Nie moja to wina,  
Że kocham Marcina.

Ja innego nie chcę, wierz mi to jedynie,  
Ale tylko ciebie, mój drogi Marcinie,  
Bo choć rodzice wzbraniają,  
I ciebie mi brać nie dają,  
Ja słuchać nie będę,  
Ale twoją będę.

Bo gdyby innego wzięść mi rozkazali,  
Nie wielkiej pociechy ze mnie by doznali,  
Bo jabym go nie kochała,  
Lecz na ojców narzekała,  
Że mnie tak wydali,  
I świat zawiązali.

Bo matka mówiła, abym Stacha wzięła,  
Ciebie mój kochanku, żebym opuściła,  
Lecz ja tego nie uczynię,  
Twoją chcę być mój Marcinie,  
Widzi Bóg na niebie,  
Jak ja kocham ciebie.

Jakbym ja Stachową żoną miała zostać,  
To wolę w panieństwie na zawsze pozostać,  
A jednak jego nie będę,  
Spokojnie sobie żyć będę,  
Dla ciebie jedynie,  
Serce me Marcinie.

Nie płacz Kasineczko, nie płacz serce moje,  
I już się uspokój, otrzyj oczka twoje,  
Bo w niedzielę w twojej chatce,  
Do nóg ojcu i też matce,  
Rzucimy się śmieie,  
I będzie wesele.

Jak pozwolą nieba, że ciebie posiędę,  
To sobie wesoło piosnkę śpiewać będę  
Zem z kochanką mą szczęśliwy,  
Na złoto nie jestem chciwy,  
Będziem obaj żyli,  
I Boga chwalili.

Bo jak tylko spojrzę na twe liczka ładne,  
Zaraz wszelki smutek odemnie odpadnie,  
Jak to zapomnieć te oczy,  
I twój wdzięk taki uroczy,  
Któżby to był w stanie,  
Nie oglądać na nie.

Już cię nie opuszczę, najmilsze kochanie,  
Bo w tobie jedynie mam upodobanie,  
Już się obaj połączymy,  
Szczerze kochać się będziemy,  
Moja kochaneczko,  
Droga Kasineczko.

I będziemy żyli, choć nie mamy złota,  
Czyli ono dało szczęście dniom żywota,  
Czyż nie dosyć nam chateczki,  
Tam pod laskiem wedle rzeczki,  
Chateczki bielonej,  
Dąbrowy zielonej.

Tam będziemy mieszkali obaj w spokojności,  
Wzajem wspomagali, we wszelkiej przy-  
Będziemy się miłowali, [krości,  
W każdym smutku pocieszali,  
Aże nas u siebie,  
Bóg osadzi w niebie.

110.

Wyleciała jaskolina z rana,  
Pytam cię się, gdzie będziesz śpiewała,  
Złe jest,  
Pytam cię się, gdzie będziesz śpiewała  
Wczas.

Będę śpiewać na tej jarzębinie,  
Gdzie mój miły pasie bronne konie,  
Złe jest,  
Gdzie mój miły pasie bronne konie  
Wczas.

Jak je napasł, do domu pojechał,  
Jednego se do miłej osiodłał,  
Złe jest,  
Jednego se do miłej osiodłał  
Wczas.



I gdy przyjechał przed jej wrota,  
Pójdźże mi ty przytrzymać koniczka,  
Złe jest,  
Pójdźże mi ty przytrzymać koniczka  
Wczas.

Jakóż bych ja ci go trzymać miała,  
Gdym ja nie jest żadna twoja miła,  
Złe jest,  
Gdym ja nie jest żadna twoja miła,  
Wczas.

O wy matko, gdzież macie tę cerę  
Gdyśmy wczoraj u niej byli obaj,  
Złe jest,  
Gdyśmy wczoraj u niej byli obaj,  
Wczas.

Nie widzieliście jej to na polu,  
Wybiera tam pszeniczkę z kąkolu,  
Złe jest,  
Wybiera tam przenieczkę z kąkolu  
Wczas.

Nie obrała ani pół zagona,  
Przyjechało trzech huzarów po nią,  
Złe jest,  
Przyjechało trzech huzarów po nią  
Wczas.

111.

W Rybniku na wieży,  
Malowany leży,

<http://rcin.org.pl>

Któż go tam malował,  
Malu nie żałował.

A malowali go,  
Rybniccy malarze,  
Bo te dworskie dziewczki,  
Dały po talarze.

A bo ta dziewucha,  
Bity talar dała,  
Zeby się ze dwora,  
Najpierwej wydała.

Nie pomoże talar,  
Ani biało chodzić,  
A bo ta dziewucha,  
Nic nie umie robić.

Krowy nie wydoi,  
Ogona się boi,  
Izby nie zamiecie,  
Warkocza nie splecie.

Garnczyska w kominie,  
Okopciałe dymem,  
Misczysko pod progiem,  
Przykryte barłogiem,

Jak w kościele dzwonią,  
To nie słyszy dzwona,  
Jak w karczmie zagrają,  
To najpierwsza ona.

Jak w kościele dzwonią,  
To dzwona nie słyszy.  
Jak w karczmie zagrają,  
Leci, aże dyszy.



<http://rcjn.org.pl>

**DRUŻBA.**

<http://rcin.org.pl>

## 112.

W karczmie grają, aż dudni bas,  
Jużci Maryś jest na nas czas,  
A dalejże za pas nogi,  
Ruszał co tchu, bo czas drogi.

Hejże moja miła hoc, hoc,  
Tańcujże ze mną całą noc,  
Oj tańcujże pokiś żywa,  
Poki ci skrzypek przygrywa.

Panienka Młoda kieby krew,  
A Pan Młody jakoby lew,  
To mi to ucziwa para,  
Jaka płaca, taka miara.

Tylko grajże mi skrzypku wciąt,  
A jak się urwie, to ją zwiąż,  
Bój się Boga, graj do rana,  
Niech tańcuje ma kochana.

Hejże moja miła hop, hop,  
Dalejże moja dalej w trop,  
Ruszał tedy i owędy,  
Ale za mną, za mną wszędy,

Ino rażno, ino we skok,  
Choćby nam grali cały rok,  
Choćby grali całe życie,  
Dalej dalej moje dziecię.

U czapeczki pióreczek pęk,  
A u pasika kółka dźwięk,  
Ognia sypią podkóweczki.  
Podskoczą za mną dzieweczki.

Guziczkami wyszyty pa,  
A czerwony kołnierzy knasz,

Wedle pary rzeźka para,  
Tak hula krakowska wiara,  
Z góry świtać będzie już dzień,  
Hejże moja już się nie leń,  
Dalej za mną, kto krew czuje,  
Niechaj, butów nie żałuje.

Dalej naprzód hasa, hasa,  
Dalej, dalej wiara nasza,  
Dalej, dalej aż do rana,  
Dana ino dana, dana.

113.

W lesie sosna pięknie rośnie,  
Gdy ją okrzესuje,  
Dziółsze włosy dają krasę,  
Gdy je rozczesuje,  
Już ja teraz mym paniąkom,  
Na wyrozum daję.  
Nie wiercież wy młodzieńcowi.  
Choć aniołem staje.

Bo młodzieniec nic dobrego,  
Boga się nie boi,  
Przysięga się podaremnie,  
O dziółchę nie stoi.

W tańcu idzie, rękę ściska,  
I do Boga wzdycha,  
A jak wejrzy w serce jego,  
Nadzieja w nim znika.

Nie chciałaś ty kochaneczko,  
Ojca, matki słuchać,

Teraz musisz we dnie, w nocy,  
Na siebie pracować.

114.

Za naszą stodołą, za naszą granicą,  
Stoi tam kochanek, z winem, ze szklanicą,  
I stoi, rozmawia,  
Swoją kochaneczkę pozdrawia.

A ojcowie jej o tem nie wiedzieli,  
Aże im sąsiedzi o tem powiedzieli,  
Trzeba iść, muszę iść,  
Swojego zięcioszka nawiedzić.

Witajże zięcioszku z tej cudzej krainy,  
Oj nie będziesz ty miał z mojej córki żony,  
Nie będziesz, nie będziesz,  
Bo se ty ubogiej nie weźmiesz.

Choć ona uboga, mam dostatki swoje,  
O bogatą dziołchę wcale ja nie stoję,  
Tylko mi ją dajcie,  
Aby była moją pozwólcie.

Przyjdzie do karczmiczki, stanie wedle proga,  
Mój miły tańczy, nie boi się Boga,  
Tańczy, wywija,  
A mnie ubogą omija.

Przyjdzie do karczmiczki, stanie wedle słupa,  
Mój miły tańczy, w podkóweczki klupa,  
Klap, klap, klap ma miła,  
Już się nasza miłość skończyła.

A on przyjdzie rano pod jej okieneczko,  
Otwórzże mi otwórz, moja kochaneczko,  
Idź ty precz hultaju,  
Nie otworzę więcej złodzieju.

Zostańże mi z Bogiem, moja kochaneczko,  
Już więcej nie przyjdę pod twe okieneczko,  
Nie przyjdę, nie przyjdę,  
Ani z tobą mówić nie będę.

I ja też o ciebie, mój synku nie stoję,  
A już mi tu nie chódź, pod okienko moje,  
Bo jak cię tu uirzę,  
To cię zaraz psami wyszczuję.

115.

Zabrałem na wojnę, nie na długi czas,  
Bom ja sobie myślał, iż wojna »szpas«.

Zabrałem na wojnę, pod muszkietery,  
Nie przyjadę za rok, ani za cztery.

A jak ja będę stał w mieście Berlinie,  
Wy moja mateczko przyjeździecie do mnie.

A jak przyjeździecie, to mi powiecie,  
Tę moją kochankę mi pozdrowicie.

Pozdrowicie mi ją, niech się nie wyda,  
Jak przyjadę z wojny, to mi się przyda.

Jak z wojny przyjechał, siostry się pytał:  
Gdzież ta moja miła, com ją miłował?

Wczoraj roczek minął, jak innego pokochała,  
A dziś już sześć tygodni, jak się wydała.



O gdybym ja wiedział, kiedy ja umrę,  
Dałbym ja se zrobić, dębową tramnę.

A na tej trumience dębowe wieko,  
Aby każdy poznał, iżem daleko.

A na tem wieku złota korona,  
Aby każdy wiedział, iżem od króla.

A na tej koronie zielony wieniec,  
Aby każdy wiedział, iżem młodzieniec.

116.

Z kamienia na kamień przeskakuje jeleń [wiem.  
Mnie szwarne dziewczeczki lubią, a ja o tem nie

Z kamienia na kamień przeskakuje srocza,  
A ja takie dziewczę lubię, co ma czarne oczka.

Panny o królu mówią, chociaż go nie znają,  
Cóż dopiero o mnie, o mnie, co go tutaj mają.

One o królu mówią, że chodzi we złocie,  
Cóż dopiero o mnie, ubogim sierocie.

Panny o królu mówią, choć ukoronowany,  
Cóż dopiero o mnie, mój Boże kochany!

117.

Zakochał się młodzieniaszek z panną,

Chciał ją sobie poślubić,

Prosił ojców, by mu pozwolili,

Z tą panną się ożenić.

Ojcowie wzbraniają,

Brać mu jej nie dają,

We świat jechać kazują.

Młodzieniaszek do świata pojechał,  
Do dalekiej krainy,  
Lecz niedługo nazad się nawrócił,  
Do swej miłej dziewczyny,  
Wyjeżdża ze świata,  
Nazad się powraca,  
Do swej miłej dziedziny.

I przyjechał do domu swojego.  
Ojcowie go witają,  
Nowinę mu smutną powiadają,  
Wielką boleść zadają,  
Twoja narzeczona,  
Już w grobie złożona,  
Na cmentarzu spoczywa,

Młodzieniaszek wielce zasmucony,  
Nie chciał temu dowierzać,  
Poszedł zaraz do swej kochaneczki,  
Do matki się wypytać.  
Matka mu zeznała,  
Że jest pochowana,  
Może miejsce oglądać.

Idź młodzieńcze na ten cmentarzyczek,  
Znaleziesz tam grób nowy,  
Twoja miła tam w nim odpoczywa,  
Ma już domek gotowy.  
Na nim zasadzone  
Trzy róże czerwone,  
To ci będzie znak dobry.

Młodzieniaszek na cmentarz pobieżał,  
I znalazł jako słyszał,

Stanął przy jej zielonem gróbeczku,  
I boleśnie zapłakał,  
Moja kochaneczko,  
Leżysz w tym gróbeczku,  
Tu na tym omentarzeczku.

Zostań z Bogiem moja kochaneczko,  
Już cię więcej nie ujrzę,  
Ostatni raz przy twoim gróbeczku,  
Dzisiaj kochanko stoję,  
Z tobą się rozstaję,  
Bogu cię oddaję,  
I boleśnie się łączę.

Gdy się moja kochanka straciła,  
Nie mogę tu dłużej być,  
Pójdę ja do dalekiej krainy,  
Aby smutku się pozbyć,  
Będę w pobożności,  
Do samej starości,  
W samotności sobie żyć.

Żegnam ciebie ty moja kraino,  
Jużeś mi nie jest miła,  
Kiedy mi się moja najmilejsza  
Kochaneczka straciła,  
Nie mam tu radości,  
Ani wesołości,  
Już się miłość skończyła.

Nieszczęśliwi tacy rodzicowie,  
Co miłości wzbraniają,  
Gdy się młodzieniec z panną zakocha,  
A brać mu jej nie dają,

Żalu dodawają,  
Serce zasmucają,  
Do grobu nas wtrącają.

118.

Za stołem panienki,  
Przed stołem mężatki,  
U komina wdowulinki,  
▲ za piecem babki.  
    Pannom wina, pannom,  
    ▲ miodu mężatkom,  
    Kwaśne piwo wdowulinkom,  
    ▲ co zlewki babkom.  
Szczupaka panienkom,  
Karaski mężatkom,  
Drobne ryby wdowulinkom,  
▲ żabeczki babkom.  
    Karetą panienki,  
    Powozem mężatki,  
    Drabnym wozem wdowulinki,  
    ▲ taczkami babki.  
Do nieba panienki,  
Do raju mężatki,  
Do czysca zaś wdowulinki,  
▲ do piekła babki.  
    Białe róże pannom,  
    Tulipan mężatkom,  
    Drobne róże wdowulinkom,  
    ▲ pokrzywy babkom.  
Pałace panienkom.  
Kamienice mężatkom,

Skromne domki wdowulinkom,  
A chałupy babkom.

119.

Z tej tam strony wody, stoi chłopiec młody,  
Żebym go dostała, pościłabym Środy.

Pościłabym Środy, pościłabym Piątki,  
Żebym go dostała na Zielone Świątki.

A widzisz dziewucho, ten kamień za wodą.  
Jak on tu przyplynie, ożenię się z tobą.

Gdzieś ty chłopcze widział, żeby kamień  
pływał?

Kto cię o to prosił, żebyś u mnie bywał?

Kamień na kamieniu, pod kamieniem kamień,  
A na tym kamieniu, jeszcze jeden kamień.

Czarne oczka miała, czarnemi patrzała,  
Czarnemi musiała, bo innych nie miała.

Czarne oczy, czarne, to do siebie mają,  
Ze się kochać każą i chętnie kochają.

Z wszystkich mi najmiłsze niebieskie oczęta,  
Gdy raz pokochają, miłość w nich jest święta,

Poniedziałek, Wtorek, Środa, Czwartek, Piątek,  
Dosyć krakowiaka, będzie na początek.

120.

Z tej cudzej krainy woda ciecze,  
Cóż ci mój kochanku matka rzecze?

Choćby mi co rzekła, nie boję się,  
Ciagnę na wojenkę, melduję się,  
Dostanę bóteczki z ostrogami,  
Czerwony mundur z kutasami.  
Bielušką koszulkę nieskrobioną,  
Już moja kochanka odmówioną.  
Odmówili mi ją dwaj kamraci,  
Bo oni jej byli bardzo radzi.  
Gdy ją odmówili, niech ją mają,  
Niech się w niej obaj na zabój kochają.

121.

Za stodołą na rzece  
Paśta dziółcha, kaczyce, kaczyce,  
Paśta dziółcha kaczyce.  
Niedaleko jeziora  
Paśta dziółcha kaczora, kaczora,  
Paśta dziółcha kaczora.  
Przyszedł do niej Jasiczek,  
Nawrócił jej kaczycek, kaczycek,  
Nawrócił jej kaczycek.  
Jako żeś ich wołała,  
Kiedyś im źreć dawała, dawała,  
Kaczyckom źreć dawała.  
Wołałam ich: taś, taś, taś,  
Przyjdźże Jasiu, przyjdźże Jaś,  
Przyjdźże Jasiu, przyjdźże zaś!  
A nie chodź mi w Sobotę,  
Bo mam wielką robotę, robotę,  
Bo mam wielką robotę.

Jeno mi przyjdź w Niedzielę,  
Będzie wielkie wesele, wesele,  
Będzie wielkie wesele.

122.

Zachodzi słońeczko ku laskowi,  
Nie dawaj gębusi wojaczkowi,  
Jakoż nie dać, gdym już dała,  
Będziesz ty wojaczka pamiętała.

Od buczku do buczku listek drobny,  
Powiedz mi kochanku, jesteś mi dobry?  
Uznasz, uznasz moją dobroć,  
Co mogę, to zrobię tobie na złość.

123.

Żeby ja wiedział, że ja wnet umrę,  
Sprawiłbym sobie dębową trumnę.

Dębową trumnę, dębowe wieka,  
Żeby wiedzieli, że ja z daleka.

A na tym wieku zielony wieniec,  
Żeby wiedzieli, że ja młodzieniec.

A przy tym wieku czerwona wstążka,  
Żeby wiedzieli, że ja ze Śląska.



# PIOSNKI,

które śpiewać można podczas pauzy na sali weselnej.

---

## 1.

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie?  
Gdzie marny kruszec w obcych ręce płynie,  
Gdzie ludek w sercu klejnot swój ukrywa,  
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa? (brany,  
Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprze-  
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody,  
Gdzie schludne domki, wesole zagrody  
Wśród ciemnych lasów i łąnów złocistych,  
W dolinach i też po górach skalistych,  
Tam, gdzie w tej ziemi itd.

Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,  
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,  
W drogim po ojczach języku śpiewane,  
Gdzie ryby w wodach, w lasach grzyby siane,  
Tam, gdzie w tej ziemi itd.

I gdzie z kominów niebotycznych chmury,  
A młoty w kruszec, niby taran w mury,



Z trzaskiem ogromnym stale uderzają,  
Dymy się wiją, płomienie buchają,  
Tam, gdzie w tej ziemi itd.

Śląska ojczyzna, kraju ulubiony,  
Od cudzoziemezej głupoty wzgardzony,  
Wzgardę miłością niweczą twe syny,  
Kochając ciebie nad inne krainy,  
Tam, gdzie w tej ziemi itd.

2.

Bracia, nuż do koła,  
Gdzie radość nas woła,  
Do wina, do piwa,  
Siadajmy wraz!  
Niechaj zgraja wrogów złośliwa  
Z gniewu się unosi,  
Śmielej radość naszą niech głosi  
Dziś każdy z nas!

Ne pójdemy do dom aż rano,  
Aż bude świtano,  
Ne pójdemy do dom aż rano,  
Aż bude deń.

Zawsze niech przy szklance  
I przy pogadance,  
W zgodzie, wesołości,  
Brzmi polski śpiew!  
Niech się szarpie kto chce z zadrności,  
Nas zmięsząć nie zdoła;  
Przyjaźń, wino, piosnka wesoła,  
Przygłuszają gniew.

Ne pójdemy do dom itd.

Co wino, nie woda,  
Gdzie przyjaźń, tam zgoda;  
Kto z nami, niech poda  
Nam swoją dłoń;  
Niechaj drogi Górny Śląsk żyje  
I język ojczysty!  
Taki zawsze śpiew nas ognisty,  
Tu na to dłoń!  
Ne pójdemy do dom itd.

3.

Uszczęśliwiło niebo wiek nasz młody  
Przez wesołości luby dar.  
Więc używajmy, bracia, tej swobody,  
Lecz nie przechodźmy nigdy miar.  
Niech brzmi uroczyście wesoły nasz śpiew,  
Kochajmy się bracia, wszak jedna w nas krew.

Wypijmy, bracia, na cześć twojej lubej.  
Co ci młodości słodzi sen;  
Dotrzymaj wiernie te, coś czynił, śluby.  
Bo szczęścia w życiu zakład ten.  
Niech brzmi uroczyście i t. d.

Wypijmy, bracia, zdrowie przyjaciela,  
Z nim słodko szaleć, słodko pić,  
Z nim mniejszy smutek, więcej z nim w  
Z nim miło umrzeć, miło żyć.  
Niech brzmi uroczyście i t. d.

Niech żyją ci, co w domu nam zostali,  
Kochane siostry, drogi brat,

I drożsi jeszcze co nam życie dali,  
Niech w szczęściu żyją tysiąc lat.  
Niech brzmi uroczyście i t. d.

A jeśli komu miłej braknie duszy,  
I do swych nieszkań wziął ją Bóg,  
W niebiosach samych śpiew ją nasz poruszy.  
I tam miłości splacimy dług.  
Niech brzmi uroczyście i t. d.

Przyjaciół w niebie słyszy to wspomnienie,  
I jemu miły jest ten głos  
Przyjaźni wiecnej, miłe mu uczczenie,  
Bo z nami dzieli każdy los.  
Niech brzmi uroczyście i t. d.

Niech żyją męże, co oddani cnocie,  
Niech ich uwielbia cały świat!  
Śmierć tylko nieśmy zbrodni w ciemnocie.  
Tak niechaj żyje każdy brat.  
Niech brzmi uroczyście, wesóły nasz śpiew,  
Kochajmy się bracia, wszak jedna w nas krew.

4.

Pije Kuba do Jakuba, Jakub do Michała,  
Wiwat ty, wiwat ja, kompanija cała!  
A kto nie wypije, tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu, tego we dwa kije,  
Dawniej panie, choć w żupanie, szlachcio  
złoto dźwiga,  
Dzisiaj kuso, ścięto, spięto, a w kieszeni figa,  
Kto bez grosza żyje, tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje.

Koroneczki, perelecзки miała pani sama,  
Dziś szynkarka i kucharka chodzi jakby dama.  
Kto nad stan swój żyje, tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje.

Indyk z sosem, zraz z bigosem jadły dawno  
pany;

Dziś ślimaki i robaki jedzą jak bociany,  
Kto żabami żyje, tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje.

Tyś Polakiem i ja takim, w tem jest nasza  
chwała,

Wiwat ja, wiwat ty, kompanija cała,  
A kto nie wypije, tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku pije.

Pili nasi pradziadowie, każdy wypił czarę.  
Jednak głowy nie tracili, bo pijali w miarę.  
Kto nad miarę pije, tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje.

Pili nasi pradziadowie, nie byli pijacy,  
Byli mężni, pracowici, bądźmyż i my tacy,  
A kto nie wypije, tego we dwa kije,  
Łupu cupu, cupu łupu, niech po polsku żyje.

5.

Chłopek ci ja chłopek,  
W polu dobrze orzę;  
Wszystko mi się dobrze dzieje,  
Chwała tobie Boże.

Pana się nie boję,  
Ani ekonoma,  
Odrobiłem swą pańszczyznę,  
Będę robił doma.

Pańszczyznem odrobił  
Kilka dni na dalej.  
Za to mnie ksiądz proboszcz lubi,  
A ekonom chwali.

W karczmiem nic nie winien,  
Chociaż co niedziela,  
Poczęstuję dobrem piwkiem  
Mego przyjaciela.

Mam parę koników,  
Cztery wołki w pługu.  
I domeczek malusienki  
Bez żadnego długu.

Mam ja dwóch chłopczyków  
I też dwa dziewczęta,  
A kto tylko na nie spojrzy,  
Myśli, że panięta.

Nie dbam o majątek,  
Ani o koronę,  
Bo mam w domu wszystkie skarby,  
Mam enotliwą żonę.

6.

Była babulinka rodu wysokiego,  
Miała koziołeczka bardzo rozpustnego.

Starosta. <http://rcin.org.pl> 22

Hopstem dera Madaliński huha,  
Skoryba, czara, czuch czuch  
Sponderemto huha  
Barabasa Mazura.

A ten koziołeczek był pełen rozpusty,  
Wyjadł babulince zagonek kapusty.  
Hopstem dera Madaliński huha itd.

Wywiodła go potem na rozstajne dróżki;  
Nie zostało go tam tylko same nóżki;  
Hopstem dera Madaliński huha itd.

A na teraz dosyć moi mili goście;  
A za koziołeczka babulinę proście.  
Hopstem dera Madaliński huha itd.

By się nie smuciła ze swego koźlinka,  
Wypijemy sobie po kieliszku winka.  
Hopstem dera Madaliński huha itd.

A potem się w taniec wszyscy zabierzemy,  
Co tę babulinę dziś rozweselimy.  
Hopstem dera Madaliński huha itd.

I będziemy tańczyć do samego rana,  
Zaśpiewamy z babuliną dana, ino dana.  
Hopstem dera Madaliński huha itd.

7.

Idzie Maciek przez wieś z bijokiem za pasem,  
Przyśpiechuje sobie »dana, dana« czasem,  
A kto mu się nawinie,  
Ten od bijoka zginie.  
Oj, dana. dana. dana itd.

Oj bieda nam bieda, że nasz Maciek chory;  
Nie było go w karczmie ze cztery wieczory.

Oj, któż nam też kupi piwa,  
Oj, któż nam też tu zaśpiewa.

Położyli Maćka na sam środek wioski,  
Zeszli się do niego kmotry i kumoszki;

Oj, jak też to wspomnieć miło,  
Jak się to z Maćkiem żyło.

Umarł Maciek, umarł, już więcej nie wstanie,  
Zmowmy zań pobożnie wieczne spoczywanie.

Oj, bo był to chłopak grzeczny,  
Oj, szkoda, że nie wieczny.

Umarł Maciek umarł, już leży na desce,  
Gdyby mu zagrali, podskoczyłby jeszcze.

Bo w Ślązaku taka dusza,  
Że choć umrze, to się rusza.

### S.

Ty ze mnie szydzisz, dziewucho,

Ty ze mnie szydzisz!

Ty mnie tylko wtenczas kochasz,

Kiedy mnie widzisz.

Hop, hop! hejża ha!

Kiedy mnie widzisz da dana,

Hop, hop! hejża ha,

Kiedy mnie widzisz.

Z ciebie nie szydę, chłopaku,

Z ciebie nie szydę;

Bo cię zawsze szczerze Kocham,  
Choć cię nie widzę.

Hop, hop i t. d.

Ty będziesz moja, dziewucho.  
Ty będziesz moja,  
Jeno mi się przysieweczki  
W polu dostoją.

Hop, hop i t. d.

Przysieweczki z pola sprzątnę,  
Wezmę, wymłócę, —  
I zaniosę na zapowiedź,  
Do ciebie wrócę.

Hop, hop i t. d.

Jedną część dam organiście,  
Co pójdzie na chór;  
I zaśpiewa uroczyście:  
»Veni Creator.«

Hop, hop i t. d.

Sprowadam cię na jarmarku  
Za cztery bite  
I wyprawię weselisko  
Śute, obfite.

Hop, hop i t. d.

A to wszystko dla cię, luba,  
Dla cię, jedyna!  
Boś ty tylko jedna w świecie  
Moja dziewczyna!

Hop, hop i t. d.

<http://rcin.org.pl>



9.

Zrodził się ja na Łobzowie,  
Ochrzcił ci mię ksiądz w Krakowie;  
Nasypał mi w gębę soli  
I zdał ci mię Boskiej woli.

Tatusz mię przezwali Kuba  
I aż se zadarli czuba,  
Tak byli ze mnie kontetny,  
Bo był ja ci chłopak setny.

Przynieśli mię do matysi,  
A matusia husi, husi —  
A tatusz i komoterek  
Wyrznęli se półkwaterek.

I mnie wódki dali kapkę  
I włożyli na łeb czapkę.  
Ze mnie mało nie zdusili, —  
Bo się tatusz setnie spili.

Najprzódem ja zbijał bąki,  
Ażem im raz wlażł do mąki,  
Tak mi skórę wyrepčili,  
Ze o mało nie zabili.

Potemem ja pasał woły,  
Wpędziłem je do stodoły,  
Woły jadły po snopisku,  
A ja se spał na boisku.

Więc że taki byłem głupi,  
Tatusz jak mi książkę kupi,  
Jak mię zawiezie do miasta,  
Ucz się Kuba — no i basta!

Uczyli mię abecadła  
I jak siarka smoka zjadła,  
Potem ale gramatyki,  
Aże w końcu elektryki.

Wszystkiego mnie nauczyli,  
Ale mi łeb przewrócili,  
Chcieli ze mnie zrobić Greka  
I zabili mi w łeb ćwieka.

Ja im też za tę przysługę,  
Jedną razą dałem fugę,  
Nie oparłem się, aż w domu,  
Alem drapał pokryjomu.

Teraz znowu na wsi żyję,  
Preczem wygnał teoryję,  
Robię w polu het z praktyką,  
Pługiem, sierpem i motyką.

Spodobała się dziewczucha —  
Takem jej rzeknął do ucha  
Komplimenta, co się zowie,  
I dali mi ją ojcowie.

Jak po maśle mi się wiedzie,  
Syn za synem co rok jedzie,  
Jedenastu — łepskie zuchy,  
Jak Samsony, takie juchy.

Ho, nie boję się starości,  
Ni wszelakiej ludzkiej złości,  
Bo jakby mię kto napastnął.  
Toby go syn w gębę trzasnął.

A jak się nażyję wiele  
Dziad mi zadzwoni w kościele,  
Ksiądz pokropi, w dół mię wsadzą,  
A może ta i zakadzą.

10.

Co tak mocno stuknęło,  
Co tak mocno puknęło?  
Oto komar z dębu spadł,  
Złamał sobie w krzyżu gnat.

Wnet przybiegło wilków sześć,  
Komarowe ciało zjeść,  
Komarowa nie dała,  
Wszystkich wilków wygnała.

Dowiedziała się mucha,  
Że już komar bez ducha,  
I pytała komara,  
Czy mu trzeba doktora.

Oj nie trzeba doktora,  
Tylko księdza przeora,  
Oj nie trzeba apteki,  
Tylko rydla, motyki.

Nie płacz po mnie siostrzyczko,  
Dostaniesz po mnie wszystko,  
I dobytek i stroje,

Wszystko to będzie twoje.

Z kolan moich dwa sadła,  
Żebyś z smutku nie spadła,  
A z goleni pieczenie,  
Będiesz miała jedzenie.

Pyta mucha komara,  
Gdzie cię będę chowała.  
Chowajcie mię w dębnie,  
Przy muzyce, przy winie.  
I był pogrzeb wspaniały,  
Wszystkie muchy płakały  
I śpiewały: rekwie,  
Już nasz komar nie żyje.

II.

Cztery lata wierniem służył, gospodarzowi  
matulu! gospodarzowi, [powie,  
Ranom wstawał, sieczkę rzezał, niech on sam  
matulu! niech on sam powie.

A to wszystko dla dziewczyny, miło mi było,  
matulu! miło mi było,  
Bo się do niej jak do smoły, serce lepilo,  
matulu! serce lepilo.

Ni ja jadać, ni ja pijać, ni ja wyspania,  
matulu! ni ja wyspania,  
Tylkom patrzył, gdzie dziewczyna, wołki wy-  
matulu! wołki wygania. [gania,

Ganiała je do dolinki, i tam je pasła,  
matulu! i tam je pasła,  
Wianki wita i śpiewała i biczem trzaśła,  
matulu! i biczem trzaśła.

I ja też tam konie pasał w onej dolinie,  
matulu! w onej dolinie,

Przygrywając na fujarce, mojej dziewczynie,  
matulu! mojej dziewczynie.

Nie śmiałem się jej zapytać, czyby mię chciała,  
matulu! czyby mię chciała,  
Bo dwa woły, cztery krówki, na wiano miała,  
matulu! na wiano miała.

Cztery sznurki koralików i pierścień złoty,  
matulu! i pierścień złoty.  
I spódniczkę w śliczne pasy, własnej roboty,  
matulu! własnej roboty.

Koszuleńka białuteńka, gdyby śmietana,  
matulu! gdyby śmietana,  
Sama ona urobiła. ładnie uprała,  
matulu! ładnie uprała.

Przyszedł Bartek do matusi i wziął dziew-  
matulu! i wziął dziewczynę, [czynę,  
A ja teraz nieszczęśliwy już chyba zginę,  
matulu! już chyba zginę.

12.

Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły,  
Bodaj się troski nigdy nam nie śniły;  
Niech i Anulka tu zasiędzie z nami;  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Skoro się przytknie ręka do butelki,  
Znika natychmiast smutek serca wszelki;  
Wołajmyż tedy, dzwoniąc kieliszkami:  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Nie złe to wino, do ciebie mój Grzelu!  
Cieszmy się, póki mozem, przyjacielu!  
Niech ztąd ustąpi nudna myśl z troskami!  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Patrzcie, jak dzielny skutek tego wina!  
Już się me serce weselić poczyna;  
Pod stół kieliszki, pijmy szklanecami.  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

Macioś jest partacz, pić nie lubi wina,  
Myśli, że złotem już mu jest dziewczyna.  
Dajmyż mu spokój, pijmy sobie sami:  
Kurdesz, Kurdesz nad Kurdeszami!

### 13.

Kto pieniądze ma, ten się mądrym zowie,  
A kto ich nie ma, ten jest głupi w głowie.  
Mnie zaś wszystko jedno, czy pieniądze mam,  
Albo ich nie mam, i oto nie dbam.

Kto pieniądze ma, siedzi na kanapie,  
A kto ich nie ma, po głowie się drapie.  
Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, ten pije szampana,  
A kto ich nie ma, ten wodę ze dzbana,  
Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, jeździ powozami,  
A kto ich nie ma, bosemi nogami,  
Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, żeni się bogato,  
A kto ich nie ma, smutno patrzy na to.

Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, ten się żenić może,  
A kto ich nie ma, tego żal się Boże.

Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, nosi drogie szaty,  
A kto ich nie ma, ten łąta na łąty.

Mnie zaś wszystko jedno itd.

Kto pieniądze ma, drogie ciastka kruszy,  
A kto ich nie ma, szewskie placki dusi.

Mnie zaś wszystko jedno itd.



## Wiersze i ucieszne przemowy

stosowne do deklamacyi (wypowiedzenia na pamięć)  
podczas wesela.

---

### Przemowa organisty przy odejściu Państwa młodego do ślubu.\*)

Stoję tu między wami, jak pasterz między stadem owiec, jak kozieł między główkami kapusty. Stoję tu wywyższony na tej ławie naksztalt sokoła wzbitego w górę i spoglądam na was, jakby na drobne ptaszyny. I cóż więc? Porozdziawialiście gęby, ponadstawialiście uszy, powytrzeszczaliście na mnie oczy, jak nieprzymierzając woł na malowane wrota; ale powiedzcie, czy wy rozumiecie to, o czem ja do was mówić będę? Oto mam Państwa młodym, nim pojedą do ślubu, wypalić porządne kazanie. Lecz znać wy głupie gawrony, co to jest ślub? umiecież wy pojąć, co to jest »Generis

---

\*) Osoba, chcąca wypowiedzieć to ucieszne przemówienie, niechaj wpiertw poprosi o pozwolenie Państwa młodego i zebranych gości weselnych, czy ma wolno w osobie organisty przemawiać.



masculini et feminini, praeteritum et supinum?« Otóż to wiem, że ani słowa żaden nie zrozumiał. Pić tylko, za lby się wodzić, nosy zbijać o ściany, walać się po ziemi, to jest wszystko, co wy umiecie! Ostatni grosz gotowicie zanieść żydowi do karczmy na gorzałkę, a jak organista przyjdzie do was, to nie macie za co kwarty wina kupić. »O tempora o mora«, to się znaczy, że wszyscy osły jesteście.

»Bona dies vel bonum mane«, co po polsku się tłumaczy, że żona powinna być mężowi posłuszna, »et fecisti bene«, że mąż powinien na chleb pracować. Tak jest, potrzeba pracować, bo otworzywszy gębę, nic w nią nie wleci, jak tylko komar albo mucha. Wreszcie bierzcie ze mnie przykład; ja choć niby to organista, choć mam więcej rozumu w palcach, aniżeli wy wszyscy w głowach, a przecież sam sobie muszę gnój wywozić i kopać w ogrodzie, bo inaczej umarłbym między wami z głodu.

Otóż to jest wszystko, co wam miałem powiedzieć. Pamiętajcie, że jeżeli słowa moje nie przylgną do waszych głów twardej, to wam kury wyduszą kuny, jastrząb porwie gąsienią, a wróble zjedzą pszenicę. — A teraz ty zacny Panie i ty zacna Panno młoda, idźcie i połączcie się na wieki.

Obyście się kochali, jak dwa gołąbeczki!  
Oby wam się mnożyły najmilsze dziateczki!



Będiesz tam miał czas za winę pokutować,  
Ześ nas tak zwiódł, za to możesz żałować.  
Z naszego Towarzystwa cię wypychamy,  
Wiarołomnego człowieka się wyrzekamy;  
Twojem nazwiskiem ust nie splamimy,  
O tem, że żyjesz, wiedzieć nie chcemy,  
Albo raczej, że żyjesz, nawet nie wiemy,  
Wszyscy kawalerowie ciebie się wyprzemy,  
Słowem, jesteś już dla nas umarłym.  
Z listy członków naszych na zawsze wytartym.  
Posłaliśmy posła do dahomejskiego króla,  
Oznajmując, że taka jest nasza wola: [kraju,  
By (*Fiotra Niedowmarskiego*) wziął do swego  
Lecz nie na to, by go trzymać jak w raju,  
Lecz na to, by go powietrzem karmić.  
A dla okraszy pałkami walić.  
A gdy mu się nie odechce jeszcze żenić,  
Może to za naszym pozwoleniem uczynić;  
Lecz nie dostanie białej dobrodziejki.  
Musi być kontent z czarnej Dahomejki.  
Niech więc każdy kawaler potrafi uszanować  
Słowa danego, gdyż widzi, jak ukarać  
Potrafi Towarzystwo członków niewiernych  
I gdzie wywozi kawalerów spornych.

Lecz dla Boga! cóż widzę?

Młoda Pani zemdląta?

Więc Młodego P'ana szczerze kochała.

Trzeba więc wyrok cokolwiek odmienić,

Pięknej Młodej Pani nie można krzywdy

A nużby nawet i teraz umarła, [czynić.

Wszakby i do nas kara dotarła;

I chcąc wyganiać kogo do Afryki,  
 W niebezpieczeństwie będą nasze karki.  
 Wątpiliśmy o tem, że papienki tkliwe,  
 A tu cóż widzę: dziwo nad dziwy:  
 Oto młoda Pani tak tkliwie kochała,  
 Ze z wielkiej żałości nawet zemdląła,  
 Gdy się z swoim miłym miała rozstać,  
 A więc już trzeba teraz i poprzestać  
 Dziewczynkom w tym względzie nadal ubliżać,  
 Owszem, trzeba im się odtąd przymilać.  
 Proszę Młodą Panię, tylko chciej rozkazać,  
 A jestem gotów Towarzystwo rozwiązać;  
 I włożyć na każdego członka obowiązek,  
 By wstąpił jaknajprędzej w małżeński związek.  
 Nareszcie na zdrowie Młodych Panów wy-  
 A z całej siły życzliwie krzyknijmy: [pijmy,  
 Niech Młode Państwo jak najdłużej żyje,  
 Srebrnego i złotego wesela niech dożyje!

### Do Młodego Pana.

Gdy mdleją siły w życiowym boju,  
 Gdy huczy losu burza szalona,  
 Kto leje w serce balsam spokoju;  
 To dobra żona.

Ona przy tobie z uśmiechem stanie,  
 Jak z jasnych niebios anioł skrzydłaty,  
 Siejąc na bytu ciemne otchłanie  
 Miłości kwiaty.

W blasku jej źrenic, w serca jej biciu  
 Znajdziesz odwagi puklerz potężny

I z nową wiarą pójdziesz ku życiu  
Silny i mężny.

Idź odtąd, druhu, z wzniesionem czołem,  
Gdyś skarb największy znalazł wśród świata,  
Niech on ci będzie stróżem aniołem  
Na setne lata. „Niech żyje!”

### Westchnienie kawalera o dobrą żonę.

O dajże mi Panie Boże, żonki jak najprędzej,  
Cobym już więcej nie cierpiał takiej wielkiej  
Bom się dość naponiewierał, [nędzy,  
Ludzkich kątów nawycierał,  
Przy tem bez pieniędzy,  
Przyszedłem do nędzy.

Karczmarzowej córki nie chcę, boby mnie  
zniszczyła.

Jeszcze rano w łóżku leży, jużby wódkę piła.  
Jabym musiał na nią robić,  
Onaby jeno chciała pió,  
O mój miły Panie,  
Niech się tak nie stanie!

Bogatej dziewczyny nie chcę, boby wymawiała  
Cóżes to miał, ty hultaju, jam ci wszystko  
Musiałbym ja z powinności, [dała,  
Trzymać czapkę przy jejmości.  
O mój miły Panie,  
Niech się tak nie stanie!

Służącej też nie chcę, bo się rada stroi.  
Ledwie rano z łóżka wstanie, już w zwierciadle  
Nie chcę też o niczem wiedzieć, [stoi,

Tylko by wygodnie siedzieć,  
Biada więc mężowi, gospodarzowi.

Młynarzowej też nie chcę, też się rada stroi,  
A jak się ustroi, o męża nie stoi;  
Musiałbym ja za nią latać,  
Kijem tęgim grzbiet jej łatać,  
Ach mój miły Panie,  
Niech się tak nie stanie!

Ale daj mi, Panie Boże, żonkę bogobojną,  
Ach daj mi Panie Boże żonkę dla mnie wierną.  
Coby mnie se za co miała,  
I jako męża kochała,  
Ach mój miły Panie,  
Niechże się tak stanie!

#### Namowa do żeniaczki.

Ten, który się żenić wstydzi,  
Ten się nadewszystko szydzi,  
Každy się bowiem żenić musi,  
Kogo miłość w sercu dusi.  
A kto się żeniaczki boi,  
Przed dziewczętami się nie obstoi,  
Na grzbiet mu się coś dostanie,  
Jak starą panną zostanie,  
Jakie dziewczątko.

Dziewczynki choć najpiękniejsze,  
Choćby i najszlachetniejsze,  
Gdy się o takim dowiedzą,  
To mu wojnę wypowiedzą,

W różny sposób prześladują,  
Aż go wreszcie i zmuszają.  
Gdy już z takim bardzo kręto,  
To i bierze na się pęto,  
Zmuszony do tego.

Więc baczność młodzieńcze,  
Gdy się jakiej panience  
Przewróci na krzyżyk trzeci,  
Po suchu wam nie obleci.  
Gdy siedzieć zostanie,  
Wam się coś dostanie,  
Takiego miotłą poczęstują,  
Stare panny, gdy poczują,  
Ze się nie chce żenić.

Kto się nie będzie chciał żenić,  
Musi testament uczynić,  
Gdyż się na tym Bożym świecie,  
Przed staremi panny przecie  
Nie potrafi się obronić;  
Więc trzeba się przed tem chronić,  
Każdy taki bowiem zginie,  
Zemsta panien go nie minie,  
Gdy się nie chce żenić.

Kto chce żeniaczki zaniechać,  
Ten musi z kraju wyjechać,  
Wynoś się z kraju mospanie,  
Nie przymilasz się żadnej pannie,  
Więc musisz wyjechać! [niechać.  
Nie jest to więc łatwą rzeczą, żeniaczki za-

Więc dalej. żeń się młodzieńcze,  
Żeby się skronie panience,  
Nie okryły siwizną.

A więc Młody Panie bardzoś dobrze zrobił,  
Żeś sobie panienkę dla siebie już złowił,  
Uszedłeś prześladowania.  
I starych panien dręczenia,  
Uszedłeś przez to i miotły,  
Gdyż już wszystkie panny plotły,  
Miotła po tobie by była skakała,  
Gdyby się Basia nie była wydała,  
Więc ci za to sława!

I aby ciebie należycie uwielbić, [wybić.  
Dadzą wszystkie panny dla ciebie medal  
Dadzą wyryć na nim taki napis panny:  
»Oto jest człowiek bardzo staranny,  
Wyratował pannę z starego panieństwa,  
Czekają go za to różne dostojęstwa,  
Wybiorą go panny za swego doradzcę,  
Nadadzą tytuł tajnego ich radzcy,  
W nagrodę za to, że się ożenił.«

### Co to żeniaczka kosztuje?

Gdy się młodzieńcze chcesz żenić,  
Z ładną żonką połączyć,  
Musisz pieniędzy mieć wiele,  
Aby wyprawić wesele.  
Wesele dużo kosztuje,  
A żaden nic nie daruje;

<http://rcin.org.pl>



Możemy to porachować,  
Wiele to będzie kosztować:  
Dwie marki na zapowiedzi,  
Niechaj powiedzą sąsiedzi,  
A jeśli ślub po południu,  
Dasz ośm marek ty durniu;  
A jeśli przed południem,  
Ośm talarów jak jeden.  
Teraz nowa kamizela,  
Byś nie wystraszył wesela,  
I jakie ładne porteczki,  
Byś nie pogniewał kochaneczki,  
A czapka granatowa,  
Lisiem futrem wyłożona.  
Jeszcze nie wszystko mazgaju;  
Piękne buciki, co same grają.  
Bo wesele to nie fraszka,  
Piwa więcej niżli faska.  
A kiedy ważne wesela,  
Trzeba wina dosyć wiele.  
A młodej pani za wieniec,  
Choć dziesięć marek, jest nic.  
Od sali gdzie się tańczy,  
Dwadzieścia marek się daje.  
A muzykanci jak grają,  
Wiele pieniędzy żądają.  
Widzisz teraz Panie Młody,  
Jakie to wielkie wychody.  
A wszystko to zapłacić musisz,  
I kieszeńią swoją poruszyć.  
Bo wszyscy się oglądają,

Na Młodego Pana wołają:  
Dawaj teraz Panie Młody,  
Dzisiaj masz weselne gody,  
Bo żona jest bardzo droga,  
Jak statek wedle Tworoga.  
Taki się ładnie ożeni,  
Gdy ma trzy sta marek w kieszeni,  
A gdy ma markę, albo dwie,  
To go się bieda naskubie.  
Kto pieniędzy nie posiada,  
Niech za żoną nie przepada.

**Niestąły kawaler.\*)**

Przyznam się wam, moje panie,  
Żem bałamut wielki.  
Moje serce jest tak tanie.  
Jak w sklepie karmelki.

Pierwszą lepszą niem częstuję  
Jakby karmelkami,  
Lecz miłości nie nie czuję,  
Choć się bawię z wami.

Panny, mężatki i wdowy,  
Wszystko jedno u mnie,  
Która przyjmie plan takowy,  
Ta kocha daremnie.

Raz mi się w życiu trafiło,  
Ach! cóż to za zbrodnia,

---

\*) Wiersz ten wypowiedzieć może tylko kawaler.

Zem się kochał w jednej stale  
Półtora tygodnia.

Lecz takich występków mało,  
Moje wy dziewczyny,  
Nieraz mi się zwieść udało  
W tydzień trzy tuziny.

Z bałamuctwa jestem znany,  
Bo nie szukam żony,  
Nie chcę od was być kochany,  
Lecz tylko lubiony.

Niech kto chce przy swoim stoi  
I stateczność chwali,  
Ja tę piosnkę zawsze śpiewam:  
Niech żyją niestali!

### **Bezżenny.**

Jak szczęśliwe są te chwile;  
Gdy człek wolności używa,  
Czasy schodzą w sercu mile,  
Nikt im biedy nie zaśpiewa.

Zawsze śpiewam: wolny ja,  
Wolna główka ty moja.

Wolny w domu, wolny w czynie,  
Wolne mi zawsze momenta,  
Czy się bawię przy dziewczynie,  
Nikt mi zmysłów nie opęta.

Zawsze śpiewam: wolny ja,  
Wolna główka ty moja.

Nie zazdroszczę wam, co macie,  
Ślubne węzły do noszenia.

Do wolności już wzdychacie,  
A tak pełno złorzeczenia.

Zawsze śpiewam: wolny ja,  
Wolna główka ty moja.

Rok mi każdy dniem się liczy,  
Wszystko wolno, wszystko godzi,  
Nikt mej główki nie zakrzyczy,  
Nikt wolności mej nie szkodzi.

Zawsze śpiewam: wolny ja,  
Wolna główka ty moja.

Gdzie sam zechcę, tam pojedę,  
Gdzie mam czułość, tam się bawię,  
Wam poświęcam wszędzie zdrady,  
Sam szczęśliwie życie trawię.

Zawsze śpiewam: wolny ja,  
Wolna główka ty moja.

### Wybór żony.

Sławetny Bartosz gdzieś tam w małym mieście,  
W średnim już wieku i na pół siwawy,

Lecz jeszcze czerstwy i żwawy  
Chciał się ożenić nareszcie.

Miał on swój domek na rynku,  
Kawał roli, sklep do szynku,

Przytem grosz obfity,  
Więc na męża wyśmienity.

Szukał małżonki, a że, jak to bywa,  
Nigdy na takim towarze nie zbywa,

W bliskości siebie bez łamania głowy,  
Wynalazł sobie dwie wdowy.

Jedna z nich była młoda, czuła, rzewna,  
Druga dojrzalsza, lecz na żonę pewna.  
Trudny więc wybór i wielkie kłopoty...  
Gdy nasze wdówki z przymiloną minką,  
Ciagle się niby z żartu i pustoty,  
Bawiły jego czuprynką.

Młodsza go chciała mieć młodszym, nadobnym,  
A starsza więcej do siebie podobnym,  
Wciąż mu więc z głowy włos po włosie rwały,  
Jedna czarny, druga biały.

Aż go nakoniec ten żart tak zeszpecił,  
Że gołą głową jakby dynią świecił.  
Ho! ho! z tak gniewnym ozwie się zapałem,  
Jeszcze bez żony, a już wyłysiałem.

Cóż będzie, gdy się ożenię?

Nie, nie bądź dudkiem Bartoszu.

Bądźcie mi zdrowe, kłaniam uniżenie.

Baby zostawił na koszu.

### Żonaty.

Jak szczęśliwe są te chwile,  
Których człek z żoną używa,  
Czas wśród pieśczołt schodzi mile,  
Zona głaszeze, żona śpiewa.

Zawsze śpiewam: wiwat ja,  
Wiwat żona ty moja.

Wolny w domu i gościnie,  
Wesołe pędzę momenta,

Żonę kochając jedynie,  
Nie wpadam w zdradliwe pęta.  
Zawsze śpiewam: wiwat ja,  
Wiwat żonka ty moja.

Nie zazdrozczę wam, co macie  
Wiele dziewcząt do bawienia,  
Od tej do tamtej biegacie,  
Bez czucia i upragnienia.  
Zawsze śpiewam: wiwat ja,  
Wiwat żono ty moja.

Stan mój słodki, stan mój luby,  
Spieszyłem weń upragniony,  
Błogostawię moje śluby,  
Nic mi droższego od żony.  
Zawsze śpiewam: wiwat ja,  
Wiwat żono ty moja.

Rok mi każdy dniem się liczy,  
Nie znam biedy i zgryzoty,  
Czułość ma pełna słodyczy,  
Rozkosze mam i pieśczęoty.  
Zawsze śpiewam: wiwat ja,  
Wiwat żono ty moja.

Wy szukacie, ja używam,  
Wy wzdychacie, gdy się bawię,  
Do małżeństwa wszystkich wzywam,  
Bo w nim szczęśliwe dni trawię.  
Zawsze śpiewam: wiwat ja,  
Wiwat żono ty moja.

**Młody żeni się ze starą, jeżeli bogata.**

Kasztan mój zgubił podkowę,  
W ranną godzinę,  
Wróżą mi, że pojme wdowę,  
A nie dziewczynę.

Mniejsza o to, czy ta czy owa,  
Co mi się swata,  
Czy to panna, czy to wdowa,  
Byle bogata.

U wdowy, to chleb gotowy,  
Nie doznam nędzy.  
Dziewczę młode ma urodę,  
Nie ma pieniędzy.

U wdowulki jest zagroda  
I pełne skrzynie,  
Mniejsza, że brzydka, niemłoda.  
Z nią się ożenię.

Zapukał nagle do chaty,  
Wziął pierścień złoty,  
I do starej Małgorzaty,  
Poszedł w zaloty.

**Dla mężów, co mają złe żony.**

Była żona gospodarza,  
Mówiono jej Marcinowa,  
Co usłyszy, to powtarza,  
Zawsze do kłótni gotowa.

O wszystkich źle mówić rada,  
Z sąsiadkami zwady wszeczyna,  
Na czeladź z pięścią napada  
I bije męża Marcina.

Stroić się nad wszystko lubi,  
Grosz ostatni na targ niesie,  
A co kupi, to i zgubi,  
Późną nocą szuka w lesie.

Aż ksiądz raz wyrzekł z ambony,  
Grzech się wielki we wsi dzieje,  
Mężów swoich biją żony,  
Kogut kwacze, kura pieje.

Zły duch mieszka w takiej duszy,  
Bo ma do niej przystęp wszędzie,  
W piekło ją rzuci po uszy,  
Gdzie na wieki goreć będzie.

Marcinowa aż pobladła,  
Jak liść osiny zadrzała,  
Krzyżem przed ołtarzem padła,  
I jęcząc srodze szlochala.

Odtąd inna z niej kobieta,  
Z nikim już kłótni nie wszczyna,  
Dobra, cicha, pracowita,  
Nie bije męża Marcina. „Wesoły drużba.”

### Mucha i zła żona.

Brzęczy mucha mi nad uchem,  
Brzydka gromadnica,  
Słyszę ją, choć jestem głuchym,  
Bo głośna szkodnica.

To do mięsa, to do sera,  
Zakrada się zdradnie,  
Jakby we własnem przebięra,  
To tu, to tam wpadnie.



Brzęczy cały dzień mi żona,  
Oj brzęczy nad uchem,  
Tupie złością rozperzona,  
Lecz ja jestem głuchym.

I że nie słyszę, udaję,  
I z domu wychodzę,  
Niech tam krzyczy, jak chce łaje,  
I złości się srodze.

Bylem ja nie słyszał tego:  
Cóż mam z babą czynić?  
Ale przestrzegam każdego,  
Z taką się nie żenić.

„Wesoły družba.“

### Różne „baby.“

Kto ma ładną żonkę, niechaj ją miłuje,  
Robić ciężko nie da, lecz zawsze szanuje,  
Ale jak zła kobieta,  
Posłać ją do Rybnika.

Tam ją wynauczą pokory, grzeczności,  
I wypędzą trochę tej zajadłej złości,  
Nie będzie tak latała,  
I od złości szalała.

Bo są różne baby na tym Bożym świecie,  
Dobre, ale też złe, sami o tem wiecie,  
Bo to takie stworzenie,  
Wszędzie jest to nasienie.

Są baby żyjące, co po ziemi chodzą,  
A swoją chytryością niejednemu szkodzą,  
Kto baczości nie daje,  
Oszukanym zostaje.

Także się znajdują i między gwiazdami,  
Które ludzie znają, mianują babami;  
Jak się baba zamroczy,  
I na niebo wyskoczy.

Innemi babami piece zatykają,  
Baby wszędzie rade swe nosy wtykają.  
Nawet i do komina,  
Bo to jest babska mina.

Także u piekarzy często przebywają,  
Piekarze je biorą, do pieca wsadzają,  
W piecu męczy i suszy,  
Aż jej przypali uszy.

Jeszcze inne baby, co w szynkach siadają,  
Gorzałeczkę lubią, chętnie popijają,  
Wyjdzie na dwór, zawraca,  
Gorzałka ją wywraca.

A pies jak ją widzi, zdaleka ucieka,  
Od strachu wielkiego aż mruczy i szczeka,  
Myślał, że to zwierzyna  
Dzika, a to babina.

Ale jeszcze gorsze, co są pełne złości,  
Jak się rozniewają, aż świegocą kości,  
Trzeba z izby uciekać,  
Aby co nie nałapać.

Mąż takiej kobiecie musi ustępować,  
Jeżeli we więzieniu nie chce pokutować,  
Bo jak taka zła baba,  
To już trudna jest rada,

Tak mili mężowie, na to baczność dajcie,  
A takie złe baby, zdala omijajcie,  
Nie brać takiej trucizny,  
Takiej baby złośliwej.

Niech taka złośnica sama pozostaje,  
Do samej starości samotną zostaje,  
Bo niegodna jest meża,  
Bo jest gorsza od węża.

Bo gdy waż ukąsi, rana się zagoi,  
A taka złośnica jeszcze ją podwoi,  
Bo jest gorsza niż żmija,  
Zdrowie niszczy, zabija.

Teraz sobie wina, na zdrowie wypijmy,  
Z takimi babami, nigdy się nie żęmy,  
Byśmy nie żałowali,  
Po grzbiecie nie dostali.

**Co do wesela chłopskiego koniecznie należy?**

Powiedz, bracie, jakoście odbyli wesele?  
Jakie wino piliście? Od kogo i wiele?  
Jakie były kołacze, polewka i flaki?  
Jaka muzyka, taniec, zresztą koniec jaki?  
»Bracie«, odpowie Wawrzek, »dobrze my  
się mieli:

Wina mogli pić wszyscy, ile tylko chcieli,  
A to wino nie lada, od żyda czarnego,  
Nie słyzałeś nagany od wcale żadnego;  
Bo ani araczkim nawet nie trąciło,  
Ani głowy żadnemu z nas nie zawróciło.  
Kosół z kaszą, jagłami flaki nadziewane,

A kołacze kapustą i serem mazane. [cymbale,  
Był tam Rzepołowski z dudami, Bąk grał na  
A na skrzypcach rznął żywo komornik od  
Wale;

Tańcował, kto miał nogi, wszyscy się cieszyli.  
»A co mi tam za wesele, gdyście się nie bili!«

### **Dla czego Ewa pochodzi z żebra Adamowego?**

Gdy Pan Bóg dokonał dzieła stworzenia  
wielkiego.

Myślał Adam, iż Stwórca zapomniał na niego.  
Ale On nie zapomniał, bo przecież utworzył  
Towarzyszkę mu miłą, by sobie z nią pożył.  
Z czegoż ją to utworzył? Nie z mężowej głowy,  
By się nie sprzeciwiała mądrości mężowej;  
Ani ją wyjął z oczu człowieka pierwszego,  
Aby nie poglądała z chciwością na niego;  
Ani z języka jego, aby nie gadała,  
Coby jej nie przystało, owszem zamilczała;  
Ani z uszu Adama i to z ostrożności,  
By nie podsłuchiwała kiedy z ciekawości;  
Ani z rąk męża, aby tego nie sięgała,  
Do czego ją natura żeńska nie pozwala;  
Ani z nóg, aby pilnie w domu obcowała.  
Nie za wszystkim, co widzi i słyszy, biegała.  
Stwórca mądry stworzył towarzyszkę miłą  
Z żebra Adamowego, by pod męża siłą,  
Zawsze była przy boku i jego poddana,  
Temu, komu od Boga na to była dana.  
Lecz niestety, dzisiaj żony się popsuły, wzięły.  
Bo z każdego członka męża jakąś częśćkę



<http://rcin.org.pl>  
CZEPINY.

<http://rcin.org.pl>

## Jak chłop się upił na weselu i potem go psy zjadły.

Chłop Bartłomiej Łykała  
Pił dzień cały bez mała,  
Aż mu gęba zsiniała.

Nos czerwony od wódki,  
Słabe nogi, dech krotki:  
Takie to z picia skutki.

Dobytek wciąż marnieje,  
Na roli się źle dzieje,  
Z radości czart się śmieje.

W chacie bieda aż piszczy,  
Dziurami strzecha błyszczy,  
Przez ściany wichur świszczy,

Przymiera żona z głodu,  
Mrą dzieci z nędzy, chłodu,  
A było ich, jak lodu.

On w karczmie przesiaduje,  
Rodzinę swą marnuje,  
U Mośka się fantuje.

\* \* \*

Kiedyś go na wesele  
Prosili przyjaciele;  
Picia było tam wiele.

Bartek flaszki wysusza,  
Aż mu śmieje się dusza,  
Spił się do paralusza.

Pozbył się już pamięci,  
A we łbie mu się kręci,  
Ratujcie, wszyscy święci!

Jak z kamienia ma nogi,  
Sen go ima się błogi,  
A do domu sztuk drogi.  
Nio nie mówiąc nikomu.  
Wymknął się po kryjomu,  
Wali pieszo do domu.  
Idzie drżący, wybladły,  
Aż tu psy go opadły,  
Ród haniebnie zajadły.  
Gdzie która bestya może,  
Zatapia kły i orze,  
Na strzępy ciało porze.  
Bartek na ziemię pada,  
Cała wściekła gromada,  
Na niego razem pada.  
Trunki go osłabiły,  
Bronić się nie miał siły,  
Na śmierć go psy zadusiły.  
Oto pijaństwa skutki!  
Z historyi tej morał krótki:  
Nie pijcie ludzie wódki!

### Lament żydowski.

Posłuchajcie moi mili,  
Co wam opowiem w tej chwili,  
Jak to żydzi narzekali,  
Gdy gorzałki zakazali.  
Jajkef, Fajteles i Szaja,  
I cała żydowska zgraja,  
Taki lament uczynili,  
Aże Bytom zagłuszyli.



Jolles Pordes aż szaleli,  
Gdy się o tem dowiedzieli,  
Trzy tygodnie chorowali,  
Choroby brzucha dostali.

Icek woła: »Meine Sora,  
Przyszła na nas ciężka dola,  
Aj waj szoles mir meszboches,  
Gance geszeft ist ferbroches.

Tak się wszyscy namówili,  
Na nas żydków się uwzięli,  
Ludzi od nas odegnali.  
A nam geszeft odebrali.

Aj waj mir cóż to z nas będzie,  
Jeżeli tak dalej pójdzie,  
Piwa nie wiele sprzedamy,  
Mało z niego uzyskamy,

Kiedy chłopi wódkę pili,  
My się z tego bogacili,  
Różne pieczenie jadali.  
I wygodnie zasypiali.

Chłopi byli bez rozumu,  
Kradli, wynosili z domu,  
Za gorzałkę nam dawali,  
A my się z nich naśmiewali.

Choć chłop nie miał w domu łyżki,  
To przepił ostatni czeski,  
Zaniósł go schować do żyda.  
W domu cierpiał wielką biedę.

Nie mogli nam lepiej zgodzić,  
Trzeba będzie bosó chować,

Aj waj mir zbierać łaciska,  
Łatać stare galociska.

Aj waj szoles. Berek woła,  
Dzieci nagie. Sora goła,  
Sprzedaj żydzie kilka dzieciek,  
Bo ich masz do trzysta beczek.

Wielki lament u Goldmana,  
Płaczą dzieci, żona sama,  
Iże geszeft lichy idzie,  
Żaden na wódkę nie przyjdzie.

Wszyscy siedzą, wystrzegają,  
Kto idzie, to go wołają,  
Ale żaden nie wstępuje,  
Aż się żyd po łbie szoruje.

Aj waj szoles coż poczniemy,  
Już teraz zbankrutujemy,  
Musimy podatki płacić,  
Na ostatku wszystko stracić.

Icek się wybrał za bramę,  
Oglądał się w każdą stronę,  
Czy go przyjdzie kto odwiedzić,  
Choć za czeski wódki wypić.

Goldstein łysinę pogłaskał,  
Od złości zegarek strzaskał,  
Włosy z głowy wytargował,  
Iże mało wyszynkował.

Persikaner w progu stawał,  
Ludzi na wódkę namawiał,  
Ale wszyscy go mijają,  
I od żydka uciekają.

Żydek stoi rozjuszony,  
Aż się szarowie za kołtuny,  
Aj waj szoles takie goje,  
Zniszczyli nam wszelkie znoje.

A Dawid, żydek ubogi,  
Prostuje koślawe nogi,  
Skórkami będzie handlował,  
Na gorzałce zbankrutował.

Izak kupił wiele roli,  
Aż go łeb **ku** łłaty boli,  
Bo ktoż mu w niej robić będzie?  
Jeżeli chłop panem będzie.

Berliner jak się dowiedział,  
Zaraz do swej żony leciał;  
Aj waj meine liebe Ida,  
Przyszła na nas wielka bieda.

Bo gorzałki zakazali  
Ludziom, aby nie pijali,  
Ażeby w trzeźwości żyli,  
Nas żydków nie bogacili,

Silberstein by wołał browar,  
Jak po wsi roznosić towar,  
Bo za czeski pięć szpędlików,  
Cztery igły, sześć guzików.

Latać od domu do domu,  
Niżeli co sprzeda komu,  
Ludzie sobie wymyślają,  
Jeszcze żydka znieważają.

Edelstein grał w loteryi,  
Nie dbał na to co mówili,

Byle podatek zapłacił,  
A szynkowni nie utracił.

Herszla siedzi wedle stoła,  
Łeb mu się kręci do koła,  
Kiedy słyszy, co się dzieje,  
Od starości ażę mdleje.

Żona płacze, lamentuje,  
Wedle żydka obskakuje,  
Żydek woła: ach meszboches,  
Mein Gesundheit ist ferbroches.

Pindes, Chamajdes wołają,  
Co to z nami wyrabiają,  
Gorzałczysko przeklinają,  
A nas żydków potępiają.

Chodziliśmy w srebrze, w złocie,  
W pięknych szatach i w bławacie,  
Byliśmy tu jako w raju,  
Jako w obiecany kraj.

Teraz się wszystko zmieniło,  
Na nas żydków się zważyło,  
Wszelkie nieszczęście, kłopoty,  
Musimy iść do roboty.

Aj waj szoles cóż poczniemy,  
My pracować nie umiemy,  
Tylko jadać i popijać,  
A pieniądze w kieszeń zbijać.

Posłuchajcie wy żydkowie  
....., co się wam powie,  
Że się czasy odmieniły,  
Cygaństwa się zakończyły.

Pozbędziecie wasze fraki,  
Nie dla was to wy łajdaki,  
Boście ludzi cygani,  
Tą trucizną zarazili.

Jak się na was rozgniewamy,  
Do Palestyny oddamy,  
To jest wasz kraj obiecany,  
Wy żydkowie, wy cygany.

Dawnieście mannę jadałi,  
Wodę z krynicy pijali,  
Po pustyni się tułali.  
Teraz panami zostali.

Mają domy, złota wiele,  
Drogie atłasy, mantele,  
Wszystko to ludzie zrobili,  
Że tak żydów z bogacili.

Gdyby się ludzie uwzięli,  
A do żydów nie chodzili,  
Tej gorzały zaniechali,  
A więcej jej nie pijali,

Bo ta nieszczęsna gorzała,  
Niejednego w grób weгнаła,  
Do nieszczęścia wprowadziła,  
I żebrakiem uczyniła.

Mili bracia posłuchajcie,  
Sami na się uważajcie,  
Bo ta gorzała żydowska,  
Jest to trucizna dyabelska.

Ona niszczy i rujnuje,  
I przedwczesny grób gotuje,

<http://rcin.org.pl>

Z piekła swój początek wzięła,  
I tak ludzi zaraziła.  
Niechby żydzi raz poznali,  
Co to ludzie dokazali,  
Że bez wódki żyć umieją,  
A ze żydów się wyśmiejają,  
Nie są żydzi więcej warci,  
Bo są gorsi niżli czarci,  
Niech idą z wódką do dyabła,  
Zeby raz do piekła wpadła.

### **Wesele wróbla.**

Pod Warszawą, pod Warszawą,  
Ożenił się wróbel z babą,  
Dużo gości zaprosili,  
A o sowie zapomnieli.  
Sroka piwa nawarzyła,  
W krężelowej ciasnej dziurze,  
A wróbel ci je roznosi,  
W fraku, w butach i kapturze.

Wszystko ptactwo się zleciało,  
A o sowie zapomniało,  
A sowa się dowiedziała,  
Na wesele przyleciała.

Wszystko ptactwo odleciało,  
Bo się sowy postrachało,  
I usiadła pod łuczywkiem,  
Upiła się ciepłym piwkiem.

I usiadła na kominie,  
Zaśpiewała po łacinie,

I usiadła na przypiecku,  
Zaśpiewała po niemiecku.

I usiadła na łańcuszku,  
Zaśpiewała po francusku,  
Upiła się, krzyczy, huczy  
I wróbla też śpiewać uczy.

Zaprosił ją wróbel w taniec,  
Nadepnął ją w mały palec,  
A ty, wróblu, szalapucie,  
Nie tańczujże w ciężkim bucie!

A ty wróblu, ty szwargocie,  
Tobie tańczyć z żabą w błocie!  
Baba styszy taką mowę,  
Dalejże z pyskiem na sowę.

Baba krzyczy, sowa płacze,  
A wróbel na babę gdacze,  
Jeszcze baba nie po ślubie.  
A jużci ją wróbel skubie.

### Taniec polski.

Taniec ojców to odwieczny,  
I swobodny i wspaniały,  
Jak serce Polek stateczny,  
Jak mąż w zbroi okazały.

Bo to w każdym jego kroku,  
Cześć niewieście, mężom sława,  
Serce w oku, kord przy boku,  
Nie zacieży i buława.

Nie ubliży i koronie,  
Rycerskiemu miły człeku,

I piękności i matronie  
I każdemu przystał wieku.  
Taniec według obyczaju  
Jest naszych dziejów obrazem,  
Co w świecie, w życiu i w kraju,  
To się zbiegło tutaj razem.  
Jaki zwyczaj, jakie prawa,  
Jakie serce w łonie bije,  
Jakie dzieje, jaka sprawa,  
Taki duch w tym tańcu żyje.  
I tym tańcem, co my przodem  
Posunęli wielkim chodem,  
Idą w dziejach i na gody  
W ślad nasz wszystkie dziś narody.  
I gdzie tylko czezą swobodę  
I powagę cenią w kraju,  
Cnotę niewiaśc i urodę,  
Taniec polski jest w zwyczaju.

### **Krakowiak.**

Nie masz tańca nad krakusa,  
Gdy utną od ucha,  
Wnet dziarskiego dadzą susa  
Chłopak i dziewczucha.  
Bo w tej nucie, co tam dzwoni,  
Jest natura taka,  
Że wyczytasz, jak na dłoni,  
Duszę Krakowiaka.  
Różne piękne tańce grają  
I inne narody,



Przecie w nich tyle nie mają  
Ognia i swobody.

Bo Krakowiak gdy uderzy,  
Gracko podkówkami,  
Každy w jego zapał wierzy  
Gdy sypnie iskrami.

To też kiedy dziewczka jaka  
Ma skryte cierpienia,  
Gdy usłyszy krakowiaka,  
Wnet twarz rozpiomienia.

Bo to taniec, jakich mało,  
Ma ten urok drogi,  
Ze choćby serce płakało,  
Nie statkują nogi!

#### **Flisaka opis Wrocławia.**

...Ale wám to padám, kumie,  
Nikt wystawić se nie umie,  
Co wám tez ten Wrocław srogil!  
Jak mi nasz Racibórz drogi,  
Ale mierzyć — mój ty Boże!  
Z tym Wrocławiem se nie moze.  
Jakem stary, śmiem powiedzieć...  
Bo i ktoby tam mógł wiedzieć,  
Ze to prawda takie miasto!  
Dyć mój mózg to tez nie ciasto,  
(Boć mnie w skole dość chwalili,  
Chyba róz na tydzień bili)  
Toć wydziwić se nie moga.  
Jak ten Wrocław wymyślili.

Serse jak opolská droga  
Wám tam wszystkie są ulice;  
Domy same kamienice,  
Z tysiąc ich tam pono będzie,  
A wszyscyutkie w jednym rzędzie  
Jegomości księcia zámek  
Przeciw tam-tym lichej domek.  
Wierzcie, kumie, co wám padám  
Scera prawda, Dziubow Hadám  
Wám to samo, co já powie.  
Jesce dziś mi sumi w głowie,  
No pomyśleć takie dziwy:  
Co dom — to zámek prawdziwy,  
Drzwi jak wrota do stodoły;  
A coż dopiero kościoły!  
Więcej ich jak sto tam będzie,  
A w nich kupa księdzow wszędzie;  
Jakby w odpust pełno luda,  
A muzyka rznie na cuda  
W robotny dzień i w niedziela.  
Choć to miemce, jednak wiela  
Snać o Pana Boga dbają,  
Bo i świętych se stawiają  
Na rynkach i przed bronami,  
I na koniach i z sablami.  
Jeden jakiś tez z widłami  
Cały nagi stoi w wodzie  
I widłami smoka bodzie...  
Co tez to za rozni święci!

Ha, a sklepy jak mrowiska!  
Do nich cisną se ludziska,

Młodzi, starzy, srodzy, mali  
Jakby tam za darmo brali.  
Aniby se śniło w głowie,  
Co tam mają ci zydkowie,  
Bo gdzie-no do sklepu spojrzysz,  
Wszędzie lcek albo Możesz  
Z nosem krzywym jak obcegi  
Chwaili swoje ciągielegi,  
Których kupę má jak fura.

Ale wej, com tez za rura!  
Dyé co najpiękniejsze było,  
Pedzieć wám se zabácyło.  
Toć to Bartek Kościnoğa,  
Kopidołów syn z Ostroğa,  
Co tan służy za trenkiera,  
(Już má knefle gifrajtera!)  
Ten nas wywiodł dnia jednego  
Do ogroda przepysnego,  
Jak to mówią. Mnie se zdało,  
Zeby słuszniej należało,  
Zwać ten ogród rajem raczej,  
Bo i w raju nie inaczej  
Świątym kiedyś wyglądało.  
Mniejsa tam o drzewa, kwiatki,  
Choć z nich który moze rzadki;  
Ale co wám padám, bracie,  
Moze wiary mi nie dacie:  
Otóz, jakie tylko zwierze  
Pán Bóg stworzył: latoperze,  
Zaby, sowy i kroliki,  
Słonie, konie i jedyki,

Orły, kawki i przepiórki,  
Wilki, wiewiórki, jascurki,  
Ryby, raki, wszy i żmije,  
Jakie tylko są bestye:  
Żółte, białe i czubate,  
Pstre i nagie i brodate,  
Łyse, kuse, rude, czarne,  
Zgrabne, żywe i potworne;  
Co jeno na łądzie żyje  
I co se pod ziemią kryje  
I co pluska w mokrej wodzie,  
Wszycko, wszycko w tym ogrodzie...  
A to wszycko wej! prawdziwe,  
Nie malowane, bo żywe.  
Zaś z tych bestyi małpic roje  
Najwięcej baczenie moje  
A i casu nám zabrały,  
Bo szelmy dokazywały  
Jak pijane lub szalone  
Opętane czy sparzone:  
Młynkiem w koło se kręciły,  
Gryzły, biły, swawoliły,  
Wyły i krzyczały wściekle,  
Że w bóżnicy ani w piekle  
Nie ma już większego krzyku.

Ale wám se przyznám, strytku,  
Gdym tak po zwierzyńcu chodził  
I w około okiem wodził  
Po niedźwiedziach i tygrysach,  
Po wielbłądach i po lisach;  
Spojrzał też na ich obory,

Piękniejsze niż chłopskie dwory  
Na te klátki malowane  
I tabulki pozłacane;  
Gdym na sutą spojrział strawę:  
Mięso, mleko, ziarno, trawę,  
Jaką bestye miały w żłobie,  
Wtedy pomyślałem sobie  
I westchnąłem: Mój ty Panie!  
Lepiej niż my chrześciance,  
Lepiej niż twa czeladź święta  
Żyją sobie tu zwierzęta.  
Nieraz człek o chłodzie, głodzie  
Napracuje se przy wodzie,  
Prześni se pod gołem niebem;  
Nieraz tylko suchym chlebem  
I bez soli głód umorzy —  
Choć to prawda tez dar boży!  
Po co tu te bestye siedzą  
I próżnując darmo jedzą?  
Ale pomyślałem dalej:  
Niechaj dmucha, kogo pali!  
Wsak mnie, jak było potrzeba,  
Jesce nie zabrakło chleba;  
A gadzina ta uboga  
I bez duszy i bez Boga,  
Żyje marnie, ginie marnie;  
Ale kiedyś Bóg przygarnie  
Nas swe dzieci róz do siebie,  
By nám wynagrodzić w niebie...  
Gdyśmy zwierze opuścili.  
Juz my im nie zazdrościli.

Widzieliśmy jescze siła,  
Tak izby nie wystarczyła  
Bycza skóra na ten opis.  
Bo dąlibóg, drogi kumie,  
Kto nie widział, nie zrozumie,  
Bo jest napatrzeć se cego,  
Choć nie pomnę już wszyckiego,  
Scera prawda, jakem stary  
Jak na dziwnem patrzył cary.

Jednak przyznám wám se, Stachu,  
Nie obesło se bez strachu  
W tym Wrocławiu. Bo te niemce  
Na nas by na cudzoziemce  
Jeno z boku zagłádali.  
Jak kiebyśmy co porwali,  
Szwargotając swą niemczyzną,  
Co. jak wám se scerze przyznám,  
Najmniej mi se podobało:  
Boć to nasi zbudowali  
Wrocław i tak go nazwali,  
A te szelmy go zabrali  
I na swój przekabacili,  
Przestroili i przechrzcili.  
Więc mi se nie podobało.  
Ale my se dycki śmiało  
Kupą do siebie trzymali,  
To nám niemce pokój dali.

Ale to wám jescze padám,  
Jak na lato Dziubów Hadám  
Zás se do Wrocławia puści,  
To no z nim se raz zabierzcie.

Mojej rady, to mi wierście,  
Nigdy nie pozafujecie,  
A poznacie se na świecie!

### Wizyta doktorska.

Minał miesiąc jak Barbórka,  
Sołtysa z Steblowa córka,  
Stęka na jakąś chorobę.  
Już sąsiadki na wątrobę,  
Na żołądek, oberwanie.  
Koltun i na krwi wezbranie  
I na płuca ją leczyły,  
I na urok też kadziły, —  
Wszystko darmo! Żaden proszek,  
Krople i ziołka kumoszek  
Chorej ulgi nie sprawiły,  
Z czego wszystkie się dziwiły.  
Bo ten proszek i to ziele  
Już nieraz nie jedno ciele  
Od choroby wybawiły,  
Czemużby jej nie służyły?  
Wreszcie po głośnych naradach,  
Mądrych domysłach i zwadach  
Posłano — bo sama chora  
Tak żądała — po doktora.  
Próżne więc rady kumoszek,  
Nie pomoże nic ich proszek;  
Darmo dowodzą sąsiadki,  
Że przypadek to tak rzadki,  
Pierwszy nawet, niesłychany,  
Bo korzonki te na rany,

Starosta.

Wrzody i wewnętrzne cierpienia  
Jedyne, — by te korzenia  
Barbórce pomodz nie miały.  
Darmo gderały, szeptały  
I na wymysły łajały,  
Wreszcie, jak Maciek prawdziwie  
Ruszył, poszły niecierpliwie.

Po godzinie przed wieczorem  
Maciek powrócił z doktorem.  
Był to pan już podstarzały,  
Krępy, krągły i nieśmiały,  
Przybrany w tużurek szary,  
A na nosie okulary,  
Z brodą siwą i łysiną —  
A że doktor — z madrą miną.  
Sam pan doktor zawsze wzniośle  
Prawił o swoim rzemiośle;  
Za to inni, chociaż z cicha  
Posyłali go do licha  
Z jego sztuką, mówiąc: lekarz,  
Potem grabarz i aptekarz,  
To zła trójka. — Gdy więc głowa  
Owej trójki do Steblowa  
Zjechała, zeszyły się gburki,  
Kmotry i ciotki Barbórki  
Także, słuchając ciekawie  
Zdania doktora w tej sprawie.  
Doktor pogłaskał łysinę,  
Zadarł nosa, mądrze minę  
Nastroił, potem odchrząknął,  
Wydobył zegarek, bąknął



Coś pod nosem, okulary  
Naprawił, wreszcie Barbary,  
Dłoń pechwycił, mądrej miny  
Nie zmieniając z ćwierć godziny.  
Wreszcie silniej znów odechrząknął  
I z wielką powagą bąknął:  
>No, ja powiem... mała chora  
Obędzie się bez pastora.  
Ale chorze kładać trzeba  
Na brzuch plastr — tak jakby z kleba  
Ciasto... to z takiej suszonej  
Kocicy... i potluczonej  
Na proszek... mąkę, ten dostanie  
Się w apteki... i to tanie...  
Gdy pan doktor tak wybąknął,  
Jak się godzi, znów odechrząknął;  
Dłonią łysinę przygładził,  
Laskę wziął, kapelusz wsadził,  
Spojrzał w koło śmiałym okiem  
I poważnym wyszedł krokiem.

Jeszcze trzęsło się podwórze  
Pod kołami, kiedy w chórze  
Jęły ciotki i sąsiadki  
W strzębki rozbierać i płatki  
Słowa mądrego lekarza.  
Każda z przyciskiem powtarza  
To słówko z doktora mowy,  
Które jej właśnie do głowy  
Wlazło i tam jej utkwiło,  
Albo ją zastanowiło.  
Wszczęła się więc waśń nielada,

Bo każda swoje wykłada,  
Krzyczy, dowodzi lub łaje,  
Dość, że każda z bab obstaje  
Uparcie za swoim zdaniem  
Zbijając drugie łajaniem,  
Krzykiem, ostremi słowami,  
Wreszcie dowodząc pięściami.  
Gdy po językowej walce  
Miały pięści już i palce  
We krwi bratniej niemal brodzić;  
Zaczęły się kmiotry godzić,  
I poważnione umysły  
Zwolna w jedną myśl się sprysły.  
Uznał tedy sąd babskiego  
Zboru, że doktorowego  
Przepisu myśl była taka:  
Ot schwycić kota biedaka —  
Wszak doktor mówił: kocicę!  
Zabić i odrzeć ze skórki,  
Mięso spalić, dla Barborki  
Na proszek; a dalej trzeba  
Zmieszać na masę — jak do chleba  
Mówił doktor, niby ciasto!  
A że wieś ma tak jak miasto,  
Może jeszcze lepsze koty,  
I aptekarzowi złoty  
Najmniej trzeba by zapłacić,  
Niepotrzebnie go bogacić:  
Zabić więc wiejskiego kota,  
Zaraz żywo się robota  
Rozpoczęła; pochwycono

Kota i w łeb nderzono,  
Na płocie odarto z skorki;  
Potem sąsiadki Barbórki  
Spaliły kota na proszek,  
A wprawne ręce kumoszek  
Maśc by ciasto wyrobiły;  
Z krwią zmieszana przyłożyły  
Roztartą na kociej skorce  
Jako plastr na brzuch Barbórcę.

Lecz nazajutrz po doktora  
Znow posłano; bowiem chora  
Z tak starannie wyrobionej  
Maści, ulgi upragnionej  
Nie doznała. — Trójki głowa  
Zjechała więc do Steblowa.  
Lecz nie mało się zadziwił  
Doktór, potem usta skrzywił,  
Skoro krwawy plaster ujrzał.  
Biedak głaszcząc wciąż łysinę,  
Nie wie, jaką przybrać minę;  
Okulary wciąż wyciera,  
I wzrokiem zmieszonym spoziera  
To na krwawą kocią skórę,  
To na sołtysa Barborkę.  
Wreszcie poważnie odchrząknął  
I z naciskiem tak wybąknął:  
»Ten mój kocica to taki,  
Rośnie w ogrodzie jak maki...  
Jak proso — a wasz na szczury  
Taki...« Potem fik! do fury  
Ani skończył, dalej w nogi,

Słyszac blisko szmer złowrogi  
Bab, które swój bład nie mały  
Spostrzegłszy, z wstydem poznały,  
Że doktorowa kocica  
Znaczy po polsku: gorczyca.

### Kamasz.

Moja żona, moja ukochana żona, Klementyna Stefania, dwojga imion z Obrapałskich Drzazga, jest już posiadaczką trojga miłych dzieci... dwóch córek (*z westchnieniem*) i jednego syna. (*p. ch.*) Zaraz: Dwa a jeden to trzy... tak, w porządku! A i ja jestem posiadaczem trojga dzieci; bo jej dzieci są także mojemi dziećmi! Mój Boże, ja mam dzieci! No, któżby się tego spodziewał?... A kto sprawcą, żem się ożenił, spytacie państwo?... Hm... Dziwne to, dziwne... Ale ja zaraz to państwu opowiem... (*p. ch.*) Ona była tak ładną, tak ładną, że ja się w niej... e... tego... jakby to grzecznie powiedzieć?... No dość, że ja się w niej tego... Ale jak mi Bóg miły, pragnąłem zaprowadzić ją do ołtarza i poślubić; ale ona była tak okrutną dla wszystkich młodych ludzi starających się i nie starających się o jej rękę, że w obawie odkosza, nie miałem odwagi oświadczyć się mojej najdroższej... Rozpacz moja nie miała granic, straciłem z miłości apetyt, a pijałem tylko gorzką herbatę i marzyłem tylko o tem, jakby to nam dobrze było razem, muie i jej

czyli jej i mnie... Spostrzegłszy w końcu, że ta nieszczęśliwa miłość zabija mnie zwolna (pod słowem honoru!) i że gotowa nawet wyeksperymentować moją cwałbę na Abrahamowo łono, postanowiłem wdziać na się frak i bodaj przemocą pociągnąć ukochaną do ołtarza... Tak też i zrobiłem! To jest, nie powiadam, że mi siłą zaślubił Klemensię! nie, ale bądź co bądź postanowienie swoje o tyle wprowadziłem w wykonanie, że... że... no, że mi włożył na siebie frak! Ach, żebyście panowie wiedzieli, jak mi ładnie jest we fraku!... Oo... proszę spojrzeć na mnie... No... czy nie robię miłego wrażenia?... Przyznajcie mi... Pewny więc swego zwycięstwa i nad Klemensią, wybrałem się do domu jej rodziców z gotową deklaracją... Przez wieczor cały starałem się być jaknajbardziej dla Klemensii uprzejmym. Starałem się odgadywać jej myśli, jej żądania... jej żądania... Boże! które z rozkoszą przyjmowałbym jak rozkazy... (*z komicznem uniesieniem*) Bo ja ją kochałem! (*p. ch.*) Ale ona, niewdzięczna, słuchać mnie nawet nie chciała i traktowała jak natręta, jak intruza. Ni ztąd, ni zowąd sypać zaczęła morałami, dając mi jednocześnie do połknięcia niejedną gorzką pigułkę; ni ztąd ni zowąd rekomendować mi zaczęła wszystkich przyjaciół moich i całą wogóle młodzież, jako nie nie wartych birbantów i urwipołców, nie zasługujących

nie tylko na rękę ucziwej kobiety, ale nawet na jedno jej spojrzenie... Położenie było okropne! Staralem się przekonać ją swoją w wysokim stopniu rozwiniętą elokwencją, że młodzież nasza nie jest jeszcze tak zepsuta, jak jej się zdaje, że ma ona swoje szlachetne dążności i porywy, swoje piękne idee, ale wszystko to na nic się nie zdało! Klemensia swoje, ja swoje, a ciągi na wszystkich kawalerów z pozycjami tak się sypały, jak iskry pod miechem kowala. Ostatecznie pewny już byłem, że nastąpiła przegrana, że należy pożegnać się na zawsze z błogą myślą pozostania szczęśliwym Klemensi małżonkiem, że dostałem, jednym słowem, mocno mnie kompromitującego odkosza. Chciałem już nawet powstać z miejsca i pożegnać się z przedmiotem moich bezustannych marzeń, (*s rozczuieniem*) sercem mego serca, duszą mojej duszy, ale w tem... o nieba! słyszę trzask i w tejże chwili robi mi się kóło prawej nogi jakoś luźno i wygodnie! (*p. ch., pokazując na kamasz*). Przez całą linię, proszę państwa, przez całą linię!... Pękło! Choć siedź teraz do dnia sądnego a z miejsca ruszyć się nie wolno! Miłe położenie... Wstać z krzesła ani sposób, bo kamasz gotów by jeszcze rozleźć się na dwie bodaj półówki! Ładną bym po sobie zostawił pamiątkę! Szewca przeklinam od różnych istniejących i nieistniejących chorób, a nogę

pakuję głęboko pod fotel, żeby jej widać nie było... *(wolniej)*. Tymczasem Klemensia spostrzegła moje pomieszanie, mój wstyd... Byłem w piekielnym strachu... Bałem się, żeby wypadkiem nie spojrzała pod krzesło. Byłbym zgubiony!... Zbieram więc na ratunek wszystkie siły ducha i znajduję myśl, którą wykonywam natychmiast. Rzucając się gwałtownie na kolana i z przestrachu zaczynam bełkotać niezrozumiałe jakieś słowa... Te kolana właśnie były jedyną moją deską zbawienia... *(p. ch.)* Nie wiem doprawdy, jak się to stało, ale zostałem... wysłuchany i... przyjęty... *(p. ch.)* Czyż usta moje zdolne są wystawić radość, jaka osiedliła się w mojej duszy! O, nie!... Szczęście moje było tak wielkie, że unieprzytomniało mnie i spychało niemal z drogi rozsądku... *(p. ch.)* A Klemcia, spytacie państwo?... Klemcia, oświadczywszy wszystko rodzicom i otrzymawszy ich zezwolenie, była rozpromieniona! W ten sposób zostałem mężem mojej żony, a naszym jedynym swatem... był kamasz!

### Wojtek w Brazylei.

A no! jak ci te przekłete agenty, co by ich choroba, zaceny godać a godać; Jećta Wojtasiu do Brazylei co piachu złotygo, śrybła, bryljantów i oliwy jak mrowia jakiego wedle grontu wszelakiego spokojem se

spocywa, takim i rzykł se: A no! nima tam co i medytować po próżnicy, jeno wedle łba po rozum iść takoz do karémy z Abromkiem pogodoć, kumów napotkoć. gront puścić, babę na wóz, dziecioków a jakze i jazda do Branzylei.

Takim ci i zrobił! Posedem ino pierwotnie do baby i podam: Słuchaj, psia wiaro, Agato! Jedziwa .. — A ty hyclu jaki, gdzie?... baba zagaduje. A no, kobito do Branzylei... Jakiem ci to rzykł, baba chlust kluchy o chałupie i w bek!... A ty psi synu, wrzescy kobita, ojcowizne i gront na poniwirkę ludzką, na zatracenie gubis... A ty odmieńce jeden, dziecioków niemcom na pastuchy oddas... O carnoz moja biedna dola, ol co ja pocnę, bidna kobita! I chlust mnie w giembe, tak od niechcienia, ino bez złość.

Coze ta z babą przeklenta było robić! Godoli ci po wsi calusieńkiej, że cłeka ino scenście cyka u tych brendzelników, więc se ta i uporłem! We śtyry niedziele juze nos w chołupie nie było! A godał dobrodziej, a przekłodoł i nawrocoł grzesnika! Uporłem się choroba i tyło! Ano, jakieżwa wzięli, to i pojechaliśwa! Jechaliśwa, zlituj się Panno Maryo, z jakie ćtyry niedziel. Gdzie ino ślepiem rzucić — narodu jak mrowia. A jaki to naród! Same miemey i miemey! Pożal się Boże! Godać, to ci go-



dają ino po śwabsku a po inakszemu to już nijak ani w ząb! Nie ci ta te bestyje nie robią ino ciągiem piwo ciągną i ciągną. A jak zapytas się wedle jenteresu takiego odmieńca, to ci dobrego słowa cłekowi nie da. Zaguigoce jeno jęzorem pod nosem i tyła. Aj, skaranie ci Bozkie było z tym narodem. Jakieśwa przyjechali do ich wsi, takim do śwaba rzykł: »Brojtu dawajta«; no i ci śwab bestyja brojtu doł! A jakim ci rzykł potym: »A teraz dawajta kiełbasy za dydka«, szwab ino giembą po głupiemu ruszył i jak uciał siekirą nie wi co godam! Cholera kraj taki! Potym to myśwa okryntym pojechali do tej Brandzylei coby ją choroba! A no! nijak ci nie potrafię opowiedzieć, jakie tam narody! Carne jak choroba, a krzywe to jak nieboskie stworzynia. Po nasymu to zaden bestyja godać nie potrafi. Mieli ci tyło tak, że go sam luecyper nie zrozumie. Gront to u nich *piu piu*, widły — *waj-waj*, a kobita: *ojej-rety!* No, i godajze z takim chamem! Jakiem ci to zobacył, takim zbaraniał do ryśty! Godam do kobity: babo jedziwa nazod do chałupy! A no, i pojechaliśwa! A tera jezdema, ino nie na swoim a na cudzym groncie! A jakby jakowe agenty znowu do chałupy przyśli, to jak Boga miłuje, siekierą łeb utne i tyło!

# Przemowy starosty

przy końcu uroczystości weselnej.



## 1.

Hej, goście mili, wierście mi szczerze,  
Rano zawarłem z wami przymierze,  
By jedząc, pijąc was namawiałem,  
I z wami wszystko też zażywałem.  
Teraz już pisa popuszczać trzeba,  
Chociażby Pan Bóg przychylił nieba,  
I koniec końcem pełna czupryna,  
Kurzy się, choćby z parowego młyna,  
A żołądek też posłuchać nie chce,  
Choćby mu podał kanarcze serce;  
Też muzyki nikt nie przetańcuje,  
I pięknych dziewczyn nie przemiluje,  
Jak każdej rzeczy też koniec przyjdzie,  
Tak też dzisiejszej tej tu biesiadzie  
Weselnym Ojcom podziękujemy,  
A Młodym Panom powinszujemy,  
Niech ci pierwsi choć za trzy Niedziele,  
Wyprawią znowu drugie wesele,  
A tym Młodym zaś, by się nie cnało,  
By się najprędzej co urodziło,

Co rok niech prorok nigdy ich nie minie,  
A pokolenie niechaj nigdy nie zaginie,  
A co ja życzę, życcie wszyscy razem,  
I zawołajmy polskim wyrazem:  
»Niech żyją z nami nasi kochani,  
Aż do starości i szczęśliwości,  
A za pół wieku się zaś zejdziemy,  
Złotego wesela powinszujemy. Wiwat!«

2.

Hej goście mili, wiercie mi to szczerze,  
Rano zawarłem z wami to przymierze,  
Dla tegom do was pospieszył,  
Abym się z wami ucieszył,  
Dzisiaj przy weselu, dzisiaj przy weselu.

Najeść się, napić, wszystkich namawiałem,  
Także wszystkie z wami używałem.  
Dosyć nam wszystkiego dali,  
Pełne brzuchy my natkali,  
Ze już ledwie dychać może się powoli.

Nawet już pasa popuszczać potrzeba,  
Chociażby Pan Bog przychylił i nieba,  
Już do brzucha tkać nie miło,  
Boby się jeszcze udusiło,  
Tak się posiliło.

Nawet żołądek też posłuchać nie chce,  
Choćby mu podał kanarcze serce,

To już tego nie przyjmuje,  
Bo się głodu już nie czuje,  
Lecz się zdrowie truje.

Lecz koniec końcem, pełna już czupryna,  
Jak z parowego kurzy się też młyńna,  
Dobre wino, bo tak grzeje,  
Aż się po czuprynie leje,  
Gdyby go tak wiele.

Dosyć my dzisiaj wszystkiego użyli,  
I tak wesoło wszyscy ucieszyli,  
A wszystkim tak smakowało,  
Aże po brodach kapało,  
Gdyby tak każdy dzień, toby się hulało.

Wszyscy się współ jeszcze zabawimy,  
Dobrego wina sobie popijemy,  
Bo go jeszcze dosyć wiele,  
Ucieszymy się wszyscy śmieje,  
Bo to jest wesele.

Weselnym Ojcom wprzód podziękujemy,  
A Młodym Panom zaś powinszujemy,  
Ażeby im się nie cnęło,  
Wkrótce się co urodziło,  
Aby ich cieszyło.

A co ja życzę, życzmy wszyscy razem,  
I zawołajmy tym polskim wyrazem:  
Niech żyją nasi kochani,  
Młody Pan i Młoda Pani,  
Dzisiaj przez kapłana w kościele związani.

Więc Panie Młody i ty Pani Młoda,  
Niech między wami zapanuje zgoda,  
Boście się na to pobrali,  
Abyście się miłowali,  
I jeden drugiego szczerze szanowali.

Niech Młodzi Państwo żyją w szczęśliwości,  
W zupełnej zgodzie, serdecznej miłości,  
Aby się zawsze kochali,  
Wzajemnie szanowali,  
I sto lat tutaj żyli! »Wiwat!«



# Obrzędy i zwyczaje na godach weselnych.

---

## 1. Opis wesela na Górnym Ślązku.

Dawnemi czasy inaczej to na Górnym Ślązku odbywały się uroczystości weselne, aniżeli teraz. Ze zwyczajów dawnych zachowało się mało, a to z powodu zmiany stósunków, potrzeb i okoliczności, a przede wszystkim »nowoczesna cywilizacya« wszystko, że tak powiem »do góry nogami przewróciła.« Na wsiach i wioskach pozakradały się nowości, a stare zwyczaje poszły w ką, o których tylko starzy ludzie jeszcze mogą opowiadać. I tak, przed ślubem już, w czasie zaręczyn (zrękowin) osobliwie u gospodarzy zamożniejszych, odbywają się prawdziwe targi o wiano, i nieraz się zdarza, że wszystko się



<http://rcin.org.pl>  
**PO CZEPINACH.**

<http://rcin.org.pl>



rozrywa i rozchodzi, jeżeli ojciec narzeczonej żądanej sumy złożyć nie jest w możności. Da się ta rzecz tem jedynie wytłomaczyć, że syn odbierając gospodarstwo po ojcach, by się przy niem utrzymać (co szczególnie w okolicach fabrycznych jest sztuką), i resztę familii mógł spłacić, zmuszony jest szukać żony z pieniędzmi, choćby nawet z ofiarą swych uczuć.

Zwykle młodzieniec upatrzwszy sobie dziewczynę, o której się dowiedział, »że coś dostanie«, wysyła swatów (swaków) lub sam przychodzi do rodziców wybranej, posyła po piwo lub wino. Przystępując do rzeczy, częstują swatowie tak rodziców jak i córkę. Przyjęcie jej lub odmówienie, znaczy jak wszędzie, pomyślny lub niepomyślny konkurów obrót. W tej to chwili nie się jeszcze nie nadmienia o stósunkach majątkowych. Czyni się to dopiero przy znowach (zaręczynach).

Gdy już młodzieniec »dostał słowo« i »zrękowiny« się odbyły, udają się

młodzi państwo do miejscowego proboszcza i dają na zapowiedzi, przy czem ks. proboszcz wyznacza im na następną Niedzielę lub w dniu powszednim egzamin, chcąc się przekonać, czy też oboje oblubieńcy należyście umieją pacierz, katechizm i t. d. Ślub i wesola zwykle się odbywają w trzecią t. j. po trzech zapowiedziach, Niedzielę.

Dawniej, — jak mi to pewien starszy człowiek opowiadał, — gdy na Rozbarku lub w okolicy Bytomia (a i w innych dzielnicach Górnego Ślązka) miało się odbywać wesele, to w Solotę przed trzecią zapowiedzia, jeździli po wsiach družbowie na koniach i gości na ucztę weselną zapraszali. Zwykle przytem jeden z družbów, który miał dobrą wymowę, a którego »starszym družbą« zwano, miał przemowę. (*Obacz przemowy družbów przy zaprosinach, strona 9 „Starosty“*). A gdzie starosta albo ojcowie druchen mieszkali, tam i muzyka się znalazła. To

wszystko odbywało się wieczornym czasem. A gdy nadszedł dzień weselny, wtedy drużbowie wszystkich gości do domu weselnego gromadzili.

Był to widok wspaniały; drużbowie byli ustrojeni w narodowe stroje, mając różdżki przy czapkach na kształt miotły; druchny także przybrane były w strój piękny, narodowy, a na głowach miały wieńce wysokie, z różnemi wstęgami, tak że serce skakało z radości, gdy się widziało przechodzący przez wieś orszak weselny. Z bólem serca muszę tu wyznać, że strój ten piękny niknie coraz bardziej na Górnym Śląsku; starsi tylko jeszcze gospodarze, którzy kochają i szanują swój drogi język polski, mając miłość do wszystkiego, co po swych ojcach i dziadach odziedziczyli, nie pozwalają swym dzieciom przewłóczyć się w kuse »kapudroki« i »żakiety«, »szaty« i »szlajery« gdy idą do ślubu. Zdaje się, jak gdyby miłość wzajemna zastygła coraz bardziej, a nowomodna

cywilizacya gwałtem wypycha starodawne obyczaje, bo porzucając narodowy śliczny strój, porzucają z nim i piękne zwyczaje i obyczaje. Dla tego teraz nie proszą, jak dawniej drużbowie gości na wesele, bo już nie jest »fajnie« chodzić po domach, a ludzi zganiać na wesola, lecz po części zapraszają gości biletami, pożał się Boże, często bardzo — niemieckimi.

Lecz wracam do dalszego opisu.

Gdy się już goście weselni i drużbowie i druchny zebrały, młoda panna stoi zwykle przy swych rodzicach, a starosta lub starszy drużba ma do młodego państwa przemowę. Dawniej, a i teraz jeszcze po niektórych wsiach na Górnym Ślązku, bierze starosta krzyż do ręki i święconą wodę i pokłoniwszy się nisko wszystkim we drzwiach, przemawia do obecnych. (*Fatra przemowa druga starosty przed błogosławieństwem. Strona 52*).

Po skończonej przemowie starosty lub starszego drużby państwo młodzi

poklekają na środku izby, rodzice lub gdy tych oblubieńcy już nie mają, pierwszy starosta, kładąc swe ręce na głowy państwa młodych, udzielają błogosławieństwa. (*Patrz strona 55*).

Po błogosławieństwie muzyka wygrywa uroczystą pieśń nabożną. Dalej czyni starosta lub starszy družba znak krzyża św. i pokrapia wodą święconą wszystkich na drogę. Rusza tedy cały orszak weselny do kościoła z muzyką na czele. Dawniej był ten piękny zwyczaj, że w czasie drogi do kościoła, starszy družba musiał wszystkich trzy razy na okół objechać, a przed każdym wozem pochwalał Pana Boga, by Trójca Przenajświętsza raczyła udzielić młodemu państwu swego błogosławieństwa. Stanąwszy przed kościołem, družba znów czynił znak krzyża św. i wzywał, by za nim postępowali do świątyni Pańskiej.

Przybywają do kościoła przed odprawie się mającą sumą, po której wysłuchaniu idzie pan młody z starszą

druchną, a młoda pani z starszym družbą przed ołtarz i klękają na stopniach. Obrzędu ślubnego opisywać nie będę, bo ten odbywa się podług znanych każdemu przepisów Kościoła katolickiego. Lecz wspomnieć mi należy o niektórych przesądach, lub jak na G. Ślązku mówią »przywiarkach« w czasie całej uroczystości weselnej.

Krótko przed odchodem do kościoła zabiera pani młoda w zanadrze kawałek chleba, ma to być podług rady kobiet starszych na to, aby w pożyciu małżeńskim do śmierci młodemu państwu chleba nie zabrakło. — Gdy deszcz pada podczas jazdy do kościoła, ma to być złą wróżbą, bo młode państwo będzie miało całe życie smutek i płacz. — Pan młody z panną młodą uprzedzają się o pierwszeństwo wstąpienia na stopnie ołtarza, i w położeniu na wierzchu swej ręki w czasie wiązania ich stulą, bo tem podług nich uzyskuje się przewaga w małżeń-

stwie. — Panny młodej uśmiechnienie się podczas ślubu, wróży niepomyślne pożycie w małżeństwie, a jej płacz zamieni się w radość po ślubie. — Jasno palące się świece na ołtarzu upewniają, że szczęśliwem to małżeństwo będzie. — Gdy jedna z świec na ołtarzu zgaśnie, ma oznaczać, że panna młoda wkrótce umrze. — Po ślubie, gdy młodzi państwo idą dla złożenia ofiary za ołtarz, żąda młoda pani od swego oblubieńca, aby jej dał pieniędzy, choć takowe sama posiada, gdyż ma to mieć taki skutek, żeby mąż oddawał wszystkie pieniądze żonie.

Panuje też zwyczaj, że przy wyjściu z kościoła, zaciągają sznurem na drodze weselników inni ludzie, i prędzej nie przepuszczą, aż się goście nie wykupią napitkiem lub pieniędzmi. Dalej w pół drogi woźnica łamie biczysko i staje na drodze mówiąc, że mu się nieszczęście stało; więc młoda pani daje mu parę trojaków na nowe biczysko, które on ma

już przygotowane i bicz na nie zakłada.

Po ślubie cała drużyna nie zajeżdża do domu, lecz do karczmy, gdzie drużba lub starosta częstuje piwem, winem lub wódką gości. Zwyczaj ten dla tego jest zachowany, aby najprzód dać w domu czas do poczynienia przysposobień na przyjęcie gości, a powtóre aby reszta mieszkańców wsi, na wesele nie zaproszonych, mogła brać udział w zabawie i tańcu.\*)

Zabawa w karczmie trwa zwykle parę godzin, potem udają się do domu weselnego na obiad, gdzie są już stoły nakryte. Muzyka przygrywa różne pieśni nabożne i wesole, poczynają

---

\*) Od kilku lat na Górnym Ślązku istnieje przepis, że młodzi państwo muszą przed zabawą weselną oddać spis gości policyi, a ta wysyła żandarma lub sługę policyjnego, który sprawdza, czy się tylko goście zaproszeni na wesele w sali zabawy znajdują, lub też obcy, jakich w liście nie podano. Za przestąpienie tego przepisu istnieje kara pieniężna.



jąc po największej części od pieśni:  
»Kto się w opiekę« lub »Serdeczna  
Matko.«

W czasie spożywania obiadu, tak na weselu gospodarzy górnośląskich, jak i robotników, jeden z družbów lub starosta, albo też ktoś z gości wypowiada różne przemowy i wznosi toasty na cześć młodego państwa, ich rodziców itd., dalej nucą wesołe piosnki polskie i wygłaszają deklamacye.

Poczem jeden z gości obwiązawszy kucharce rękę białą chustką idzie z nią do gości z talerzem i prosi o datek dla niej, mówiąc, że przy gotowaniu tak smacznych potraw poparzyła sobie nieboraczka rękę. Zebrane pieniądze oddaje kucharce. Różne jeszcze inne zwyczaje istnieją po wsiach górnośląskich na wesołach w czasie obiadu.

Podczas całej uczyty nie wolno młodemu panu ani młodej pani z za stołu odchodzić, gdyż gdyby to uczynili, to później w pożyciu małżeńskim odchodziłby jeden drugiego.

Przy końcu obiadu rozdają gościom weselnym na Górnym Śląsku kołacz (placek), który nazywają »wysuszką.« W niektórych miejscowościach jest zwyczaj, iż przynoszą całe kołacze na stół, a wtedy starosta lub starszy družba musi krajać i gościom rozdawać; przyczem nie obędzie się bez ogólnego śmiechu, gdy sobie ten i ów nie umie zaradzić w krajaniu. Naprzykład gdy siedzi za stołem 6 lub 8 osób, a dają dla nich dwa lub trzy kołacze, wtedy starosta lub starszy družba musi tak krajać, żeby wszyscy dostali jednaki kawałek, to jest, żeby każdy dostał kraj i pośrodek kołacza; jeżeli zaś tego nie potrafi uczynić, wtedy powstaje śmiech ogólny, a krajający wstydzić się musi. Przy rozdawaniu »wysuszki« śpiewają stósowną piosnkę. (*Patrz pod tytułem: Śpiew przy dawaniu „wysuszki“ strona 152*).

Gdy się już goście weselni nasycili dobrze, (bo trzeba dodać, że szczególnie na wesolach gospodarczych jest

mięsiwa i potraw różnych wielki wybór i każdy się może najeść i napić do syta) — idą znów z powrotem na tańce do karczmy, gdzie się zabawa dawniej przeciągała do samego rana. Teraz jednak szczególnie po niektórych wsiach w obwodzie przemysłowym, policya nie pozwala się dłużej bawić, jak do 10-tej najpóźniej do 12-tej w nocy. I to jest w terażniejszych czasach przeszkodą wielką dla rozochoconych weselników.

Teraz przystąpić mi wypada do opisu czepin, tego tak ważnego starego zwyczaju, który i do dziś dnia się jeszcze przechował.

Za dawnych czasów odbywały się czepiny na Górnym Śląsku w ten sposób: W domu gościnnym, gdzie goście weselni tańczyli, wzięły niewiasty około godziny 10-tej wieczorem Pannę Młodą do drugiego pokoju, gdzie wśród śpiewów zdjęły jej wianek z głowy, a wsadziły czepek. Pani Młoda po dwakroć zrzucała czepek z głowy i

dopiero po trzecim włożeniu przyjęła czepek, śpiewając przytem stósowne piosunki wraz z otaczającemi ją w około niewiastami. Poczem oczepioną Panią Młodą poprowadziły niewiasty przy pięknie przystrojonym i oświetlonym gajku i śpiewie do izby weselnej, gdzie się rozpoczął taniec dla samych niewiast, i to w następującym porządku: Niewiasty tańcząc utworzyły szerokie koło, a do środka weszła Młoda Pani; starsza druchna rozpoczęła z nią taniec, który tak długo trwał, aż wszystkie niewiasty, biorące udział w czepinach, z Panią Młodą przetańczyły. W czasie tańca chodziły trzy niewiasty po bokach izby gościnnej; jedna niosąc wino, częstowała siedzących gości weselnych, druga rozdawała kołacz, a trzecia z talerzem w ręku prosiła o datki na czepek dla Młodej Pani. Skończywszy to wszystko, oddawały Panią Młodą z wesołym śpiewem Panu Młodemu, a ten podawał kubek wina najprzód swojej oblubie-

nicy, potem kolejno częstował w około niego stojące niewiasty, i na tem się zwykle kończyły czepiny.

W dzisiejszych zaś czasach odbywają się czepiny w ten sposób: Około godziny 11-tej w nocy prowadzą niewiasty Młodą Panią do osobnej izby, tam ją sadzają na stolku i śpiewając wesołe piosnki, powoli rozbierają wianek i wsadzają na głowę czepek. Poczem nucąc ciągle rozmaite piosnki (*obacz piosnki na stronie 157*), prowadząc Młodą Panią do izby weselnej, a stanawszy z nią przed muzyką, śpiewają piosnkę, która się stósuje do czepin; muzyka zagra, a niewiasty tańczą jedna z drugą wśród hucznej wesołości i śpiewu. A wtenczas tak samo, jak dawniej, trzy niewiasty, jedna z winem, druga z kołaczem, a trzecia z talerzem, zbierając ofiary na czepek, chodzą około siedzących gości weselnych.

Następnie po skończonych czepinach znów się odbywają tańce. Do tych

tańców należy jeden słynny na Śląsk, a tańczony z ulubieniem koło Bytomia przez gospodarzy zwany »obracany«, przyczem i »walczykiem« powolnym nie pogardzają. Dawniej gdy stary gospodarz będąc na weselu, ubrany w piękną sukmanę i z czapką na bakier, brał gospodynię, również stósownie do niego w strój narodowy obraną, pod rękę, a przystanąwszy kazał sobie zagrać muzyce t. zw. »kąsek«, a prześpiewawszy strofkę śpiewki stósownej do tańca po »lekkusku« i po »malusku« puścił się w pląsy z gosposią, to serce się rozradowało. Teraz zaś zanika powoli i ten zwyczaj, a zamiast »obracanego«, muzyka gra na wesolach jakieś »krajcpolki« i »margarinenbuttermarsze«, zdaje się, że wszystkiemu winna nowomodna kultura, która wszystko co polskie zalewa na naszym Górnym Śląsku. (*Iatru w Starości pod tytułem: „Starodawne piosnki górnośląskie, używane podczas tańca.“*)

Po skończonych tańcach rozchodzą się goście do domów swoich, a na

drugi dzień odbywają się znowu w domu weselnym »poprawiny«, na które zapraszają zwykle družbów i druchny, jako też sąsiadów.

Nie odbywają się też już teraz a przynajmniej bardzo mało wesela, któreby trwały po trzy i cztery dni, jak to dawniej bywało, bo czasy coraz to gorsze, a na polepszenie się nie ma dotąd żadnych widoków!

## 2. Opis wesela w Poznańskim.

Jak na Górnym Śląsku, tak i w Poznańskim, co okolica, to są odmienne zwyczaje i obrzędy przy odbywających się wesolach. W starym roczniku »Przyjac. Ludu« wyczytać można następujący opis wesela, który ma być powszechnym z małemi tylko odmianami.

»Skoro parobek upatrzy sobie wśród rówieśnic swoich taką, którą na przyszłą swą towarzyszkę życia wybrać zamysła, i o skłonności jej ku sobie jest przekonany, objawia swoją wolę rodzicom swej ulubionej. Ci zapraszają

do siebie rodziców jego, i po jednym krewnym z obu stron; w obliczu ich następują oświadczenia wzajemnej miłości. Starsi wystawiają wtedy młodej parze powinności małżonków, dają upomnienia, zatwierdzają konieczność zastosowania do nich przykładami z własnego życia wziętymi, zachęcają narzeczcie do poddania się Opatrzności, pewni, iż przeznaczenie sercami młodych tych ludzi kieruje. Przekonawszy się nadto o prawdziwym przywiązaniu do siebie nowożeńców, lub też, co się najczęściej zdarza, upatrując w ich połączeniu wzajemną korzyść, błogosławią ich zamiarom, umawiając się zaraz względem dnia wesela i wyznaczając, kogo na nie zaprosić. Narada ta zowie się zazwyczaj »Zmówinami«, i odbywa się w Czwartek przed pierwszą zapowiedzią.

W Niedzielę następną jest pierwsza zapowiedź. Młoda para przystępuje w dniu tym do spowiedzi i komunii św., a po obiedzie udają się do



wyznaczonych na wesele gości, aby ich na gody weselne zaprosić. Przy tych zaprosinach najznacniejszą rolę gra jeden z parobków, zwykle przyjaciel nowożeńca, drużbą nazywany. Jest to biegły powszechnie tanecznik, znający dokładnie wszelkie aktu weselnego obrzędy i zwyczaje, i kierujący wszystkim.

W Czwartek przed ślubem, który zawsze prawie odbywa się w Niedzielę, po trzeciej zapowiedzi, udaje się drużba starszy w towarzystwie młodszego parobka (młodszego drużby), obaj ubrani jaknajo chędożniej, mający na ramieniu piękne kolorowe chustki, a wokół szyi czapek strojne wianki, na żwawych konikach, z okrzykami radości, przed dom zaproszonych, a pochwalisz Pana Boga, starszy drużba na weselną ucztę zaprasza. *(Zaproszenie to podaliśmy na stronie 9).*

Teraz pokłoniwszy się nisko, zachęca starszy drużba, by się zaproszeni nie wymawiali, zwykle też przyrzeczenie uczestnictwa odbiera.

W dzień ślubu przybywa starszy družba ozdobniej od innych ubrany, z panem młodym i z inną młodzieżą konno, przed dom panny młodej. Tu zastawszy zebranych gości, udaje się wprost do komory, i z niej wyprowadza państwo młode, obsypując ich pochwałami, pomiędzy którymi nieraz gorzki, lecz zawsze prawdziwy znajduje się przycinek. Po tem przedstawieniu, powstaje jeden z starszych gospodarzy, i ma do nowożeńców przemowę, która pochodząc z głębi serca, w prostych ułożona wyrazach, zwykle rześiste lży wyciska. Podczas mowy tej, trzyma družba nowożeńców za ręce, potem prowadzi ich do rodziców, aby rzucawszy się im do nóg, podziękowali za troskliwe wychowanie. Powtarzają czuli rodzice udzielone już błogosławieństwo swoje i muzykanci zaczynają grać smutny śpiew, któremu głosem parobcy z dziewczkami towarzyszą (*jaki jest podany na stronie 66*).

Po skończonym śpiewie zabierają

się wszyscy do kościoła. Drużba wyprowadza gości, pannę młodą wsadza z kilku dziewczycami na wóz, gdzie muzyka siedzi; gospodarze z gospodyniami zabierają miejsca na innych wozach; drużba siada na koń z młodzieżą, która ma wśród siebie pana młodego, przybranego w dwie suknie, czapkę z siwego barana, przystrojoną pawimi piórami i rozmarynem; komenderuje całym cugiem i uważa pilnie na porządek tak po drodze, jak i w kościele.

Po ślubie wsiada panna młoda z gospodyniami na wóz, obok niej jednakże dwie dziewczice. Pan młody konno koło woza zaczyna śpiewać różne piosnki, (*jakie są podane na stronie 70*), na co mu panna młoda również śpiewem odpowiada.

Śpiew ten powtarza się aż do przybycia przed dom weselny. Wrota, prowadzące na podwórze domu państwa młodych, znajdują gości zamknięte. Drużba prosi śpiewając stosowną piosenkę, aby mu otworzono

i pozwolono szukać gołębicy białej, która tu uszła; lecz odbiera niepomysłną odpowiedź. Prosi potem, aby gości weselnych przyjęto na popas, lecz i na to nie otwierają bramy. Wtedy parobków kilku zakrada się, i odmykają zapory. Drużbowie zsadzają gości; starszy bierze państwo młode i wprowadza wśród śpiewu do izby. Tu aż do obiadu zaczynają się tańce wśród zwyczajnych pieśni: družba przodkuje z panną młodą, z parobków bierze każdy swoją, duda ze skrzypkiem grają to, co družba piosnką wywoła.

Obiad zastawiony przerywa taniec; tu družba każdego na miejsce przeznaczone prowadzi; gospodarze z żonami, mając wśród siebie państwo młode, zajmują pierwszy stół, parobcy z dziewczycami siadają przy drugim. Družba sam usługuje, przynosi potrawy, stawia na stół napoje, zachęcając do pożywania wszystkiego dowcipnym wierszykiem, umyślnie na to zrobio-

nym. Po uczcie, gdy każdy prawie jest rozochocony, zaczyna znowu młodzież tańce. Do obiadu płaci dudzie i skrzypkowi państwo młode; po biesiadzie rzucają muzyce pieniądze parobcy.

Gdy się wieczór zbliża, biorą gospodynie młodą panią, wyprowadzają ją niespodzianie do komory, a tam zdjawszy jej wianek rozmarynowy, kładą na skronie jej czepek wśród śpiewu i oczepioną już, płaczącą, wyprowadzają do izby, sadzając za stół pomiędzy siebie. Tu pan młody prosi o nią do tańca; niewiasty każą ją wykupić. Zniewolony pan młody częstuje gospodynie i bierze pannę młodą w taniec; lecz ta niechce z nim tańczyć, udając że jest kulawą; wezwana jednakże przez družbę do piasów, skacze żwawo śpiewając stósowną piosnkę (*patrz na stronie 158 nr. 3*). Poczem družbowie stósownie na to śpiewem odpowiadają (*jak na stronie 171.*)

Družba pięć razy wiedzie młodą pannę, i mężowi w taniec oddaje, lecz

ta za każdą razą kuleje, a z druźbą dobrze tańczy. Druźba śpiewa w tańcu (*jak na str. 171*) na co panna młoda odpowiada (*jak na str. 171*).

Śpiew ten powtarza się dopóty, aż pan młody nie zawoła: »Pójdź żono moja!«. Wtedy przybiega panna młoda do niego, podaje mu rękę i tańczą tak nazwanego »Małego«. Panna młoda znowu śpiewa (*jak na str. 170*).

Taniec ten kończy uroczystość weselna, która dawniej u bogatszych przez kilka dni trwała. Pan młody dziękuje w końcu gościom, że na weselu jego byli, bierze żonę i wiezie lub prowadzi ją do domu.

### 3. Opis wesela w Krakowskiem.

W książce pod tytułem »Lud«, drukowanej w Krakowie podaje Oskar Kolberg różne opisy wesela w Krakowskiem, z których tu jeden poniżej umieszczamy.

Ojciec lub jeden ze starszych krewnych młodzieńca, zwany wówczas

starostą lub po prostu starym, idzie z nim we Czwartek wieczór do chaty jego ulubionej w oświadczyń, niosąc z sobą flaszkę z wódką. Dziewczyna spostrzegłszy ową flaszkę, ucieka do drugiej izby lub do sąsiadów, albo też chowa się za piec. Starosta zaś pozdrowiwszy obecnych chrześcijańskiem: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!« i po odpowiedzi domowych: »Na wieki wieków Amen!« — żąda kieliszka lub kubka, gdyż takowego z sobą nie mają. Gdy ojciec dziewczyny każe go przynieść, a matka ochoczo i prędko kubek podaje, jest to znakiem, że oświadczyń dobrze będą przyjęte; gdy zaś pozornie szuka go z troskliwością a znaleźć nie może, wiedzą, że ze swadźby tej już nic nie będzie. Skoro swat otrzyma kubek, leje weń wódkę swą i pije za zdrowie rodziców, ci dziękując próbują wódki, a starosta niby od niechcienia zapytuje dziewczynę. Gdy ta wejdzie z matką, która ją poszła szukać i przywiodła, podaje

jej do wychylenia kubek, nie szcędząc pochwał na jej gospodarność, dobre zachowanie i t. p. Dziewczyna wzbrania się, wyprasza, wypija nareszcie kilka kropel, zniewolona prośbami starosty, który zaraz potem wynurza się i prosi rodziców o jej rękę. Po niejakiem oporze i wahaniu się, zezwalają wreszcie rodzice, a dziewczyna zgadza się z ich wolą. A wtedy wprowadzają do izby i młodzieńca, który się rodzicom kłania do nóg i przypija.

W Niedzielę następującą daje narzeczony księdzu przepisaną kwotę na zapowiedzi, i kupuje podarunek jaki weselny dla swojej »Młoduchny« (oblubienicy); najczęściej chustkę kolorową na szyję, w którą zawija kilka sztuk srebrnej monety. Starosta używa jej najprzód na to, ażeby przy stósownej przemowie czyli oracyi związać nią ręce obojga narzeczonych na zmówniach czyli zaręczynach przy wieczerzy. Nie znają tutaj kontraktów tyczących się wyposażenia młodych małżonków;



lecz rodzice z jednej lub z drugiej strony, starają się zapewnić im ich byt.

Na dachu chaty tej, gdzie się ma odbyć wesele (t. j. u jej matki) zatykają chorągiewkę czerwoną z białem.

W przeddzień ślubu, druchny wiążąc wianki u panny młodej, śpiewają różne piosnki.

W dzień ślubu, druźbowie i druchny w towarzystwie muzykantów chodzą od chaty do chaty, zapraszając w imieniu Państwa młodego gości na wesele i do kościoła. Po wejściu do mieszkania i odbytem zaproszeniu, muzyka grać zaczyna, a obecni choć raz przetańcowawszy Polskiego, Krakowianka lub Oberka, opuszczają dom dla dalszych odwiedzin i zaprosin sąsiadów z podobną ceremonią.

Muzyka w drodze gra różne skoczne kawałki.

Tymczasem pannę młodą pozostałe druchny ubierają do ślubu, zasadzają na dzieży od chleba, rozplatają warokocze, stroją w kwiaty i wstążki. Męż-

czyźni, świadkowie tych przygotowań śpiewają z kieliszkiem w rękę piosnki stósowne do okoliczności, już to: że mąż zamienia swą wolność w złoconą niewolę małżeństwa; już że narzeczona nie chce dłużej nosić korony dziewiczej; już że rodzice rozczulają się nad losem swego dziecka.

Śpiewacy zwracają także śpiewy do piwa, do wódki, do chmielu, które przez swe dwuznaczne wyrażenia płonią narzeczoną, a bawią przytomnych.

Gdy się zgromadzą krewni i wszyscy zaproszeni goście, oczekując panny młodej, cała drużyna śpiewa piosnkę (*podaną pod nr. I str. 57.*)

Młoda panna rzuca się do nóg rodziców, i wśród szlochów i łkania ściska ich stopy. Rodzice również rozczuleni, błogosławią córkę. Wtem starosta wzywa do jazdy do kościoła. Pani młoda z druchnami i muzyką jadą na wozach, które otaczają: Pan młody, starosta, družbowie, na przybranych koniach z czubami na głowie;

każdy z nich trzyma bat w jednej, a chorągiewkę małą (czerwoną z białem) w drugiej ręce; družba starszy kij czy laskę w kwiaty strojną. Zabitek to dawnych Słowian zwyczaju (mówi Gołębiowski), gdzie każdy zbrojno stawał na obrzęd weselny. Po drodze któredy jada, młodzież i dzieci czasami rozpalają stosy z chróstu (lub cierni i słomy); a przez nie družbowie końmi przeskakują. Przez wieś lub miasto przejeżdżając, muzyka gra a wesele śpiewa.

Wracających z kościoła i z karczmy, (do której po ślubie wstąpili), na progu chaty spotykają rodzice z chlebem i solą. Gospodarz na Państwa młodych i całą drużynę sypie owies; chwytają ten owies, przechowują starannie, sieją w pola, i jeżeli się uda, wróżą ztąd, że małżonkowie cieszyć się będą szczęśliwym pożyciem. Starosta w chacie wita nowożeńców, mówi oracyę o obowiązkach stanu; kończy okrzykiem: »Niech żyją Państwo mło-

dzi!« co wszyscy za nim powtarzają po kilka razy.

Goście z nakrytymi głowami (w czapkach zwykle\*) zasiadają już ku wieczorowi około stołu zastawionego potrawami do obiadu.

Po obiedzie i podziękowaniu zań Bogu i gospodarzowi, starsi wiekiem gospodarze, dalej młodzież, muszą (jak mówi Gołębiowski) przetańczyć Wolnego czyli Polskiego, Mazura i Krakowiaka, i to się zowie taniec jeden.

Wśród tych zabaw nadchodzi czas oczepin. Swacha lub jedna z najstarszych kobiet, uciawszy warkocz Pani młodej, (dziś tylko część jego ucinają), kładzie jej czepiec na głowę.

Wtenczas między innemi pieśniami śpiewają i znaną pieśń o chmielu. »Pieśń o chmielu« powiada Gołębiowski »we wszystkich kraju naszego wo-

---

\*) Włóscianie przy wszelkich obrzędach domowych, jak i w karczmie z nakrytymi zwykle ukazują się głowami.

jewództwach, osady ruskie wyjąwszy, upowszechniona. Nie znano jeszcze wódki, tylko chmielem zaprawne piwo; dawnych więc sięga wieków ta pieśń po oczepinach *(która jest podana pod nr. 1, na stronie 176)*.

Po oczepinach Pani młoda otoczona mężatek gronem zaczyna taniec, w czasie którego śpiewają różne piosnki.

Goście zazwyczaj opuszczają dom dopiero przy wschodzie słońca, ale rodzice i przyjaciele najbliżsi młodych małżonków zostają jeszcze. Gdy znużeni zabawy dzielić nie mogą, kładą się spać w kącik izby, a po krótkim śnie, dalej się bawią. W dzień ślubu, (o drugiej godzinie w nocy), udają się młodzi małżonkowie do swej sypialni (w komorze, jeśli pozostać mają w domu). Wtenczas drużba albo organista, korzystając z chwili, przemawia do nich słowy żartobliwemi dwuznacznemi, przez co bardzo bawi przytomnych. Potem tańczą poważnie Poloneza z młodą mężatką, zaprowadzają ją do sy-

pialni i oddają mężowi. Piją jeszcze za szczęście młodej pary; swat (lub družba) nagle wychodzi, wypędza wszystkich na dwór, zamyka drzwi strzegąc ich sam, i bawi towarzystwo różnemi żartami i dowcipami. Śpiewy kończą zabawę.

Krakowiacy (ziemi kieleckiej) zebrani u rodziców młodej panny albo młodego pana, obchodzą wesele ośm do dziesięciu dni; muzyka, śpiew i tańiec stanowią ich zabawy. Młodzi małżonkowie, uczciwszy po raz ostatni wszystkich gości w swoim pomieszkaniu, proszą ich o dalszą przyjaźń.



# SPIS RZECZY.

|                                           | Strona |
|-------------------------------------------|--------|
| Przedmowa do pierwszego wydania . . . . . | 3      |
| Przedmowa do drugiego wydania . . . . .   | 6      |
| Przedmowa do trzeciego wydania . . . . .  | 7      |

## **Starodawne zaprosiny družbów na wesola.**

|                             |    |
|-----------------------------|----|
| Przemowa pierwsza . . . . . | 9  |
| Przemowa druga . . . . .    | 10 |
| Przemowa trzecia . . . . .  | 12 |
| Przemowa czwarta . . . . .  | 14 |
| Piosnka družby . . . . .    | 16 |

## **Przemowy starostów i starszego družby przed wyjazdem do ślubu.**

|                                                                                       |    |
|---------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Pierwszy starosta do gości weselnych . . . . .                                        | 17 |
| Przemowa druga starostów przed ślubem . . . . .                                       | 28 |
| Przemowa trzecia starostów przed ślubem . . . . .                                     | 32 |
| Przemowa starosty po wywodzinach . . . . .                                            | 35 |
| Przemowa starosty lub starszego družby<br>przy oddaniu wieńca Pannie Młodej . . . . . | 36 |
| Przemowa starszego družby . . . . .                                                   | 38 |
| Przemowa starosty do starszego družby . . . . .                                       | 42 |
| Przemowa starosty przed błogosławień-<br>stwem . . . . .                              | 46 |

|                                                   | Strona |
|---------------------------------------------------|--------|
| Przemowa druga . . . . .                          | 49     |
| Prośba 1-go starosty o błogosławieństwo . . . . . | 52     |
| Błogosławieństwo . . . . .                        | 55     |

**Piosnki przy wyjeździe do kościoła.**

|                                               |    |
|-----------------------------------------------|----|
| A wychodźże, bo już czas . . . . .            | 57 |
| Siadaj dziewczę na wóz . . . . .              | 58 |
| O siadaj, siadaj, kochanie moje . . . . .     | 59 |
| O siadaj, siadaj, moje kochanie . . . . .     | 61 |
| Na cóżeś mnie pani matko . . . . .            | 62 |
| W owym pięknym ogródeczku . . . . .           | 64 |
| Prowadźże nas Boże . . . . .                  | 66 |
| Wyjeżdżamy matuleńko z domu twojego . . . . . | 66 |

**Piosnki dla sierót:**

|                                     |    |
|-------------------------------------|----|
| Oj poznać sierotę, poznać . . . . . | 67 |
| A co w komorze stuka . . . . .      | 68 |

**Piosnka Młodego Pana:**

|                                        |    |
|----------------------------------------|----|
| Hopsa, hopsasa, hopsasa dana . . . . . | 68 |
|----------------------------------------|----|

**Piosnki po drodze do kościoła.**

|                                            |    |
|--------------------------------------------|----|
| Parą drużyneczka, parą . . . . .           | 69 |
| Oj hola, hola, jeszcze nie twoja . . . . . | 70 |

**Piosnki przy powrocie z kościoła.**

|                                            |    |
|--------------------------------------------|----|
| Już jedziemy od ołtarza . . . . .          | 70 |
| Jużeś nie nasza, Marysiu . . . . .         | 71 |
| Pod czereśniami, pod kalinami . . . . .    | 71 |
| Na zielonym moście . . . . .               | 71 |
| Od ślubu jedziemy . . . . .                | 72 |
| Uciekła mi przepióreczka w proso . . . . . | 72 |



|                                     | Strona |
|-------------------------------------|--------|
| Leci sokół, leci . . . . .          | 72     |
| Hejże, hejże, Panno młoda . . . . . | 73     |

**Powinszowania w dniu weselnym.**

|                                             |    |
|---------------------------------------------|----|
| Rodzice do Młodej Pani:                     |    |
| Dziś weselne twoje gody . . . . .           | 75 |
| Rodzice do Młodego Pana:                    |    |
| Dziś wesele, synu młody . . . . .           | 75 |
| Ojciec do Młodego Państwa:                  |    |
| Już narzeczeni zaprzysięgli wiarę . . . . . | 76 |
| Jak złota gwiazda . . . . .                 | 77 |
| Starościna Młodemu Państwu:                 |    |
| Tak mój młody, luba młoda . . . . .         | 79 |
| Starosta Młodemu Państwu:                   |    |
| Ej wesoło Państwo młodzi . . . . .          | 79 |
| Już wianeczek Pannie Młodej . . . . .       | 80 |
| Niech sto lat para ta będzie żywa . . . . . | 80 |
| Nie wie nikt, co przyszłość chowa . . . . . | 80 |
| Starościna do Młodej Pani:                  |    |
| Jak lilia niewinności . . . . .             | 81 |
| Starosta do Młodej Pani:                    |    |
| Witaj, witaj, panno młoda . . . . .         | 81 |
| Starosta do Młodego Pana:                   |    |
| Bodaj to być młodym! Młodemu . . . . .      | 82 |
| Starosta:                                   |    |
| Zawsze lubo, zawsze mile . . . . .          | 82 |
| Drużbowie Młodemu Państwu:                  |    |
| Już z kościoła powracają . . . . .          | 83 |
| My drużbowie na weselu . . . . .            | 85 |
| Starosta.                                   | 28 |

|                                              |    |
|----------------------------------------------|----|
| Drużki do Młodego Pana:                      |    |
| Wyrwałś z naszego grona . . . .              | 85 |
| Dziękowanie rodzicom od Młodego Pana:        |    |
| Pierwsza wdzięczność Wszechmocnemu . . . . . | 86 |
| Młoda Pani dziękuje rodzicom:                |    |
| Matko, smutek czuję w sobie . . .            | 87 |

### Przemowy podczas obiadu.

|                                                                               |     |
|-------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Wiadomo zapewne każdemu z nas . . .                                           | 88  |
| W dniu dzisiejszym uroczystym . . .                                           | 91  |
| Wszyscy gonimy za szczęściem . . .                                            | 92  |
| Jak niegdyś w Kanie Galileju . . . .                                          | 94  |
| Zyczliwi przyjaciele biorą za puławy .                                        | 95  |
| Z początku Bóg Adama stworzył . . .                                           | 95  |
| Mój ty l'anie Młody i ty Panno Młoda                                          | 98  |
| Dzisiaj odbywa się huczne wesele . . .                                        | 99  |
| Piękne są kwiaty i nęcą swą barwą .                                           | 102 |
| Jak nuta pewnych pieśni . . . . .                                             | 104 |
| Proszę o ucieszenie całej kompanii . .                                        | 105 |
| Przemówienie w duchu religijnym stósowne do wypowiedzenia dla osoby poważnej: |     |
| Przezacni Nowożeńcy . . . . .                                                 | 107 |
| Toasty na cześć P. Młodego:                                                   |     |
| Przyjmijcie Młodzi Państwo . . . .                                            | 118 |
| Zacni oblubieńcy, kiedy z woli Boga                                           | 118 |
| Nadobna parol! Niechaj ci w życiu                                             | 119 |
| Wznieśmy w górę kielichy . . . .                                              | 120 |

|                                                                |     |
|----------------------------------------------------------------|-----|
| W chwili, gdy humor w każdym<br>z nas gości . . . . .          | 120 |
| Zyćcie szczęśliwie uczuć jednością .                           | 121 |
| <b>Toast na cześć Młodej Pani:</b>                             |     |
| Szanowna Pani Młoda . . . . .                                  | 121 |
| <b>Toast na cześć Pana Młodego:</b>                            |     |
| Stałeś, Panie Młody, u celu . . .                              | 123 |
| <b>Toasty na cześć rodziców P. M.</b>                          |     |
| Dzień dzisiejszej uroczystości . . .                           | 124 |
| Ciesz się rodzice, gdy im się . . .                            | 126 |
| Panowie i panie! Chwila obecna .                               | 127 |
| <b>Toast na cześć matki P. Młodej:</b>                         |     |
| W sercu każdego człowieka . . . .                              | 129 |
| <b>Toast na cześć rodziców P. M.:</b>                          |     |
| Synowi życie dali . . . . .                                    | 130 |
| <b>Toast na cześć dziadków Młodej Pary:</b>                    |     |
| Obok szczęśliwych dziś nowożeńców                              | 130 |
| <b>Toast w czasie uczty weselnej<br/>na połączone rodziny:</b> |     |
| Kamień rzucony w jasne wód głębin                              | 132 |
| <b>Toast na cześć całego zebrania:</b>                         |     |
| Wnoszę najprzód toast . . . . .                                | 133 |
| <b>Toast na cześć polskiej pieśni:</b>                         |     |
| Dzisiejsza uroczystość weselna . .                             | 134 |

### **Piosnki podczas uczty weselnej.**

|                                         |     |
|-----------------------------------------|-----|
| A coż to takiego . . . . .              | 136 |
| Cóż za uciechę dzień dzisiajszy głosi . | 139 |

|                                            | Strona |
|--------------------------------------------|--------|
| Cóż to ma znaczyć ta huczna biesiada       | 141    |
| Co nas tak licznie dzisiaj zgromadziło .   | 142    |
| Cóż się to takiego dziś zdarzyło . . .     | 143    |
| Gdy Adam w raju chodził w samotności       | 145    |
| Cieszymy się dzisiaj wszyscy zgromadzeni   | 146    |
| Jest to zwyczaj nasz prastary . . .        | 147    |
| Panowie weselni . . . . .                  | 148    |
| Co za radość dziś w tym domu . . .         | 150    |
| Ponieważ dostałeś, coś tak drogo ceniał    | 151    |
| Spiew podczas roznoszenia potraw na stoły: |        |
| Idą do nas, idą wieści . . . . .           | 151    |
| Śpiew przy dawaniu »wysuszki«:             |        |
| Laską w próg uderzono . . . . .            | 152    |
| Śpiew starosty przy końcu obiadu:          |        |
| Moja żona zachorzała . . . . .             | 153    |
| Śpiew na podziękowanie za obiad:           |        |
| Dziękujemy gospodarzu . . . . .            | 155    |

### Czepiny.

|                                                           |     |
|-----------------------------------------------------------|-----|
| Pieśni przed czepinami:                                   |     |
| Oj czego płaczesz, moja dziewczyno                        | 157 |
| Nie wiedziała, co czyniła od żalu .                       | 158 |
| Mój wianeczku lawendowy . . . . .                         | 158 |
| Oj już to precz, dziewczę moje, już<br>to precz . . . . . | 159 |
| Oj, jeno dziś, jeno dziś . . . . .                        | 160 |
| Dziewczyno, dziewczyno . . . . .                          | 160 |
| Płynęła rybeczka, prześliczna pło-<br>teczka . . . . .    | 161 |

|                                    |     |
|------------------------------------|-----|
| Do jamy wilczku, do jamy . . . . . | 161 |
| Leci sokół, leci . . . . .         | 163 |
| A moja matysiu . . . . .           | 163 |
| Przeżegnaj, matysiu . . . . .      | 165 |
| Tańczycie wszyscy wesoło . . . . . | 167 |
| Pocóżęście przyjechały . . . . .   | 167 |

Piosnki w czasie czepin:

|                                                |     |
|------------------------------------------------|-----|
| A kaj my pójdziemy dwa młodzi . . . . .        | 169 |
| Przyjrzyjcie się panowie . . . . .             | 170 |
| Pamiętajże, pamiętaj . . . . .                 | 170 |
| A jak ci odmawiać było . . . . .               | 170 |
| Com ci Jasiu obiecała . . . . .                | 170 |
| Czyja ja teraz matysiu . . . . .               | 171 |
| O dziewczyno, o dziewczyno . . . . .           | 171 |
| Jużci, Maryś, jużci . . . . .                  | 171 |
| Zdejmują ci wieniec z głowy . . . . .          | 172 |
| Nie chciała, nie chciała . . . . .             | 172 |
| Siedziała Kasinka na białym kamieniu . . . . . | 173 |
| Zakukała kukaweczka za dworem . . . . .        | 174 |
| Moja matulu, moja kochana . . . . .            | 174 |
| Moje dziewczę, moje złoto . . . . .            | 175 |
| Wylazła, wylazła . . . . .                     | 175 |

Piosnki po czepinach:

|                                                         |     |
|---------------------------------------------------------|-----|
| Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele . . . . .           | 176 |
| Kajęście wy druchny były . . . . .                      | 177 |
| Kiejchmy się łączyli . . . . .                          | 178 |
| Nieszczęśliwe białogłowy . . . . .                      | 178 |
| Płaczę dziółcho, płacz wiele . . . . .                  | 179 |
| Siwy gołąbeczek . . . . .                               | 179 |
| Oj przeleciał ptaszek przez tutejszy<br>lasek . . . . . | 180 |

|                                 | Strona |
|---------------------------------|--------|
| O mój miły rozmarynie . . . . . | 180    |
| O cóż mi się drzymie . . . . .  | 181    |
| Ta Daniecka wieś . . . . .      | 181    |

### Starodawne piosnki

używane podczas tańca lub przy stole na wesołach.

|                                                          |     |
|----------------------------------------------------------|-----|
| Ach biada mnie przesmutnemu . . . . .                    | 183 |
| Ach mój Boże, mocny Boże . . . . .                       | 186 |
| A jam se myślała . . . . .                               | 188 |
| A w Niedzielę rano . . . . .                             | 190 |
| Bez wodę, koniczku, bez wodę . . . . .                   | 191 |
| Bytomski mosteczek ugina się . . . . .                   | 192 |
| Ciecze woda, ciecze z morza . . . . .                    | 192 |
| Ciecze woda z pode groda, od samego<br>Gdańska . . . . . | 193 |
| Chodził ku mnie, chodzował . . . . .                     | 193 |
| Czemuż mi jest niepodobna . . . . .                      | 194 |
| Czy ja się to w piecu ulagł . . . . .                    | 196 |
| Cztery konie we dworze . . . . .                         | 197 |
| Cożeś to dziewczeczko pomyślała . . . . .                | 198 |
| Dana moja dana . . . . .                                 | 200 |
| Deszczyk pada, rosa siada . . . . .                      | 200 |
| Doczka jeno dziółcho, doczka j . . . . .                 | 201 |
| Dziółcho, dziółcho, co ty odemnie chcesz . . . . .       | 202 |
| Dzisiaj muzykanci w karczmie grają . . . . .             | 203 |
| Gałązeczki stoją . . . . .                               | 205 |
| Gdy byłem gospodarzem . . . . .                          | 205 |
| Gdy w czystym polu, słońeczko świeci . . . . .           | 206 |
| Gorzała lipka gorzała . . . . .                          | 207 |
| Gdzież się podziały te lata . . . . .                    | 208 |
| Gdy wojaczek maszeruje . . . . .                         | 211 |

|                                               | Strona |
|-----------------------------------------------|--------|
| Graj grajczyku, będziesz w niebie . . . . .   | 212    |
| Hej na górze dębina . . . . .                 | 213    |
| Hej gościna do żywego . . . . .               | 213    |
| Iskiereczka ognia . . . . .                   | 229    |
| Ja uboga sieroteczka . . . . .                | 216    |
| Ja ci mówił dziółcho wczoraj . . . . .        | 218    |
| Jakem jechał do dziewczki . . . . .           | 218    |
| Jechał Maciek do Warsegi . . . . .            | 219    |
| Jedenastą piska . . . . .                     | 221    |
| Jest w gajku — dróżyna . . . . .              | 224    |
| Jestem sobie organista . . . . .              | 225    |
| Jest w ogrodzie biała róża . . . . .          | 226    |
| Jeżeli się chcesz ożenić . . . . .            | 228    |
| Jedzie stary przez wieś . . . . .             | 228    |
| Jakech ja konie pasł . . . . .                | 230    |
| Jednej krakowiance . . . . .                  | 231    |
| Jeździłem we dnie, jeździłem w nocy . . . . . | 231    |
| Karczmarczka nasza . . . . .                  | 233    |
| Karczmarkę mi raja . . . . .                  | 235    |
| Kiedy ja ten dwór mijał . . . . .             | 236    |
| Kiedy ja szedł wedle dwora . . . . .          | 237    |
| Kochaneczko moja . . . . .                    | 239    |
| Koło tego okieneczka . . . . .                | 241    |
| Kulało się kulało . . . . .                   | 242    |
| Łączenie, łączenie . . . . .                  | 243    |
| Malinowy lasek . . . . .                      | 243    |
| Mamulko moja . . . . .                        | 244    |
| Mam ja na świadectwo . . . . .                | 245    |
| Miałabym ja kawalera . . . . .                | 248    |
| Miał jeden ojciec trzy córy . . . . .         | 248    |
| Miałem kochankę piękną, nadobną . . . . .     | 250    |

|                                                    | Strona |
|----------------------------------------------------|--------|
| Miałem ja kochankę . . . . .                       | 252    |
| Miły Janek jak Posanek . . . . .                   | 254    |
| Miło mi było matusio . . . . .                     | 256    |
| Moja matusinko . . . . .                           | 258    |
| Moja matka dobra była . . . . .                    | 260    |
| Mówiła matusia, mówiła Jagusi . . . . .            | 261    |
| Moja żona zachorzała . . . . .                     | 261    |
| Moja dziewczyna, robotna była . . . . .            | 263    |
| Mówiłem ci, mój Kasperku . . . . .                 | 264    |
| Nie płacz dziółcho, nie płacz . . . . .            | 264    |
| Nie będę się żenił . . . . .                       | 265    |
| Oj da, da, oj da, da . . . . .                     | 267    |
| Ożeniłem się na Bykowinie . . . . .                | 268    |
| O ty ptaszku kregulaszku . . . . .                 | 269    |
| O wiemci ja dobrą rzecz . . . . .                  | 270    |
| O wiemci ja zielony gróbeczek . . . . .            | 271    |
| O Boże, mój Boże . . . . .                         | 272    |
| O mój Boże, mój kochany . . . . .                  | 273    |
| O mój najmilejszy, o mój najśliczniejszy . . . . . | 276    |
| O wiemci ja jabłoneczkę . . . . .                  | 277    |
| Oj niema to niema . . . . .                        | 279    |
| Piękny Jasiczek ze Pszowa . . . . .                | 280    |
| Płynie woda od ogroda . . . . .                    | 281    |
| Płynie woda płynie, z komory przez izbę . . . . .  | 282    |
| Poczekajże ty kochanko . . . . .                   | 282    |
| Pognała wołki do bukowiny . . . . .                | 283    |
| Poszła dziewczeczka do ogródeczka . . . . .        | 285    |
| Powiadają, żem ładna . . . . .                     | 285    |
| Powiadają ludzie na mnie . . . . .                 | 286    |
| Przez ten raciborski las . . . . .                 | 287    |
| Przepraszam was chłopcy . . . . .                  | 288    |



|                                                          | Strona |
|----------------------------------------------------------|--------|
| Przyjechało kilku panów do mnie . . . . .                | 292    |
| Przyjechał na zmowy . . . . .                            | 293    |
| Rada idziesz do karczmiczki . . . . .                    | 294    |
| Raz chłopcy ziele, zrywali, zrywali . . . . .            | 296    |
| Raciborską rzeczką mętna woda chodzi . . . . .           | 296    |
| Rano synecek do pola jedzie . . . . .                    | 297    |
| Rano, rano, wczas raniusko . . . . .                     | 298    |
| Siwy konik siwy, konopiasta grzywa . . . . .             | 299    |
| Stare czasy nastawają . . . . .                          | 299    |
| Szła dziewczeczka do gajeczka . . . . .                  | 300    |
| Szła Marysia przez las, i tak se mówiła . . . . .        | 302    |
| Świeci miesiąc, świeci . . . . .                         | 302    |
| Świeci mi miesiącek . . . . .                            | 302    |
| Śniło mi się w nocy . . . . .                            | 303    |
| Świecże mi miesiącku . . . . .                           | 305    |
| Szewczyku, szewczyku, sławny rze-<br>mieślniku . . . . . | 306    |
| Ty sołtysi synie . . . . .                               | 307    |
| Usnęła dziewczeczka pod lelują . . . . .                 | 308    |
| W ogrodzie na wodzie . . . . .                           | 310    |
| W ciemnym lasku ptaszek śpiewa . . . . .                 | 312    |
| Wedle tego młyna . . . . .                               | 313    |
| Witajże Kasiczko najmilsza jedyna . . . . .              | 315    |
| Wyleciała jaskolina z rana . . . . .                     | 318    |
| W Rybniku na wieży . . . . .                             | 319    |
| W karczmie grają, aż dudni bas . . . . .                 | 321    |
| W lesie sosna pięknie rośnie . . . . .                   | 322    |
| Za naszą stodołą, za naszą granicą . . . . .             | 323    |
| Zabrałem na wojnę, nie na długi czas . . . . .           | 324    |
| Z kamienia na kamień przeskakuje jeleni . . . . .        | 325    |
| Zakochał się młodzieniaszek z panną . . . . .            | 325    |

|                                              |     |
|----------------------------------------------|-----|
| Za stołem panienki . . . . .                 | 328 |
| Z tej tam strony wody, stoi chłopiec młody   | 329 |
| Z tej cudzej krainy woda ciecze . . . . .    | 329 |
| Za stodołą na rzece . . . . .                | 330 |
| Zachodzi słońeczko ku laskowi . . . . .      | 331 |
| Żebym ja wiedział, że ja wnet umrę . . . . . | 331 |

### Piosnki,

które śpiewać można podczas pauzy na sali weselnej.

|                                                          |     |
|----------------------------------------------------------|-----|
| Znasz ty tę ziemię, co z gwych kruszców słynie . . . . . | 332 |
| Bracia, nuż do koła . . . . .                            | 333 |
| Uszczęśliwiło niebo wiek nasz młody . . . . .            | 334 |
| Pije Kuba do Jakuba, Jakub do Michała                    | 335 |
| Chłopak ci ja chłopak . . . . .                          | 336 |
| Była babulinka rodu wysokiego . . . . .                  | 337 |
| Idzie Maciek przez wieś z bijokiem za pasem . . . . .    | 338 |
| Ty ze mnie szydzisz, dziewucho . . . . .                 | 339 |
| Zrodził się ja na Łobzowie . . . . .                     | 341 |
| Co tak mocno stuknęło . . . . .                          | 343 |
| Cztery lata wiernie służył gospodarzowi                  | 344 |
| Każ przynieść wina, mój Grzegorz miły                    | 345 |
| Kto pieniążki ma, ten się mądrym zowie                   | 346 |

### Wiersze i ucieszne przemowy

stosowne do deklamacyi (wypowiedzenia na pamięć)  
podczas wesela.

|                                                                                                           |     |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Przemowa organisty przy odejściu Państwa Młodego do ślubu:<br>Stoję tu między wami, jak pasterz . . . . . | 348 |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|

- Ucieszne przemówienie prezesa  
Towarzystwa wieczystych  
kawalerów do Pana Młodego:  
Dzisiaj więc, ty bezczelny kłamco,  
nasze grono opuszczasz . . . . . 350
- Do Młodego Pana:  
Gdy mdleją siły w życiowym boju . 352
- Westchnienie kawalera o dobrą  
żonę:  
O dajże mi Panie Boże, żonki jak  
najprędzej . . . . . 353
- Namowa do żeniaczki:  
Ten, który się żenić wstydzi . . . 354
- Co to żeniaczka kosztuje:  
Gdy się młodzieńcze chcesz żenić . 356
- Niestający kawaler:  
Przyznam się wam, moje panie . . 358
- Bezżenny:  
Jak szczęśliwe są te chwile . . . 359
- Wybór żony:  
Sławetny Bartosz gdzieś tam w ma-  
łym mieście . . . . . 360
- Zonaty:  
Jak szczęśliwe są te chwile . . . 361
- Młody żeni się ze starą, jeżeli  
bogata:  
Kasztan mój zgubił podkowę . . . 363
- Dla mężów, co mają złe żony:  
Była żona gospodarza . . . . . 363

|                                        |     |
|----------------------------------------|-----|
| Mucha i zła żona:                      |     |
| Brzęczy mucha mi nad uchem . . .       | 364 |
| Różne »baby«:                          |     |
| Kto ma ładną żonkę, niechaj ją miłuje  | 365 |
| Co do wesela chłopskiego ko-           |     |
| niecnie należy:                        |     |
| Powiedz bracie, jakoście odbyli wesele | 367 |
| Dla czego Ewa pochodzi z że-           |     |
| bra Adamowego?                         |     |
| Gdy Pan Bóg dokonał dzieła stwo-       |     |
| rzenia wielkiego . . . . .             | 368 |
| Jak chłop się upił na weselu           |     |
| i potem go psy zjadły:                 |     |
| Chłop Bartłomiej Lykała . . . . .      | 369 |
| Lament żydowski:                       |     |
| Posłuchajcie moi mili . . . . .        | 370 |
| Wesele wróbla:                         |     |
| Pod Warszawą, pod Warszawą . . .       | 376 |
| Taniec polski:                         |     |
| Taniec ojców to odwieczny . . . .      | 377 |
| Krakowiak:                             |     |
| Nie masz tańca nad krakusa . . . .     | 378 |
| Flisaka opis Wrocławia:                |     |
| Ale wam to padám, kumie . . . .        | 379 |
| Wizyta doktorska:                      |     |
| Minał miesiąc jak Barbórka . . . .     | 385 |
| Kamasz:                                |     |
| Moja żona, moja ukochana żona . .      | 390 |

|                                  |       |
|----------------------------------|-------|
| Wojtek w Brazylei:               |       |
| A no! jak ci te przekłete agenty | . 393 |

### Przemowy starosty

przy końcu uroczystości weselnej.

|                                          |     |
|------------------------------------------|-----|
| Hej, goście mili, wiercie mi szczerze    | 396 |
| Hej, goście mili, wiercie mi to szczerze | 397 |

### Obrzędy i zwyczaje na godach weselnych.

|                                      |     |
|--------------------------------------|-----|
| Opis wesela na Górnym Śląsku . . . . | 400 |
| Opis wesela w Poznańskim . . . .     | 415 |
| Opis wesela w Krakowskim . . . .     | 422 |



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

F

**23.822**

23.822